

ROCZNIK
KOSZALIŃSKI

ROCZNIK KOSZALIŃSKI

NR 23

**WOJWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W KOSZALINIE**

**ROCZNIK KOSZALIŃSKI
NR 23**

Pod redakcją Teresy Rzepy i Jacka Leońskiego

KOSZALIN 1993

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jacek Leński - przewodniczący kolegium, Czesław Partacz, Teresa Rzepa,
Jarosław Sawka - sekretarz.

ISSN 01 37 – 5652

Drukarnia Parafialna „Ergo Sum”
Koszalin

SYLWETKI

CZESŁAW PARTACZ

Urodził się 28 stycznia 1952 roku w Połczynie Zdroju w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Popielewie koło Połczyna oraz Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Świdwinie odbył roczny staż, w Ośrodku Transportu Leśnego w Połczynie-Zdroju. Wspomnienia rodziców, uciekinierów z Małopolski Wschodniej wpłynęły na jego zainteresowania historią, szczególnie dalszych i bliższych Kresów Wschodnich. W 1972 r. rozpoczął studia na kierunku historia, Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

W związku z silną tradycją rodzinną, zainteresował się historią związków polsko-ukraińskich. W latach 70-tych był to temat niemile widziany przez władze. W ramach tych zainteresowań powstała praca magisterska dotycząca największej partii ukraińskiej w II Rzeczypospolitej – UNDO. Po ukończeniu studiów odbył roczną służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy, którą ukończył w stopniu podporucznika. Po studiach i służbie wojskowej, powrócił do rodzinnej ziemi koszalińskiej i podjął pracę jako asystent w Instytucie Nauk Społecznych Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Koszalinie, gdzie kontynuował swoje zainteresowania nie tylko nad kresami wschodnimi ale i zachodnimi. W ich wyniku powstał doktorat dotyczący stosunków polsko-ukraińskich w Galicji na przełomie XIX i XX wieku. Został on obroniony z wyróżnieniem w Instytucie Historii UAM w Poznaniu w kwietniu 1989 roku.

Podczas pracy zawodowej w Koszalinie, dr Czesław Partacz aktywnie pracował w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, Towarzystwie Zapobiegania Narkomanii i Stowarzyszeniu „Wspólna Europa”, zmierzającym do wymiany idei i integracji Europy Środkowo-Wschodniej z Zachodnią. Jest członkiem międzynarodowej Rady Porozumienia Etnicznego i Konsorcjum Stosunków Etnicznych. Jej celem jest pokojowe rozwiązywanie konfliktów etnicznych w Europie Środkowej i Wschodniej oraz Rosji.

Czesław Partacz jako pracownik naukowy brał udział w ponad 40 sesjach i konferencjach naukowych, tak krajowych jak i zagranicznych. Odbył staże naukowe w Krakowie i Lwowie, prowadził wykłady w Studium Problemów Narodowościowych Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Drukował swoje prace w „Rocznikach Przemyskich”, „Zeszytach Naukowych Uniwersytetu Szczecińskiego”, „Koszalińskich Studiach i Materiałach”, „Zeszytach Naukowych WSInż. „Prawie i Życiu” oraz prasie lokalnej.

Jest autorem dwóch publikacji zwartych, dotyczących stosunków polsko-ukraińskich: *Wojna ukraińsko-polska o Lwów i Galicję Wschodnią 1918 - 1919*, Koszalin 1993 (w druku) oraz *Polacy – Ukraińcy w II Rzeczypospolitej*, Kościan 1991 oraz ponad 40 artykułów dotyczących szeroko pojętych stosunków polsko-ukraińskich.

Pisał również o konspiracji polskiej na Pomorzu w okresie I wojny światowej, powrocie Polski nad Bałtyk 1919 - 1921, o dowódcach Powstania Wielkopolskiego, o działaniach wywiadowczych w czasie Powstania Wielkopolskiego, Drużynach Bartoszewych w Galicji itp.

T. R.

Z PERSPEKTYWY WIEKU. POROZUMIENIE UKRAIŃSKO-POLSKIE Z 1890 R.

1. PODSTAWY POROZUMIENIA UKRAIŃSKO-POLSKIEGO

W październiku 1888 r. z inspiracji ministra Juliana Dunajewskiego, nowym namiestnikiem cesarskim Galicji został hr. Kazimierz Badeni, który miał silną ręką uporządkować kraj. Warstwy rządzące Galicją miały nadzieję, iż spacyfikuje on rodzący się ruch ludowy, socjalistyczny i coraz bardziej radykalne prądy młodoukraińskie, ruch narodowców i radykałów. Rządy mało energicznych namiestników, Alfreda Potockiego i Filipa Zalewskiego nie zdołały zatrzymać ich rozwoju.

O swych obawach wobec coraz silniej rodzących się partii ukraińskich pisał konserwatywny „Czas”: „Rusinom nie wolno wierzyć, bo jedna część trzyma z Rosją, druga myśli o nowej Ukrainie z jakimiś demokratyczno-rewolucyjnymi ideami, a trzecia to wróg socjalistyczno-anarchistyczny”¹.

Po objęciu władzy przez Badeniego, odbyły się wybory do Sejmu Krajowego. Ze strony ukraińskiej organizował je Główny Ruski Komitet Wyborczy pod przewodnictwem T. Bereznyckiego. Wybory te odbywały się pod hasłem solidarności wszystkich ukraińskich nurtów politycznych. Komitet ukraiński w odezwie przedwyborczej stwierdził, iż zgodne współzycie wszystkich warstw społecznych zależne jest od „miłości między obu narodami”². Hasło to miało nie tylko odzwierciedlać ukraińskie dążenie do zgody z Polakami, sprawującymi władzę w Galicji. Było to z ich strony wyrażenie nadziei, że zgoda ta zapewni lepsze warunki do rozwoju narodowego. W wyniku wyborów, kandydaci ukraińscy zdobyli 20 mandatów (licząc w tym wirylistów – unicki metropolita lwowski, biskupi – przemyski i stanisławowski). Był to istotny postęp w stosunku do wyborów w 1883 r., kiedy to do Sejmu wybrano 11 posłów ukraińskich.

Utrzymująca się klerykalizacja ukraińskiego życia politycznego, nędza szerokich warstw społecznych oraz dominacja polska, spowodowały radykalizację części inteligencji i rozwój ruchu socjalistycznego. Na tym podłożu powstała 6 października 1890 r. Ukraińsko-Ruska Partia Radykalna, zwana dalej UR PR. Twórcami jej byli tacy działacze jak: Iwan Franko, Mychajło

Pawłyk, Kyryło Tryłowśki, Roman Jarosewycz, Jewhen Łewyćki i Seweryn Daniłowycz. Nowopowstała partia uchwaliła program minimum i maksimum³.

Program ten był chłopską odmianą socjalizmu ukraińskiego. Nowa partia, poza szerzeniem świadomości narodowej i społecznej wśród chłopów, rozwinęła energiczną walkę z dominacją duchowieństwa unickiego w życiu politycznym Ukraińców. Zwalczała również wszelki oportunizm polityczny. Organem prasowym tej pierwszej *sensu stricto* partii ukraińskiej był „Narod” a później również „Chliborob”⁴.

Nowy namiestnik Kazimierz Badeni – miał w kwestii ukraińskiej pogląd sprecyzowany. Ruch radykalny jako przesiąknięty pierwiastkami socjalistycznymi, antyobszarniczymi i w pewnym stopniu antypolskimi, jak również ruch moskalofilski jako irredenta ukraińska, nie mogły być jego sojusznikami. Pozostawało mu tylko oparcie się na ruchu młodoukraińskim, czyli narodowcach. Stopniowo narastała atmosfera przychylna do ułożenia stosunków między narodami dominującymi w Galicji. Dążenie do unormowania współżycia polsko-ukraińskiego wyszło z dwóch stron.

Polskie władze krajowe i rząd wiedeński były coraz bardziej zaniepokojone propagandą moskalofili na rzecz Rosji i prawosławia⁵. Działalność ta, po krótkim okresie osłabienia po procesie Olhy Hrabar i usunięciu wpływów moskalofilskich z zakonu bazylianów, zaczęła się nasilać. Metropolita unicki, biskup Sylwester Sembratowycz, był zwolennikiem kierunku narodowego, ale biskupstwa w Przemyślu i Stanisławowie jak również Instytut Stauropigialny były opanowane przez moskalofili.

O ile konserwatyści krakowscy zwalczali starorusinów, to część podolaków ruch ten tolerowała, ze względu na jego konserwatywne zabarwienie społeczne. Podolaków bardziej niepokoił silniejszy i społecznie bardziej radykalny ruch narodowców i nowopowstała partia radykalna.

Względy polityki zagranicznej, możliwość wojny między Rosją a Niemcami i Austro-Węgrami po dymisji Bismarcka, wymagały zgodnego współżycia ludności polskiej i ukraińskiej w Galicji, zmniejszenia oddziaływania moskalofili, jak również pozyskania Ukraińców naddnieprzańskich.

Rząd postanowił na własną rękę, ponad głowami władz krajowych pozyskać Ukraińców galicyjskich. W tym celu Karol Wolfart, szef biura informacyjnego wiedeńskiego MSZ, który w okresie namiestnictwa Agenora Gołuchowskiego był starostą w Galicji i został przez niego usunięty, nawiązał kontakt z dyrektorem gimnazjum w Radowicach, Mykołą Ustjanowyczem. Ten spotkał się z ukraińskimi działaczami narodowymi we Lwowie, podczas obchodów rocznicy śmierci Tarasa Szewczenki. Po wielu rozmowach, Ustjanowycz przygotował dla rządu czterostronicowy memoriał w sprawie ukraińskiej⁶. W dokumencie tym, autor wychwalał czasy rządów absolutystycznych i przedstawiał Ukraińców galicyjskich jako najwierniejszych poddanych, w przeciwieństwie do wiecznych rewolucjonistów – Polaków. Ustjanowycz postulował uporządkowanie Galicji, poprzez ograniczenie władzy Polaków. Za zachowanie pełnego lojalizmu wobec rządu, Taffe obiecał narodowcom

w sprzyjających okolicznościach podział Galicji na część polską i ukraińską⁷.

Kiedy wieści o zakulisowych kontaktach narodowców ukraińskich z premierem oraz jego obietnice dotarły do K. Badeniego, zażądał on wyjaśnień. Rząd się wyparł. Wolfart miał kłopoty za niezręczne przeprowadzenie sprawy. Mimo to kontakt narodowców ukraińskich z rządem był podtrzymywany. Dano im do zrozumienia, co było sugestią Badeniego, najlepiej zorientowanego w sprawie ukraińskiej, że jeżeli chcą liczyć na poparcie władz, to muszą ogłosić swój rozbrat z Rosją i prawosławiem⁸.

Z drugiej strony inicjatywa ugody wychodziła z kijowskich kół ukrajinofilskich, skupionych wokół profesora uniwersytetu kijowskiego polskiego pochodzenia, Wołodymyra Antonowycza. Doszedł on do wniosku, że w interesie całego narodu ukraińskiego leży jak najszybszy rozwój życia narodowego Ukraińców w Galicji; tym bardziej, że w dalszym ciągu utrzymywał się kurs antyukraiński w Rosji. Ponieważ warunki rozwoju tego ruchu w Galicji uzależnione były od władz krajowych, znajdujących się w rękach konserwatystów polskich, postanowiono dążyć do porozumienia z nimi.

W. Antonowycz, poprzez arystokrację polską z Ukrainy prawobrzeżnej dotarł do sfer rządowych w Galicji. W tym też czasie reaktywowane pismo narodowców „Prawda” pod redakcją Aleksandra Barwińskiego oraz gazety polskie zaczęły głosić hasła ugody polsko-ukraińskiej. Należy w tym miejscu nadmienić, że chodziło o porozumienie między konserwatystami polskimi rządzącymi Galicją a przywódcami narodowców ukraińskich wraz z ich przybudówkami⁹. Między chłopami polskimi a ukraińskimi ugoda nie była potrzebna. Żyli oni obok siebie dość zgodnie (mimo częstej zawiści sąsiedzkiej — chłopci polscy byli na ogół zamożniejsi) do czasu przybycia agitatorów ukraińskich z miasta czy też agitacji z ambony.

Motywy, które skłoniły obie strony do ugody, były bardzo poważne. Ze strony niektórych kół polskich (władze krajowe, stańczycy) rozumiano, że ukraiński ruch narodowy rozrasta się, więc jego wymagania, przynajmniej częściowo, muszą zostać zaspokojone. Rząd krajowy i sfery ziemiańsko-konserwatywne pragnęły „uspokojenia” ruchu ukraińskiego i osłabienia jego radykalizmu. Łudzono się, że ustępstwa dane Ukraińcom uspokoją ten ruch na długi czas i zwiększą jego znaczenie w stosunku do stronnictwa moskalofilskiego.

W styczniu 1890 r. została zawarta ugoda przez tzw. Staroczechów i liberalnych Niemców austriackich. Odnosiła się ona do terytorium Czech i zakładała podział Rady Szkolnej, Rady Rolniczej i Sądu Najwyższego w Pradze na zasadzie narodowej. Był to pierwszy krok do podziału Czech na część niemiecką i czeską. Ugoda ta została storpedowana przez Młodoczechów i nie weszła w życie.

Konserwatyści galicyjscy dostrzegali w tym fakcie precedens stanowiący zagrożenie dla autonomii galicyjskiej. Obawiali się oni, aby rząd wiedeński nie zechciał w przyszłości dać koncesji Ukraińcom, czy też doprowadzić do zgody polsko-ukraińskiej z pominięciem stanowiska galicyjskiego Sejmu Krajowego. Premier E. Taffe musiał zapewnić Koło Polskie w Wiedniu, że nie będzie

przeprowadzał podobnej ugody polsko-ukraińskiej¹⁰. Przychylną atmosferę do porozumienia zaczął tworzyć nowy marszałek krajowy książę Eustachy Sanguszko, polityk dość mierny. Podczas otwarcia sesji sejmowej w 1890 r. powiedział on ukraińskim posłom-narodowcom: „ne zabudy nikoły, szczo moi baťky howoryły po ruśky”¹¹.

Strona ukraińska zdawała sobie sprawę, że rozwój narodu wymaga wykształconych kadr, a tym samym koncesji władz krajowych w szkolnictwie średnim i wyższym. Liczono, że wobec Rosji interesy ich są zbieżne. Jak to bywa w podobnych wypadkach, każda ze stron miała swoje nadzieje i pragnienia, które się wzajemnie wykluczały, lub przynajmniej nie harmonizowały ze sobą.

2. UGODA POLSKO-UKRAIŃSKA W GALICJI

Namiestnik, K. hr. Badeni zorganizował ciche spotkanie z przedstawicielami narodowców ukraińskich: Julianem Romańczukiem i Kostią Teleszywskim. Badeni, upoważniony „wyższym rozkazem”, przyrzekł ich stronnictwu poparcie ze strony państwa, jeżeli poprą propozycję rządu. Rozpoczął się szereg obustronnych spotkań i układów. Narodowcy zajęli się ułożeniem tymczasowych postulatów. Na 1 listopada 1889 r., zwołali oni Narodną Radę na posiedzeniu której postanowiono poprzeć propozycje rządowe. Jak pisał K. Łewyćkyj, namiestnik K. Badeni zaprosił do siebie, wieczorem 24 listopada przedstawicieli „Narodnej Rady” (O. Ohonowskyj, O. Barwińskiy i dwóch posłów K. Mandyczewskyj i K. Teleszywskyj), jak również unickiego metropolity halickiego, bp dr Sylwestra Sembratowycza¹². Na spotkaniu tym namiestnik K. Badeni zwracając się do swoich gości stwierdził, iż władze austriackie chcą i mogą popierać tylko tych Ukraińców, którzy będą rozwijać swą świadomość narodową zgodnie z celem polityki państwa. Wskazał przy tym na stańczyków, którzy nie patrząc na poparcie ogółu polskiego, swoją polityką zdobywali prawa i pozycję jaką Polacy mają obecnie w państwie. Następnie zaproponował Ukraińcom wejście na tą samą drogę pod kierunkiem metropolity S. Sembratowycza. Z taką partią – stwierdził, władze krajowe i państwowe mogłyby rozmawiać o dążeniach i potrzebach społeczeństwa ukraińskiego. Propozycję tę poparł metropolita, zastrzegając, iż on sam, ze względu na swoje stanowisko cerkiewne, nie może przyjąć kierownictwa politycznego.

W dyskusji jaka się wywiązała po wystąpieniu Badeniego i Sembratowycza zebrani chcieli dowiedzieć się, jakie konkretnie propozycje ma do zaoferowania namiestnik. Teleszywskyj i Ohonowskyj stwierdzili, iż nie oczekują koncesji czy aktu łaski, lecz chcą, aby władze Galicji stały na gruncie obowiązujących przepisów. Spotkanie zakończyło się bez konkretnych obietnic¹³.

Następnego dnia, 25 listopada, podczas sesji budżetowej poseł K. Teleszywskyj wygłosił przemówienie, w którym nawoływał do zgody obu narodów, przy zapewnieniu wszelkich praw narodowi ukraińskiemu. Stwierdził on, że tylko pod tym warunkiem jego naród będzie lojalny wobec Polaków jak

i państwa austriackiego¹⁴. To oświadczenie zwróciło uwagę Izby i wywołało duże zdziwienie. Podniosło się ono jeszcze bardziej, gdy przemówił Julian Romańczuk – profesor gimnazjum ukraińskiego we Lwowie, przywódca narodowców. Rozpoczął on mowę od przypomnienia krzywd, jakie Ukraińcy doznali od Polaków. W przemówieniu tym, które możemy uznać za prezentację programu narodowców, przedstawił on dążenia stronnictwa do rozwoju narodu ukraińskiego w oparciu o hasła narodowe, przy zachowaniu odrębności w stosunku do narodu polskiego i rosyjskiego. W przemówieniu zażądał przyznania wszelkich praw narodowi i językowi ukraińskiemu, jak również zadeklarował wierność dla państwa, dynastii habsburskiej i cerkwi greckokatolickiej. Zażądał również równoprawnego traktowania obu narodów zamieszkujących Galicję, przy zdecydowanym poparciu przez władze krajowe rozwoju gospodarczego chłopów i drobnomieszczactwa. Wywód swój zakończył słowami: „chcą Polacy zgody – dobrze, chcą wojny – dobrze: zgody Rusini pragną, walki się nie lękają!”¹⁵. Po Romańczuku głos zabrał ks. Mychajło Siczynskij, który zażądał od władz krajowych warunków swobodnego rozwoju narodu ukraińskiego po to, aby w Galicji utworzyło się centrum do którego grawitowałyby „ukraińskie ciało i dusza” z Bukowiny, Rusi węgierskiej i zza kordonu (Ukrainy rosyjskiej).

Posłom ukraińskim odpowiedział w dniu następnym, 26 listopada 1880 r. generalny sprawozdawca budżetowy, poseł Stanisław Madeyski, który zaproponował posłom ukraińskim realizację programu Romańczuka. Również namiestnik K. Badeni następnego dnia poparł ideę porozumienia ukraińsko-polskiego na podstawie oświadczenia posłów ukraińskich. Stwierdził następnie, że Ukraińcy mają możliwość rozwoju swojej narodowości zgodnie z ideą państwa, na zasadzie wierności i przywiązania do tronu, na zasadach więzi ze światem katolickim i cywilizacją zachodnią. Natomiast tym Ukraińcom, którzy nie uznają tych zasad (moskalofile i radykałowie), tak władze jak i narodowcy powinni wydać zdecydowaną walkę.

Przywódcy moskalofili, dr Nikołaj Antonewycz, zarzucił Romańczukowi, iż jest „sprzedawczykiem” własnego narodu. Odpowiedział mu bp S. Sembratowycz mówiąc, że kto nie przyjmuje idei narodowych sięgających swymi korzeniami 1848 r., dla tego nie ma miejsca w Galicji¹⁶. Kiedy 29 listopada na zakończenie sesji sejmowej J. Romańczuk dziękował Badeniemu za nadzieję na większe uwzględnienie interesów ukraińskich w polityce krajowej, namiestnik odrzekł: „Myśmy sobie wzajemnie nie dawali innych zobowiązań jak tylko te, które otwarcie zostały powiedziane”¹⁷.

Sesja sejmowa, podczas której doszło do tzw. ugody badeniowskiej, wywołała ostre ataki prasy radykalnej i moskalofilskiej na osobę Romańczuka i Barwyńskiego oraz całe stronnictwo narodowe. Zarzucono im zaprzepaszczenie sprawy ukraińskiej, jak również nazywano ukraińskimi stańczykami. Prasa polska przyjęła ugodę z aplauzem, połączonym z pewną dozą zdziwienia.

Ukraiński działacz polityczny, K. Łewyćkij uważał z perspektywy czasu, iż podczas tej sesji sejmowej żadnej ugody polsko-ukraińskiej nie zawarto¹⁸.

3. WPŁYW POROZUMIENIA NA STOSUNKI POLSKO - UKRAIŃSKIE I ŻYCIE WEWNĘTRZNE STRONNICTW UKRAIŃSKICH

Pod koniec stycznia 1891 r., metropolita halicki abp S. Sembratowycz, bp stanisławowski Julian Pelesz i bp przemyski Iwan Stupnyćkyj, wydali list pasterski do wiernych i duchowieństwa greckokatolickiego Galicji. Przypomnieli w nim takie pozytywne strony przynależności Galicji do Austrii jak: odnowienie metropolii halickiej, utworzenie kapituły i seminariów duchownych, swobody konstytucyjne, dopuszczenie języka ukraińskiego do szkół i urzędów. Potwierdzili również wolę zgodnego współżycia obu narodów oraz wezwali do poparcia stronnictwa narodowego¹⁹. Wydano zdecydowaną walkę tendencjom moskalofilskim w cerkwi unickiej.

Klub posłów ukraińskich w Sejmie, pod wpływem tzw. „nowej ery” jak Ukraińcy nazywali okres po 25 listopada 1890 r., podzielił się na dwa wyraźne obozy. Pierwszy to narodowcy z Romańczukiem w liczbie 9 posłów; drugi – moskalofilski liczący 7 członków.

Julian Romańczuk w uznaniu zasług dla ruchu narodowego został pod koniec grudnia wybrany prezesem Narodnej Rady we Lwowie. Na zgromadzeniu tym narodowcy wyartykułowali żądania swego stronnictwa. Domagali się uznania języka ukraińskiego jako drugiego krajowego, założenia kilku katedr ukraińskich na Uniwersytecie Lwowskim, zwiększenia liczby urzędników ukraińskich, reformy prawa wyborczego. Zebrani na posiedzeniu Narodnej Rady w liczbie około 1000 z aplauzem przyjęli ugodę polsko-ukraińską. Przeciwko niej wystąpili moskafile wraz ze swoimi przybudówkami.

W styczniu 1891 r. Rada Państwa została rozwiązana. Najlepiej zorganizowali akcję wyborczą narodowcy dzięki poparciu Narodnej Rady, hierachii kościoła greckokatolickiego i władz Galicji. Moskalofile powołali „Russką Radę” do organizowania kampanii wyborczej, natomiast narodowcy utworzyli „Ruski Komitet Wyborczy”. Ci ostatni prowadzili akcję wyborczą pod hasłem zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców w Galicji na gruncie konstytucji austriackiej. Polski przedwyborczy Komitet Centralny dla Galicji Wschodniej uzgodnił z Ruskim Komitetem Wyborczym, iż celem zwalczania moskalofili Polacy będą głosować na kandydatów polskich, a narodowcy ukraińscy na kandydatów własnych. Jeżeli żaden z kandydatów nie uzyska zdecydowanej większości, to przykładowo, gdy w drugim głosowaniu kandydować będzie moskalofil i narodowiec, to Polacy oddadzą głos na narodowca. Jeżeli kandydować będzie Polak i moskalofil to narodowcy ukraińscy oddadzą swoje głosy na Polaka. Ustalono też, że nie należy w Radzie Państwa podnosić spornych spraw polsko-ukraińskich. Pod koniec marca 1891 r. odbyło się poufne spotkanie mężów zaufania narodowców ukraińskich. Na spotkaniu tym Romańczuk przedstawił postulaty rządu wobec tego stronnictwa. Streszczały się one w 4 punktach:

1. Całkowicie zerwać z moskalofilami.
2. Popierać gabinet E. Taffego.
3. Nie prowokować Polaków.
4. Pozyskać większą przychylność abp S. Sembratowycza.

W wyniku wyborów do Rady Państwa Polacy uzyskali 56 mandatów, Ukraińcy 7 i to wyłącznie ze stronnictwa narodowego. Było to o 2 mandaty więcej niż poprzednio. Mimo to narodowcy byli rozczarowani wynikami tych wyborów. Liczono na 10 mandatów, które obiecała im strona polska tym bardziej, że prowadzono wspólną walkę przedwyborczą²⁰.

W Galicji natomiast już w styczniu 1891 r. władze krajowe podjęły decyzję, aby na podania do władz wniesione w języku ukraińskim udzielać odpowiedzi w tymże języku, również literami greckimi, a nie jak dotychczas łacińskimi. Decyzja ta została poparta 25 kwietnia 1892 r. przez Trybunał Państwowy w Wiedniu. Władze krajowe wyraziły również zgodę na założenie przez działaczy stronnictwa narodowego towarzystwa ubezpieczeniowego „Dnistr”.

We wrześniu 1892 roku odbył się Synod kościoła greckokatolickiego z udziałem 140 delegatów z trzech diecezji, seniora Stauropigijskiego Instytutu, prof. dr Izydora Szaranewycza i delegata papieskiego abpa Trzaski. Metropolita halicki abp S. Sembratowycz, proponował rozszerzenie liczby błogosławionych o czterdziestu świętych kościoła rzymskokatolickiego. Wywołało to zdecydowany sprzeciw zebranych (w dużej części moskalofili), obawiających się wzrostu tendencji łacińskich w cerkwi unickiej. Jeszcze większy protest wzbudził projekt wprowadzenia całkowitego celibatu, na wzór obrządku rzymskiego. Synod nie wyraził zgody na powyższe reformy również w następnych latach. Najważniejszym postanowieniem Synodu było osłabienie władzy metropolity halickiego na rzecz jego sufragii (Stanisławów, Przemyśl)²¹.

Za usiłowanie wprowadzenia celibatu abp Sembratowycz został w czerwcu 1893 r. na dworcu kolejowym w Wiedniu obrzucony zgnilymi jajkami przez studentów moskalofilskiego towarzystwa „Bukowyna”.

Nowy wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej (od 7. 09. 1890 r.), Michał Bobrzyński ustalił z J. Romańczukiem i nowym członkiem Rady A. Barwynskim, konieczność wydania nowych podręczników ukraińskich. Barwynskyj stanął na czele zespołu do napisania fonetycznej gramatyki i innych podręczników. Natał Łewyćkyj napisał *Dzieje Polski* dla gimnazjów ukraińskich pod znamienym tytułem: *Dzieje kraju rodzinnego oraz Historię Rusi*, narażając się na zarzut chęci polonizowania młodzieży ukraińskiej. Ostatecznie historia Polski do gimnazjów ukraińskich została zmieniona²².

W marcu 1892 r., Sejm prawie jednomyślnie uchwalił rezolucję w sprawie założenia ukraińskiego gimnazjum w Kołomyi. Było to drugie gimnazjum ukraińskie w Galicji, po tzw. akademickim we Lwowie.

Oprócz tego wprowadzono w gimnazjum przemyskim klasy równoległe z wykładowym językiem ukraińskim, czyli tzw. paralelki²³.

Michał Bobrzyński jako wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej zwołał naradę ukraińskich nauczycieli 29 maja 1892 r. Na 84 obecnych, 61 opowiedziało się za pisownią fonetyczną. Została ona wprowadzona do powszechnego użycia, po usunięciu naleciałości z języka rosyjskiego i starocerkiewnego. Moskalofile zaprotestowali, ale ich postulaty nie zostały uwzględnione. Także większość ówczesnej prasy ukraińskiej wystąpiła zdecydowanie przeciwko fonetycznej

pisowni. Akcja ta nasiliła się po rozporządzeniu krajowej dyrekcji skarbu w sprawie używania języka ukraińskiego jako krajowego. Cała prasa ukraińska była przeciw. Redaktorzy pism ukraińskich mieli własną wizję języka literackiego, pełnego najdziwniejszych neologizmów i zapożyczeń. Prasa moskalofilska była wydawana w teoretycznie rosyjskim, narodowa – w ukraińskim ludowym z zapożyczeniami z języka polskiego i niemieckiego.

Kiedy rozporządzeniem ministerialnym wprowadzono w szkołach ukraińskich pisownię fonetyczną, moskalofilska Russkaja Narodna Rada wydała okólnik do swoich działaczy, głównie księży unickich, zabraniających używania tej pisowni. Aby podkreślić swój sprzeciw wysłano petycję do cesarza, o cofnięcie rozporządzenia ministerialnego. Dla wielu Ukraińców pisownia fonetyczna była kompromitująca, ponieważ została wprowadzona w życie przez Radę Szkolną Krajową i Wydział Krajowy. Wychodzono z założenia, że wszystko, co pochodzi z rąk polskich lub też za czym stoją Polacy, jest złe i dla narodowo usposobionego Ukraińca nie do przyjęcia²⁴.

Pod koniec 1892 r. odbył się zjazd Narodnej Rady. Przyjęto na nim program, ostatecznie uchwalony wiosną, nawiązujący do tradycji i idei z lat 1848, 1888, 1890. W programie tym ułożonym w dwa lata po ugodzie badeniowskiej Ukraińcy wykazali pełną ufność w zawarte porozumienia polsko-ukraińskie.

Jednym z postulatów narodowców ukraińskich u progu „nowej ery” było żądanie utworzenia na Uniwersytecie Lwowskim katedry historii powszechnej, ze szczególnym uwzględnieniem Europy Wschodniej, z ukraińskim językiem wykładowym. Ministerstwo Wyznań i Oświaty na wniosek władz Galicji pismem z dnia 9 kwietnia 1892 r. powiadomiło namiestnictwo o zamiarze rządu utworzenia tejże katedry w uczelni lwowskiej. Kolegium profesorskie Wydziału Filozoficznego powinno było wystawić odpowiedni wniosek oraz zaproponować kandydatów. Władze uniwersytetu zwróciły się z tym do Ukraińca Izydora Szaranewycza profesora historii na Uniwersytecie Lwowskim, który propozycję odrzucił. Zaczęto szukać odpowiedniego kandydata poza granicami monarchii. Wybrano Ukraińca polskiego pochodzenia, profesora Wołodymyra Antonowycza z Uniwersytetu Kijowskiego oraz stypendystę tegoż uniwersytetu Mychajła Hruszewskiego. Po odmowie W. Antonowycza²⁵ największe szanse miał M. Hruszewskij, którego kandydaturę poparł namiestnik K. Badeni i M. Bobrzyński. Za wiedzą M. Bobrzyńskiego, Oleksandr Barwiński osobiście jeździł do Kijowa celem wyjaśnienia wątpliwości jakie miał M. Hruszewskij²⁶.

Jego pierwszy wykład z historii Ukrainy odbył się 30 września 1894 r.²⁷. Ten młody, bo 28-letni, profesor wszechnicy lwowskiej wpłynął znacząco na rozwój ukraińskiego ruchu narodowego jak też i szowinizm młodych działaczy²⁸. On to zaczął wprowadzać pojęcie „Ukrainiec”, zamiast „Rusin”, dla wyraźniejszego odróżnienia się od Rosjan (w języku ukraińskim „ruski” oznacza rosyjski oraz ukraiński) co dokonało się z dużymi oporami do czasów I wojny światowej. W walce o uświadomienie narodowe pojęcie to odegrało dużą rolę; godziło w moskalofili, którzy przecież głosili jednorodność narodową Ukraińców (Małorosjan) i Rosjan, nie przyjmując do wiadomości faktu rodzenia się narodu

ukraińskiego. Sprowadzony z Kijowa M. Hruszewskij przywiózł ze sobą idee Antonowycza dotyczące bezwzględnej walki z Polakami oraz apoteozę kozaczyzny. Dzięki Hruszewskiemu kijowska dewiza Antonowycza: „Polacy do Warszawy” przeszczepiona została do Galicji jako hasło: „Polacy za San”. To właśnie Hruszewskij wpoił w działaczy ukraińskich pogląd, że powoływanie się na łączność narodową z Ukraińcami naddnieprzańskimi da im potężne atuty wobec Polaków i państwa austriackiego. Polaków przerazi a Austrię zachęci perspektywą pomocy w walce z Rosją²⁹.

Niełatwiona od lat sprawa nauczania w szkołach średnich języka ukraińskiego, wobec skarg podnoszonych w Sejmie przez posłów ukraińskich, znalazła swoje ujście w okólniku Rady Szkolnej Krajowej z 28 września 1893 r., w którym polecono, aby w każdym przypadku przyjmowano zgłaszających się na naukę tego języka. Wprowadzono również w wybranych gimnazjach zachodniej części Galicji język ukraiński jako przedmiot nadobowiązkowy, początkowo z dwu- a później z czteroletnim programem nauczania. W 1897 r., ministerstwo oświaty wydało przepisy dotyczące nauczania języka ukraińskiego przez wszystkich chętnych. Ocena postępu nauczania tego języka miała oddziaływać w kierunku dodatnim przy ocenie końcowej³⁰.

Pod koniec 1893 r., przywódcy narodowców ukraińskich J. Romańczuk i K. Teleszywskij przedstawili premierowi E. Taffe żądania swego stronnictwa. Dotyczyły one udogodnień wyborczych, równouprawnienia językowego, spraw oświatowych, zniesienia patronatu i zmian w opodatkowaniu. Szczegółowe postulaty dotyczyły ponad czterdziestu spraw. Premier był zaskoczony ich ilością. Narodowcy oświadczyli, że nie mogą odstąpić od żadnego z nich. Raczej wrócą do opozycji. E. Taffe ironicznie odpowiedział: „Tak, to ja muszę zrezygnować z popierania panów”. Ponieważ premier w sprawach galicyjskich, a szczególnie ukraińskich, działał pod wpływem K. Badeniego oznaczało to, że bez zgody i poparcia namiestnika Galicji narodowcy ukraińscy niczego we Wiedniu nie wskórają. J. Romańczuk i K. Teleszywskij obrazili się i wyszli. Od tego spotkania Romańczuk zajął zdecydowanie wrogie stanowisko wobec premiera i jego gabinetu³¹.

Jeżeli u premiera Ukraińcy domagali się zwiększenia liczby ukraińskich szkół średnich, to w 1893 r. podczas sesji Sejmu, podolak E. Torosewicz wystąpił z koncepcją „umoralniania” ludu ukraińskiego przez misje zakonu bazylianów. Natomiast nauczycieli ludowych z „przewrotnymi zasadami” („demagogów, socjalistów i moskalofili”) należało usunąć ze szkół, w których uczyli, a szkoły te zamknąć. Operacji tej mieli dokonać (mianowani na rok) komisarze³². Jeszcze dalej szło w kierunku „modernizacji” szkolnictwa ludowego tzw. Stronnictwo Potoczków, które lansowało koncepcję szkół wyznaniowych. M. Wójcik pisał w „Związku chłopskim”, że szkoły bezwyznaniowe są „Żydom na rękę”. Tylko wychowanie w wierze ojców i dziadów mogło być gwarancją przywiązania i miłości młodzieży nie tylko do domu rodzinnego, ale i do ojczyzny³³. Mimo, iż te absurdalne projekty nie weszły w życie, stan szkolnictwa ludowego był bardzo oplakany. Podniósł to Włodzimierz Gniewosz na posiedzeniu budżetowym

Rady Państwa wykazując, iż 700 000 dzieci pozbawionych było możliwości pobierania nauki, a w 2500 gminach nie było szkół w ogóle, 400 szkół było zamkniętych z powodu braku nauczycieli. Dotyczyło to szczególnie szkół w gminach zamieszkałych w większości przez ludność ukraińską.

Tymczasem w monarchii habsburskiej coraz bardziej narastały sprzeczności. Narody mające silną pozycję polityczną rozszerzały swój zasięg etniczny (Polacy, Węgrzy), natomiast Niemcy byli w odwrocie z powodu wzrastającej świadomości narodowej Czechów i Słoweńców. Małe narody słowiańskie coraz bardziej uświadamiały sobie swoje uposzczenie polityczne, gospodarcze i społeczne wobec Niemców i Węgrów czy Polaków. Sprzeczności ekonomiczne i społeczne powiększały się. Rząd austriacki był zmuszony do przeprowadzenia w państwie zasadniczych reform. Dlatego też premier Eduard Taffe w 1882 r. nieznacznie obniżył cenzus wyborczy w kurii miejskiej i wiejskiej. W następstwie wielkich demonstracji socjalistycznych, głównie w Wiedniu, przedłożył on 10 października 1893 r. Izbie Posłów Rady Państwa projekt reform prawa wyborczego w kuriach miast i gromad wiejskich. Projekt reformy dawał prawo głosowania w obrębie istniejących kurii wyborczych każdemu mężczyźnie, który umiał pisać i czytać lub odbył służbę wojskową. Rząd austriacki spodziewał się, że nowe prawo wyborcze ostudzi zarówno masy robotnicze, jak i konflikty narodowościowe. Projekt ten został odrzucony przez konserwatywnych Niemców austriackich, posłów polskich i liberałów nie chcących dopuścić do zwiększenia znaczenia politycznego robotników i partii socjalistycznej. Również drobnomieszczańskie stronnictwo Karla Luegera nie poparło projektu rządowego. Wzrosłaby też niewątpliwie rola takich chłopskich narodów słowiańskich jak Czesi, Ukraińcy i Słoweńcy. Odrzucenie projektu prawa wyborczego spowodowało w listopadzie 1893 r. upadek E. Taffe, rządzącego prawie piętnaście lat Przedlitawią³⁴.

Upadek „starego” E. Taffe doprowadził do władzy umiarkowanego liberała Alfreda Windischgrätza. W opozycji do rządu, oprócz niemieckich stronnictw radykalnych, stanęli posłowie Staro- i Młodoczescy, chorwaccy i część słoweńskich. Powstała tzw. Koalicja Słowiańska. Czesi postanowili wykorzystać Ukraińców przeciw Kołu Polskiemu. Podjęto rozmowy z prezesem Klubu Ukraińskiego J. Romańczukiem w sprawie przystąpienia posłów ukraińskich do koalicji słowiańskiej. Czesi wykazywali Ukraińcom, że ich poparcie dla rządu oraz pojednawcze stanowisko wobec Polaków nie przyniesie im realnych korzyści politycznych. Posłowie ukraińscy nie przystąpili jednak do tej koalicji. Wbrew stanowisku J. Romańczuka nie wyrazili na to zgody posłowie o poglądach umiarkowanych, posiadający większość w Klubie. Nie chcieli oni zrażać do siebie władz wiedeńskich, z inspiracji których namiestnik i Sejm Krajowy w Galicji uczynili koncesje Ukraińcom. Z pewnością brali oni pod uwagę fakt, że Młodoczesi jako zagorzali panslawiści nie uznawali odrębności narodowej Ukraińców, uważając ich za część narodu rosyjskiego³⁵.

Pod koniec stycznia 1894 r. J. Romańczuk zwołał trzykrotnie naradę posłów narodowców do Sejmu i Izby Posłów Rady Państwa. Dyskutowano nad

sposobem wyjścia z impasu w czasie „nowej ery”, celem wydostania się spod dominacji polskiej w Sejmie i Radzie Państwa. Postanowiono nawiązać współpracę z radykałami oraz wzmocnić dyscyplinę poselską. Postanowiono wysłuchać opinii nowego premiera i namiestnika Badeniego, na ile obaj będą w nowej sytuacji popierać narodowców ukraińskich. Na drugim spotkaniu 27 stycznia dyskutowano nad ugodą z 1890 r. Poseł K. Teleszywskyj stwierdził, że uгода ta tylko zdemoralizowała naród ukraiński. Teraz chłopci sądzą, iż współpraca z Polakami jest niezbędną. Przyjęto wniosek N. Wachnianyna, aby ukraińskie kluby, sejmowy i parlamentarny przystąpiły do rozmów z rządem i władzami krajowymi Galicji. Dwa dni później, na trzecim spotkaniu 29 stycznia, poseł W. Ochrymowycz potwierdził niezbędną rozmów ze stroną polską, celem posiadania gwarancji w razie śmierci (?) Badeniego. Zapewne chodziło o to, iż uгода z 1890 r. nie była zagwarantowana żadnymi dokumentami urzędowymi. Postanowiono przystąpić do konkretnych rozmów z żądaniem, aby Koło Polskie w sprawach ukraińskich porozumiewało się przez swego delegata z Klubem Ukraińskim³⁶.

Podniesienie przez premiera E. Taffe sprawy reformy ordynacji wyborczej do Rady Państwa znalazło swoje odbicie w Sejmie, gdzie narodowcy ukraińscy również zaczęli stawiać wnioski o wprowadzenie głosowania bezpośredniego z kurii gmin wiejskich w wyborach do Sejmu. Nad tymi wnioskami polska większość sejmowa początkowo przechodziła do porządku dziennego, ale już w styczniu 1894 r. wniosek posła J. Romańczuka został odesłany do komisji sejmowej, gdzie pozostał przez wiele lat. Podczas tej sesji sejmowej, doszło do wielkiej sprzeczki między abp metropolitą halickim S. Sembratowyczem a posłem narodowcem T. Okuniewskym. Sembratowycz domagał się uchwalenia dotacji z funduszy krajowych na katolicką akcję misyjną w Galicji w celu walki z tendencjami prawosławnymi i ateistycznymi. Okuniewskyj uważał, że w danej chwili ważniejsze jest dążenie do zmiany zasad ordynacji wyborczej. Warto nadmienić, że duża część narodowców ukraińskich była indyferentna religijnie. Moskalofilski poseł Mychajło Karol skrytykował ugodę z 1890 r. mówiąc, że została ona przeprowadzona w myśl starej rzymskiej zasady *divide et impera*. W wyniku ugody doszło do rozłamu w ukraińskim klubie sejmowym. Po czterech latach powiedział, że z ugody nie pozostał już nawet cień. Metropolita Sembratowycz zaś stwierdził, że wszyscy Ukraińcy muszą twardo stanąć na swoim stanowisku ponieważ „nowa era” im sprzyja. Tylko na tej podstawie można uzyskać dalsze koncesje.

Na zakończenie sesji sejmowej 17 lutego 1894 r. namiestnik K. Badeni omówił przyczyny, dla których dążył do porozumienia z narodowcami ukraińskimi. Swój wywód zakończył słowami: „Ja żadnej nowej ery nie inaugurowałem, żadnej ugody z tymi panami nie podpisywałem, zrobiłem tylko jedno, że powiedziałem im prywatnie i powtórzyłem z tego miejsca publicznie: konieczne jest, żeby moje sumienie jako namiestnika cesarskiego znalazło podstawy do uznania słusznych, umiarkowanych i aktualnych dążeń narodu ukraińskiego, w granicach obowiązujących praw. Będę się trzymał tych zasad

z żelazną konsekwencją, z przedstawicielami ukraińskiego narodu, albo bez nich”³⁷. Ostatnie stwierdzenie Badeniego uznali Ukraińcy za ciężką obelgę i jednocześnie za wyzwanie, na które pozwolił sobie, jak pisze K. Łewyćkyj „polski pan w charakterze austriackiego namiestnika”³⁸. Mimo to, żaden poseł ukraiński nie odważył się w Sejmie zareplikować Badeniemu.

4. UPADEK POLITYKI UGODOWEJ

W marcu 1894 r. odbyło się posiedzenie Rady Państwa, na którym doszło do rozbieżności między posłami ukraińskimi na tle stosunku do koalicji słowiańskiej i rządu. W jej wyniku klub narodowców podzielił się na obozy. Do jednego należał J. Romańczuk i K. Teleszywskyj jako zwolennicy koalicji słowiańskiej i przeciwnicy rządu i ugody, natomiast do drugiego O. Barwynskyj i N. Wachnianyn, którzy chcieli w dalszym ciągu realizować politykę ugody i popierać rząd. Ostatecznie Romańczuk i Teleszywskyj wystąpili z Klubu Ukraińskiego. Aby powetować swoje niepowodzenia, obaj posłowie wraz z M. Korolem i T. Okuniewskyim zwołali do Lwowa na 19 marca, zjazd mężów zaufania narodowców i moskalofili oraz radykałów. Na spotkaniu tym uchwalono *voctum* nieufności dla Barwynskiego i Wachnianyna oraz powtórzono tezę o niezależnym (samostijnym) narodzie ukraińskim, stojącym przy wierze przodków i wiernym państwu austriackiemu i dynastii. Młodzież ukraińska o tej deklaracji, podobnie jak o deklaracji Romańczuka z 1890 r. mówiła: „wierność Rzymowi, polskiej szlachcie i austriackiemu guldenowi”³⁹. Miesiąc później dr Iwan Franko stwierdził, że działacze partii radykalnej nie wierzą w możliwość konsolidacji ugrupowań ukraińskich i wycofał jej akces ze wspólnej komisji ugodowej.

W pierwszych dniach maja 1894 r. odbyło się walne zgromadzenie Narodnej Rady we Lwowie. Zebrało się około 100 działaczy stronnictwa narodowego. O. Barwynskyj i N. Wachnianyn stali dalej na gruncie popierania rządu i władz krajowych, natomiast J. Romańczuk ze swoimi zwolennikami zmierzał do opozycji i porozumienia z moskalofilami. Rada poparła wystąpienia J. Romańczuka z Klubu Ukraińskiego w Radzie Państwa i potępiła politykę ugodową Wachnianyna i Barwynskiego. Rozbieżności wewnętrzne w stronnictwie narodowców pogłębiły się jeszcze bardziej jesienią, kiedy to 24 października na posiedzeniu Klubu Ukraińskiego w Wiedniu, większość zebranych wezwała Romańczuka i Teleszywskiego do złożenia mandatów parlamentarnych. Rozgoryczony Romańczuk chciał założyć nowy Klub z części narodowców i moskalofili, ale nie uzyskał poparcia żadnej ze stron⁴⁰.

W czasie kiedy narodowcy ukraińscy byli zaabsorbowani waśniami wewnętrznymi, w Radzie Państwa prowadzono narady nad reformą ordynacji wyborczej. Dopiero interwencja Wachnianyna u K. Badeniego i Filipa Zaleskiego spowodowała, że i oni zostali zaproszeni do dyskusji. W połowie grudnia, przed otwarciem sesji sejmowej, Wachnianyn i Barwynskyj powtórnie

przedstawili Badeniemu i ministrowi dla Galicji – Apolinaremu Jaworskiemu żądania ukraińskie: Zostały one powtórzone podczas sesji sejmowej, kiedy to Barwynśkyj postawił wniosek o utworzenie z klas równoległych w państwowym gimnazjum w Przemyślu odrębnego gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, Romańczuk wniósł petycję o bezpośrednie wybory z kurii gmin wiejskich, a poseł Okuniewśkyj wnioskował o założenie utrakwistycznego seminarium nauczycielskiego w Kołomyi lub Horodence.

Minęły ponad cztery lata od zawarcia ugody między namiestnikiem Galicji K. Badenim a narodowcami ukraińskimi. Dzięki poparciu polskiemu ukraińcy uzyskali rządowe wprowadzenie pisowni fonetycznej, gimnazjum w Kołomyi, katedrę historii powszechnej ze szczególnym uwzględnieniem Europy Wschodniej z ukraińskim językiem wykładowym, towarzystwo ubezpieczeniowe, zwiększenie kosztem moskalofili liczby mandatów poselskich. Nastąpiło także przekształcenie towarzystwa literackiego im. T. Szewczenki w Towarzystwo Naukowe jego imienia, które corocznie otrzymywało subwencje z funduszy krajowych. Do negatywów zaliczyć należy rozbitcie ruchu narodowego na dwa obozy:

a/ narodowców opozycyjnych skupionych wokół osoby Romańczuka, uważających porozumienie z 1890 r. za zupełnie nieudane i zawarte nieszczerze ze strony polskiej;

b/ narodowców rządowych, tzw. „inkamerowanych” z Oleksandrem Barwynśkim i Natalem Wachnianynem na czele, szczerych zwolenników pokojowego współzycia obu narodów bez oglądania się na doraźne korzyści. Grupa ta ewoluowała w kierunku klerykalnym. Była zażarcie atakowana przez pozostałych narodowców oraz działaczy radykalnych.

Korzyści jakie uzyskali Ukraińcy po ugodzie, były zapowiedzią nowego kierunku w stosunkach polsko-ukraińskich. Uгода zawarta była szczerze z obu stron mimo, że Badeni zawarł ją na „rozkaz z góry” (wiedeński MSZ) zgodnie z potrzebą chwili i długoletnią linią konserwatystów. Krok ten nie był akcydentalny, ale wynikał również z antymoskalofilizmu konserwatystów. Ukraińcy zaś wykazali dużą dozę łatwowierności i nieobycia politycznego, typowego dla młodych ruchów politycznych licząc, iż władze galicyjskie stworzą im komfortowe warunki rozwoju. Była to polityka maksymalistyczna, uczuciowa, nie licząca się z rzeczywistością. Program zgodnego współzycia narzucony z góry, nie mógł się przyjąć szczególnie wśród działaczy ukraińskich. Wprowadzenie pisowni fonetycznej było bardzo niekorzystne dla moskalofili, narodowcy natomiast uzyskali przez to nowy punkt oparcia. Gimnazjum i katedra uniwersytecka była oficjalnym stwierdzeniem odrodzenia się kulturalnego Ukraińców i krokiem w kierunku dalszych koncesji. Ukraińcy uważali te zdobycze za pierwszy krok w kierunku całkowitej emancypacji własnego narodu. Polacy nie mogli tego zrozumieć sądząc, że Ukraińcy powinni przez długie lata poprzestać na tych zdobyczach.

Oprócz tego nieporozumienia były inne. Namiestnik K. Badeni, chociaż szczerze pragnął pokojowego współzycia obu narodów, był jednak człowiekiem

o usposobieniu despotycznym, rządzącym w sposób autokratyczny, nie liczącym się zbyt z przepisami. Tę jego „silną rękę” najbardziej odczuli polscy ludowcy, socjaliści i stronnictwa ukraińskie.

Iwan Franko, najwszechstronniejszy umysł ukraiński tego czasu i działacz radykalny, miał obiecaną katedrę literatury i języka ukraińskiego na Uniwersytecie Lwowskim, ale mimo posiadania wymaganych kwalifikacji – katedry nie otrzymał z winy urzędników wiedeńskich. Jeżeli do tego dodamy konserwatywną politykę Sejmu i samowolę administracji, to otrzymamy komplet spraw w dalszym ciągu zadrażniających stosunki narodowościowe, umiejętnie wykorzystywane przez radykałów i grupy przeciwnie ugodzie. Wszystkie te czynniki spowodowały upadek porozumienia badeniowskiego i zaostrenie wzajemnych stosunków.

PRZYPISY

¹ „Czas” 1889 z 22 XI; Porównaj: W. Antonowycz, *Hałycko-ruskaja polityka. Zapiski posła*, Lwów 1891, s. 99 - 100.

² K. Łewyćkyj, *Istorija politycznoji dumky hałyckych Ukrainciw 1848 - 1914*, t. I, Lwów 1926, s. 231. Mimo to Julian Romańczuk na jednym z wieców przedwyborczych stwierdził, iż na każdym kroku uciskają Ukraińców ci, co się nazywają braćmi, Polacy. „Russka Prawda” 1888, nr 10 z 1 X.

³ *Prohrama Ruško-Ukrajinskoji Radykalnoji Partii*, (w:) T. Hunczak, R. Solczanik, *Ukrajinska suspilno polityczna dumka w 20 stolitti*. Nju York 1983, t. I, cz. 1, s. 9 - 13. Program ten był zamieszczony w organie URPR „Narod” 1890, nr 20 z 15 X, s. 301. Wyrażał on niezadowolenie młodych radykałów, uważających się za marksistów, takich jak: J. Baczyński, W. Budzynowski, M. Hankewycz, O. Kolessa, J. Łewyćki, W. Ochrymowycz. „Narod” 1891, nr 92 z 1 V, s. 157 - 158.

⁴ J. Badeni, *Radykali ruscy*, Kraków 1896, s. 18; Obszernie pisze o UNPR E. Horn, *Ukraiński obóz postępowy i jego współpraca z polską lewicą społeczną w Galicji 1876 - 1895*. Prace Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wrocław 1968, s. 108.

⁵ M. Bobrzyński, *Rusini, rusofile, Ukraińcy*, Teki Bobrzyńskiego w Bibliotece UJ, sygn. 8104, s. 33.

⁶ E. Barwiński, *Ukraińskie sny o potęgę. Z życia i faktów*, Lwów 1922, s. 17 i n.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

⁹ I. Franko, *Ruško-polska zhoda i ukrajinsko-polskie bratanije*, Literaturno-Naukowyj Wistnyk, t. XXXIII, Lwów 1906, s. 153; L. Kulczycki, *Uгода polsko-ruska*, Lwów 1912, s. 34; W. Doroszenko, *Wołodymyr Antonowycz. Jeho žyttija i naukowa ta hromadska dijalnist*, Praha 1942, s. 3 i 23; L. Wasilewski, *Ukraina i sprawa ukraińska*, Warszawa 1925, s. 80 i n.

¹⁰ J. Gruchała, *Koło Polskie w austriackiej Radzie Państwa wobec kwestii czeskiej i Śląska Cieszyńskiego (1879 - 1899)*, Wrocław 1982, s. 34.

¹¹ K. Łewyćkyj, op. cit., s. 235 i n.

¹² Tamże. Porównaj „Gazeta Narodowa” 1890, nr 28 z 3 XII.

¹³ *Zapiski parlamentarne Wachnianyna*, „Świat Słowiański” 1908, t. II, s. 983. Patrz również: K. Łewyćkyj, op. cit., s. 236 - 238; „Diło” 1890 z 2 XII, „Gazeta Narodowa” 1890, nr 282 z 3 XII.

¹⁴ *Stenograficzne sprawozdania Sejmu Krajowego, 23 posiedzenie, 2 sesja VI periodu z 25 listopada 1890 r.*, s. 945 - 946.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ *Stenograficzne sprawozdania ...*, z 27 listopada 1890 r., s. 1056 - 1057; Porównaj „Czas” 1890, nr 274 z 28 XI i „Gazeta Narodowa” 1890, nr 276, 277 i 281 z 26 i 28 XI i 2 XII.

¹⁷ *Stenograficzne sprawozdania ...*, z 27 XI 1890 r., s. 1057 - 1058.

¹⁸ K. Łewyćkyj, op. cit., s. 241.

¹⁹ „Lwisko-Archieparochalne Wiedomości” 1891, nr 1 z 29 I. Patrz również „Czas” 1891, nr 27 z 4 II.

²⁰ *Zapiski parlamentarne ...*, s. 983; K. Łewyćkyj, op. cit., s. 242; „Czas” 1891, nr 23, 31, 51 z 29 I, 8 II i 4 III.

²¹ W kościele greckokatolickim wolno było słuchaczom seminarium duchownego wstępować w związek małżeński przed wyświęceniem. Ale duchowni tacy nie mogli piastować wyższych stanowisk kościelnych. Na przełomie XIX i XX wieku, w Galicji i na Bukowinie unicy posiadali w trzech diecezjach 2221 księży, 363 kleryków, 1741 parafii i 3085 cerkwi. Natomiast kościół rzymskokatolicki miał 1130 księży, 145 kleryków oraz 498 parafii i 630 kościołów. W całej Galicji na jedną świątynię unicką przypadało 934 wiernych a na jeden kościół obrządku rzymskiego – 2894. Cerkwie przeważnie pochodziły z fundacji szlachty polskiej. Ponieważ księża obu obrządków pełnili jednocześnie funkcje urzędników stanu cywilnego, więc otrzymywali pensje państwowe z tzw. funduszu religijnego. (Polacy podnosili, że fundusz ten pochodzi z dochodów z ziem należących do polskich klasztorów przejętych przez państwo austriackie). Księża unicy otrzymywali w sumie 2 258 924 korony rocznie, księża obrządku rzymskiego 840 790 koron. Jak podaje S. Głębiński, w 1908 r., niedobór funduszu religijnego, ze względu na szybki rozwój cerkwi unickiej wynosił 3 421 600 koron. Z tej sumy wypadało około 3 mln na kościół unicki. S. Głębiński, *Położenie Rusinów w Galicji*, Lwów 1908, s. 18 - 20; A. Rokosz, S. Gromnicki, *Kilka uwag w sprawie ruskiej. Co miara to wiara*, Lwów 1901, s. 20 - 27; T. Śliwa, *Kościół greckokatolicki w Galicji (1815 - 1918)*, (w:) *Historia kościoła w Polsce*, t. II, cz. 1, Poznań 1979, s. 645.

²² M. Bobrzyński, *Rusini ...*, k. 35; List I. Łewyćkiego do M. Bobrzyńskiego z 1893 r., VI, 24, TB UJ, sygn. 8079, k. 279 - 280; List N. Łewyćkiego do M. Bobrzyńskiego z 1893 r., X, 3, TB UJ, sygn. 8079, k. 351 - 352. Porównaj „Czas” 1890, nr 2 z 3 I.

²³ L. Kulczycki, op. cit., s. 35; K. Łewyćkyj, op. cit., s. 255.

²⁴ „Dziennik Polski” 1893, nr 25 i 199 z 25 I i 20 VII.

²⁵ Wołodymyr Antonowycz w liście do ks. prof. O. Ohonowskiego, profesora Uniwersytetu Lwowskiego podał następujące powody swej odmowy: „Młodzież nasza zesłała cała na politykę, a dla przyzwyczajenia jej do poważnej pracy naukowej trzeba poświęcić jakie dziesięciolecie (...) Jestem już za stary, żeby jeszcze tyle lat pracować i to wśród całkiem nowych dla mnie okoliczności”. „Ruslan” cyt. za „Czas” 1898, nr 167 z 24 VII.

²⁶ List O. Barwynskiego do M. Bobrzyńskiego z 25 II 1893, TB UJ, sygn. 8079 III, k. 416 - 417. Obszernie o nominacji Hruszewskiego pisze K. Michalewska, *Sprawa uniwersytetu ukraińskiego w latach 1848 - 1914*, „Studia Historyczne” 1984, nr 1, s. 39 i n; Patrz również S. Głębiński, *Wspomnienia polityczne. Pod zaborem austriackim*, cz. 1, Pelpin 1939, s. 44; J. Kozik, *Ziemia ukraińska w latach 1795 - 1917*, (w:) *Ukraina. Terazniejszość i przyszłość*. Praca zbiorowa pod red. W. Karasia i A. Podrazy. Prace Naukowe UJ. Prace historyczne 1971, z. 32, s. 294.

²⁷ Mychajło Hruszewśkyj (1866 - 1934). Urodził się w Chełmie w rodzinie

nauczycielskiej. Studiował w Kijowie pod kierunkiem profesora W. Antonowycza. W 1894 r. jako 28-letni magister profesor objął katedrę historii powszechnej ze szczególnym uwzględnieniem Europy Wschodniej na Uniwersytecie Lwowskim. Położył duże zasługi w rozwoju nauki ukraińskiej. Polonofob. W 1914 r. stanął na czele Związku Wyzwolenia Ukrainy. W latach 1917 - 1918 przewodniczył Ukraińskiej Centralnej Radzie w Kijowie. Od 1919 do 1924 na emigracji w Wiedniu. W latach późniejszych pogodził się z władzą radziecką i osiadł w Kijowie, gdzie pracował naukowo. Rzecznik jedności Ukrainy z Rosją. Autor szeregu opracowań naukowych dotyczących historii Ukrainy. L. Wyniar, *Hałycka doba żyttija Mychajła Hruszewśkocho (1894 - 1914)*, (w:) *Ukrajnśkij Istoryk*, Nju Jork 1967, s. 5 - 22; *Ukrajnśka Radianśka Encykłopedija*, Kyjiw 1960, t. III, s. 509 - 519; *Ukrajnśkij Radianśkij Encykłopedycznyj Słownik*, Kyjiw 1966, t. I, s. 531.

²⁸ Ołeksandr Barwiński uważał, że to nie Hruszewśkij wpłynął na rozpolitykowanie studentów ukraińskich, ale sytuacja była odwrotna. Według Barwińskiego, Hruszewskiemu nie udało się nawet namówić tej młodzieży do poważnej pracy naukowej.

²⁹ T. Glużyński, *Sprawa ukraińska*, Warszawa 1936, s. 24 - 25.

³⁰ S. Bryła, *Język ruski w szkolnictwie*, Lwów 1913, s. 15 - 17; „Czas” 1897, 23 II; „Przegląd Wszechpolski” 1897, nr 3, s. 43.

³¹ *Zapiski parlamentarne ...*, s. 985.

³² J. Semków, *Polityka szkolna władz w poglądach społeczeństwa polskiego w Galicji (Szkoły ludowe w okresie wiceprezydentury Michała Bobrzyńskiego)*. Prace pedagogiczne III, Wrocław 1973, s. 47.

³³ „Związek Chłopski” 1897, nr 34, s. 272 i 1899, nr 22, s. 174.

³⁴ L. Wasilewski, *Austria spółczesna*, Warszawa 1907, s. 71.

³⁵ G. Kolmer, *Parlament und Verfassung in Osterreich (1891 - 1895)*, Bd 5, Wien - Leipzig 1909, s. 364; *Zapiski parlamentarne ...*, s. 986; J. Gruchała, op. cit., s. 47.

³⁶ *Zapiski parlamentarne ...*, s. 986 i n.

³⁷ Tamże, s. 990; K. Łewyćkij, op. cit., s. 266; Porównaj „Czas” 1894, nr 40 z 18 II.

³⁸ K. Łewyćkij, op. cit., s. 267.

³⁹ C. Trylowśki, *Czego chcą Rusini*, „Krytyka” 1901, t. II, s. 354.

⁴⁰ Julian Romańczuk nie mogąc osiągnąć większości w Klubie Ukraińskim postanowił zdyskredytować go w oczach austriackiej opinii publicznej. W związku z tym zamieszczał poufne a czasami również nieprawdziwe informacje o jego pracy w czeskim piśmie „Narodne listy”, w „Dile” i „Neue Frei Presse”. *Zapiski parlamentarne ...*, s. 989; K. Łewyćkij, op. cit., s. 272.

BARBARA POPIELAS-SZULTKA

PRISTAFFIANA BUKOWSKIE DATOWANE NA XIII I XIV WIEK

Ostatnio toczy się interesująca dyskusja w sprawie autentyczności dokumentu wystawionego dla cystersów bukowskich datowanego na 5 listopada 1263 roku. Na temat jego autentyczności dyskutanci prezentują niemal skrajne stanowiska. O ile bowiem J. Wenta opowiada się za jego autentycznością, to J. Spors uznaje go za falsyfikat. Autor ten dopuszcza jednak możliwość, że w wyniku dalszych, pogłębionych badań okazać się on może autentykiem. Moim zdaniem dyplom z 5 XI 1263r. jest bezspornym falsyfikatem¹.

Badanie wiarygodności treści dyplomu z 5 XI 1263 r. wymagało przeprowadzenia szczegółowej analizy treści dwóch następnych dokumentów wystawionych rzekomo w 1254 r. i 1324 r. oraz znacznego rozszerzenia podstawy źródłowej o materiały dyplomatyczne i inne. Nie wzbudziły natomiast większego zainteresowania następnne dwa dyplomy bukowskie, datowane na 1285 i 1375 r., choć i te – wspólnie z dokumentami rzekomo z 1254 r., 1263 r. i 1324 r., – uznane zostały przez starszą literaturę za wytwory falszerskiej twórczości G. S. Pristaffa².

Celem artykułu będzie zbadanie wiarygodności dwóch dyplomów, tj. z datami 1285 i 1375 r. na tle porównania ich z innymi dokumentami bukowskimi uznanymi już przez literaturę za fabrykaty G. S. Pristaffa³. Takie spojrzenie jest interesujące zarówno z punktu widzenia dyplomatyki, głównie genezy naukowych falsyfikatów, jak i dziejów opactwa cysterskiego w Bukowie, średniowiecznej przeszłości Darłowa oraz biskupstwa kamieńskiego.

Do bliższego zainteresowania się dokumentami datowanymi na 1285 i 1375 r. skłania także fakt, że ich treści znane są szerzej tylko z opublikowanych regestów, a opinia w kwestii ich autentyczności i wiarygodności powinna się opierać na znajomości zachowanych i pełnych tekstów tych dyplomów⁴. Powyżej zaznaczono, że pomimo obrony autentyczności dyplomu z datą 5 XI 1263 r., większość historyków przyjmuje dla wszystkich pięciu wymienionych dokumentów ich wspólną redakcję przypisywaną G. S. Pristaffowi.

Gottlib Samuel Pristaff urodził się w miejscowości Chociebuż (Cottbus) na Łużycach. Był Serbołużycaninem. Skończył studia uzyskując tytuł magistra. Tak, jak ojciec został pastorem. Z powodu uwiedzenia żony swego starszego kolegi (również pastora) uszedł z wybranką, szukając schronienia na Pomorzu

Gdańskim. Tu odnalazły go władze pruskie i po deportacji wcielili do regimentu von Boreka w Stargardzie Szczecińskim. Po kilku latach ze względu na stan zdrowia, w stopniu podoficera, został z wojska zwolniony. W czasie pobytu na Pomorzu Gdańskim G. S. Pristaff zapoznał się z językiem polskim i kaszubskim. Kiedy w 1732 r. przybył do Gryfii (Greiffswald) miał opinię znawcy języków słowiańskich. Zmarł w Anklam na początku 1736 r. Na pierwsze dziesiątki XVIII wieku przypadał wzrost zainteresowania przeszłością Pomorza, szczególnie epoki starożytnej i wieków średnich. Silny nurt skupiony wokół historyków i miłośników przeszłości Pomorza inspirował poszukiwania śladów i pamiątek dawnej przeszłości. Wydaje się, że te tendencje znane były G. S. Pristaffowi już w czasie odbywania służby w wojsku pruskim. Przybywając do Gryfii w 1732 r. nawiązał kontakty z ówczesnymi wybitnymi historykami, głównie z A. G. Schwartzem, dla których rozpoczął on odpłatne poszukiwania zabytków przeszłości takich, jak: monety, napisy runiczne, dzieła historyczne, malarskie, kartograficzne i średniowieczne dyplomy. W sytuacji, kiedy nie mógł odnaleźć ciekawych, nieznanych zabytków – tworzył je sam i sprzedawał historykom⁵.

Interesujące nas dyplomy, datowane na 1285 r. i 1375 r. przez J. K. K. Oelrichsa, a pierwszym dokumentem również przez R. Prümersa, uznane zostały za produkt G. S. Pristaffa. Aby się o tym przekonać, trzeba przeprowadzić analizę ich treści.

Na początku warto zaznaczyć, że formularze tych dyplomów są bardzo podobne do występujących w innych dokumentach zaliczanych do falsyfikatów G. S. Pristaffa. W dyplomie rzekomo z 1285 r. inwokacja brzmi: „In nomine domine amen”. Identyczne inwokacje zawarte są w dokumencie z 5 XI 1263 r. oraz w następnych szesnastu dyplomach⁶. Z intytulacji dowiadujemy się, że wystawcą dokumentu jest Jaromir *Ecclesie Caminensis Episcopus Ecclesie fratribus Diecesis*. Jaromir był synem księcia rugijskiego Wisława II (1260 - 1303), a szwagrem księcia zachodniopomorskiego Bogusława IV (1252 - 1309). W złożonej sytuacji politycznej, kiedy Wisław II przygotowywał się do rozprawy z Norwegią wysunął kandydaturę syna do objęcia stolca biskupiego w Kamieniu. Kandydatura Jaromira była korzystna dla Wisława II, ale stanowiła także wynik kompromisu politycznego między Askańczykami, Pomorzem Zachodnim, księstwem Rugii, a także polityki biskupstwa dążącego do utrzymania dotychczasowego znaczenia władzy i władztwa terytorialnego biskupów kamieńskich⁷.

Martin Wehrmann ustalił, że Jaromir przejął kierownictwo nad biskupstwem po śmierci biskupa Hermana (1251 - 1288/9). Wyboru dokonało kolegium składające się z czterech kanoników, a w momencie nominacji Jaromir pełnił funkcję rektora kościoła św. Mikołaja w Strzałowie (Stralsund)⁸. Wiadomo, że Jaromir uzyskał tylko niższe święcenia kapłańskie i poza jednym wyjątkiem w dokumencie z 1290 r., gdzie określony jest jako biskup kamieński⁹, na pozostałych dyplomach odnotowany jest z tytułem biskupa elekta. Zdaniem M. Wehrmanna, dopiero pod koniec życia, tj. w końcu 1293 r. lub na początku 1294 r. uzyskał Jaromir godność biskupa kamieńskiego, ale bez pełnych święceń kapłańskich. Biskup Jaromir zmarł między 23 IX 1293 r. a 13 VII 1294 r.

Tymczasem w interesującym nas dyplomie datowanym na 22 VII (*in die Marie Magdalene*) 1285 r., Jaromir używa tytułu biskupa kamińskiego¹⁰. Wyjaśnienie znajdujemy w monografii biskupów kamińskich *Historia episcoporum Caminensium* napisanej w 1733 r. przez G. S. Pristaffa¹¹. Czytamy tam, że książę Jaromir III był synem księcia Wisława II i Agnieszki hrabianki von Ruppin i już za życia biskupa Hermanna został jego koadiutorem. Ponieważ Jaromir postępował często wbrew poleceniom Hermanna, dlatego jego osoba była przykra dla starego biskupa, chociaż musiał on to znosić. Autor monografii biskupów kamińskich podaje, że Jaromir przewodniczył licznym sądom, które za jego czasów odbywać się miały pod wielkimi drzewami i na cmentarzach. Ponieważ Jaromir nie miał pełnych święceń kapłańskich, bo był diakonem, dlatego nie mógł odprawiać ceremonii kościelnych. W tych czynnościach wyręczać go miał doktor teologii imieniem Piotr. Autor, czyli G. S. Pristaff dodaje zaraz, że o Piotrze trudno coś wyczytać, poza wzmianką o nim w 1298 r. Odnotował także, że za czasów biskupa Jaromira założono klasztor cysterek w Wolinie. Trzeba skorygować, że matka Jaromira, Agnieszka, była księżną brunszwicką. A w działalności kościelno-obrzędowej nie wyręczał Jaromira doktor teologii imieniem Piotr, a sufragan Inzeler, tytularny biskup Budui¹².

Z przedstawionych powyżej danych istotne znaczenie ma to, że Jaromir jeszcze za życia biskupa Hermanna miał być jego koadiutorem. Tę informację zaczerpnął G.S. Pristaff albo z kroniki T. Kanzowa, albo z dziejów kościoła pomorskiego, pióra D. Cramera. Obaj autorzy tak właśnie odtwarzają początki kariery duchownej i biskupiej Jaromira¹³. G. S. Pristaff dzieła te znał i do nich w swych opracowaniach się odwoływał. Odnajdujemy więc wytłumaczenie, dlaczego G. S. Pristaff, fabrykując dokument Jaromira, przydał mu pełną tytułaturę biskupią dla wystawionego rzekomo przezeń dyplomu z datą 22 VII 1285 r. Fakt ten potwierdza i dopełnia zapisek pochodzący rzekomo z archiwum kapituły katedralnej w Kamieniu, a w rzeczywistości autorstwa G. S. Pristaffa. Jego odpis znajduje się w Zbiorze Loepera oraz w monografii biskupów kamińskich, a opublikował go J. K. K. Oelrichsa¹⁴. W zapisku czytamy także, że Jaromir był pierwszym koadiutorem biskupa Hermanna, a po jego śmierci biskupem elektem. Po konfirmacji przez dziewiętnaście lat kierować miał kapitułą kamińską. Wymieniony został również doktor teologii Piotr jako pomocnik biskupa Jaromira. Biskup miał umrzeć w grodzie-zamku Rudgard położonym na Rugii, a pochowany został w klasztorze w Hildzie. Następnie ciało biskupa miało być przeniesione i złożone w miejscu spoczynku książąt rugijskich, tj. w klasztorze benedyktyńskim w Nowym Polu (Neuenkamp)¹⁵.

W zapisku zwraca uwagę adnotacja cyframi arabskimi, dotycząca lat sprawowania godności biskupiej i daty jego śmierci. Tu zwrócimy tylko uwagę, że skoro G. S. Pristaff uważał, że Jaromir zmarł w 1299 r., a biskupem był przez dziewiętnaście lat, to zostałby nim już w 1280 roku. Stąd odnajdujemy drugie wyjaśnienie, dlaczego interesujący nas falsyfikat ma w dacie 1285 rok. Podsumujemy więc, że zarówno intytulacja, jak i datacja w dokumencie z 1285 r., zawierają nieprawdziwe treści.

Dyspozycja informuje o zatwierdzeniu klasztorowi przez biskupa reguły i statutów zakonnych. Odbiorcą dokumentu miał być opat bukowski Burchard. Odnośnie dyspozycji wystarczy zaznaczyć, iż postanowienia tego nie mógł ogłosić Jaromir, bo w 1285 r. nie był biskupem. Natomiast imię opata Burcharda (jako odbiorcy dokumentu), G. S. Pristaff wymyślił. Wiadomo bowiem, że w latach 1268 - 1281 opatem w Bukowie był Fryderyk Münch. Natomiast jego następca z lat 1282 - 1286 w ogóle nie jest znany. Wiemy zaś, że od 1287 - 1304 r. opactwem bukowskim kierował opat Wichard¹⁶. Wydaje się, że G. S. Pristaff znał imię opata Wicharda i w spisanej falsyfikacie podał imię podobne pod względem fonetycznym tj. – Burchard. Powyższe spostrzeżenia pozwalają wyciągnąć wniosek, że zarówno dyplom z datą 22 VII 1285 r. jak i zapisek pochodzący rzekomo z 1299 r. zostały zredagowane przez G. S. Pristaffa i dla badań nad przeszłością Pomorza są nieprzydatne.

Kolejny dokument dotąd niepublikowany, dotyczący klasztoru bukowskiego, znany jest tylko z regestu opublikowanego przez J. K. K. Oelrichsa. Jego pełny tekst znajduje się w Zbiorze Loepera wśród odpisów dokumentów wykonanych w większości przez A. G. Schwartza oraz w monografii biskupów kamińskich G. S. Pristaffa¹⁷. Jego inwokacja brzmi *In nomine S(anctae) S(acrae) et individue Trinitatis Amen*. Tylko słowem *S(acrae)* różni się od inwokacji z falsyfikatów bukowskich z datami 1254 i 1324 r., a także kilkunastoma innymi znanymi z odpisów wykonanych przez A. G. Schwartza, na których mają one zapis *In nomine sanctae et individue Trinitatis amen*¹⁸. Wystawcą dokumentu jest biskup kamiński Filip (Philippus)¹⁹. Zasiadł on na stolcu biskupim po śmierci biskupa Jana (1343 - 1370). Godność biskupią sprawował w okresie, kiedy trwała walka dyplomatyczna o uznanie samodzielności kościelnej biskupstwa kamińskiego w stosunku do metropolii gnieźnieńskiej. Za biskupa Filipa, 1 IX 1371 r. zapadł wyrok w sprawie niezależności biskupstwa kamińskiego od Gniezna, a 13 VII 1380 r. wydano *Executorium* zabraniające arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu wnoszenia na przyszłość pretensji do zwierzchnictwa nad diecezją kamińską. W ten sposób zakończyła się sprawa przynależności Kamienia do metropolii gnieźnieńskiej²⁰. Była ona wynikiem kształtowania się na Pomorzu Zachodnim ideologii autonomizmu państwowego²¹. Według D. Cramera, pełne nazwisko biskupa brzmiało: Philipp Lumbech von Rehberg²². W pracy o historii biskupów kamińskich podano, że miał nazwisko Rehberg lub Rechenberg. Tamże znajduje się cytat napisu zamieszczonego ponoć na dawnej mapie, który informuje, że *Philippus cognomine Rehberg seu Rechberg ex nobilis tripe in Slesia natus, Canonicus Wratislaviensis, post Ecclesia Camynensis in Pomerania episcopus*²³.

W 1375 r. konfirmację wystawić miał biskup dla braci benedyktynów z Bukowa. Sprawę odbiorcy w falsyfikatów bukowskich G. S. Pristaffa omówiłam już w innej pracy²⁴. Tu zaznaczę tylko, że G. S. Pristaff nie korzystał z autentycznych dokumentów bukowskich przy redagowaniu falsyfikatów. W dyplomach autentycznych niezmiennie mowa jest o cystersach, a nie

benedyktynach bukowskich. Wiadomość o opactwie rzekomo benedyktyńskim w Bukowie przejął G. S. Pristaff od J. Micraeliusa i D. Cramera. Także w następnej pracy *Historische und geographische Beschreibung aller verstörten Städte, Schlösser, Flecken, Dörfer und anderer nerewürdiger Orther ...* podpisanej przez M. Adama Gerschova, a napisanym rzekomo w Gdańsku w 1670 r., w rzeczywistości opracowanej również przez G. S. Pristaffa, możemy sprawdzić pogląd autora falsyfikatu z datą 1375 r. na obsadę klasztoru bukowskiego i regułę zakonu mnichów. Czytamy tam, że klasztor w Bukowie założył dzielny Swantopelck III w roku 1231 i „go premonstratensami albo jak inni go zwał benedyktynami obsadził”. Nie ma więc wątpliwości, że nie mogło tu chodzić o zakon cysterski funkcjonujący w oparciu o regułę św. Benedykta.

W dyspozycji mowa jest o nadaniu mnichom bukowskim wsi niegdyś zwanej Stetterow wraz ze wszystkimi jej przynależnościami. Darowiznę uczynić miał znakomity rycerz Arnold (von) ze Stetterowa. Rycersko-szlachecką rodzinę von Stetterow odnotowuje L. W. Brüggemann zaznaczając, że wiadomość o niej pochodzi z dwóch źródeł. Pierwszym był rękopis znajdujący się w zbiorze szambelana dworu von Ostena. Drugim zaś manuskrypt przechowywany w bibliotece von Liebeherra w Oćwierku (ob. pyrz.)²⁵. Wiadomo, że burmistrz szczeciński von Liebeherr znalazł G. S. Pristaffa, od którego odkupił *Historische und geographische Beschreibung*, o czym poinformował S. G. Loepera²⁶. Najpewniej z tej pracy pochodziła wiadomość o istnieniu rodu Stetterow wykazana przez L. W. Brüggemanna. W jakim rękopisie wymieniono nazwisko von Stetterow, którym dysponował von Osten – trudno ustalić. W *Historische und geographische Besschreibung* G. S. Pristaff odnotował, że Stetterow była wsią nadmorską położoną w pobliżu Darłowa. W jego czasach już nie istniała, ponieważ została zatopiona. Należać miała do szlacheckiego rodu von Stetterow²⁷. Te same wiadomości powtórzył G. S. Pristaff w pracy o biskupach kamieńskich²⁸.

Ponieważ informacje o rodzie von Stetterow oraz wsi o tej samej nazwie pochodzą z dwóch rozpraw G. S. Pristaffa, a po raz trzeci odnajdujemy je w dyspozycji dokumentu z 1375 r. nie ma wątpliwości, że ich autorem był także G. S. Pristaff. Nazwa zaś rodu von Stetterow, rycerza Arnolda von Stetterow i wsi o tej samej nazwie, położonej rzekomo w pobliżu Darłowa, zostały przez G. S. Pristaffa wymyślane. W datacji dokumentu z 1375 r. zwraca uwagę pisownia miejsca wystawienia „Camyn”, zamiast „Camin”. Widnieje też błędna indykcja druga, podczas gdy na 1375 rok przypada indykcja 13²⁹.

Nadanie Arnolda von Stetterow miało charakter dewocyjny i biskup powiązał je z rzekomo istniejącym w klasztorze wielkim ołtarzem św. Benedykta. O darowiznie zacnej matrony i wielkim ołtarzu św. Benedykta w kościele klasztornym w Bukowie czytamy już w falsyfikacie G. S. Pristaffa datowanym rzekomo na 1324 r.³⁰. Określenie ołtarza św. Benedykta „wielkim” wskazuje, że chodziłoby o ołtarz główny. Tymczasem wiadomo, że w kościołach klasztornych cystersów ołtarze główne poświęcano najczęściej NMP.

Wspomniany powyżej falsyfikat datowany na 9 X 1324 r. zawiera wiadomości pozwalające na bliższe poznanie wiedzy autora pięciu falsyfikatów bukowskich

na temat najstarszych dziejów Darłowa i jego okolic. Zagadnienia te rozpatrywano ostatnio w trakcie badania autentyczności dyplomu z datą 5 XI 1263 r. w tym kwestię rozwoju średniowiecznych form osadniczych okolic ujścia Wieprzy, a także sprawę drogi publicznej łączącej Bukowo z Darłowem. Do tych spraw pragnę ponizej powrócić. W dokumencie rzekomo biskupa kamińskiego Wilhelma z 1324 r. czytamy, że bracia zakonu św. Benedykta otrzymali od zacnej matrony 30 łanów gruntów położonych naprzeciw wsi Kopań *iuxta viam versus Rugium olim sic dictam in territorio Rygene*³¹. Zwrot ten występuje również w dyplomie z 1254 r. i dotyczy nadania sądownictwa w trzech wsiach *sitis in territorio Ryyene iuxta castrum Cuszalin* i z datą 5 XI 1263 r. w nadaniu zakonnikom bukowskim dwóch wsi Boryszewa i Bielkowa na *territorio Rugiene* położonych *iuxta viam regiam tendens versus Rugium*. Zwrot, w którym wymienia się *territorium Rygene, Ryyene i Rugiene* powtarza się więc w dwóch oczywistych falsyfikatach G. S. Pristaffa oraz w trzecim uznanym ostatnio także za produkt pisarski tegoż autora. Wszelkie wnioski dotyczące realiów ustrojowo-geograficzno-osadniczych ustalane głównie na podstawie treści dyplomu z 1263 r., są niepełne bez uwzględnienia wyjaśnień samego G. S. Pristaffa, które odnajdujemy w jego dwóch wymienionych już pracach, mianowicie w: *Historische und geographische Bessreibung* i *Historia episcoporum Caminensium*. W pierwszej z wymienionych prac w uwadze autor odnotował, że Rugiani, Rani, zob. Rutheni w dawnych czasach zamieszkiwali okolice Rügenwalde (Darłowa) i Stargardu i następnie przenieśli się na wyspę Rügen (Rugie)³². Pewnym jest, że tego wyjaśnienia o rugianach nie można odnieść do czasów rzekomego spisania dokumentów z 1254 r., 1263 r. i 1324 roku³³. W pracy o historii biskupów kamińskich w przypisie do tekstu dyplomu z 1324 r. G. S. Pristaff wyjaśnia, jak znał i rozumiał początki Darłowa i rozwój osadnictwa w jego pobliskiej okolicy. Zdaniem G. S. Pristaffa, istniała wieś o nazwie Rugium, przy której powinna bieć droga. Z tego miało być oczywiste, że miasto o nazwie Rugium istniało i położone było blisko Rügenwalde (Darłowa) i dalej „jest stąd wiarygodne, że później Rügenwalde zbudowano, stąd takie terytorium Rugenam się nazywa”³⁴. Widzimy więc, że z plemieniem rugianów, poza zaznaczeniem, że w zamierzchłych czasach zamieszkiwało ono okolice późniejszego Darłowa, nie wiązał G. S. Pristaff początków osadnictwa okolic ujścia Wieprzy, a dokładniej powstania osad. Wyróżnił natomiast wieś Rugium, miasto Rugium i miasto Rügenwalde (Darłowo). Od nazwy Rugium i Rügenwalde terytorium to nazywać się miało Rugenam. W świetle aktualnego stanu badań wiadomo, że w okresie od wczesnego do pełnego średniowiecza w najbliższej okolicy ujścia Wieprzy istniało osadnictwo wczesnośredniowieczne w IX/X - XI w., odkryte przez archeologów na Darłowskiej Górcie (Darlowberg) oraz z XI - XII w. na terenie późniejszego zamku książęcego. Przyjmuje się możliwość istnienia wczesnośredniowiecznego grodu funkcjonującego w IX - XI w., ale otwarta jest kwestia jego lokalizacji. Powszechnie przyjmuje się, że książę rugijski Wisław II lokował miasto Darłowo i wznosił gród. Także Święcowie posiadali tu swój gród - zamek do 1327 r. Ten ostatni lokalizowany jest od początku XX w. po prawej stronie Wieprzy w niewielkiej odległości od morza³⁵.

Z zapisu G. S. Pristaffa zwrotu *territorium Rugenam* wiadomo, że autorowi falsyfikatów bukowskich chodziło o obszar należący do miasta po jego lokacji w 1312 r. Dlatego wszelkie dociekania oparte na zwrotach falsyfikatów z 1254 r., 1263 r. i 1324 r. sięgające czasów plemiennych mają charakter spekulatywny³⁶. Z rozwojem ośrodków osadniczych u ujścia Wieprzy łączy się zwrot z dokumentu z 1263 r., mówiący o nadaniu zakonnikom prawa rybołówstwa w jeziorze Bukowskim i Boryszewkim położonych *iuxta viam regiam tendes versus Rugium* oraz w rzekomym nadaniu przez matronę 30 łanów położonych naprzeciw Kopania *iuxta viam versus Rugium viam olim sic dictam in territorio Rygeno*³⁷. Kwestię istnienia w wiekach średnich i nowożytnych jeziora o nazwie Boryszewskie wyjaśniłam w innej pracy³⁸. Wiadomo, że terminem *via regia* określano w średniowieczu drogi pozostające pod opieką władcy. Przebieg w średniowieczu głównego traktu lądowego łączącego Gdańsk ze Szczecinem został już odtworzony. Na odcinku sławieńskim rozpoczynał się on w Starym Sławnie, następnie biegł przez Ryszczewo lub Bobrowice do Malechowa i dalej przez Niemiecę, Karnieszewice i Skibno do Gorzebądza³⁹. Przebieg traktu nie uległ zasadniczej zmianie do XVIII wieku⁴⁰. Pewne jest, że Bukowo w średniowieczu łączyła wiejska sieć drożna z osadami położonymi między siedzibą opactwa, najbliższymi osadami, a – przez nie – także z Darłowem. Niektóre z tych dawnych dróg zaznaczone zostały na odręcznie wykonanych mapach pochodzących z lat 1683 - 1714 r., które przedstawiają okolice Darłowa. Mapy te dotychczas nie były wykorzystywane w badaniach nad dawnym krajobrazem historyczno-geograficznym Darłowa i jego okolic. Po wschodniej stronie Wieprzy – wychodząc Bramą Kamienną (*Steinthor*) – biegła droga do Cisowa. Przed Cisowem znajdowało się jej rozwidlenie prowadzące do Kopania. Na północ od murów miejskich zaznaczono fragment starego koryta Wieprzy, które w przeszłości tworzyło tu duże zakole. Jezioro Kopań z Wieprzą łączył rów o nazwie *Lütow*. W przyległości ujścia *Lütow* do Wieprzy, a także po zachodniej stronie od ujścia Wieprzy znajdowało się osiedle rybacko-portowe przedzielone rzeką Wieprzą (*Münde*). Po lewej stronie Wieprzy wychodziły z miasta dwie drogi. Pierwsza przez Bramę Wieprzy (*Wipperthor*) do Ruska, a druga południowym mostem na Wieprzy. Drogi te następnie się łączyły, biegnąc do Pęciszewka. Wzdłuż wybrzeża od jeziora Bukowskiego do Wieprzy płynęła rzeka zwana Martwą Wodą (*Tode Wasser*). Na jej południowym brzegu położona była wieś Bobolin. Prawie równoległe do niej płynęła na tym odcinku rzeka Grabowa. Na południowy-wschód od Bobolina, a na północnym brzegu Grabowej, usytuowana była wieś Żukowo. Ramię Grabowej stanowiła Struga Ogrodowa (*Gardgraben*), która łączyła Grabową z Wieprzą. Na wyspie utworzonej nurtem Grabowej, Strugi Ogrodowej, lewym ramieniem Starej Wieprzy i odcinka Wieprzy płynącej w kierunku na północ od miasta – znajdował się klasztor kartuzów darłowskich. Zwraca uwagę fakt, że na powyższych mapach nie oznaczono dróg wiejskich, które łączyłyby Bukowo z Darłowem wzdłuż wybrzeża morskiego⁴¹. Jak już wspomniano, widoczna jest natomiast droga łącząca Darłowo z Ruskiem i Domasławicami. Takich nie mają Bobolin

i Żukowo. Z tego wynika, że główne połączenia tych wsi z Darłowem stanowiła Martwa Woda spławna w średniowieczu dla statków morskich oraz rzeka Grabowa. Odtworzony powyżej krajobraz wyklucza możliwość istnienia w średniowieczu drogi prowadzącej od jez. Bukowskiego do Darłowa, mającej rangę *via regia*. Z dokumentu księcia Bogusława X (1454 - 1523), zażegnującego w 1493 r. spór między cystersami bukowskimi a miastem Darłowem wiadomo także, że na wschodnim brzegu jeziora Bukowskiego znajdowała się wieś Dąbki (*Neuwasser*), należąca do opactwa. Cystersi posiadali także odcinek wybrzeża od Dąbek do przekopu o nazwie Lichow. Tereny zaś na wschód od Lichow aż do ujścia Wieprzy stanowiły własność miejską. Kiedy w 1493 r. wytyczano granice między Bobolinem i gruntami miejskimi oraz dalej między klasztornym Porzeczem i stanowiącymi dobra miejskie Ruskiem a Domasławicami, nie wymieniono już położonej niegdyś koło Żukowa wsi Żyrawy⁴². W zakończeniu uwag związanych z książęcym traktem zapisanym w dyplomie z 1263 r. trzeba dodać, że G. S. Pristaff określenie *Via regia* użył jeszcze w kilku innych sfalszowanych dyplomach. W falsyfikacie z datą 1320 r. dla klasztoru w Nowym Polu (*Neuenkamp*) czytamy *iuxta viam regiam Sundam*, dla Kołbacza z 1343 r. *iuxta viam regiam prope Stargard castrum* oraz dla klasztoru z Trzebiatowa n. Dołężą rzekomo z 1402 r. — *iuxta viam regiam ad montem Fraduetionis vulge den Fahr-barg tendenten*⁴³.

Zainteresowanie falsyfikatami bukowskimi wykonanymi w latach trzydziestych XVIII w. przez G. S. Pristaffa, pozwala na bliższe wniknięcie w warsztat pisarski oraz na poznanie jego wiedzy historycznej. Przyznać trzeba, że autor falsyfikatów bukowskich posiadał wyjątkowy talent, dzięki któremu napisał on wiele prac zwartych, a także sfabrykował rzekome średniowieczne dyplomy, które do dziś nastęrczają trudności w ustaleniu ich autentyczności. Porównanie treści dyplomów uznanych za falsyfikaty G. S. Pristaffa z treścią jego innych prac, a pristaffianów z wiarygodnymi źródłami, umożliwia nie tylko sprawdzenie realiów historycznych, ale także wydobycie mało rozpoznanych faktów historycznych dotyczących klasztoru cystersów w Bukowie i jego okolic.

PRZYPISY

¹ J. Wenta, J. Zdrenka, *Uzupełnienia do dziejów opactwa bukowskiego (uwagi o monografii dominium bukowskiego — dokument Świętopelka z 5 XI 1263 r.)*, Rocznik Gdański 1988, t. 47, z. 1, s. 231 - 249; J. Spors, *Wczesnośredniowieczne Darłowo (Uwagi polemiczno-krytyczne na temat początków Darłowa, głównie w kontekście ustaleń na podstawie dokumentu Świętopelka z 5 XI 1263 r.)*, Rocznik Słupski 1985, Słupsk 1989, s. 5 - 23; J. Wenta, *W sprawie dokumentu Świętopelka z 5 listopada 1263 r. dla klasztoru w Bukowie*, tamże, s. 24 - 29; J. Spors, *Jeszcze raz w sprawie początków wczesnośredniowiecznego Darłowa w kontekście dokumentu Świętopelka z 5 listopada 1263 r.*, tamże, s. 30 - 39; B. Popielas-Szultka, *Falsyfikat Gottlieba Samuela Pristaffa dla klasztoru w Bukowie z datą 5 XI 1263 r.*, Rocznik Gdański 1992, t. 52, s. 199-218.

² J. K. K. Oelrichs, *Ausführliche und zuverlässige Nachricht von zweenen pomerschen, historischen, diplomatischen und geographischen Betrügern Christoph Stentzel Janikowsky und M. Gotlieb Samuel Pristaff, (...) tenze, Historisch - Diplomatische Beiträge zur Geschichte der Gelehrtheit besonders im Herzogthum Pommern*, Tl. 2 Fortgesetze, Berlin 1770, s. 94 - 124.

³ A nie jak się niekiedy omyłkowo podaje odwrotnie kolejność imion Pristaffa — zob. J. Wenta, J. Zdrenka, *Uzupelnienia ...*, s. 238; J. Spors, *Wczesnośredniowieczne Darłowo ...*, s. 5.

⁴ Treść dokumentu datowanego na 1285 r. znana jest z regestów opublikowanych przez J. K. K. Oelrichsa w *Historische-Diplomatische Beiträge*, s. 114 i w *Pommersches Urkundenbuch* (dalej cyt. PUB), Bd. 2, Bearb. R. Prümers, Stettin 1881 - 1885, nr 1347, a reges dyplomu z datą 1375 r. wydał J. K. K. Oelrichs, op. cit., s. 119.

⁵ Zob. B. Popielas-Szultka, *Falsyfikat ...*, op. cit., s. 217.

⁶ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej cyt. AP Szcz.), Loeper, sygn. 6, s. 571 z 1240 r., s. 572 z 1248 r., s. 580 z 1270 r., s. 582 z 1280 r. (z małą zmianą w brzmieniu: *In domini nomine amen*), s. 585 z 1290 r., s. 590 z 1320 r., s. 593 z 1320 r., s. 539 z 1370 r., s. 605 z 1392 r., s. 607 z 1402 r., s. 607 z 1402 r., s. 609 z 1403 r., s. 610 z 1413 r., s. 613 z 1293 r. i s. 615 z 1310 r.

⁷ M. Wehrmann, *Jaromar von Rügen als Electus von Kammin*, *Pommersche Jahrbücher*, Bd. 20:1920, s. 123 i n.; J. Osiegowski, *Polityka zewnętrzna Księstwa Rugii (1168- 1328)*, Warszawa - Poznań 1975, ss. 127 - 128.

⁸ M. Wehrmann, *Jaromar ...*, s. 123.

⁹ PUB, Bd. 6, Bearb. O. Heinemann, Stettin 1907, nr 4011.

¹⁰ Jaromir po raz pierwszy znany jest z treści dokumentu z 5 IV 1280 r. jako *scholaris* któremu biskup zwierzynski nadał część biskupich dochodów w ziemi trzebudzickiej — PUB, Bd. 2, Bearb. R. Prümers, Köln-Graz, Neudruck 1970, nr 1157.

¹¹ AP Szcz., Rękopisy i Spuścizny (dalej cyt. R i S), sygn. 528; Zob. B. Popielas-Szultka, *Falsyfikat ...*, s. 201.

¹² j. w.; B. Zientara, (w:) *Polski słownik biograficzny*, T. X, Wrocław - Warszawa - Kraków 1962 - 1964, s. 635 - 636.

¹³ *Pomerania. Eine pommersche Chronik aus dem sechzehnten Jahrhundert*, Hrsg. G. Gaebel, Stettin 1908, Bd. 1, s. 228 - 229; D. Cramer, *Das grosse Pommersche Kirchen-Chroniken*, Alt-Stettin 1628, II, s. 48.

¹⁴ AP Szcz., Loeper, sygn. 6, s. 586 : R i S, sygn. 528, s. 151 : J. K. K. Oelrichs, op. cit., s. 114 - 115.

¹⁵ W Nowym Polu rozwijał działalność klasztor cysterski, a nie benedyktyński.

¹⁶ H. Hoegeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. 1, Stettin, s. 203.

¹⁷ AP Szcz., Loeper, sygn. 6, s. 603.

¹⁸ AP Szcz., Loeper, sygn. 6, s. 566 - 568 z 1226 r., s. 569 z 1236 r., s. 573 z 1249 r., s. 587 z 1309 r.

¹⁹ W tytulaturze zwraca uwagę zapis *Camÿnensis* zamiast *Caminensis*.

²⁰ J. Walicki, *Przynależność metropolitarna biskupstwa kamińskiego i lubuskiego na tle rywalizacji Magdeburga i Gniezna*, Lublin 1960, s. 89 - 90.

²¹ R. Walczak, »*Protocollum*« *augustianina* — *eremity zwanego Angelusem ze Stargardu. O polsko-pomorskich związkach historiograficznych w średniowieczu*, Poznań 1991, s. 168.

²² Zob. J. K. K. Oelrichs, op. cit., s. 120

²³ AP Szcz., R i S, sygn. 528, s. 164; J. K. K. Oelrichs, jak w przypisie powyżej nie

przyjmował w pełni informacji o śląskim rodowodzie biskupa Filipa. Autor wywiódł pochodzenie nazwiska Rehberg lub Rechenberg od Range uznając jego pomorską etymologię.

²⁴ Zob. B. Popielas-Szultka, jak przypis 5.

²⁵ L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen zustandes Königl. Preussischen Herzogthums Vor-und Hinter-Pommern*. Tl. I, Stettin 1779, s. CXIII.

²⁶ B. Popielas-Szultka, op. cit., s. 202.

²⁷ AP Szcz., Loeper, sygn. 20, s. 164 przypis e.

²⁸ AP Szcz., R i S, sygn. 528, s. 164 przypis B.

²⁹ *Chronologia Polska*. Pod red. B. Włodarskiego, Warszawa 1957, s. 299.

²⁰ PUB, Bd. 6, nr 3790.

³¹ W latach 1324 - 1330 biskupem kamieńskim był Arnold.

³² AP Szcz., Loeper, sygn. 20, s. 211.

³³ Por. H. Łowmiański, *Początki Polski*, T. 1, Warszawa 1964, s. 238.

³⁴ AP Szcz., R i S, sygn. 528, s. 157 przypis a.

³⁵ J. Spors, *Wczesnośredniowieczne Darłowo ...*, s. 18 i n.; B. Popielas-Szultka, *Początki i lokacja miast na Pomorzu Ślawieńsko-Słupskim do połowy XIV wieku*, Słupsk 1990, s. 89 - 90.

³⁶ Warto odnotować, że na podstawie falsyfikatów bukowskich G. S. Pristaffa wiadomość o istnieniu miasta o nazwie Rugium na obszarze brandenburskiej części Pomorza przyjął za wiarygodną w 1734 r. A. G. Schwarz. Jednak po upływie kilku lat historyk ten stwierdził, że zapoznał się dokładnie z treścią wszystkich dokumentów bukowskich i przekonawszy się, że są to wymysły G. S. Pristaffa, w następnej pracy wydanej w 1740 r. z pierwotnego poglądu się wycofał – A. G. Schwarz, *Versuch einer Pommersch und Rügenisch Lehnshistorie*, Greifswald 1740, s. 1080.

³⁷ AP Szcz., Loeper, sygn. 6, s. 575.

³⁸ B. Popielas-Szultka, *Falsyfikat ...*, s. 207 i n.

³⁹ K. Ślaski, *Łądowe szlaki Pomorza w XI - XIII wieku*, *Zapiski Historyczne*, t. 34:1969, s. 39 i n.; J. Spors, *Jeszcze raz ...*, s. 37.

⁴⁰ W. Szulist, *Ważniejsze łądowe szlaki handlowo-komunikacyjne Pomorza Środkowego w XVI - XVIII w.*, *Rocznik Gdański*, t. 39:1979, z. 1, s. 99.

⁴¹ Por. inaczej J. Spors, *Wczesnośredniowieczne ...*, s. 10, 16, 19; tenże, *Jeszcze raz ...*, s. 37.

⁴² AP Szcz., Archiwum Książąt Szczecińskich, sygn. II/1834, f. 5 - 6. W 1321 r. biskup kamieński Konrad IV (1317 - 1324) wieś Żyrawę i Żukowo wraz z prawem rybołówczym i dziesięciną rybną na Wieprzy odsprzedał Święcom tj. Piotrowi z Nowego, Janowi ze Ślawna i ich kuzynowi Wawrzyńcowi. Święcowie zaś odsprzedali je za 500 grzywien miastu Darłowo – PUB, Bd. 5, nr 3157, Bd. 6, nr 3547 i 3548.

⁴³ AP Szcz., Loeper, sygn. 6, s. 593, s. 596, s. 607 - 608.

**Dokument biskupa kamieńskiego Jaromira
z 22 lipca 1285 r.**

Oryg. nie znany

Kop. AP Szczecin, Zbiór Loepera, 6, s. 584.

Reg. PUB, Bd. 2, nr 1347.

Reg. J. C. C. Oelrichs, *Historisch - Diplomatische Beiträge*, Th. 2, Berlin 1770, s. 114.

In nomine domini amen. Iarymarus dei gracia Ecclesie Caminensis Episcopus Ecclesie fratribus Diocesis nostri tam presentibus quam futuris salutem et intergritatem anima. Propterea notum esse volumus quod dilecte nostre filio Domino Burchardo abbati Conventui S. in Bukowe autorotatem et hanc potestatem concedimus tam laicos quam clericos ut pote suos fratres in monasterio predicte secundum regulas et statua monachialia prout in ordine monachico semel receptum atque constitutum est disponendi et nostra vice regendi ordinandi et curam habendi. Et ne quis autoritatem et potestatem. Domino abbati predicto a nobis concessam temerario censu aut ignorare possit aut presumat spernere sigilli nostri impressione confirmamus et nostra autoritate banno Episcopali ratam demandamus semper esse acta sunt hec in Camyn anno domini M CC LXXXV in die Marie Magdalene.

Dokument biskupa kamieńskiego Filipa z 1375 r.

Oryg. nie znany

Kop. AP Szczecin, Zbiór Loepera, 6, s. 603.

Reg. J. C. C. Oelrichs, *Historisch Diplomatische Beiträge*, Th. 2, Berlin 1770, s. 119 - 120.

In nomine S. S. et individue Trinitatis Amen. Nos Philippus dei gracia Camýnensis Ecclesie episcopus. Notum sit per presentes qualiter Fratres ordinis S. Benedicti ecclesie in Bukou acceperint villam quandam dictam Stetterou a viro generose et discreto domine Arnolde de Stetteru milite ... cum omnibus pertinentiis agris, cultis et incultis pratis pascuis piscationibus ... in perpetuos usus dicti monasterii ex mera et gratuita donacione...

Proinde ordinamus et memoria eis post mortem in ipso coenobio missis et vigillis celebretur. Hanc donacionem positam supra altare magnum S. Benedicti ratam continentem et inconversum habemus et autoritate nostra et banno Episcopali confirmamus. Acta sunt hec in Camýn anno domini incarnationis MCCCLXXV Indictione secunda. In firmiorem fidem et testimonium hec sigilli nostri impressione fecimus communiri per manus Conradi nostri notarii.

ZMIANY STRUKTURY WŁASNOŚCI I PRZEOBRAŻENIA SPOŁECZNE SZLACHTY POWIATU SŁAWIEŃSKIEGO W XVIII WIEKU

W ramach ogólnych reform państwa pruskiego w czasach Fryderyka Wilhelma I (1713 - 1740) dokonano reorganizacji podziału administracyjnego pruskiej części Pomorza Zachodniego. W 1724 r. zniesiono dotychczasowe landwójtostwo sławieńsko-słupskie, będące pozostałością średniowiecznego Księstwa Sławieńsko-Słupskiego, oraz klucz szlachty zamkowej v. Glasenappów w Polanowie jako samodzielną jednostkę podziału terytorialnego, jak również utworzono powiat sławieński, w początkowym okresie często określany sławieńsko-polanowskim. W jego skład weszły wspomniane dobra v. Glasenappów oraz zachodnia część landwójtostwa. W XVIII stuleciu jego granice były dość płynne. Zdarzało się, że przygraniczne miejscowości raz zaliczane były do powiatu sławieńskiego, innym razem słupskiego czy miastecckiego. Dodać należy, że zmienna w czasie liczba miejscowości – dóbr szlacheckich, była również wynikiem kolonizacji i melioracji oraz rozrostu folwarków, które otrzymując własne nazwy, były podnoszone do rzędu miejscowości równych rangą istniejącym od dawna wsiom¹.

Tak zarysowany powiat sławieński w XVIII w. wyznacza granice terytorialne i chronologiczne naszych rozważań, których przedmiotem są przede wszystkim przemiany struktury własności ziemskiej szlachty. Chodzi o pokazanie ich dynamiki nie tyle od strony ustrojowo-prawnej, co ilościowej oraz zasygnalizowanie niektórych czynników je kształtujących. Poza naszymi rozważaniami pozostają reformy podatku gruntowego², alodyfikacja³, kolonizacja i melioracja⁴, przesunięcia między własnością szlachecką, państwową i miejską, które kształtowały te stymulujące zmiany.

Na tym tle zarysowano zmiany społeczne stanu szlacheckiego, pokazane jego podstawy gospodarcze i finansowe, zajęcia oraz system wartości i wychowania. W szczególności chodziło o oświetlenie jego stosunku do prusyfikacji, czyli odniesienia do przynoszącego mu wielorakie korzyści, ale równolegle nakładającego na niego szereg ograniczeń i obowiązków, w tym rezygnację ze stanowego życia politycznego, pruskiego systemu militarnego oraz kształtowania pruskiej świadomości państwowej.

Podstawę źródłową stanowią protokoły lustracji wsi szlacheckich okręgów sławieńskiego i polanowskiego v. Glasenappów sporządzone przez komisję podatkową generała P. v. Blankensee wiosną 1717 r.⁵ oraz tabele wasali powiatu sławieńskiego z roku 1715⁶, 1756⁷, 1780⁸ i 1804⁹. Zadaniem komisji gen. Blankensee było jak najdokładniejsze ustalenie realnych dochodów wszystkich gospodarstw w każdej wsi i na tej podstawie określenie nowego wymiaru podatku gruntowego. Komisja dokonała lustracji niektórych wsi, dochody większości ustaliła na podstawie składanych pod przysięgą zeznań ich mieszkańców, reprezentujących różne grupy społeczne. Ustalenia te konfrontowano ze wszystkimi wsześniejszymi matrykułami łanowymi, czyli rejestrami podatkowymi oraz inwentarzami i protokołami wizytacyjnymi kościołów. Źródło to cechuje się bardzo dużą wiarygodnością i dokładnością i dlatego na nim oparto analizę struktury własności początków XVIII stulecia.

Pierwszorzędną wartość i przydatność dla badań nad przemianami szlachty i jej własności ziemskiej mają również tabele wasali. Zostały one wprowadzone przez Fryderyka Wilhelma I już dwa miesiące po objęciu przez niego władzy. Ich celem było dostarczenie królowi i jego urzędnikom jak najpełniejszych i w pełni wiarygodnych informacji o stanie posiadania szlachty, jej zajęciach i źródłach dochodów, wreszcie – synach szlacheckich. Były bowiem jednocześnie najważniejszym źródłem informacji o możliwościach rekrutacyjnych planowanej rozbudowy armii i korpusu oficerskiego w oparciu o krajową szlachtę, nad którą odtąd – właśnie dzięki tabelom wasali – król sprawował ścisłą kontrolę. W celu jak najlepszego wypełniania tych funkcji, tabele były systematycznie rozbudowywane i doskonalone. Sporządzano je od 1713 do 1806 r., najpierw w odstępach kilkuletnich, a później corocznie. Początkowo szlachta nie chciała landratom udzielać koniecznych informacji. Toteż wykonaniu pierwszej, w dodatku bardzo niekompletnej tabeli wasali, w pruskiej części Pomorza Zachodniego towarzyszyły rozliczne trudności, które nie ominęły też szlachty sławieńskiej. Czynności te ciągnęły się przez prawie dwa lata¹⁰. Nie pozostało to bez wpływu na wiarygodność i przydatność tabel jako źródła dla badań nad przemianami szlachty. Stąd tabela z 1715 r. ma charakter źródła posiłkowego w stosunku do protokołów komisji gen. Blankensee.

W strukturze własności szlacheckiej okręgu sławieńskiego w okresie od wojny trzydziestoletniej (1618 - 1648) do roku 1717 nie nastąpiły poważniejsze zmiany. Nie miały też miejsca znaczniejsze przesunięcia własności ziemskiej szlachty, domeny darłowskiej oraz miast. Zadłużenie dóbr szlacheckich i ich ruina gospodarcza spowodowały wprawdzie przesunięcia własnościowe, ale odbywały się one w większości w ramach tych samych rodów lub rodów pomorskich, już od dawna posiadających dobra lenne w środkowo-wschodniej części Pomorza brandenburskiego. Z tych ostatnich największe nabytki odnotował ród v. Krockow, który w 1717 r. posiadał aż 8 całych lub części wsi, dawniej należących do v. Belowów. Ze szlachty nie-pomorskiej wywodził się Hans B. v. Walter, który w 1714 r. kupił od v. Podewilsów wieś Sowno. W rękach nie-szlachty, która po wojnie trzydziestoletniej posiadała jako zastaw znaczną część dóbr lennych, znajdowało się pól Sławska¹¹.

W okresie od wojny trzydziestoletniej do 1717 r. nie nastąpiły też poważniejsze zmiany w strukturze własności powiatu miastecckiego, w którym nie osiadł żaden nowy ród spoza Pomorza Zachodniego. Inaczej rzecz miała się w powiecie słupskim, a głównie jego północno-wschodniej części, w przewadze zamieszkałej przez ludność kaszubską mówiącą swym macierzystym językiem. Począwszy od końca lat siedemdziesiątych XVII wieku (z rąk miejscowej szlachty) wiele wsi przeszło w posiadanie rodów pomorskich v. Podewils, v. Münchow, v. Schwerin, v. Janitz, v. Goddentow oraz pochodzących spoza Pomorza Zachodniego, jak v. Galbrecht czy v. Liebermann¹².

W świetle protokołów komisji gen. Blankensee w powiecie sławieńskim i okręgu szlachty zamkowej v. Glasenapp było 81 i pół wsi szlacheckich. Ich właścicielami było 83 szlachciców, wywodzących się z 26 rodów. Pół Sławska należało do Michała Wieckeboldta. Zdecydowanie najliczniej byli wśród nich reprezentowani v. Belowowie (13) oraz v. Kleistowie (10). Od 6 do 4 posesjonatów wywodziło się z rodów v. Puttkamer, v. Massow, v. Lettow, v. Böhn, v. Zitzewitz i v. Glasenapp. Z tymi proporcjami nie korespondowały stosunki własnościowe, gdyż największy kompleks ziemski posiadali bracia v. Podewils, pułkownik Ernest Bogusław i Kasper Otton, dziekan kapituły kołobrzeskiej. W ich posiadaniu znajdowało się łącznie 17 całych lub części wsi (15,75 wsi przeliczeniowych). Pułkownik Ernest B. v. Podewils był najzamożniejszym feudałem na Pomorzu pruskim, gdyż posiadał łącznie 15 i pół wsi w powiatach sławieńskim, słupskim i szczecineckim. Do najbogatszych zaliczał się również Kasper O. v. Podewils, będący właścicielem 9 wsi przeliczeniowych w powiatach sławieńskim i słupskim¹³. Drugim pod względem zamożności był ród v. Below, który posiadał 11,33 wsi, a dalej v. Kleist (ok. 9 wsi) i v. Glasenapp (7 wsi). Przeciętny szlachcic był właścicielem niespełna jednej wsi, zaś ród trzech i ćwierci.

Wskaźniki te nie oddają jednak rzeczywistego rozdrobnienia i zróżnicowania szlachty sławieńskiej. Jej 82 % było właścicielami dóbr lennych, których obszar nie przekraczał jednej wsi, zaś 56 % – pół wsi. Tylko 5 posesjonatów posiadało dobra od 2 do 5 wsi. Do sześciu (7 % ogółu) najbogatszych szlachciców należało 34 % całości dóbr szlacheckich (27,5 wsi). Byli nimi, prócz wyżej wymienionych braci v. Podewils, kapitan Kasper v. Krockow, żona zmarłego Dubisława v. Belowa, nadkomisarz wojenny (*Oberkommissarius*) Pomorza pruskiego Piotr v. Glasenapp i jego brat Franciszek¹⁴. Między stanem posiadania dóbr ziemskich i sprawowaniem funkcji oficerskich i wojskowych istniała więc wyraźna zależność.

Na początku XVIII w. 82 % szlachty sławieńskiej stanowiła tzw. gołota, przez którą rozumieć będziemy szlachtę posiadającą dobra lenne do jednej wsi, 11 % – drobna szlachta, której własność ziemska kształtowała się w granicach 1 - 2 wsi, 6 % – szlachta średnia, czyli będąca w posiadaniu 2 - 5 wsi. W powiecie nie było bogatej szlachty, za którą uważamy posesjonatów 5 - 10 wsi. Właściciele więcej niż 10 wsi zaliczamy do magnaterii, której reprezentantem na początku XVIII w. w powiecie sławieńskim był pułkownik Ernest B. v. Podewils.

Dodać należy, że struktura własności szlacheckiej w powiatach miasteckim i słupskim była bardzo podobna. Odsetek gołoty wynosił w nich odpowiednio

79,5 % i 85,5 %, drobnej szlachty – 14 % i 8 %, średniej – 6, 5% i 5,5 %. W powiecie miasteczkim żaden szlachcic nie posiadał więcej niż 5 wsi, zaś w słupskim – 1. Najmniejsze zróżnicowanie majątkowe szlachty występowało w powiecie miasteczkim, zaś największe w sławieńskim, chociaż najwyższy odsetek gołoty miał powiat słupski.

Jest zrozumiałe, że dochody z posiadanej ziemi nie stanowiły wystarczającej podstawy egzystencji dla większości sławieńskiej gołoty, zwłaszcza tej, która czerpała daniny z pól wsi lub nawet mniejszej części. Stanowiła ona – przypomnijmy – 56 % ogółu szlachty. Jeśli nawet prowadziła bardzo skromny stół, bliższy kmiecemu niż szlacheckiemu, to – bynajmniej część – zmuszona była szukać dodatkowych źródeł utrzymania rodziny. Z bardzo niekompletnej tabeli wasali powiatu sławieńskiego z sierpnia 1715 r. wynika, iż szukała ich przede wszystkim w służbie wojskowej. Na 62 wykazanych w niej posesjonatów aż 19,5 % to oficerowie w służbie czynnej lub w spoczynku, służący w ogromnej przewadze w armii brandenbursko-pruskiej, ale też w cesarskiej, saskiej, polskiej i innych. W rzeczywistości wskaźnik szlachty wojskowej był zapewne wyższy, gdyż landrat odnotował tylko stopnie oficerskie, które osiągała przecież tylko część gołoty, w dużej części pominiętej w źródle. Czerpała ona również dochody ze służby dworskiej i administracji państwowej i stanowej na Pomorzu Zachodnim i daleko poza jego granicami¹⁵.

Poszukiwanie w wojsku źródeł utrzymania i zajęcia przez szlachtę sławieńską, jeszcze wyraźniej odzwierciedla analiza jej synów. Niekompletność danych sprawia, że podane niżej wskaźniki nie mogą rościć pretensji do zgodności ze stanem faktycznym, jednak dość dobrze orientują o sytuacji odnoszącej się do synów szlacheckich powyżej 10 lat. Wynika z niej, że na 93 chłopców i młodzieńców, 44 % szkolilo się w korpusie kadetów, służyło w armii lub znajdowało się już w stanie spoczynku, z czego aż ponad 35 % ogółu w armii brandenbursko-pruskiej. Ośmiu służyło w armiach obcych – cesarskiej, saskiej, polskiej, rosyjskiej i holenderskiej. Czterech, wywodzących się z rodzin najbogatszej szlachty, studiowało na uniwersytetach, jeden uczył się w Gdańsku¹⁶.

Pod wpływem działań władz państwowych i wojska, licznie rozszanego po miastach i miasteczkach Pomorza pruskiego, ten kierunek zainteresowań i robienia kariery przez młodzież szlachecką w następnym dziesięcioleciu uległ zmianie. W 1729 r. landrat sławieński pisał, że z jego powiatu ani jeden młody szlachcic w wieku 12 - 18 lat nie uczy się w gimnazjum i nie studiuje, gdyż cała młodzież szlachecka „... w służbie militarnej Waszego Królewskiego Majestatu stoi albo znajduje się jeszcze wśród kadetów i w tym zakresie już od dłuższego czasu nie zachodzą żadne zmiany”¹⁷. Wynika więc wyraźnie, że w miarę upływu lat sprawowanie władzy nad pruską częścią Pomorza Zachodniego przez króla Fryderyka Wilhelma I, systematycznie wzrastało zaangażowanie sławieńskiej szlachty w pruskim korpusie oficerskim. Tezę tę w pełni potwierdza jej struktura własności ziemskiej i sytuacja społeczna w połowie XVIII w.

W świetle tabeli wasali z 1756 r. dobra lenne w powiecie sławieńskim posiadało 21 rodów, z których 15 występowało również w 1717 r. Dobra ziemskie

utraciły rody v. Münchow, v. Palbitzky, v. Puttkamer, v. Reckow, v. Schwerin, v. Somnitz, v. Walter, v. Woitke, v. Weyen i v. Zitzewitz. Napłynęli zaś przedstawiciele rodów v. Blumenthal, v. Eichmann, Marschall von Bieberstein, v. Schiebelstein, v. Woedtke i v. Zastrow, a więc starych rodów zachodniopomorskich, jak i imigranci spoza Pomorza Zachodniego oraz nobilitowani mieszczanie. Spojrzenie na przemiany własności szlacheckiej przez pryzmat zmian rodowych wskazuje, że były one bardzo głębokie i od 1717 r., czyli w ciągu czterdziestu lat kształtowały się w granicach 50 %. W rzeczywistości nie były one aż tak wielkie, bo posesjonaci rodów, którzy opuścili powiat, w 1717 r. stanowili 28 % ogółu i posiadali tylko 21 % szlacheckich wsi.

W połowie XVIII w., w porównaniu do stanu z 1717 r., liczba rodów szlacheckich w powiecie zmalała z 26 do 21, czyli o prawie 20 %, natomiast posesjonatów z 84 do 39, to jest o 53,5 %. W tym czasie liczba wsi szlacheckich – nie licząc dóbr v. Massowów – wzrosła z 81 do 93,5. Było to skutkiem zmienności granic powiatu, ale z drugiej strony strukturalne zmiany własności szlacheckiej w tym okresie były bardzo poważne. O ile w 1717 r. największy obszar posiadali v. Podewilsowie, a następnie w kolejności v. Belowowie, v. Kleistowie i v. Glasenappowie, o tyle do 1756 r. proporcje te uległy całkowitej zmianie. W 1756 r. 30 % wsi szlacheckich powiatu należało do rodu v. Podewils, z którym nie mógł się równać w tym zakresie żaden inny ród. Wprawdzie ród v. Below pozostawał najliczniejszy w powiecie, ale jego własność ziemską była o połowę mniejsza niż v. Podewilsów i stanowiła 15,7 % całości powiatowych dóbr lennych, gdy w 1717 r. wskaźnik ten wynosił 13,9 %. Pośrednie miejsce między tymi dwoma rodami oraz przeważającą liczbą rodów jedno- i dwuwioskowych zachowali polanowscy v. Glasenappowie, chociaż ich stan posiadania uległ zmniejszeniu z 13 do 7 wsi, czyli z 16 % do 7,5 % dóbr szlacheckich.

Z porównania struktury własności ziemskiej szlachty w roku 1717 i 1756 wynika, że w ciągu tego okresu prawie siedmiokrotnie zmalała liczba posesjonatów własności do połowy wsi, dwukrotnie od połowy do jednej wsi, zaś z 9 do 10 wzrosła liczba właścicieli jedno- i dwuwioskowych, z 5 do 7 – dwupięciowioskowych. W 1717 r. jeden szlachcic posiadał więcej niż 5 wsi, zaś w 1756 r. było ich dwóch. Innymi słowy, odsetek szlachty gołoty zmalał z 82 % do 46 %, czyli o połowę. Wzrosły natomiast liczba i wskaźnik drobnej szlachty – z 14 % do 25,6 %, czyli prawie o połowę, średniej – z 6 % do prawie 18 %, tzn. trzykrotnie. Przy tej samej liczbie magnaterii, jeden szlachcic – zaliczany przez nas do bogatej szlachty – zgromadził dobra przekraczające 5 wsi. Obok nowej kategorii – szlachty bogatej – w 1756 r. w powiecie sławieńskim mieszkała również szlachta bezrolna, mianowicie Marcin R. v. Kleist w Zębowie, ojciec pięciu synów – oficerów pruskiej armii w służbie czynnej oraz 45-letni Hans v. Steinkeller, zamieszkały w należącym do v. Böhnów Bzowie¹⁸.

Najzamożniejszymi przedstawicielami szlachty sławieńskiej w połowie XVIII w. byli synowie Ernesta B. v. Podewilsa – bracia: hrabia Otton Fryderyk,

magnat na 12 wsiach i generał hr. Adam Joachim, właściciel ponad 7 wsi. Pięć wsi posiadał też ówczesny minister spraw zagranicznych Prus, hr. Henryk v. Podewils, zaś cztery, syn gen. hr. Adama Joachima, pruski minister wojny, hr. Otton Krzysztof v. Podewils. Pięć wsi posiadał też porucznik w stanie spoczynku Paweł B. v. Below¹⁹. W sumie 9 (23 % ogółu) najbogatszych sławieńskich przedstawicieli szlachty posiadało łącznie 49 wsi, czyli 52 % dóbr szlacheckich w powiecie.

Głębokim przemianom strukturalnym dóbr szlacheckich towarzyszyły także zmiany w zajęciach szlachty, kulturze życia dnia codziennego, poglądach politycznych, życiu stanowym oraz wychowaniu dzieci. Ich wypadkową było pogłębienie się procesu jej prusyfikacji, której najbardziej czytelnym przejawem było mocniejsze niż dotąd zespolenie z pruskim korpusem oficerskim. Na 39 posesjonatów 20, czyli ponad połowa, to pruscy oficerowie, z tego 7 w służbie czynnej. Jakub E. v. Below z Postomina był kapitanem wojska polskiego w stanie spoczynku. Ogółem oficerowie stanowili prawie 55 % posesjonatów. W pruskiej armii służyli dwaj generałowie, Ewald G. v. Kleist – komendant twierdzy w Nysie oraz Hans K. v. Krockow, generał kawalerii w regimencie generała J. v. Buddenbrocka. Z powiatu sławieńskiego pochodzili i tu dobra ziemskie posiadali wspomniani już dwaj ministrowie Fryderyka II (1740 - 1786). Tylko dwaj najstarsi synowie ministra spraw zagranicznych studiowali we Frankfurcie n. O. Pozostała młodzież i starsi wiekiem synowie szlacheccy szkolili się w korpusie kadetów lub przebywali w regimentach i garnizonach. Z pruskim korpusem oficerskim związali się praktycznie prawie wszyscy synowie szlacheccy, którzy w świetle tabeli z 1756 r. stanowili 41 % ogólnej ich liczby²⁰. W rzeczywistości wskaźnik ten był zapewne nieco niższy, gdyż landrat nie odnotował wszystkich dzieci, zwłaszcza najmłodszych. Nie zmienia to faktu, że w połowie XVIII w. nie podlegającą dyskusji normą przeciętnej rodziny szlacheckiej powiatu sławieńskiego było, aby wszyscy zdolni do służby wojskowej synowie, szkolili się na oficerów w korpusie kadetów lub w systemie paziowskim w regimentach. Sprawą honoru ich rodziców, ale niekiedy również koniecznością życiową wynikającą z trudnych warunków materialnych, było bowiem, aby synowie byli pruskimi oficerami. Dlatego najsilniejsze więzy z korpusem oficerskim łączyły gołotę i drobną szlachtę, powiązaną niemi pokrewieństwa z braćmi zamieszkującymi na Zachodzie. Średnia i bogata szlachta oraz magnateria coraz rzadziej, ale w pojedynczych wypadkach kierowała swych synów do gimnazjów i na uniwersytety.

Główne kierunki zmian własności ziemskiej oraz przeobrażeń szlachty miasteczkiej i słupskiej w pierwszej połowie XVIII w. były podobne jak sławieńskiej. Występowały jedynie różnice w ich dynamice i zakresie, co w pierwszej kolejności odnosi się do szlachty słupskiej. Różnice w zakresie struktury własności szlachty sławieńskiej i miasteczkiej były minimalne i kształtowały się w granicach $\pm 5\%$. Inaczej sytuacja przedstawiała się w powiecie słupskim, w którym prawie 8 % stanowiła szlachta bezrolna, zaś tzw. gołota prawie 64 %, przy czym 40,5 % ogółu było właścicielami nieruchomości

ziemskich od pół do jednej wsi. Średnia i bogata szlachta była mniej liczna niż bezrolna. W powiecie miasteczkim jej odsetek był pięciokrotnie wyższy. Podobnie w powiecie sławieńskim. Upraszczając nieco sprawę można stwierdzić, że było to skutkiem jej wciąż żywych kontaktów z Polską, a przede wszystkim – małego zaangażowania oraz najniższego na Pomorzu pruskim odsetka w pruskim korpusie oficerskim²¹.

Lata 1756 - 1763 to okres wywołanej przez Prusy wojny siedmioletniej, która wciągnęła w wir działań wojennych całą środkową Europę. Państwo pruskie, pokonawszy europejską koalicję, wyszło z niej zwycięsko, ale z ogromnymi stratami demograficznymi i zniszczeniami materialnymi. Nie ominęły one również pruskiej części Pomorza Zachodniego, przez ponad trzy lata okupowanego przez wojska rosyjskie. Po wojnie nastąpiła jednak szybka odbudowa kraju. Państwo większą niż dotąd uwagę skoncentrowało na rolnictwie, popierając rozwój kolonizacji i melioracji, stosowanie nowych technik i odmian uprawy ziemi, hodowli itp. Nie mogło to pozostać bez wpływu na przemiany dóbr ziemskich szlachty sławieńskiej, które w czasie wojny popadły w długi, co z kolei sprzyjało ich przejmowaniu przez szlachtę zasobną w kapitały.

W świetle tabeli wasali z 1780 r., w powiecie sławieńskim po wojnie powstało szereg kolonii, wokół niektórych folwarków rozwinęło się osadnictwo ludności bezrolnej i małorolnej, w wyniku czego zostały one podniesione do rangi wsi. Te czynniki oraz płynność granic powiatowych sprawiły, że liczba miejscowości w rękach szlacheckich – w porównaniu do 1756 r. – wzrosła z 94 do 102. W tym czasie miały miejsce poważne zmiany w strukturze i stanie posiadania dóbr lennych szlachty. Liczba rodów wzrosła z 21 do 26. Miejsce rodów v. Glasenapp, Marschall v. Bieberstein, v. Schiebelstein i v. Stojentin zajęło 6 nowych rodów już wcześniej związanych ze wschodnią częścią Pomorza Zachodniego (v. Bandemer, v. Froreich, v. Gottberg, v. Pirch, v. Schmeling, v. Zitzewitz) oraz 3 pochodzące spoza jego granic – v. Aschenbach, v. Bodeck i v. Wrangel. W ciągu 25 lat zmieniło się więc 43 % rodów szlacheckich. Najważniejsze w tym zakresie było wykupienie w latach siedemdziesiątych z rąk polanowskich v. Glasnappów ich dóbr rycerskich, z Polanowem na czele, przez barona Jürgena P. E. v. Bodecka (1772 r. – Wietrzno, Rosocha), majora Fryderyka E. v. Wrangla (1773 r. – Polanów, Jacinki, Żelibórz) oraz rotmistrza Jana Ch. J. v. Aschenbacha (1778 r. – Garbno)²². W północnej części powiatu tkwiące w długach wsie kupili porucznik Lorenz W. v. Gottberg (Lędowo), podpułkownik Karol S. v. Pircha (Lubaczewo), pułkownik Ernest L. v. Bandemer (cz. Ruska) oraz landrat Otton G. v. Schmeling (cz. Ruska). Faktycznie już od 1753 r. Sowno znajdowało się w posiadaniu rodu v. Froreich²³. Zadłużone wsie szlachty sławieńskiej kupowali więc, najczęściej w drodze licytacji, pruscy oficerowie, którzy nagromadzone w czasie minionej wojny kapitały lokowali w ziemi. Zwraca uwagę przenikanie na teren powiatu sławieńskiego szlachty słujskiej i spoza Pomorza Zachodniego.

Głębokim przemianom rodowym szlachty sławieńskiej w pierwszych kilkunastu latach po wojnie siedmioletniej towarzyszyły także zmiany w strukturze własności. Najbardziej charakterystyczną cechą była relatywnie dynamiczna

koncentracja ziemi, która doprowadziła do wyraźnego poszerzenia się średniej i bogatej szlachty. W 1756 r. te kategorie, wraz z magnatem, stanowiły prawie czwartą część miejscowej szlachty, zaś w 1780 r. — 35,6 %. Koncentracja ziemi w rękach wymienionych grup odbyła się kosztem drobnej szlachty i gołoty. W zakresie posiadania dóbr lennych zdecydowanie wyróżniały się dwa rody: von Podewils, którego majątek ziemski uległ uszczupleniu w porównaniu do stanu przedwojennego i wynosił 21 % ogólnej własności szlacheckiej oraz ród v. Below, zdecydowanie najliczniejszy, który powiększył swój stan posiadania i prawie dorównywał v. Podewilsom.

Najzamożniejszym szlachcicem był syn magnata, hr. Ottona F. v. Podewilsa — Ernest Ludwik, który przejął po ojcu większą część dziedzictwa i w 1780 r. posiadał 10 wsi. Kapitan kołobrzesckiego garnizonu, Marcin E. v. Below był właścicielem siedmiu wsi, hr. Fryderyk W. v. Podewils — sześciu, zaś pułkownik i komendant słynnego regimentu jazdy v. Zietzena, Henryk J. R. v. Krockow ponad pięciu. Wydatnie powiększył swój majątek również generał Marcin L. von Eichmann²⁴. Teza o koncentracji dóbr lennych szlachty sławieńskiej w rękach wysokich stopniem oficerów pruskich znajduje więc pełne potwierdzenie. W ten sposób pruski system militarny dawał wymierne korzyści materialne szlachcie go akceptującej, której dane było przeżyć minioną wojnę. Wojna siedmioletnia pogrążyła gołotę i drobną szlachtę w takim zadłużeniu, że zmuszona była wyzbyć się części swej podstawy egzystencji oraz szukać nowych źródeł utrzymania w szeroko przed nią otwartym pruskim korpusie oficerskim.

W 1780 r., w porównaniu do stanu przedwojennego, nastąpiło dalsze pogłębienie zaangażowania szlachty sławieńskiej w procesie prusyfikacji. Odliczając od posesjonatów niewiasty posiadające tytuł własności dóbr lennych oraz czterech posesjonatów, których stosunku do pruskiej armii nie określono oraz doliczając do posesjonatów — oficerów w stanie spoczynku (12) i w służbie czynnej (11), trzech landratów — najpewniej też byłych oficerów; można przyjąć, że na czterech sławieńskich posesjonatów szlacheckich trzech było pruskimi oficerami. Na podstawie statystyki wykazanych w tabeli synów szlacheckich wnioskujemy, że proces militaryzacji szlachty sławieńskiej ulegał systematycznemu pogłębianiu. W jej świetle cała młodzież szlachecka powyżej 14 lat, z wyjątkiem czterech, była lub szkolila się by być pruskimi oficerami, względnie wykonywała inne funkcje w administracji²⁵. Można z dużym prawdopodobieństwem powiedzieć, że po wojnie siedmioletniej wszyscy szlacheccy młodzieńcy, o ile pozwalały tylko na to warunki zdrowotne, szkolili się na pruskich oficerów.

Postęp techniczny w rolnictwie oraz wzrost popytu na produkty gospodarki rolno-hodowlanej spowodowały wzrost cen ziemi, zaś reformy systemu lennego oraz założenie Ziemstwa Kredytowego ułatwiły oddłużenie dóbr szlacheckich, zaciąganie pożyczek na inwestycje rolne oraz sprzedaż nieruchomości ziemskich. Czynniki te sprawiły, iż pod koniec XVIII w. coraz częściej dobra ziemskie nabywała nie-szlachta, a przede wszystkim obserwujemy dalszą ich koncentrację w rękach bogatej szlachty. Gromadzenie dóbr przerodziło się w spekulacyjny

nimi obrót. Proces ten miał również miejsce w powiecie sławieńskim, o czym przekonuje tabela wasali z 1804 r.

W jej świetle w powiecie sławieńskim dobra ziemskie posiadało 25 rodów szlacheckich, z których tylko 16 występowało również w 1780 r. W latach 1780-1804 ubyło 10 rodów: v. Aschenbach, v. Bandemer, v. Bodeck, v. Eichmann, v. Froreich, v. Gottberg, v. Grape, v. Pirch, v. Rahmel oraz v. Schmeling, a więc w większości te, które stosunkowo niedawno tu się osiedliły. Napłynęło zaś 9 nowych rodów (v. Bilfinger, v. Bonin, v. Drosedow, v. Götzen, v. Löben, v. Münchow, v. Petersdorff, v. Sulicki i v. Wolffardt). W sumie w omawianym okresie w powiecie sławieńskim lenna posiadało 35 rodów, z czego odeszło lub napłynęło 19, czyli prawie 55 %. Tak wielka płynność rodowa, najwyższa w ciągu wieku, wynikała nie tyle z braku stabilizacji politycznej czy gospodarczej szlachty na Pomorzu Zachodnim, co koniunktury w rolnictwie i zrodzonej na tym tle spekulacji wielką własnością ziemską. W omawianym dwudziestopięcioleciu w powiecie sławieńskim dobra ziemskie kupili, jego późniejszy landrat, tajny radca Wendelin v. Bilfinger, referendarz Kamery Wojenno-Skarbowej Ernest B. v. Bonin, „major królewskiej świty” hr. v. Götzen, hr. Karol A. v. Münchow, porucznicy v. Sulicki i v. Wolfradt, a także bliżej nieznanymi przedstawicielami rodów v. Drosedow, v. Löben i v. Petersdorff. Podkreślić należy, że spekulacyjny charakter obrotu ziemią będzie jeszcze wyraźniejszy jeśli dodamy, że należące w 1804 r. do hr. v. Münchowa Kwasowo, po 1780 r. posiadał jeszcze hrabia v. Schulenburg, v. Petersdorffa Rusko – von Schmeling, zaś v. Bonina Kosierzewo – hr. v. Münchow itd²⁶. Pod koniec XVIII w. w powiecie sławieńskim ziemię kupowała więc w równym stopniu szlachta brandenburska co pomorska, w tym porucznik v. Sulicki, wywodzący się z kaszubskiej szlachty lęborskiej, który wszedł w posiadanie Garbna drogą małżeństwa. Wspólną cechą obu tych grup było ich silne zespolenie z pruskim korpusem oficerskim i biurokratycznym aparatem administracyjnym. Większą rolę odgrywali jeszcze wojskowi.

Mimo tych ogromnych zmian rodowych charakterystyczne jest to, że w latach 1780-1804 liczba posesjonatów oraz – co ważniejsze – struktura własności szlacheckiej nie uległy prawie żadnym zmianom. Tabela wasali z 1804 r. wykazuje tylko nieco niższą liczbę miejscowości. Największym feudałem był hr. Adam H. v. Podewils, posiadający jedenaście i pół wsi, któremu majątkością niewiele ustępował kapitan w stanie spoczynku, Karol G. v. Below, spadkobierca hr. Fryderyka W. v. Podewilsa oraz właściciel dziedzictwa zamkowego v. Glasenappów, adiutant Inspekcji pruskiej kawalerii – porucznik August F. L. v. Wrangel²⁷.

Gdy chodzi o przemiany społeczne szlachty to były one zasadniczo kontynuacją już wcześniej podnoszonych procesów. Zaznaczyć jednak należy, że w początkach XIX w. w powiecie sławieńskim dobra ziemskie posiadały aż cztery rody hrabiowskie – v. Götzen, v. Krockow, v. Münchow, i v. Podewils. Hrabiowie wśród posesjonatów stanowili aż 17 %. Tak wysoki wskaźnik tej grupy szlachty był niewątpliwie istotnym wyróżnikiem powiatu sławieńskiego. W tym czasie odsetek posesjonatów – pruskich oficerów wynosił około 50%, na

co znaczący wpływ miała obecność rodów hrabiowskich, chętniej podejmujących służbę dworską lub funkcje administracyjne niż służbę wojskową. Ponadto wzrastał wskaźnik szlachty urzędniczej. Należy jeszcze dodać, że wysoki udział sławieńskiej szlachty w pruskim korpusie oficerskim miał dla niej również przykre i niekorzystne następstwa. Doprowadził do jej ogromnego wykrwawienia się w czasie wojny siedmioletniej, czego wyrazem był nie tylko wzrost liczby kobiet (głównie wdów), ale również niższa w 1780 r. i 1804 r. liczba jej synów niż właścicieli wsi. W 1756 r. proporcje te układały się jak 39 : 61, czyli przeciętnie dwaj feudalowie mieli trzech synów. Gwałtowny spadek liczby dzieci w rodzinach szlacheckich (po wojnie siedmioletniej) nie pozostawał bez wpływu na mobilność społeczną stanu szlacheckiego oraz jego podstawy gospodarcze. Najwięcej poległo szlachty najbiedniejszej, co niewątpliwie sprzyjało jej wypieraniu z dotychczas posiadanych dóbr oraz ich komasacji w rękach bogatych braci stanowych.

Przeobrażenia społeczne i zmiany struktury własności szlachty miasteckiej po wojnie siedmioletniej były podobne jak sławieńskiej, chociaż te ostatnie miały miejsce głównie pod koniec XVIII w. Natomiast dla szlachty ślupskiej, a ściślej jej większej części nie tak silnie jak sławieńska powiązanej z pruskim korpusem oficerskim, był to okres rewolucyjnych przemian. W krótkim okresie została ona bowiem wprzęgnięta w proces rozbudowy armii. Władze państwowe proces ten stymulowały pomocą materialną i finansową. Towarzyszyły temu głębokie przemiany w strukturze własności i szerokim strumieniem napływająca obca szlachta²⁸.

PRZYPISY

¹ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln und Verzeichnisse der pommerschen Ritterschaft vom XIV bis in das XIX Jahrhundert*, Berlin 1863, s. 423, 425, 433, 523, 526, 534 - 536; O. Hintze, *Die Behördenorganisation und die allgemeine Staatsverwaltung Preussens im 18. Jahrhundert*, Bd VI, H. 1, Berlin 1901, s. 391 n.; A. Wielopolski, *Ustrój polityczny Pomorza Zachodniego w XIX wieku*, Poznań 1965, s. 15 - 18, 43.

² C. A. Zakrzewski, *Die wichtigen preussischen Reformen den direkten ländlichen Steuern im achtzehnten Jahrhundert*, Leipzig 1887; K. Lips, *Die Hufenklassifikation in Hinterpommern und Neumark von 1717 bis 1719*, Allgemeine Vermessungs-Nachrichten 1933, 41, s. 646 - 658; Tenze, *Hinterpommersche Höferverzeichnisse seit dem Dreissigjährigen Kriege*, Monatsblätter der Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde 48:1934, 1, s. 8 - 12.

³ *Allodifications- und Assecurationsurkunde für die Ritterschaft des Herzogtums Hinterpommern und Fürstentums Cammin vom 16. Februar 1787*, Stettin 1787; V. Loewe, *Die Allodifikation der Lehen unter Friedrich Wilhelm I*, Forschungen zur Brandenburgischen und Preussischen Geschichte 11:1898, 2, s. 41 n.

⁴ M. Beheim-Schwarzbach, *Hohenzollernsche Kolonisation*, Leipzig 1874; H. Bergér, *Friedrich der Grosse als Kolonisateur*, Giesen 1896; H. Hesse, *Die Kolonisationstätigkeit des Prinzen Moritz v. Dessau 1747 - 1754*, Baltische Studien 14:1909 - 1910, s. 77 n.; 15:1911 - 1912, s. 1 n.; O. Gebhard, *Friderizianische Pfälzerkolonien in Brandenburg und Pommern*, Stettin 1939.

⁵ Staatsarchiv Greifswald (dalej SA Greifswald), Rep. 7 A, Bd IV, X.

⁶ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej AP Sz.), Archiwum Książąt Szczecińskich (Herzöglich Stettiner Archiv, dalej AKS.), I/2647.

⁷ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 430 - 435.

⁸ AP Sz., AKS., I/2772, b.f.

⁹ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 532 - 536.

¹⁰ AP Sz., AKS., I/2643, f. 1 n.

¹¹ SA Greifswald, Reg. 7 A, Bd X, f. 1 - 98; AP Sz., AKS., I/1643, f. 342 - 351; R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 250 - 253, 269 n.; L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes des Königl. Preussischen Herzogthums Vor- und Hinter- Pommern*, T. II, Bd 2, Stettin 1784, s. 899.

¹² Z. Szultka, *Zmiany w strukturze własności ziemskiej szlachty kaszubskiego obszaru językowego na Pomorzu Zachodnim w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, (w:) *III Seminarium »Antropologia Kaszub i Pomorza. Pomorze – doświadczenia wielokulturowości«*, w druku.

¹³ SA Greifswald, Rep 7 A, Bd IV, f. 53; Bd V, f. 38 - 45, 189 - 202; Bd X, f. 75 - 101, 168 - 172, 179.

¹⁴ SA Greifswald, Rep. 7 A, Bd IV, f. 1 - 11; Bd X, f. 3 n.

¹⁵ AP Sz., AKS., I/2643, f. 342 - 351; Z. Szultka, *Znaczenie Akademii Rycerskiej w Kołobrzegu w procesie przeobrażeń szlachty Pomorza brandenbursko-pruskiego w drugiej połowie XVII i w początkach XVIII wieku*, „Rocznik Koszaliński” 17:1982, s. 81 n.

¹⁶ AP Sz., AKS., I/2643, f. 342 - 351.

¹⁷ Z. Szultka, *Znaczenie Akademii Rycerskiej w Kołobrzegu ...*, s. 96.

¹⁸ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 432 - 433, 435. W tabeli wykazano jako „braci” posesjonatów ośmiu oficerów pruskich w służbie czynnej oraz kapitana w stanie spoczynku, a także wiceprezydenta Sądu Nadwornego w Koszalinie i Ewalda R. v. Rahmela, którego zajęcia i miejsca pobytu nie znano, nie zaznaczając, iż nie posiadają oni dóbr ziemskich, ani nie wykazując, że byli współwłaścicielami tych samych wsi, będących w posiadaniu ich braci posesjonatów. Ponieważ w przypadku gen. hr. Adama J. v. Podewilsa, który miał dwóch braci, wykazano jego dobra ziemskie przyjmujemy, że wyżej wymienieni nieposesjonaci zostali splącani przez swych braci posesjonatów i utracili przez to tytuły współwłasności, chociaż zachowali prawo dziedziczenia. Inna interpretacja źródła i przyjęcie, że byli oni współwłaścicielami wsi będących w rękach braci, spowodowałoby istotne zmiany w analizie źródła.

¹⁹ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 431 - 434.

²⁰ Ibidem, s. 430 - 435.

²¹ Z. Szultka, *Zmiany w strukturze własności ziemskiej szlachty kaszubskiego obszaru językowego ...*, w druku.

²² AP Sz., AKS., I/2772, b. f.; L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung ...*, T. II, Bd II, s. 850, 872 - 873, 896.

²³ AP Sz., AKS., I/2772, b. f.; L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung ...*, T. II, Bd II, s. 876, 887, 899.

²⁴ AP Sz., AKS., I/2772, b. f.; L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung ...*, T. II, Bd II, s. 869, 871, 872, 881, 883 - 884, 891, 893.

²⁵ AP Sz., AKS., I/2772, b. f.

²⁶ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 532 - 536; M. Vollack, *Der Kreis Schlawe. Ein pommersche Heimatbuch*, Bd II, Husum 1989, s. 900, 963 - 964, 987, 1028, 1097, 1106, 1134.

²⁷ R. Klempin, G. Kratz, *Matrikeln ...*, s. 532 - 535.

²⁸ Jak przypis 21.

PRZYNALEŻNOŚĆ DIECEZJALNA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO NA POMORZU ZACHODNIM w latach 1871 - 1945

Prusy jako państwo protestanckie, do 1848 r. stosowało zasadę absolutystycznej hegemonii państwa nad Kościołem. U podstaw tej doktryny legło przekonanie pochodzące jeszcze z czasów Reformacji, w myśl zasady *Cuius regio, eius religio* („Kogo rządy, tego religia”). Lecz już podczas Wiosny Ludów, w imię wolności i równości wygłaszano m.in. utopijne hasło – „wolny Kościół w wolnym państwie”. Jednak było to jeszcze za wcześnie. Mimo tego, podnosiły się głosy przeciwko tyranii państwa nad Kościołem. Dopiero poważne zmiany w sytuacji prawnej Kościoła katolickiego w Prusach wprowadziła konstytucja pruska z dnia 31 I 1850 r. Stała się ona punktem zwrotnym w stosunkach między państwem a Kościołem. Przyznawała ona Kościołowi swobodny rozwój organizacyjny, ale pod zwierzchnictwem państwa pruskiego (art. 15, 16, 17 i 18).

Artykuł 15 postanawiał, że Kościół ewangelicki i katolicki jak również każda społeczność religijna, zarządza i organizuje swe sprawy samodzielnie; przysługuje im posiadanie zakładów, fundacji i funduszków potrzebnych na użytek nauczania, kultu i dobroczynności. Artykuł 16 zezwalał na swobodne porozumiewanie się społeczności religijnych z ich zwierzchnikami i publikowanie zarządzeń kościelnych, podlegające tylko ogólnym ograniczeniom dotyczącym wszelkich publikacji. Artykuł 17 zapowiadał wydanie specjalnej ustawy o patronatach, nie wykluczając całkowitego ich zniesienia. Wreszcie art. 18, znosił wpływ państwa na obsadzanie stanowisk kościelnych, zastrzegając jednak, że nie odnosi się to do uprawnień wynikających z patronatu lub innych specjalnych tytułów prawnych. Specjalne tytuły prawne, o jakich mówił art. 18, oznaczały uprawnienia w dziedzinie obsadzania stanowisk kościelnych, nabyte przez państwo w drodze zawartych z Kościołem porozumień. Konstytucja z dnia 31 I 1850 r. praktycznie uniezależniała Kościół niemal całkowicie od państwa. Upadła zasada nadzoru nad Kościołem z tytułu państwowego *ius circa sacra*. Kościół więc, był prawie całkowicie nieskrępowany w wypełnianiu swej misji. Generalnie wyrażona zasada swobody Kościoła była nie do podważenia.

Od tego czasu w Prusach i w prowincji pomorskiej dostrzegamy powolny, stopniowy rozwój organizacyjny Kościoła katolickiego, zarówno na szczeblu archidiecezji jak i sieci parafialnej. Pomorski historyk z okresu XIX w.,

H. Berghaus w 1873 r. stwierdził, że w latach 1855 - 1870 powstało w części Pomorza Zachodniego, bez dekanatu lęborskiego i parafii Czaplinek z dekanatu waleckiego, nie mniej jak 10 nowych kuracji. Bowiem do 1851 r., w tej części prowincji pomorskiej działały jedynie trzy katolickie ośrodki duszpasterskie, a mianowicie w Szczecinie, Stralsundzie oraz Stargardzie (1850 r.)¹.

Znany katolicki statystyk, ks. H. A. Krose, autor statystyki Kościoła katolickiego w Niemczech, w 1914 r, uznał, że w Prusach znajdują się czysto protestanckie tereny w trzech prowincjach: Brandenburgia, Szlezwik - Holsztyn i Pomorze. W nich bowiem działalność Kościoła katolickiego, przez niego została uznana za tzw. „diasporę”. W naszym rozumieniu „diaspora” (z greckiego – rozproszenie) oznacza mniejszość katolicką zamieszkałą w środowisku protestanckim. H. A. Krose, publikując szereg artykułów na temat diaspory w świetle statystyki, określił, iż „diaspora” oznacza, iż mniej niż 1/3 mieszkańców w/w prowincji było katolikami. Tę wypowiedź uzupełnił autor artykułu o diasporze i Związku św. Bonifacego, D. Breitenstein, stwierdzając, iż termin „diaspora” nie ogranicza się tylko do schematycznego określenia stosunku katolików do ogółu ludności, jak 1 : 3, ale zawsze oznacza mniejszość wyznaniową².

Położenie Kościoła katolickiego w diasporze pomorskiej, mimo zapewnień konstytucji pruskiej z dnia 31 I 1850 r., w praktyce zawsze było bardzo trudne. W najlepszym wypadku, działalność Kościoła katolickiego była jedynie tolerowana. W takim układzie, rola protestanckiego państwa pruskiego, sprowadzała się do prowadzenia polityki wyznaniowej na rzecz Kościoła ewangelickiego z pewną niechęcią do Kościoła katolickiego. Tak więc na Pomorzu Zachodnim, zarówno wszechwładny Kościół protestancki oraz biurokratyzowane władze państwowe nie były zadowolone z rozwoju Kościoła rzymskokatolickiego.

Odnosnie ustalenia przynależności diecezjalnej na ziemi pomorskiej, na wstępie należy stwierdzić, że z dniem 1 X 1938 r. do Pomorza Zachodniego włączono rejencję pilską. W tym bowiem okręgu administracyjnym, Kościół katolicki rozwijał się w odmiennych uwarunkowaniach historyczno-kościelnych. M.in. z tego względu, przynależność diecezjalna Kościoła katolickiego została odpowiednio dostosowana do zmieniających się warunków rozwoju katolicyzmu pomorskiego.

Proklamowanie dnia 18 I 1871 r. (data oficjalnego proklamowania Cesarstwa Niemieckiego) w Wersalu króla pruskiego Wilhelma I „niemieckim cesarzem” (*Deutscher Kaiser*), zakończyło proces tworzenia się Drugiej Rzeszy. Wówczas na terytorium pruskim, w granicach prowincji Pomorze (*Provinz Pommern*), Kościół katolicki rozwijał się w ramach trzech Kościołów partykularnych: książęco-biskupiej diecezji wrocławskiej, diecezji chełmińskiej i archidiecezji poznańskiej.

Północno-zachodnia część ziemi pomorskiej (prowincja pomorska bez dekanatu lęborskiego i parafii Czaplinek z dekanatu waleckiego) wraz z Brandenburgią, dotychczas wchodzące w skład Apostolskiego Wikariatu

Północy, została w dniu 30 IV 1811 r. przez biskupa z Paderborn przekazana biskupowi wrocławskiemu. W sprawie zarządu tych ziem, w następnym roku (23 VI), rząd pruski poczynił uzgodnienia z biskupem wrocławskim. Ustalono wówczas, że terenem Pomorza (bez dekanatu łęborskiego i parafii czaplineckiej) i Brandenburgii w imieniu biskupa wrocławskiego, zarządzać będzie każdorazowy prepozyt kościoła p.w. św. Jadwigi w Berlinie (w randze delegata biskupiego). Następnie papież Pius VII za pośrednictwem Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, w oparciu o dekret *Cum Venerabilis* z dnia 27 XI 1819 r. potwierdził, że Apostolski Wikariat Północy jurysdykcyjnie podlega biskupowi wrocławskiemu. Następnie bulla cyrkumskrypcyjna *De salute animarum* z dnia 16 VII 1821 r. ustaliła granice i zasady administracji kościelnej w obrębie państwa pruskiego. Usankcjonowała ona dekret z dnia 27 XI 1819 r. Jednocześnie m.in. znaczną część prowincji Pomorze (*Provinz Pommern*) w imieniu biskupa wrocławskiego, administrował w/w prepozyt w ramach utworzonej tzw. „Książęco-Biskupiej Delegatury Brandenburgii i Pomorza” (zwana ona była również okręgiem Delegatury Berlińskiej lub Delegaturą Apostolską biskupa wrocławskiego, czy delegaturą wrocławską na Pomorze i Brandenburgię). Delegatura wówczas była złączona tylko z osobą biskupa wrocławskiego, natomiast z książęco-biskupią diecezją wrocławską, jako jej część, dopiero od 1851 r.³

Bulla cyrkumskrypcyjna *De salute animarum* z dnia 16 VII 1821 r., określiła granice delegatury berlińskiej w sposób ogólny. Z tego względu m.in. w prowincji pomorskiej nie ustalono dokładnie podziału przynależności terytorialnej między diecezją wrocławską i chełmińską oraz archidiecezją poznańską w okręgu duszpasterskim Szczecinka i Słupska. Uznano bowiem, że tereny te miały charakter misyjny ponieważ nie znajdowały się tam ośrodki życia religijnego. Wobec tego ostateczne rozstrzygnięcie ich organizacji kościelnej, pozostawiono do czasu erygowania tam nowych stacji duszpasterskich (kuracji, lokalii czy parafii). Poza tym, początkowo władze państwowe na obszarze delegatury w stosunku do Kościoła katolickiego, interesowały się przede wszystkim duszpasterstwem wojskowym, a nie cywilnym a niekiedy nawet w pełni je ignorowały. Były to bowiem tereny zamieszkałe przez protestantów, stąd też władze z wielką niechęcią zajmowały się zatwierdzaniem granic terytorialnych nowych parafii katolickich, by tym samym nie zrażać sobie ludności wyznania ewangelickiego. A jeśli to czyniły, to jedynie był to znak szczególnej łaski wobec katolików, w celu opieki charytatywnej. Działo się to jednakże w późniejszym okresie (od drugiej połowy XIX w.), kiedy to już zgadzały się na uznawanie prawne parafii katolickich. Jeżeli więc władze pruskie sankcjonowały pracę duchowieństwa katolickiego jedynie w dziedzinie charytatywnej, stąd w początkowym stadium rozwoju delegatury, nie było potrzeby tworzenia nowych, stałych ośrodków duszpasterskich.

Oдноśnie terenów delegatury stykających się z diecezją chełmińską i archidiecezją poznańską, władze państwowe uważały, że opiekę charytatywną nad nielicznymi katolikami mieszkającymi wśród ludności ewangelickiej, mogą

z powodzeniem spełniać duchowni z parafii katolickich innych Kościołów partykularnych, przylegających do granicy delegatury. Tego rodzaju duszpasterstwo charytatywne dotyczyło przede wszystkim powiatu szczecineckiego oraz powiatu słupskiego i miastecckiego. Z tym, że w tym ostatnim powiecie, przynależność diecezjalna była niewątpliwie ustalona – jako obszar należący do delegatury. Np. znana jest rozległa działalność misyjna wieloletniego katolickiego proboszcza z Czaplinka (archidiecezja poznańska – dekanat walecki), ks. Jakuba Klucka (urodzony w 1798 r., święcony w 1822 r., instalowany w Czaplinku w 1834 r., zmarł tam dnia 28 IX 1874 r.). On to, zanim powstały nowe ośrodki duszpasterskie w rejencji koszalińskiej w drugiej połowie XIX w., urządził misyjne wyprawy na cały ten teren, aż po Kołobrzeg. Skoro odwiedzał on katolików zamieszkałych w rejencji koszalińskiej, to zapewne szczególną opiekę roztaczał nad tymi, którzy mieszkali w pobliżu jego parafii, a zwłaszcza w powiecie szczecineckim, którego przynależność diecezjalna była wówczas bardzo wątpliwa (powiat szczecinecki w dniu 1 XII 1871 r. liczył 300 katolików, z tego m.in. w samym Czaplinku – 145, Szczecinku – 53, Barwicach – 11, Okonku – 7, a parafia czaplinecka w 1870 r. liczyła tylko 165 dusz). Tym bardziej, że Szczecinek na mapie parafii czaplineckiej został zaznaczony przez arcybiskupa poznańskiego, Leona Przyłuskiego dnia 31 V 1851 r., jako należący do archidiecezji poznańskiej. Później okazało się, że było to błędne stwierdzenie.

Wspomniany ks. J. Kluck, mógł duszpasterzować w Szczecinku do swojej śmierci (28 IX 1874 r.). Po nim, z powodu *Kulturkampf*, parafia w Czaplinku wakowała aż do 1887 r., kiedy to stanowisko wikariusza objął ks. Teodor Wenzel. W okresie wakansu parafii czaplineckiej, jej administracją zajmował się dziekan dekanatu waleckiego, proboszcz z Sypniewa, ks. M. Friske. Zapewne nie duszpasterzował on w całym powiecie szczecineckim, miał bowiem sporo zajęć jako proboszcz w Sypniewie, zastępca w Czaplinku i jako dziekan walecki⁴.

Poza tym proboszcz czaplinecki, ks. J. Kluck mógł uważać, że miał prawo do obsługi duszpasterskiej nad katolikami w całym powiecie szczecineckim, w oparciu o dekret parafii misyjnej w Koszalinie z dnia 27 VIII 1856 r. oraz jego akt cyrkumskrypcyjny z dnia 11 XI 1857 r., zatwierdzony przez władze państwowe w dniu 6 I 1858 r. W dokumentach tych, biskup wrocławski, Henryk Foerster wyraźnie stwierdził, że okręg szczecinecki nie należy do delegatury berlińskiej, gdyż katolicy w powiatach: lęborskim, bytowskim i szczecineckim są obsługiwani przez duchownych katolickich z diecezji chełmińskiej i archidiecezji poznańskiej. Z tego wynikałoby, że misyjną ziemią szczecinecką mieli się zajmować księża z archidiecezji poznańskiej. Zapewne w pierwszym rządzie miał to czynić ks. J. Kluck z Czaplinka (z jego parafii na terenie powiatu szczecineckiego znajdowało się 12 miejscowości), oraz księża z Jastrowia: ks. Józef Riebschleger (w Jastrowiu od 1851 r.) i ks. Fr. Fengler (od 1858 r.), którzy mieli również jedną wioskę – Podgaje, leżącą w powiecie szczecineckim⁵. Pomimo stwierdzenia przez arcybiskupa L. Przyłuskiego w dniu 31 V 1815 r., iż okręg szczecinecki należał do archidiecezji poznańskiej, trudno przyjąć, by w całości był obsługiwany przez księży poznańskich, skoro z łatwością mogli

w nim pracować misyjnie także księży z diecezji chełmińskiej. Tym bardziej, że w 1868 r. sędzia powiatowy ze Szczecinka, złożył wniosek do księcia biskupa wrocławskiego w sprawie przynależności kościelnej rejonu szczecineckiego. Z Wrocławia nadeszła odpowiedź, że Szczecinek należy nie do diecezji wrocławskiej lecz poznańskiej, jednak z powodu braku wiarygodnych dokumentów, należy do diecezji chełmińskiej. Trudno było zgodzić się z tą opinią, skoro Szczecinek nigdy nie figurował w schematyzmie diecezji chełmińskiej. Poza tym, już biskupi chełmińscy w 1851 i 1861 r., a także w latach następnych wspominali, że Szczecinek nie należał do diecezji chełmińskiej, ale do wrocławskiej. Również biskup chełmiński Leon Redner w 1892 roku z naciskiem zaznaczył na mapie diecezjalnej, że Szczecinek nigdy nie należał do diecezji chełmińskiej, ale do delegatury berlińskiej. Ponadto nadmienił on wówczas, że proboszcz katolicki z parafii Czarne (diecezja chełmińska), jedynie tymczasowo duszpasterzował w Szczecinku z powodu braku tam księdza.

Ostateczną decyzję w sprawie przynależności okręgu szczecineckiego podjął biskup wrocławski, G. Kopp w dniu 14 XII 1906 r., stwierdzając, że Szczecinek należy terytorialnie do delegatury berlińskiej. Jednakże z powodu niedoboru duchowieństwa wrocławskiego i trudności zamieszkania księdza w Szczecinku, w dalszym ciągu duszpasterzował tam proboszcz z Czarnego, ks. Franciszek Riss, instalowany w Czarnem 6 X 1906 r., w którym proboszczował aż do 1945r. Już w następnym roku, po ogłoszeniu przez biskupa G. Koppa dnia 14 XII 1906 r. w/w decyzji, po raz pierwszy szczecinecki okręg duszpasterski zanotowano w schematyzmie diecezji wrocławskiej (1907 r.) Znalazł się on wówczas w granicach archiprezbiteratu koszalińskiego z zaznaczeniem, że rejon duszpasterzowania w tym okręgu znajduje się w granicach biskupstwa wrocławskiego, poznańskiego i chełmińskiego. Widocznie wówczas nie wiadomo było, z jakiej diecezji będzie tymczasowo duszpasterzował ksiądz katolicki w Szczecinku. Ponadto w tym schematyzmie zaznaczono, że nabożeństwa i naukę religii w Szczecinku prowadzi proboszcz z Czarnego (ks. Fr. Riss). W następnych wykazach diecezji wrocławskiej (schematyzmach) z lat 1908 - 1910 już nie zanotowano, że okręg duszpasterski Szczecinka leży na granicy trzech diecezji, lecz na terenie delegatury berlińskiej z tym jednak, że pieczę duszpasterską sprawuje tam nadal proboszcz z Czarnego (Prusy Zachodnie – ks. F. Riss). Dopiero w schematyzmie diecezji wrocławskiej z 1911 r. zapisano, że w kuracji szczecineckiej (erygowanej w dniu 30 IX 1910 r.), pracuje duchowny pochodzący z diecezji wrocławskiej, kuratus Ks. Bruno Horzin.

Na podstawie dotychczasowych rozważań nad diecezjalną przynależnością po wiatu szczecineckiego (poza częścią południowo-zachodnią, należącą do parafii Czaplinek i południowo-wschodnią do Jastrowia), należy stwierdzić, że tenże okręg duszpasterski nigdy nie należał do diecezji chełmińskiej. W tym rejonie, diecezja chełmińska ograniczała się do prowincji Prusy Zachodnie (*Westpreussen*), a nie prowincji Pomorze – *Pommern*. Również Szczecinek nigdy nie należał do archidiecezji poznańskiej, gdyż w schematyzmach dziewiętnastowiecznych tejsze archidiecezji nigdy nie figurował jako część parafii czaplineckiej. Ponadto

w wykazie dochodów parafii Czaplinek z dnia 28 III 1896 r. bardzo wyraźnie zaznaczono, że Szczecinek nie należał do parafii czaplineckiej. Z tych uzasadnień wynika, że Szczecinek zawsze wchodził w skład diecezji wrocławskiej (delegatury berlińskiej). Mimo tego katolicka gazeta „Germania” dnia 27 XI 1906 r. podała, że w 1900 r. i 1905 r. w skład delegatury berlińskiej nie wchodził powiat szczecinecki (decyzja biskupa wrocławskiego G. Kopy odnośnie Szczecinka pochodziła dopiero z dnia 14 XII 1906 r.). Jednakże z braku opieki duszpasterskiej ze strony Wrocławia, w Szczecinku mogli pracować księża poznańscy z Czaplinka i Jastrowia, oraz z całą pewnością z diecezji chełmińskiej, z niedaleko oddalonego Czarnego. Zresztą dnia 30 IX 1910 r. ks. Bruno Horzin został mianowany duszpasterzem w Szczecinku, nie znajdując tam mieszkania, początkowo zamieszkiwał właśnie w Czarnem.

Podobnie jak księża z diecezji chełmińskiej pracowali w powiecie szczecineckim, tak było również w powiecie miasteczkim, który bezsprzecznie należał do diecezji wrocławskiej. Mianowicie powiat miasteczki należał do parafii koszalińskiej, a później od dnia 15 IV 1908 r. został przyłączony do kuracji polanowskiej. Pomimo tego, jeszcze w dniu 25 II 1911 r. proboszcz z Bytowa, ks. Paweł Panske uznał, że katolicy z Miastka i okolic (z powodu znacznej odległości do Koszalina czy Słupska), obsługiwani byli przez księży z diecezji chełmińskiej z dekanatu człuchowskiego, przede wszystkim z parafii Koczała wraz z filią Starżno i częściowo z Brzezia, z filią w Białym Borze⁶.

W powiecie szczecineckim terytorialną przynależność diecezjalną rozstrzygnięto między trzema Kościołami partykularnymi: diecezją wrocławską, chełmińską i archidiecezją poznańską, a w powiecie słupskim pomiędzy dwoma: diecezją wrocławską i chełmińską. Wspomniany już ks. J. Kluck z Czaplinka, gdy starał się złożyć wizytę arcybiskupowi M. Duninowi (internowany w Kołobrzegu w latach 1839 - 1840), odprawiał już okresowe nabożeństwa w Słupsku. W 1841r. katolicy z grodu nad Słupią zapragnęli utworzyć własną gminę kościelną i dlatego zwrócili się o przystanie im księdza nie do Poznania (widocznie o tym poinformował ich ks. J. Kluck), ale do Pelplina (diecezja chełmińska). Tutaj im oświadczone, że Słupsk nie należy do diecezji chełmińskiej, jednocześnie odsyłając ich do Poznania. Zapewne tamtejszy arcybiskup poinformował ich, że Słupsk również nie stanowi części składowej archidiecezji poznańskiej, a ksiądz J. Kluck, jedynie misyjnie pracuje w Słupsku. Ten stan trwał przez 10 lat. Dopiero gdy do Koszalina przybył przy końcu 1851 r. kapłan misyjny z diecezji wrocławskiej, rozpoczął on także duszpasterzować w Słupsku (bowiem z Czaplinka do Słupska była zbyt duża odległość). Od tego czasu Słupsk znalazł się w orbicie zainteresowań diecezji wrocławskiej.

Decydującym momentem dla słupskiej przynależności diecezjalnej był dokument erekcyjny (akt cyrkumskrypcyjny) misyjnej parafii koszalińskiej z dnia 11 XI 1857 r. Wówczas biskup wrocławski, Henryk Foerster stwierdził w nim, że katolicy z następujących powiatów: lęborskiego, bytowskiego i szczecineckiego są obsługiwani przez księży z diecezji chełmińskiej i archidiecezji poznańskiej. Z tego wynikało, że powiat słupski należał do diecezji wrocławskiej. Jednakże

dopiero kiedy powstała parafia misyjna w Słupsku (dokument erekcyjny z dnia 12 II 1866 r.) to się okazało, że jej granice nie pokrywają się dokładnie z granicami powiatu słupskiego. W tym akcie erekcyjnym wyraźnie zaznaczono, że na północnym wschodzie słupska parafia misyjna sięgała aż do jeziora Gardno (czyli granica wschodnia rozciągała się od tego jeziora w kierunku południowym, biegiem rzeki Łupawy, aż do powiatu bytowskiego). Z tego wynikało, że miasto Słupsk i przyległy teren powiatu do rzeki Łupawy należał bezsprzecznie do delegatury berlińskiej. Ponadto w Słupsku, od tego czasu, zawsze rezydowali księża przysłani z diecezji wrocławskiej. Natomiast kwestią sporną do rozwiązania co do przynależności diecezjalnej (między Wrocławiem a Pelplinem) pozostawał teren powiatu słupskiego w dorzeczu rzeki Łupawy i Łeby. Z tego terenu najbardziej palącą sprawą do rozwiązania pozostawała część południowa, stykająca się z granicą powiatu łęborskiego i bytowskiego (od Karwna przez Kozin do Rokit). Na tym bowiem obszarze, spośród całego terenu dorzecza Łupawy i Łeby, zamieszkiwała największa liczba katolików. W dniu 1 XII 1871 r. w całym powiecie słupskim mieszkało 539 katolików (w samym Słupsku – 230), spośród których m.in. w Karwnie było 62, w Kozinie – 18 i w Rokitach – 74. Z tego wynika, że poza Słupskiem, na terenie południowym w dorzeczu Łupawy i Łeby, katolików mieszkało nieco ponad połowę z całego stanu powiatu słupskiego (bez m. Słupska). Niewielki teren na samym południu w rejonie Rokit (8 miejscowości) należał wprawdzie do powiatu słupskiego, ale pod względem kościelnej administracji należał do parafii Gowidlino, w diecezji chełmińskiej, której siedziba mieściła się już w Prusach Zachodnich. W świetle tego przykładu widać jasno, że ocena biskupa wrocławskiego, H. Foerстера z dnia 11 XI 1857 r., iż jedynie w powiecie łęborskim i bytowskim, katolicy są obsługiwani przez księży z diecezji chełmińskiej nie była ścisła.

W związku z pracami związanymi z podniesieniem misyjnej parafii słupskiej do pełnej samodzielności w latach 80-tych XIX w., wyłoniła się kwestia rozwiązania przynależności diecezjalnej niektórych miejscowości położonych w rejonie Rokit powiatu słupskiego, dotychczas należących do parafii Gowidlino, której siedziba znajdowała się w sąsiedniej prowincji Prusy Zachodnie w diecezji chełmińskiej. Władzom pruskim po rozbiorach Polski zależało na tym, by w ramach zniszczeń terytorialnej organizacji dawnej Rzeczypospolitej, również zniszczyć ustrój Kościoła polskiego, całkowicie podporządkowując go własnym celom. Stąd też często samowolnie decydowały one o zmianach kościelnych struktur organizacyjnych. Zaborca pruski pragnął przerwać więzy ustrojowe Kościoła katolickiego na dawnych ziemiach polskich ze starymi prowincjami pruskimi. Władzom pruskim chodziło o to, by powiat słupski (Prowincja Pomorze), na terenie którego znajdowały się nieliczne miejscowości, należące pod względem kościelnym do parafii gowidlińskiej z siedzibą położoną na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej jak najszybciej oderwać od niej. W ten sposób chciały one jak najbardziej ograniczyć wpływ Kościoła polskiego na ziemiach należących przed rozbiorem do Prus, nie tylko pod względem kościelnym, ale przede wszystkim narodowościowym.

Obawiano się bowiem wpływu Polaków, a tym samym języka polskiego na ludność zamieszkałą na ziemiach pruskich. Mimo, że obie prowincje: Pomorze i Prusy Zachodnie należały do jednego państwa niemieckiego, to władze pruskie starały się przyłączyć miejscowości z rejonu Rokit do parafii słupskiej, chociaż z Rokit do Gowidlina jest tylko 8 km, a z Rokit do Słupska aż 47. Pewnym usprawiedliwieniem jest fakt, że protestancka władza państwowa wzorując się na Kościele ewangelickim w miarę możliwości, starała się dostosowywać katolicką organizację kościelną do granic państwowej administracji terytorialnej. Sprawniej bowiem jeden organ państwowy mógł wpływać na jedną kościelną organizację parafialną. Poza tym ludność katolicką z powiatu słupskiego można było łatwiej germanizować i ewentualnie sprobotantyzować, jeśli była oderwana od czysto polskiej parafii, a przy tym znajdowała się w środowisku niemieckim i jednocześnie ewangelickim.

Spośród 8 miejscowości (właściwie z czterech z przyległymi 4 koloniami) położonych w powiecie słupskim z rejonu Rokit, należących do parafii Gowidlino, dwie z nich a mianowicie nadgraniczne kolonie Wilhelminenthal i Wildbergshof (obie oddalone od Gowidlina, odpowiednio 3,6 km i 5 km) nawet już w 1880 r. zaliczono do parafii słupskiej co okazało się przedwczesne. Tym bardziej, że schematyzm diecezji wrocławskiej z 1887 r. podał, że misyjna parafia słupska (28 mil² powierzchni) obejmowała jedynie część zachodnią powiatu słupskiego, do rzeki Łupawy. Najdalsza odległość od siedziby parafii wynosiła tylko 6 mil. Również pomimo nowego nakreślenia na mapie granicy delegatury berlińskiej z diecezją chełmińską przez proboszcza Liszke w 1886 r. na rzece Łebie oraz wydanego przez biskupa wrocławskiego G. Kopy dekretu erekcyjnego samodzielnej parafii słupskiej w dniu 9 II 1889 r., dopiero od dnia 11 XII 1899 r. wskutek układu między ordynariatem Wrocławia i Pelplina, delegatura berlińska rozciągała swój obszar na cały powiat słupski. W oparciu o ten układ, biskup chełmiński, A. Rosentreter wydał dekret w dniu 20 XII 1899 r., wskazując na powiat słupski, jako teren delegatury. Wskutek tego, obszar parafii słupskiej wzrósł z 28 mil² do około 60 mil². Przy czym tereny w powiecie słupskim, przylegające do parafii lęborskiej i gowidlińskiej nadal były przez nie zarządzane, ale nie jako ich część składowa, lecz jedynie w postaci pomocy charytatywnej. Z tego wynika, że wprawdzie pod względem kościelnym te tereny odtąd należały do parafii słupskiej, ale wskutek niedoboru duchowieństwa w delegaturze oraz znacznej odległości do Słupska, obsługiwali je duszpasterze z parafii lęborskiej, w której pracowało dwóch księży – proboszcz i wikariusz. Stało się tak ze względu na niedaleką odległość z Lęborka do parafii słupskiej. Księża z Lęborka obsługiwali głównie rejon Kozina, gdyż tam znajdowała się największa liczba katolików. A proboszcz z Gowidlina również duszpasterzował w rejonie Rokit (około 8 km od Gowidlina).

W świetle nowego układu z dnia 11 XII 1899 r., umieszczenie 8 miejscowości z obszaru Rokit w schematyzmie diecezji chełmińskiej z 1904 r., miało znaczenie tylko kościelne, gdyż jeszcze nie nastąpiły ostateczne ustalenia prawne, dotyczące ich przeniesienia do parafii słupskiej (umowa z 11 XII 1899 r. miała charakter

tylko czysto kościelny). Wprawdzie już schematyzm wrocławski z 1907 r. pośród większych miejscowości pod względem liczebności katolików należących do parafii słupskiej, wymienia już Wielkie i Małe Rokity, jednakże urzędowo, państwowe przekazanie tych miejscowości nastąpiło dopiero dnia 15 VII 1908 r. Widocznie wrocławskie władze kościelne pośpieszyły się z tą decyzją, było już wiadomo, że dłużej te miejscowości nie mogły należeć do parafii gowidlińskiej. Władzom państwowym zależało na tym nie tyle z powodów czysto kościelnych, ale przede wszystkim ze względów narodowościowych. Zresztą landrat słupski w dniu 21 I 1908 r. nie ukrywał, że okręg czterech miejscowości w pobliżu Rokit (Nowa Wieś, Otnoga, Rokitki i Rokity) łącznie z przylegającymi koloniami, w których mieszkali Polacy, przez przyłączenie do parafii słupskiej prędzej będą ulegać germanizacji, niż gdyby należały do Gowidlina. Uważano, że w pierwszym rzędzie będzie to czynił proboszcz słupski. Argumentowano bowiem, że katolicyzm jest mocno powiązany z polskością (*überall der Katholizismus mit dem Polentum Hand in Hand geht*). Zapewne w tej sprawie landrat się nie pomylił. Można więc przyjąć, że układ z dnia 11 XII 1899 r. właściwie już przesądził o kościelnej przynależności okręgu Rokit, ale jego ostateczna decyzja należała do władzy państwowej, która opowiedziała się za tym dopiero w 1908 r.

Powracając do rejonu Kozina, to w oparciu o umowę z dnia 11 XII 1899 r., parafia lęborska, najczęściej w osobie wikariusza, tymczasowo administrowała na tym terenie aż do 1928 r., czyli do czasu budowy tam kościoła, poświęconego w dniu 8 IX 1929 r. Dojeżdżający ksiądz otrzymywał wynagrodzenie za obsługę duszpasterską i koszty dojazdów pochodzących ze Związku św. Bonifacego z Wrocławia po 200 mk rocznie. Rozstrzygnięcie problematyki terytorialnej przynależności diecezjalnej powiatu słupskiego między Wrocławiem a Pelplinem świadczy, że na terenach przylegających do innych kościołów partykularnych, gdzie nie utworzono katolickich ośrodków duszpasterskich, trudno było ustalić granicę międzydiecezjalnych wpływów, bowiem obszar powiatu słupskiego był wówczas bardzo słabo zaludniony przez katolików.

Na zakończenie wywodów o kościelnej przynależności terytorialnej do diecezji wrocławskiej w trzech pomorskich powiatach: szczecineckim, miasteczkim i słupskim należy zaznaczyć, że schematyzm diecezji chełmińskiej z 1904r. podał, że biskup wrocławski, G. Kopp udzielił kanonicznej jurysdykcji księżom z dziewięciu parafii, wchodzących w skład diecezji chełmińskiej, a mianowicie: Borzyszkowy, Brzezie, Bytów, Czarne, Gowidlino, Koczała, Lębork, Niezabyszewo i Brzeźno Szlacheckie, do prowadzenia duszpasterstwa w pasie nadgranicznym⁷. Z tego wynika, że biskup wrocławski z uwagi na rozległy obszar misyjny swej diecezji w delegaturze berlińskiej, przy jednoczesnej małej liczbie katolickich ośrodków duszpasterskich i duchowieństwa, nie był w stanie zapewnić katolikom w tych nadgranicznych powiatach, należytej posługi duszpasterskiej, wobec tego poprosił o pomoc księży z sąsiedniej diecezji chełmińskiej.

Uzgodnienie terytorium przynależności kościelnej w powiecie szczecineckim i słupskim na przełomie XIX/XX w. między diecezją wrocławską, chełmińską

i archidiecezją poznańską pozwala nam ustalić zakres terytorialny oraz granice katolickich Kościołów partykularnych na Pomorzu Zachodnim do czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Diecezja wrocławska reprezentowana przez delegaturę berlińską obejmowała wówczas swym zasięgiem, obszar prawie całej prowincji pomorskiej, bez dekanatu lęborskiego i parafii czaplineckiej.

Część wschodnia Pomorza stykająca się z prowincją Prusy Zachodnie, a mianowicie dekanat lęborski należał do diecezji chełmińskiej, ze stolicą biskupią w Pelplinie. Na początku XIX w., dekanat ten (łącznie z dekanatem bytowskim, który w 1819 r. został złączony z lęborskim) należał do diecezji wrocławskiej, wchodząc w skład archidiaconatu pomorskiego. Już w 1818 r. archidiaconat pomorski, który wskutek rozwoju swej organizacji wewnętrznej, a przy tym znacznej odległości do Włocławka, utracił swój związek z diecezją macierzystą. W takim układzie organizacyjnym, wówczas papież Pius VII utworzył z niego osobny wikariat apostolski. Jego administrację powierzył ostatniemu oficjałowi pomorskiemu, proboszczowi przy Królewskiej Kaplicy w Gdańsku, ks. Stanisławowi Rosołkiewiczowi. Wskutek bulli cyrkumskrypcyjnej *De salute animarum* z dnia 16 VII 1821 r., archidiaconat ten liczący wówczas 10 dekanatów (m.in. dekanat lęborski), wcielono do diecezji chełmińskiej.

Dekanat lęborski, po złączeniu w 1819 r. z bytowskim, obejmował teren powiatu lęborskiego i bytowskiego. Przestał on należeć do diecezji chełmińskiej po pierwszej wojnie światowej, kiedy to znalazł się w granicach nowo powstałej Republiki Weimarskiej. Jego los podzieliły także dwa inne dekanaty z diecezji chełmińskiej, a mianowicie dekanat człuchowski i złotowski. Z tym, że dekanat lęborski, nadal pozostał w prowincji pomorskiej (rejencja koszalińska). Natomiast pozostałe dwa dekanaty z diecezji chełmińskiej, weszły w skład nowo utworzonej Marchii Granicznej Poznań – Prusy Zachodnie (*Grenzmark Posen-Westpreussen*). Ponadto w nowo erygowanej Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie, znalazło się także pięć dekanatów z archidiecezji poznańskiej: walecki, pilski, pszczewski, babimojski i wschowski.

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał E. Dalbor z utraconych dekanatów archidiecezji poznańskiej (5), utworzył w dniu 22 XI 1920 r. arcybiskupią delegaturę, z tymczasową siedzibą w Tucznie (dekanat walecki), pod zarządem swego wikariusza generalnego R. Weimanna (rozpoczął urzędowanie 1 XII 1920 r.). Jej uznanie ze strony władzy państwowej nastąpiło w 1921 r.

Arcybiskup kardynał E. Dalbor bez żadnych trudności usankcjonował nową arcybiskupią delegaturę w Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie. Natomiast odnośnie dalszego losu trzech dekanatów (lęborskiego, człuchowskiego i złotowskiego) z diecezji chełmińskiej, które znalazły się w granicach Republiki Weimarskiej, trwały długotrwałe pertraktacje między stroną rządową a kościelną. Bowiem biskup chełmiński, A. Rosentreter był przeciwny oderwaniu ich od swej diecezji. Ewentualnie opowiadał się za utworzeniem dla nich osobnej delegatury biskupiej nie związanej jurysdykcyjnie

z już utworzoną arcybiskupią delegaturą poznańską, ale z diecezją chełmińską. Tę propozycję w 1921 r. nadesłał pruskiemu ministrowi wyznań religijnych, proboszcz i dziekan z Lęborka, ks. dr P. Borschki. Ten ostatni zapewne sądził, że w tej nowej delegaturze chełmińskiej zostanie wybrany ewentualnie delegatem biskupim i w przyszłości, jeśliby miała ona się przekształcić w diecezję, nawet biskupem. Ale równocześnie z tą sugestią, dziekan lęborski, ks. dr P. Borschki przedstawił również drugą propozycję, by wymienione już trzy dekanaty z diecezji chełmińskiej przyłączyć do istniejącej już arcybiskupiej delegatury poznańskiej. Nad tymi dwoma koncepcjami, przez dłuższy czas konferowali pruski minister wyznań i prezes rejencji pilskiej. Trudno było przyjąć pierwszą propozycję, gdyż ewentualnie nowo utworzona delegatura byłaby za małą (tylko 3 dekanaty) z 40 000 katolików, a przy tym koszty finansowe jej utrzymania byłyby za duże. Nadal byłaby ona związana z diecezją chełmińską, która znalazła się przecież już w nowo utworzonym państwie polskim. Ten drugi argument, z racji dalszego utrzymywania stosunków między duchowieństwem i katolikami w Niemczech i Polsce był nie do przyjęcia ze strony niemieckiej. Wobec tego władze niemieckie wyraziły zgodę na tę drugą koncepcję, tzn. przyłączenia w/w 3 dekanatów z diecezji chełmińskiej do już działającej arcybiskupiej delegatury w Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie. Również Stolica Apostolska opowiedziała się za tą drugą propozycją, starając się utrzymać dobre stosunki dyplomatyczne z Niemcami i Polską. Tak więc kanoniczne oderwanie się dekanatu lęborskiego, człuchowskiego i złotowskiego od diecezji chełmińskiej nastąpiło dopiero w sierpniu 1922 r.

Wreszcie połączenie w/w dekanatów z diecezji chełmińskiej (3) i archidiecezji poznańskiej (5) sprawiło, że w dniu 14 V 1923 r. utworzono Administrację Apostolską z siedzibą w Tucznie. Wówczas dotychczasowy wikariusz generalny R. Weimann uzyskał godność Administratora Apostolskiego. W 1924 r. prowincja Graniczna Poznań-Prusy Zachodnie, liczyła 7695 km² (769 524 ha) przy 332 443 mieszkańcach, a według stanu z dnia 16 VI 1925 r. – 332 485 mieszkańców, z tego 120 227 katolików (około 37 %). Natomiast Administracja Apostolska była jeszcze większa, gdyż w jej skład wchodził jeszcze dekanat lęborski (należący do prowincji pomorskiej).

Założona w dniu 14 V 1923 r. Administracja Apostolska, uzyskała w lipcu 1926 r. nazwę „Administracja Apostolska w Pile” (*Apostolische Administratur – Schneidemühl*). Wreszcie jej dotychczasową siedzibę Tuczno przeniesiono dopiero w 1927 r. do Pily. Następnie wskutek zawartego konkordatu między Stolicą Apostolską a państwem pruskim w dniu 14 VI 1929 r. oraz Konstytucji Apostolskiej *De nova provinciarum ecclesiasticarum et dioecesium in statu borussico circumscriptione* z dnia 29 VI 1930 r., potwierdzonej przez bullę papieską *Pastoralis Officii Nostri* w dniu 13 VIII 1930 r., która weszła w życie 31 VIII 1930 r., Administratura Apostolska została przemianowana na Wolną Pralaturę w Pile (*Freie Prälatur Schneidemühl*). Mimo likwidacji prowincji Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie w dniu 1 X 1938 r., granice Wolnej Pralatury w Pile nie uległy zmianie. Ten stan przetrwał aż do końca drugiej wojny światowej⁸.

Po pierwszej wojnie światowej, w związku z powstaniem państwa polskiego, dekanat łęborski dotychczas należący do diecezji chełmińskiej, znalazł się w ramach nowo utworzonego Kościoła partykularnego, zwanego później „Pralaturą Pilską”. Wskutek tego okazało się, że ustalona granica państwowa, między Polską a Niemcami, częściowo rozdzieliła teren dotychczasowego dekanatu łęborskiego, a mianowicie na część większą należącą do Niemiec i nieznaczną – do Polski. Z tego względu powstawały trudności księży w obsłudze duszpasterskiej swoich parafian w niektórych parafiach nadgranicznych. Duchowni z siedmiu parafii, których siedziby znalazły się w Polsce (diecezja chełmińska), a mianowicie z Żarnowca, Tyłowa, Góry, Luzina, Sierakowic, Gowidlina i Parchowa, administrowali część parafii, znajdującej się w Republice Weimarskiej. Natomiast siedziba parafii Rozłazino znajdowała się po stronie niemieckiej, a niewielka jej część terenu w Polsce.

W tych przypadkach, rozwiązanie posługi pastoralnej, stało się pilną koniecznością. Z punktu widzenia niemieckiej racji stanu chodziło o to, aby z powodów narodowościowych rozgraniczyć terytorium przynależności diecezjalnej tych parafii tak, aby katolicy zamieszkali w niemieckim pasie nadgranicznym nie byli nauczani przez księży zamieszkałych w Polsce. Władzom niemieckim zależało na tym, aby Polaków zamieszkałych w dekanacie łęborskim złączyć ze sobą tak pod względem państwowym jak i kościelnym, a więc z niemiecką strukturą administracyjną i Pralaturą Pilską, a nie z państwem polskim i polską organizacją Kościelną, w postaci diecezji chełmińskiej.

Wspomniane już siedem siedzib parafialnych z diecezji chełmińskiej, których nieznaczna część terytorium znalazła się po stronie niemieckiej w dekanacie łęborskim, nie miały jednakowej wielkości terytorialnej i liczebności parafian. Obok ilości wiosek, najważniejszą sprawą była liczebność katolików. Spośród wszystkich tych polskich parafii, największa liczba katolików w Niemczech zamieszkiwała w parafii Żarnowiec, a mianowicie w Wierzchucinie. Tutaj w 1904 r. mieszkało 631 katolików, a w 1928 r. – 715 (nie wliczając pewnej liczby katolików z innych wiosek, należących do Wierzchucina). Łącznie w 1923 r. z parafii żarnowieckiej, w okręgu wierzchucińskim, znalazło się 30 wiosek (łącznie z koloniami) i 1100 mieszkańcami. Wśród nich była poważna liczba katolików, którym w Niemczech należało zapewnić właściwą opiekę duszpasterską, by nie uczęszczali oni na nabożeństwa i naukę religii do odległego o 6 km Żarnowca (diecezja chełmińska). Z tego powodu, delegatura arcybiskupia z Tuczna, już w 1923 r. przedstawiła pruskiemu ministrowi wyznań projekt powstania w Wierzchucinie nowego, samodzielnego ośrodka duszpasterskiego.

Również na południe od Wierzchucina, po stronie niemieckiej, w rejonie Kostkowa, znajdowało się 27 miejscowości (z parafii polskich: z Tyłowa – 6 miejscowości i około 120 katolików, z Góry – odpowiednio 18 i 600, z Luzina – 2 i 40) z około 800 katolikami, dla których w 1923 r. delegatura w Tucznie wysunęła projekt utworzenia nowej stacji duszpasterskiej.

Władze niemieckie zamierzały w pierwszym rządzie zapewnić posługę religijną katolikom z okręgu Wierzchucina i Kostkowa. W tym celu, m.in. w dniu

15 VI 1925 r. władze rejencji koszalińskiej zwróciły się do katolickiego proboszcza w Rozłazinie, ks. Oskara Wensierskiego, aby zajął się on katolikami w w/w okręgach. Jednak z uwagi na jego ciężką chorobę i stosunkowo dużą odległość z Rozłazina do Wierzchucina i Kostkowa, z propozycji tej zrezygnowano. Z tych powodów, rejencja w Koszalinie, już w dniu 17 VII 1925 r. uznała, że doraźnym rozwiązaniem będzie wysłanie wikariusza do Wierzchucina i Kostkowa. Pod względem duszpasterskim, nie było to szczęśliwe rozwiązanie, dlatego ten projekt nie doszedł do skutku. Dlatego, władze państwowe i kościelne uzgodniły, by w Wierzchucinie powstała najpierw kuracja, a następnie parafia, do której należałaby filia w Kostkowie, później przekształcona w wikarię lokalną, a w następnych latach w kurację, czy wreszcie parafię. Władze niemieckie dłużej nie mogły tolerować faktu, że Polacy z okręgu Wierzchucina i Kostkowa, uczęszczają do swoich kościołów parafialnych znajdujących się w Polsce. W tym przypadku organom państwowym spieszyło się jak nigdy, dlatego już w połowie listopada 1926 r. zbudowały one tymczasowy barak (*Notkirche*), zastępujący kościół (na jego budowę wyasygnowano 4500 mk) i jednocześnie w dniu 1 XII 1926 r. posłano tam księdza, Bolesława Masłowskiego (zmarł 7 I 1928 r.). Dzień jego nominacji do Wierzchucina (1 XII 1926 r.) uznaje się za datę powstania tam stacji duszpasterskiej. Uważano bowiem, że z chwilą wybudowania kościoła w Wierzchucinie, tenże barak zostanie przeniesiony do Kostkowa, gdzie również w przyszłości planowano wybudowanie kościoła. Wówczas władze niemieckie do tego stopnia troszczyły się o właściwą opiekę duszpasterską tamtejszych katolików, że nawet uważały, by ksiądz z Wierzchucina, z uwagi na zbyt dużą odległość do Kostkowa, winien posiadać motocykl.

Administrator Apostolski z Piły, M. Kaller, w dniu 13 III 1927 r. przedstawił papieżowi Piusowi XI, koncepcję utworzenia w Wierzchucinie kuracji, a potem samodzielnej parafii dla obsługi 1600 katolików. Jednocześnie zaznaczył on, że w późniejszym okresie, należałoby od Wierzchucina oddzielić Kostkovo, tworząc tam wikarię lokalną. Na tenże podział, wskazuje duża liczba wiernych. Np. według schematyzmu Administracji Apostolskiej z Piły z 1928 r., łącznie w rejonie Wierzchucina i Kostkowa zamieszkiwało nawet 1800 wiernych. Z w/w powodów, już w dniu 1 II 1928 r. opublikowano akt erekcji kuracji w Wierzchucinie, wchodzący w życie z dniem 1 IV 1928 r. W dokumencie tym, wyraźnie oznaczono granice nowopowstałej kuracji, wymieniając poszczególne miejscowości, należące do Wierzchucina, a przede wszystkim zaznaczono, że jest ona samodzielna, a tym samym całkowicie zwolniona ze składania wszelkich powinności na rzecz parafii żarnowieckiej. W tym przypadku chodziło o ostateczne zerwanie wszelkich więzów ze swą parafią macierzystą. Fakt ten świadczy, z jak wielką gorliwością władze państwowe przystąpiły do erygowania katolickiej kuracji w Prusach, a potem parafii katolickiej⁹.

Skoro już od listopada 1926 r. odprawiano nabożeństwa w nowo zbudowanym baraku wierzchucińskim i tamtejszy duszpasterz z posługą dojeżdżał do Kostkowa, to w tej ostatniej miejscowości, początkowo nie spieszo się

z erygowaniem nowej stacji duszpasterskiej. Na dłuższą metę, ten stan rzeczy był nie do utrzymania, przede wszystkim z uwagi na uciążliwy dojazd na odległość prawie 20 km. Dlatego Administrator Apostolski z Piły, ks. dr F. Harz założył w Kostkowie w dniu 15 IV 1932 r. odrębną stację duszpasterską, powierzając ją obsłudze duszpasterskiej, nowo instalowanemu księdzu z Wierzchucina, A. Radomskiemu. W następnym roku, jego następca, A. Sieg, wybudował kościół w Kostkowie (poświęcony 27 V 1934 r.), do którego należało na początku 1943 r. 33 miejscowości. Wreszcie na północno-wschodnim terenie dekanatu lęborskiego, utworzono dwa ośrodki duszpasterskie (Wierzchucino i Kostkowo). Odtąd ostatecznie rozdzielono Kościół katolicki w Polsce, od jego wpływów na katolików zamieszkałych w Niemczech.

Z pozostałymi trzema terenami w dekanacie lęborskim, w Sierakowicach, Gowidlinie i Parchowie, które należały pod względem kościelnym do parafii polskich w diecezji chełmińskiej, nie było większych trudności z organizacyjnym ich rozwiązaniem. Zamieszkiwała tam stosunkowo niewielka liczba ludności katolickiej i to zaledwie w kilku miejscowościach (Sierakowice – Bukowina, Gowidlino – Siemirowice i Bochowo, Parchowo – Żukowo i Młynki). Katolicy z Bukowiny, Siemirowic i Bochowa, duszpastersko obsługiwani byli przez wikariusza z Lęborka, opłacanego z funduszy państwowych. Znowu władzom niemieckim zależało na tym, by ci katolicy nie byli pod wpływem polskich księży z diecezji chełmińskiej. Nieliczni katolicy z tych trzech miejscowości, ciążyli do wspomnianego już okręgu Kozina, w powiecie słupskim. Wreszcie w związku z wybudowaniem w Kozinie kościoła (poświęconego 8 IX 1929 r.), był tam już osobny kapłan. Po kilku latach, w dniu 1 V 1933 r., skoro w Kozinie został instalowany ks. Rudolf Müller, przyjmuje się, że wówczas została tam również erygowana lokalia. W ten sposób została ostatecznie rozwiązana posługa duszpasterska katolików w tej części dekanatu lęborskiego, bez uciekania się do polskiego księdza i parafii z diecezji chełmińskiej.

W nieco trudniejszej sytuacji znaleźli się katolicy z parafii Parchowo (diecezja chełmińska), zamieszkali w dekanacie lęborskim z Żukowa i Młynek. Bowiem do Parchowa było bliżej, niż do Bytowa. Z tego względu, proboszcz bytowski miał spore trudności w organizowaniu dla tamtejszych katolików, duszpasterstwa ze strony niemieckiej parafii¹⁰.

Obok siedmiu już znanych parafii, należących po pierwszej wojnie światowej, do diecezji chełmińskiej, których siedziby znajdowały się w Polsce, a niewielka część terytorialna stanowiła część składową Niemiec, była jeszcze jedna parafia katolicka, a mianowicie Rozłazino, która zawsze należała do dekanatu i powiatu lęborskiego, a której tylko mała część obszaru znalazła się poza granicami Niemiec w Polsce (w powiecie wejherowskim). Chodziło tu o dwie miejscowości: Okalice i Kętrzyno. Proboszcz z Rozłazina, po pierwszej wojnie światowej, ks. Oskar Wensierski, miał duże trudności z obsługą duszpasterską katolików w tych dwóch wioskach, z powodu granicy polsko-niemieckiej. Dlatego w dniu 14 IV 1920 r. zwrócił się do biskupa chełmińskiego w Pelplinie, A. Rosentretera z prośbą, by w szkołach ludowych w Okalicach i Kętrzynie można było

odprawiać nabożeństwa. Uważano bowiem, że łatwiej było proboszczowi przekraczać granicę niemiecko-polską, niż wielu tamtejszym katolikom. Biskup chełmiński był temu przeciwny. Uważał on bowiem, że ci katolicy mogliby swobodnie uczęszczać na nabożeństwa w sąsiednich parafiach na terenie diecezji chełmińskiej. Nie było to najszcześniejsze rozwiązanie, bowiem katolicy z tych wiosek, już od niepamiętnych czasów, należeli do parafii w Rozłazinie (gdzie na cmentarzu spoczywali ich krewni), i m.in. z tego powodu nie chcieli chodzić do kościołów w innych parafiach diecezji chełmińskiej.

Z tego względu, władze niemieckie, musiały udzielać specjalnych przepustek do przekraczania granicy polsko-niemieckiej, by katolicy z Okalic i Kętrzyna, mogli uczęszczać na nabożeństwa i naukę religii w Rozłazinie. Np. landrat lęborski, w dniu 22 VI 1922 r. nawet dokładnie określił czas przekraczania granicy polsko-niemieckiej, na odcinku Kętrzyno – Nawcz, w okresie od 1 IV do 15 X i od 16 X do 31 III. W ciągu tygodnia, granica była otwarta rano, by można było uczestniczyć w codziennej Mszy św. a w niedziele i święta – rano i w południe. Ponadto otwierano granicę w nocy z 24 na 25 grudnia, by katolicy mogli uczestniczyć w pasterce. Dla dzieci, uczęszczających na naukę przygotowawczą do pierwszej komunii św., granica była otwarta w każdą środę rano i w południe. W celu odwiedzania chorych w okolicach Okalic i Kętrzyna, proboszcz rozłaziński, uzyskiwał każdorazowo osobne zezwolenie od granicznego inspektora policyjnego. Ten stan rzeczy bez większych przeszkód utrzymywał się do końca Republiki Weimarskiej. Natomiast podczas dyktatury hitlerowskiej, z uwagi na wzrost postaw nacjonalistycznych a przede wszystkim antypolskiego nastawienia, przekraczanie granicy polsko-niemieckiej i odwrotnie było utrudnione¹¹.

Do najtrudniejszych spraw, związanych z reorganizacją diecezjalną, na odcinku parafialnej przynależności terytorialnej, stanowiła wioska Jeleńcz, leżąca w powiecie bytowskim. O wiele mniejsze trudności, dotyczyły katolików, zamieszkałych w Jasieniu i Nowej Wsi, również leżących w powiecie bytowskim, bowiem tam mieszkało bardzo mało katolików (np. w 1904 r. było w nich zaledwie po jednym katoliku). Natomiast w Jeleńcu – według stanu z 1904 r. – było aż 97. Do zakończenia pierwszej wojny światowej, nie było problemów z przynależnością diecezjalną tych miejscowości, ponieważ należały one do diecezji chełmińskiej. Odnośnie Jeleńca, z uwagi na niewielką liczbę parafian, wioska ta raz należała do Bytowa (11 km), innym razem do Parchowa (6 km).

Najpoważniejsza kwestia dotycząca przynależności kościelnej Jeleńca, powstała po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Od tego czasu, Bytów pozostał w granicach Niemiec a Parchowo w Polsce. Miejscowość Jeleńcz, wprawdzie kanonicznie należała do parafii bytowskiej, jednakże wskutek niewielkiej odległości, w praktyce była administrowana przez księdza z Parchowa.

Początkowo, po zakończeniu pierwszej wojny światowej, z przekraczaniem granicy państwowej niemiecko-polskiej w celach kultowych nie było większych trudności. Ale z biegiem czasu, coraz bardziej rozwijał się handel przygraniczny

i przemyt, co zmusiło władze niemieckie do stworzenia barier granicznych. W miarę wzrostu polskiej świadomości i odrębności narodowej Niemcy nie wyrażały zgody na duszpasterzowanie katolików w Jeleńcu, przez polskiego księdza z diecezji chełmińskiej. Zdawał sobie z tego sprawę także proboszcz bytowski, ks. Jan Schulz, który w 1926 r. wysunął propozycję, by z w/w powodów, a także z racji unifikacji kościelnej, utworzyć w rejonie Jeleńcza, nową stację duszpasterską. W ten sposób starano się powstrzymać wpływ polskiego księdza, na katolików z Jeleńcza i pobliskiego Pólczna.

Również nowo przybyły w 1931 r. do Bytowa proboszcz, ks. W. Genge stał na stanowisku, że katolikom z Jeleńcza, należy nawet zabronić uczęszczania na nabożeństwa i naukę religii do Parchowa. Uważał się on za lojalnego Niemca, i dlatego twierdził, że obsługa religijna katolików z Jeleńcza, powinna być prowadzona, ze strony parafii bytowskiej, a nie parchowskiej i to nie tylko z wymienionych powodów, ale głównie z pobudek kościelnych. We wrześniu 1931 r., uzyskał on od Prałatury Piłskiej, zezwolenie na odprawianie nabożeństw okresowych, w domu prywatnym w Jeleńcu. W tej sprawie, ks. W. Genge, w dniu 23 IX 1931 r. zwrócił się do władz rejencji koszalińskiej, chodziło bowiem o zwrot kosztów przejazdu do Jeleńcza. Uzasadniał on, że ten stan rzeczy (przekraczanie granicy niemiecko-polskiej), nie może trwać dłużej, bo wpływ Polaków na ludność kaszubską, zamieszkałą w Jeleńcu i Pólcźnie oraz w pobliskich wioskach będzie za duży.

Jego interwencja poskutkowała, skoro już od dnia 1 X 1931 r., a faktycznie od dnia 26 XII 1931 r. katolicy z Jeleńcza już więcej nie otrzymali posługi religijnej od proboszcza z Parchowa. Władze państwowe wyraziły zgodę, by proboszcz z Bytowa, odprawiał w Jeleńcu okresowe nabożeństwa. Ks. W. Genge, w swym uzasadnieniu o obsłudze duszpasterskiej katolików z Jeleńcza przez proboszcza bytowskiego nadmienił, aby nie tylko zabronić prowadzony przez granicę „czarny handel” (szmugiel), ale zabezpieczyć się nawet przed przekraczaniem szpiegów. Od tego czasu, proboszcz bytowski już cały czas odprawiał msze w Jeleńcu. Mimo tego uważał, że lepiej byłoby, gdyby w niedalekim Pólcźnie zbudowano kaplicę katolicką, gdyż jest tu punkt centralny katolików z rejonu Jeleńcza. Tym samym po raz kolejny ustalono granice przynależności diecezjalnej dekanatu lęborskiego, związanego z niemiecką strukturą organizacyjną Prałatury Piłskiej¹².

Na Pomorzu Zachodnim, od czasu powstania Drugiej Rzeszy, część południowo-zachodnia powiatu szczecineckiego, należała pod względem kościelnym do archidiecezji poznańskiej, obejmując swym zasięgiem, tylko jedną parafię katolicką, a mianowicie Czaplinek. Wchodziła ona w skład dekanatu waleckiego i należała do najstarszych parafii katolickich w prowincji pomorskiej, której początki sięgały czasów średniowiecznych. Po zalewie protestantyzmu, dopiero w 1624 r., Czaplinek otrzymał kapłana katolickiego i wkrótce powstała ponownie parafia katolicka, która należała do archidiecezji poznańskiej, by po zakończeniu pierwszej wojny światowej, znaleźć się w granicach arcybiskupiej delegatury, następnie Administracji Apostolskiej, przemianowanej w 1929 r. w Wolną Prałaturę Piłską, istniejącą aż do 1945 r.

Już w październiku 1927 r., w związku z planowaniem utworzenia Wolnej Prałatury w Pile, a nade wszystko z dość głośną sprawą powstania nowej diecezji w Berlinie, czyli ustalenia nowego podziału terytorialnej przynależności diecezjalnej i metropolitarnej w Prusach, z nową koncepcją zmiany dotychczasowej przynależności kościelnej dekanatu łęborskiego, wystąpili duszpasterze tego dekanatu z proboszczem i dziekanem z Łęborka, ks. dr Pawłem Borschki na czele. Uważano bowiem, że w związku z ewentualnym powstaniem diecezji berlińskiej, należałoby oderwać dekanat łęborski od Administracji Apostolskiej w Pile i włączyć go do nowego Kościoła partykularnego, a mianowicie diecezji berlińskiej. W tej sprawie księży dekanatu łęborskiego w dniu 15 X 1927 r. zwrócili się do nuncjusza papieskiego w Berlinie, E. Pacelli, prosząc go o wstawiennictwo.

W następnym roku, dnia 20 sierpnia, dziekan łęborski, ks. dr P. Borschki, w imieniu swego dekanatu uzasadnił naczelnemu prezesowi prowincji pomorskiej w Szczecinie ten projekt. Ks. dr P. Borschki wprawdzie wyraził swą radość z faktu, że dekanat łęborski znalazł się po stronie niemieckiej, ale nie był przekonany co do słuszności przynależności dekanatu do Administracji Apostolskiej w Pile. Przede wszystkim argumentował, że powiat łęborski i bytowski należą do prowincji pomorskiej, a nie Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie. Wobec tego stał na stanowisku, że cała prowincja Pomorze powinna należeć do jednej diecezji, w tym wypadku berlińskiej. Ponadto twierdził, że Administracja Apostolska w Pile, nie miała charakteru jednolitego, a mianowicie według niego, już sam jej kształt terytorialny, miał sztuczny charakter, dziwne monstrum, jak gdyby tors bez głowy, rąk i nóg, który na północy ciągnął się od Morza Bałtyckiego, aż do Wschowy (ok. 600 km) na południe. Z tego względu stał na stanowisku, że właściwe administrowanie w tym Kościele partykularnym jest niemożliwe.

Uważał on, że z punktu widzenia państwowego i kościelnego, dekanat łęborski winien należeć do diecezji berlińskiej. Zapewne w tym argumencie miał na myśli unifikację z czysto niemiecką organizacją kościelną i państwową. Można przyjąć, że ks. dr P. Borschki, jako Niemiec z przekonania, uznawał Marchię Graniczną jako teren, w którym zamieszkiwała spora liczba Polaków (w tym m.in. kilku księży katolickich, o wybitnie antyniemieckim nastawieniu, np. ks. dr B. Domański z Zakrzewa, k/Złotowa).

Ks. dr P. Borschki, w swej gorliwości, ponownie w dniu 17 IX 1928 r. przedstawił naczelnemu prezesowi w Szczecinie mapę położenia geograficznego Marchii Granicznej Poznań-Prusy Zachodnie i zarazem Administracji Apostolskiej w Pile. Ta ostatnia została podzielona na pięć części oddzielonych czterema korytarzami. Z tego powodu dekanat łęborski, powinien należeć do przyszłej diecezji berlińskiej, gdyż z całym Pomorzem tworzy pewną unifikację naturalną, państwową, geograficzną, gospodarczą, społeczną i kościelną.

Jednakże opinii ks. dr P. Borschki nie podzielał landrat łęborski, który w dniu 15 II 1929 r. uzasadnił prezesowi rejencji koszalińskiej, że dekanat łęborski przed pierwszą wojną światową, należał do diecezji chełmińskiej, a obecnie do

Administracji Apostolskiej w Pile, do której należą także i dwa pozostałe dekanaty z diecezji chełmińskiej – człuchowski i złotowski. W ten sposób stanowiły one przede wszystkim jedność kościelną, pod względem narodowym, gospodarczym i historycznym. Bowiem tutaj łącznie zamieszkują Niemcy i Polacy, związani jedną tradycją.

W tej sprawie, również zapytany landrat bytowski, oświadczył w dniu 17 II 1929 r. w sposób podobny. Według niego, do Pily z Lęborka czy Bytowa, można dojechać w ciągu 3-4 godzin, a sam kształt terytorialny Administracji Apostolskiej w Pile, nie stanowi o oddzieleniu dekanatu lęborskiego od tego kościoła partykularnego. Zresztą uważał, że decydujące jest tu uwarunkowanie narodowo-polityczne, iż tak samo w delegaturze berlińskiej i diecezji wrocławskiej czy w administraturze Apostolskiej w Pile, tym samym kościołem partykularnym, rządzą Niemcy (a nie Polacy).

Po wysłuchaniu ocen tych dwóch landratów, prezes rejencji koszalińskiej w dniu 16 III 1929 r. przedstawił własną opinię naczelnemu prezesowi w Szczecinie, w której także nie przychylił się do koncepcji ks. dr P. Borschki. Prezes rejencji koszalińskiej uznał bowiem, że przyłączenie dekanatu lęborskiego do delegatury berlińskiej, nie ma większego znaczenia (zbyt duża odległość). Jak z tych wywodów wynika, władze państwowe nie były przekonane, do argumentów przytoczonych przez ks. dr P. Borschki.

Podobne stanowisko zajęły także władze kościelne, z prałatem pilskim, M. Kallerem na czele. Uważał on bowiem w dniu 1 IX 1930 r., że należy się wiernie trzymać postanowień bulli *Pastoralis Officii Nostri* z dnia 13 VIII 1930 r., w której nie ma mowy o odłączeniu dekanatu lęborskiego z prałatury pilskiej. Ostatecznie koncepcja przynależności diecezjalnej dekanatu lęborskiego nie uległa zmianie. Widocznie uznano, że projekt ks. dr P. Borschki miał charakter zbyt osobisty, a nie natury ściśle kościelnej i państwowej. Zapewne Stolicy Apostolskiej zależało na tym, by Wolna Prałatura Pilska, która miała charakter tymczasowy, nadal funkcjonowała bez żadnych zmian terytorialnych, aż do czasu ostatecznego ustalenia trwałych granic diecezjalnych. Bowiem również Marchia Graniczna Poznań – Prusy Zachodnie była utworzona jedynie tymczasowo, czyli stanowiła twór sztuczny, przejściowy. W tej sytuacji, nie należało umniejszać i tak już niewielkiego terytorium Prałatury Pilskiej, a przy tym, odległość geograficzna z Lęborka (a nawet z Wierzchucina) do Pily, była o wiele krótsza niż do Berlina¹³.

Następną poważną zmianą organizacyjną w rozwoju Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim, w oparciu o konkordat Stolicy Apostolskiej z Prusami z dnia 14 VI 1929 r., Konstytucję Apostolską *De nova provinciarum ecclesiasticarum et dioecesium in statu borussico circumscriptione* z dnia 29 VI 1930 r. i opublikowanie w dniu 13 VIII 1930 r. bulli erekcyjnej *Pastoralis Officii Nostri*, czyli ratyfikacja konkordatu, wchodzącego w życie w dniu 31 VIII 1930 r., stanowiło o powstaniu diecezji berlińskiej. Wchodziła ona w skład utworzonej nowej prowincji kościelnej, zwaną metropolią wrocławską – *Kirchenprovinz Breslau*, łącznie z Warmią i Prałaturą Pilską. Dotychczasowy teren delegatury

berlińskiej, obejmujący swym zasięgiem, Brandenburgię i Pomorze, został odłączony od diecezji wrocławskiej. Od tego czasu, prowincja pomorska, poza dekanatem lęborskim i parafią czaplinecką, pozostawała terenem rozwoju katolicyzmu w ramach nowej diecezji, z siedzibą w Berlinie. Ten stan przetrwał aż do zakończenia drugiej wojny światowej. Powstanie tej diecezji, nie stanowiło specjalnego zaskoczenia, bowiem już w XIX w. rozważano kwestię jej powstania, z uwagi na znaczenie Berlina, szczególnie w okresie rozwoju Drugiej Rzeszy, oraz na zbyt daleką odległość do Wrocławia, przy jednoczesnym funkcjonowaniu namiastki diecezji, w postaci delegatury berlińskiej. Zauważył to przede wszystkim biskup wrocławski, G. Kopp, który już w 1899 r. wspominał o planach założenia biskupstwa berlińskiego. Na taką ewentualność, zwrócił także uwagę, minister wyznań religijnych w dniu 20 II 1900 r., wyjaśniając swemu koledze, ministrowi spraw zagranicznych, że z powodów czysto kościelnych, należy to uczynić, podobnie jak powstanie diecezji akwizgrańskiej, w zachodniej części archidiecezji kolońskiej. Koncepcja powstania diecezji berlińskiej była szczególnie aktualna na początku XX wieku, kiedy to na terenie delegatury berlińskiej (a zwłaszcza w samym Berlinie), powstawało coraz więcej ośrodków duszpasterskich. Projekt tenże stał się ponownie aktualny, w okresie powstania Republiki Weimarskiej, kiedy to zliberalizowano politykę wyznaniową, w tym także w stosunku do Kościoła katolickiego¹⁴.

Wreszcie ostatnią, bardzo ważną reorganizację, w prowincji pomorskiej dokonano w dniu 1 X 1938 r. Wówczas to jej granice – po likwidacji prowincji Marchia Graniczna Poznań-Prusy Zachodnie – powiększyły się o teren rejencji pilskiej. Od tego czasu, na terytorium Pomorza Zachodniego, znalazł się Kościół partykularny, w postaci Wolnej Prałatury Pilskiej, jedynie z czterema dekanatami: człuchowskim, złotowskim, pilskim i waleckim. Ponadto wskutek odłączenia z prowincji brandenburskiej dwóch powiatów, a mianowicie choszczeńskiego i strzeleckiego (Strzelce Krajeńskie) i włączenia ich do prowincji pomorskiej, tym samym znowu w skład Pomorza Zachodniego, weszły tereny, należące do archidiecezji wrocławskiej, a mianowicie dwie parafie Drezdenko i Strzelce Krajeńskie oraz jedna parafia z diecezji berlińskiej – Choszczno. W ten sposób ukształtowana organizacja Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim przetrwała aż do dnia 8 V 1945 r.¹⁵.

Oceniając przynależność diecezjalną Kościoła katolickiego w prowincji pomorskiej (1871-1945) należy stwierdzić, że miała ona charakter bardzo zróżnicowany, niejednorodny. Katolicyzm na tym terenie, zasadniczo rozwijał się w ramach czterech odrębnych Kościołów partykularnych (diecezja wrocławska - delegatura berlińska, diecezja chełmińska, berlińska i prałatura pilska). Od czasu powstania Drugiej Rzeszy, aż do dnia 1 X 1938 r., na Pomorzu Zachodnim, dominowały dwa okręgi diecezjalne. Pierwszy, to obszar delegatury berlińskiej (a potem przekształconą w diecezję berlińską) i drugi, to dekanat lęborski (wchodzący w skład diecezji chełmińskiej, a później Administratury, a następnie Prałatury Pilskiej). W tym kontekście, przynależność diecezjalna parafii czaplineckiej, w ramach archidiecezji poznańskiej nie miała większego

znaczenia. Wreszcie od dnia 1 X 1938 r., w prowincji pomorskiej, bardzo poważne znaczenie osiągnął trzeci okręg diecezjalny, a mianowicie Kościół partykularny, rozwijający się w granicach rejencji pilskiej - Wolna Prałatura w Pile. Wymienione terytorialne przynależności diecezjalne, stanowią o specyficznych, odrębnych dziejach Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim.

PRZYPISY

¹ H. Berghaus, *Landbuch des Herzogtums Pommern und das Fürstentums Rügen*. Berlin i Wriese 1874, t. VII, s. 1041 - 1042, 1060; H. Brück, *Geschichte der katholischen Kirche in Deutschland im XIX Jahrhundert*. Mainz 1889, t. II, s. 4 - 7; E. R. Huber, *Deutsche Verfassungsgeschichte seit 1789*. Stuttgart 1961, t. I, s. 402 - 403.

² D. Breitenstein, *Diaspora und Bonifatiusverein*. (w:) *Frankfurter Zeitgemässe Broschüren*. N.F., t. XXXIX, X 1919 - IX 1920, s. 147; H. A. Krose, *Die Diaspora im Lichte der Statistik*. (w:) *Priesterjahrheft des Bonifatiusvereins 1928*, r. 3, s. 46; tenże, *Die Diaspora im Lichte der Statistik*. (w:) *Stimmen aus Maria Laach*. 1914, t. 87, s. 399; tenże, *Verschiebung der Konfessionsverhältnisse in Deutschland im 19. Jahrhundert*. (w:) *Stimmen aus Maria Laach*. 1900, t. 59, s. 59.

³ *Papiestwo wobec sprawy polskiej w latach 1772 - 1864*, opr. Otton Beiersdorf. Wrocław 1960, s. 284, nr 69; *Schematyzm Diecezji Koszalińsko-Kołobrzesckiej, rok 1982*. Koszalin 1982, (cyt. *Schematyzm ...*), s. 57; T. Białecki, M. Mazurkiewicz, A. Muszyński, *Podziały administracyjne Pomorza Zachodniego w latach 1800 - 1970*. Szczecin 1970, (cyt. T. Białecki, M. Mazurkiewicz, A. Muszyński, *Podziały ...*), s. 9, 63; L. Bończa-Bystrzycki, *Przynależność diecezjalna okręgu szczecineckiego i słupskiego pod koniec XIX wieku i w początkach XX wieku*. „*Studia Koszalińsko-Kołobrzesckie*” 1992, nr 1, Koszalin 1992 (cyt. L. Bończa-Bystrzycki, *Przynależność ...*), s. 127; L. Jablonski, *Geschichte des fürstbischöflichen Delegaturbezirks Brandenburg und Pommern*. Wrocław 1929, t. I (cyt. L. Jablonski, *Geschichte ...*), s. 204 - 207; I. Jez, *Szkic historyczny przynależności kościelnej terytorium diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej*. „*Koszalińsko-Kołobrzesckie Wiadomości Diecezjalne*” (cyt. KKWD) 1977, nr 5 - 6, s. 127; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich*. „*Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne*” (cyt. B. Kumor, *Granice ...*) 1969, t. 18, s. 344; 1970, t. 20, s. 371; tenże, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w okresie niewoli narodowej 1772 - 1918*. Kraków 1980, s. 188 - 189; W. Szulist, *Katolicka organizacja kościelna na obecnych obszarach diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej od reformacji do 1945*. KKWD 1977, nr 5 - 6 (cyt. W. Szulist, *Katolicka organizacja ...*), s. 135; tenże, *Z kościelnej historiografii Pomorza Środkowego 1945 - 1974*, KKWD, nr 6 - 8, 1975, s. 158; Z. Szultka, *Z życia religijnego Polaków na Pomorzu Zachodnim w okresie Republiki Weimarskiej*. „*Rocznik Słupski*” 1982/1983, s. 55.

⁴ Archiwum Parafii Najświętszej Marii Panny Koszalin (cyt. AP NMP Koszalin) - 4A Kuratien, pismo (odpis) biskupa wrocławskiego z 14 XII 1906 r. do delegata biskupiego; *Die Gemeinden und Gutsbezirke der Provinz Pommern und ihre Bevölkerung. Nach den Urmaterialen der allgemeinen Volkszählung vom 1 December 1871*. Berlin 1874 (cyt. *Die Gemeinden ...*), s. 95 - 105, 220 - 221; *Elenchus universi Cleri Archidioecesis Posnaniensis pro anno Domini* (cyt. *Elenchus ... Posnaniensis ...*), 1870, s. 40; L. Bończa-Bystrzycki, *Powstanie katolickich ośrodków duszpasterskich w archidiecezji koszalińskiej w latach 1908 - 1925*. „*Studia Koszalińsko-Kołobrzesckie*” 1993, nr 2. Koszalin 1993, s. 185-207; tenże, *Przynależność ...*, s. 127 - 129; L. Jablonski, *Geschichte ...*, s. 2 - 4, 423.

⁵ Archiwum Państwowe Szczecin (cyt. AP Szczecin) – Naczelný Prezydent Prowincji Pomorskiej (cyt. NPPP), 4388 Überweisung einer Kirche an die katholische Gemeinde in Köslin 1828 - 1921 (cyt. AP Szczecin – NPPP, 4388 Überweisung ...), s. 79 - 82; AP NMP Koszalin – 4A Kuratien, pismo ks. F. Piontka z Koszalina z 21 VI 1911 r. do ks. B. Horzin w Szczecinku; *Elenchus ... Posnaniensis ...*, 1855, a. 30; tamże, 1860, s. 30; L. Bończa-Bystrzycki, *Przynależność ...*, s. 129.

⁶ Archiwum Państwowe Poznań (cyt. AP Poznań) – Rejencja w Pile (cyt. RP), 10412 Bau einer katholischen Kirche mit Pfarrhaus in Neustettin 1923 - 1928, pismo ks. K. Schier z 23 V 1925 r.; AP Szczecin – NPPP, 4412 Besetzung der katholischen Pfarre zu Tempelburg und die Aufsicht auf diesen Geistlichen, vol. II 1874, „Nachweisung des Einkommens der katholischen Pfarrstelle zu Tempelburg Oficialat Deutsch-Crone”; AP NMP Koszalin – 4A Kuratien, pismo (odpis) biskupa G. Kopp z 14 XII 1906 r., pismo delegatury z 4 X 1910 r., pismo ks. F. Piontka z 18 XII 1910 r., pismo ks. P. Panske z 25 II 1911 r.; „Germania”, nr 272 z 27 XI 1906 r., *Die Katholiken in der Fürstbischöflichen Delegatur; Schematismus des Bisthums Breslau und seines Delegatur – Bezirks für das Jahr* (cyt. *Schematismus ...*), 1907, s. 289 - 290; tamże, 1908, s. 100; tamże, 1909, s. 101; tamże, 1911, s. 105; L. Bończa-Bystrzycki, *Przynależność ...*, s. 129 - 131; L. Jablonski, *Geschichte ...*, s. 423 - 424; W. Szulist, *Katolicka organizacja ...*, s. 136.

⁷ Archiwum Państwowe Koszalin – Rejencja w Koszalinie, Wydział Kościołów i Szkół, 6650 Acta betr. die Anstellung eines katholischen Geistlichen in Stolp 1866 - 1902, pismo biskupa wrocławskiego z 12 II 1866 r., pismo landrata ze Słupska z 2 VIII 1882 r., pismo (odpis) ministra wyznań religijnych z 6 VI 1902 r.; AP Szczecin – NPPP, 4388 Überweisung ..., s. 79 - 82; tamże, 4410 Katholische Pfarrstelle in Stolp 1886, dokument erekcji parafii z 12 II 1866 r., pismo rejencji koszalińskiej z 7 IX 1882 r. i 12 VIII 1908 r., pismo ministra wyznań religijnych z 5 III 1909 r. i 12 III 1912 r.; AP NMP Koszalin 1A Umfang und Statistik der Pfarrei Köslin 1852 - 1943, dokument biskupa wrocławskiego z 11 XI 1857 r.; Archiwum Parafii św. Jakuba, Lębork – Franciszkanie Lębork, 17 Einnahme – Journal der Pfarr-Vermögen 1897 - 1944, s. 17 - 52; *Die Gemeinden ...*, s. 150 - 161, 200 - 201; *Schematismus des Bistums Culm mit dem Bischofsitze in Pelplin 1904* (cyt. *Schematismus ... Culm*), 1904, s. 205, 310; *Schematismus ...*, 1887, s. 198; tamże, 1891, s. 210; tamże, 1895, s. 215; tamże, 1897, s. 226; tamże, 1902, s. 259; tamże, 1907, s. 291; tamże, 1912, s. 312; L. Bończa-Bystrzycki, *Przynależność ...*, s. 131 - 134; L. Jablonski, *Geschichte ...*, s. 421 - 422; B. Kumor, *Granice ...*, s. 364; W. Szulist, *Katolicka organizacja ...*, s. 136.

⁸ AP Szczecin – NPPP 4369 Veränderungen in den Personalitäten der katholischen-geistlichen Behörden als Obere zu den katholischen Geistlichen in Pommern, vol. II, 1863 - 1922, pismo ministra wyznań religijnych z 12 VII 1921 r.; Archiwum Parafii św. Wojciecha Rozłazino (cyt. AP W Rozłazino) – 2 Fromme Stiftungen 1869 - 1925 (cyt. APW Rozłazino – 2 Fromme Stiftungen ...), pismo R. Weimanna z 17 VIII 1922 r.; Archiwum Parafii św. Katarzyny (cyt. AP K Bytów) – 42A Diözesanakten, pismo parafii Bytów z 16 IX 1942 r.; *Schematyzm ...*, s. 55 - 57, 59; E. Gatz, *Die Bistümer und ihre Pfarreien*. Fryburg, Bazylea, Wiedeń 1991 (cyt. E. Gatz, *Die Bistümer ...*, s. 578 - 580; B. Kumor, *Granice ...*, t. XXII, 1971, s. 393 - 394; A. Liedke, *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej*. (w:) *Nasza Przeszłość*, t. XXXIV, 1971, s. 98 - 99, 107; J. Nowacki, *Dzieje Archidiecezji Poznańskiej*. Poznań 1964, t. II, s. 327; W. Szulist, *Katolicka organizacja ...*, s. 132 - 133; F. Westpfahl, *Die Apostolische Administratur Schneidemühl*. Pila 1928 (cyt. F. Westpfahl, *Die Apostolische Administratur ...*), s. 12 - 14.

⁹ APK Bytów – 71A Amtliche Bekanntmachungen 1922 - 1929 (cyt. 71A Amtliche ...),

nr 66 z 9 VI 1928 r.; APW Rozłazino – 8 Verschiedenes 1892 - 1926, pismo z 17 VII 1925 r.; Zentrales Staatsarchiv Merseburg (cyt. ZStA Merseburg) – Rep. 76 IV, Sekt. 1, Abt. VII, nr 48 Die Zerschneidung katholischer Kirchengemeinden im Osten des Staates durch die neue Landesgrenze und die Regelung der Angelegenheiten dieser Gemeinden, t. I, 1923 - 1931, s. 2 - 3, 11 - 19, 130 - 130v, 164, 171v; *Schematismus ... Culm*, 1904, s. 439; F. Westpfahl, *Die Apostolische Administratur ...*, s. 74.

¹⁰ Archiwum Parafii św. Ottona Kostkowo – 1 Schriftwort, „Personalnachweisung”; Archiwum Parafii Serca Jezusowego Wierzchucino – *Kronika parafialna*, t. I, s. 35; *Amtlicher Führer durch das Bistum Berlin*. Berlin 1935, s. 266; E. Gatz, *Die Bistümer ...*, s. 578 - 580.

¹¹ APW Rozłazino – 2 Fromme Stiftungen ..., pismo z Pelplina z 22 IV 1920 r., z Lęborka z 22 VI 1922 r., z 13 XII 1922 r., inspektora policji z 19 I 1923 r.

¹² APK Bytów – 42A Beicht und Kom. Unterricht, pismo z 23 IX 1931 r., z 20 VI 1933 r.; tamże, 121 Bonifatiusverein, „Missionsbericht 1926”; tamże, 76A Jellentsch, Polschen, pismo z 23 IX 1931 r., z 9 VII 1932 r., z 14 VII 1933 r., z 16 V 1935 r.; tamże, 111 Kirchl. Statistik, „Missionsbericht 1935”.

¹³ Staatsarchiv Greifswald – NPPP, Rep. 60, 2694 Veränderung in den Personalitäten der katholischen geistlichen Behörden, t. III, 1922, s. 33 - 44.

¹⁴ Archiwum Akt Nowych Warszawa – Ministerstwo Spraw Zagranicznych, 4786 Niemcy, s. 18; AP Poznań – RP 8197 Allgemeine Akten Konkordat (Vertrag des Pr. Staates mit dem Heiligen Stuhle vom 14 VI 1929) 1928 - 1934, s. 1 - 7; AP K Bytów – 71A Amtliche ..., nr 15 z 20 IX 1922 r.; ZStA Merseburg – Rep. 76 IV, Sekt. 1, Abt. II, 71 Die Dotation der katholischen Kirche, insbesondere die Geschlossenheit derselben, t. I, 1885 - 1904, pismo ministra wyznań religijnych z 20 II 1900 r.; ZStA Potsdam – Deutsche Arbeitsfront, 16882 Katholische Kirche, t. IV, Jan. 1930-Dez. 1931, s. 23; *Der Glaube lebt. 50 Jahre Bistum Berlin*. Berlin 1980, s. 49, 51 - 52; E. Gatz, *Die Bistümer ...*, s. 199.

¹⁵ *Schematismus ...*, 1938, s. 84; tamże, 1939, s. 90; tamże, 1940, s. 55; tamże, 1941, s. 56; tamże, 1942, s. 61; T. Białecki, M. Mazurkiewicz, A. Muszyński, *Podziały ...*, s. 63.

ANDRZEJ JARACZ

13 KWIETNIA 1940 ROKU – DRUGA DEPORTACJA LUDNOŚCI POLSKIEJ Z KRESÓW WSCHODNICH W GŁĄB ZSRR

Masowe wysiedlanie ludności polskiej z Kresów Wschodnich było jedną z metod eksterminacji stosowanej przez okupanta radzieckiego w ciągu całego czasu okupacji tych ziem, aż do napaści Niemiec na ZSRR w dniu 22 czerwca 1941 roku. Deportacje Polaków miały na zawsze usunąć żywioł polski tutaj zamieszkały. To co się nie udało przez wiele lat caratowi w czasie zaborów, miała dokonać władza komunistyczna.

Celem tego opracowania jest przedstawienie drugiej deportacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich przeprowadzonej w dniu 13 kwietnia 1940 roku, jej przebiegu i dalszego pobytu Polaków zesłanych w głąb ZSRR¹. Badaniami, podobnie jak w przypadku pierwszej deportacji, objęto kilkaset osób zrzeszonych głównie w Związku Sybiraków (Oddziale Wojewódzkim w Koszalinie), a w niewielkiej części także w Związku Kombatantów i Byłych Więźniów Politycznych Rzeczypospolitej Polskiej (Oddziale Wojewódzkim w Koszalinie). Osoby te złożyły swoje relacje z przebiegu deportacji i pobytu w głębi ZSRR aż do końca zsyłki, do protokołów przesłuchań świadków w Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytucie Pamięci Narodowej – Okręgowej Komisji w Koszalinie.

W przypadku drugiej deportacji, podobnie jak podczas pierwszej, formalną podstawą prawną jej przeprowadzenia był rozkaz NKWD ZSRR Nr 001223 z 11 października 1939 roku wraz z tajną „Instrukcją o trybie przeprowadzenia deportacji antyradzieckiego elementu”². Określała ona dokładnie sposób jej przeprowadzenia. Na podstawie przeprowadzonych badań należy stwierdzić, że powyższy rozkaz NKWD ZSRR wraz z tajną instrukcją był stosowany z niewielkimi zmianami w czasie wysiedlania Polaków w kwietniu 1940 roku, podobnie jak w trakcie lutowej deportacji. Termin drugiej wywózki Polaków wiązał się w pewien sposób z terminem pierwszej. Z zeznań świadków wysiedlonych 10 lutego 1940 roku wynika, że transporty, którymi ich wieziono do miejsc zsyłki, docierały tam z reguły do miesiąca czasu, po czym byli wyładowywani. Czas potrzebny na pokonanie drogi powrotnej przez puste pociągi musiał wynosić także około miesiąca. Niezbędne było dla Rosjan także kilka dni potrzebnych do rozmieszczenia poszczególnych transportów, a czasami

tylko kilku wagonów, które miały być potem dołączone do reszty transportu na poszczególnych stacjach oraz ich krótkie przygotowanie do kolejnej wywózki. Wszystko to musiało trwać co najmniej dwa miesiące. Należy więc przyjąć, że przystąpiono do kolejnej fali wysiedlania Polaków niezwłocznie po powrocie pociągów, którymi wywieziono w pierwszej fali ludność kresową. Pustymi pociągami powróciły także oddziały NKWD, które wcześniej brały udział w lutowych wywózkach i konwojowaniu deportowanych aż do miejsc przeznaczenia. Z reguły wkraczały one do tych samych miejscowości, w których stacjonowały w lutym, a było to około 11 - 12 kwietnia 1940 roku. Ich przybycie wywołało zrozumiałe przerażenie wśród polskiej ludności³.

Obawy były słuszne, gdyż te same oddziały miały być użyte do kolejnej akcji. O ile pierwsza zsyłka objęła głównie ludzi zamieszkałych w środowisku wiejskim, o tyle druga – kwietniowa – objęła przede wszystkim rodziny mieszkające w miastach, w miasteczkach, a w nielicznych przypadkach także mieszkających na wsiach. Wiązało się to z tym, że fala wywózki uderzyła w znacznej mierze w inteligencję polską, tradycyjnie zamieszkałą w miastach. Druga deportacja objęła rodziny policjantów⁴, funkcjonariuszy służby więziennej⁵, żołnierzy zawodowych oraz oficerów i podoficerów rezerwy, sędziów, prokuratorów, adwokatów⁶, urzędników państwowych różnego szczebla (np. wójtów⁷, starostów, sekretarzy sądowych⁸), urzędników magistratów i gmin⁹, urzędników z komunalnych kas oszczędności – w tym ich dyrektorów¹⁰ oraz urzędników ubezpieczalni społecznych¹¹, zarządców majątków ziemskich¹², osoby pracujące w tychże majątkach na odpowiedzialnych stanowiskach (np. agronomów¹³), nadto handlowców¹⁴, częściowo ziemian¹⁵, niektórych nauczycieli i kolejarzy, rodziny osób aktywnych społecznie przed wojną (m.in. komendantów „Strzelca Kresowego”¹⁶), nadto tych których ojciec, względnie jeden z dorosłych domowników był wcześniej aresztowany przez NKWD¹⁷. W przypadku żołnierzy zawodowych wywożone były zarówno te rodziny, których ojcowie zginęli w czasie kampanii wrześniowej jak i te, których ojcowie przebywali w niewoli niemieckiej¹⁸ lub radzieckiej¹⁹, względnie ich los był NKWD nieznany. W tym ostatnim przypadku chodziło o mężczyzn ukrywających się z obawy przed aresztowaniem, względnie o tych, którzy ocalili i przedostali się na Węgry²⁰ lub do Rumunii i dalej na Zachód.

W momencie wkraczania od wschodu Armii Czerwonej znaczna część polskich funkcjonariuszy publicznych, zwłaszcza policjantów, nie miała wątpliwości co do intencji wkraczających i tego, jaki los może im być zgotowany. Niektórzy zaczęli się ukrywać, inni w miarę możliwości uciekali rowerami względnie innymi środkami lokomocji na Litwę²¹, Węgry lub do Rumunii. Część złapano w czasie ucieczki²². Ich obawy były uzasadnione. Po ustanowieniu władzy radzieckiej zaczęto przeprowadzać rewizje w domach i poddawać je ukrytej obserwacji. Los ukrywających się osób był różnorodny. Przebywający na Litwie policjanci byli internowani przez Litwinów. Jedni dostali się potem w ręce Rosjan po zajęciu tego kraju przez ZSRR latem 1940 roku, inni, którzy uniknęli tegoż losu i doczekali się wybuchu wojny między Niemcami a ZSRR w 1941 roku

wrócili w rodzinne strony znajdujące się potem pod okupacją niemiecką²³. Część ukrywających się zaginęła bez wieści.

Aresztowani ojcowie rodzin przebywali najpierw w prowizorycznych aresztach, a potem byli kierowani do dużych więzień. Znajdowały się one m.in. w Wilejce, Grodnie, Oszmianie, Berezweczu, Wołożynie, Pińsku, Dubnie, Sarnach, Łucku, Tarnopolu, Czortkowie, Złoczowie, Samborze, Stryju, Stanisławowie, nadto we Lwowie (Brygidki i Zamarstynów) względnie w Berdyczowie na Ukrainie oraz w Mińsku na Białorusi. Szczególnie ponure było więzienie w Berezweczu koło Głębokiego na Wileńszczyźnie, znajdujące się w dawnym budynku klasztoru Ojców Bazylianów²⁴. Zostały one wkrótce tak zapelnione, że panujące w nich warunki były okropne. W większości z nich doszło do mordów dokonanych przez NKWD na więźniach. Było to tuż po napaści Niemiec na ZSRR, między 22 czerwca a pierwszymi dniami lipca 1941 roku. Więźniów wymordowano wtedy w celach, na dziedzińcach więziennych lub podczas pierwszej ewakuacji w głąb ZSRR (z reguły w bestialski sposób). Tylko nieliczni je przeżyli.

Rodziny wcześniej aresztowanych utrzymywały z nimi (w wielu przypadkach sporadyczne) kontakty, dostarczając do więzień paczki z bielizną, żywnością lub papierosami, odbierając równocześnie brudną bieliznę czy odzież²⁵. Widzeń nie było. Nie było także korespondencji z aresztowanymi. W bardzo nielicznych przypadkach udawało się nawiązać kontakt za pośrednictwem grypsów. Uwięzieni przebywali tutaj od kilku tygodni do półtora roku. W tym czasie radzieckie organa prowadziły śledztwa, stawiając więźniom różne, z reguły wymaginowane zarzuty, np. „kontrewolucyjnej działalności” czy „tępienia komunistów i współpracy z policją”²⁶, względnie „za walkę z bronią w rękę przeciwko ZSRR”²⁷ lub też określając ich jako „socjalnie niebezpieczny element”²⁸. Następnie byli oni skazywani na kary od kilku do dwudziestu kilku lat zaostzonego obozu pracy (*isprawitielno-trudowego lagieria* – ITŁu). Po skazaniu, specjalnym transportem w więziennych wagonach (tzw. *stolypinkach*) wysyłano ich pod eskortą do odległych regionów ZSRR, m.in. do obozów Kotłasu, Archangielska, Uchty, Kolomy, Magadanu czy Workuty. Niekiedy wywożono ich gdy rodziny były już na zsyłce. Śmiertelność na zsyłce wśród więźniów obozów była bardzo duża. Pracowali oni przy wyrębie tajgi, w kopalniach węgla, rud żelaza lub innych metali. Wybawienie więźniom miała przynieść dopiero ogłoszona w dniu 13 sierpnia 1941 roku „amnestia” dla Polaków.

Większość policjantów, funkcjonariuszy więziennictwa i żołnierzy zawodowych, a zwłaszcza żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP-u) będących we wrześniu 1939 roku na wchodnich rubieżach Polski wpadła w ręce Rosjan. Wziętych do niewoli policjantów i strażników więziennych osadzano głównie w obozie jenieckim w Ostaszkowie koło Kalinina (obecnie Twer), zaś oficerów czynnych i rezerwy w obozach jenieckich w Starobielsku i w Kozielsku. Z relacji członków ich rodzin wynika, że w wielu przypadkach będący w tych obozach utrzymywali korespondencję z rodziną w formie listów lub kartek

pocztowych. Przesłuchani świadkowie niejednokrotnie przedstawiali oryginalną korespondencję z obozów. Była ona prowadzona w języku polskim od listopada 1939 roku do pierwszych dni kwietnia 1940 roku²⁹. Jej lakoniczna treść informowała rodzinę o miejscu ich pobytu i o stanie zdrowia. Względy cenzury sprawiły, że nie mogła ona być zbyt obszerna i obiektywna. Przebijała z niej cicha nadzieja na powrót do bliskich. Korespondencja urwała się na początku kwietnia 1940 roku, a spowodowane to było likwidacją obozów jenieckich i falą wywózki rodzin tych osób. Ironią losu było to, że kiedy całe rodziny wywożono w głąb ZSRR, gdzie miały żyć w niezmiernie trudnych warunkach, to ojców tych rodzin w tym czasie mordowano w Miednoje, Katyniu i w Charkowie. Rodziny te oczywiście o tym nie wiedziały i z miejsca zsyłki część z nich próbowała dalej kontynuować korespondencję z obozami. Listy wracały jednak, nie docierając do adresatów, z adnotacją „adresat wybył”, bez podania co się z nimi stało³⁰.

Deportacje objęły także rodziny, w których jeden z jej członków został z różnych powodów aresztowany przez NKWD. Często byli to młodzi mężczyźni w wieku 18-20 lat, podejrzani o przynależność do polskiej konspiracji (np. w Tarnopolu czy w Buczaczu). Z relacji świadków wynika, że byli to głównie uczniowie lub absolwenci gimnazjów, działający przed wojną w polskim harcerstwie. Nie mogąc się pogodzić z przegraną Polski tworzyli oni w gronie zaufanych osób pierwsze zręby podziemnych organizacji na tych terenach. Ich zadaniem była m.in. praca kurierska i przerzut Polaków przez „zieloną” granicę na Węgry. Ich członkowie w wyniku denuncjacji byli z reguły po pewnym czasie aresztowani, a organizacja rozbijana³¹. Los aresztowanych w większości pozostał nieznany.

Aresztowano i uwięziono także część osób ukrywających się w rodzinnych domach (m.in. w różnych skrytkach względnie u osób z rodziny³²). Część ojców i członków rodzin ukryła swoje zawody pracując w innym charakterze (np. jako woźny w szkole³³). NKWD po pewnym czasie potrafiło i do nich dotrzeć i ich uwięzić. Wywózka objęła także niektóre rodziny, które we wrześniu 1939 roku uciekając przed zbliżającym się frontem polsko-niemieckim z zachodniej i centralnej Polski znalazły się na Kresach Wschodnich i potem zamieszkały u swoich krewnych, którzy należeli do tych kategorii osób które Rosjanie poddali eksterminacji³⁴.

Okupant radziecki uciekał się także do podstępu aby aresztować niektóre osoby. Przykładowo w Drohobyczu (woj. Lwów) na początku listopada 1939 roku Rosjanie zarządzili zwołanie wszystkich funkcjonariuszy miejscowej służby więziennej. Na zebraniu, na które przybyli prawie wszyscy, zostali aresztowani, a potem wywiezieni w głąb ZSRR. Większość z nich została zamordowana w Miednoje w 1940 roku³⁵. Trzeba stwierdzić, że aresztowane osoby były niejednokrotnie tymi, które brały udział w wojnie polsko-radzieckiej z lat 1919-1920. Fakt ten był dodatkowym powodem ich eksterminacji. Często także wystarczyła denuncjacja ze strony przedstawicieli mniejszości narodowych i bezpodstawne posądzenie np. o rzekomą współpracę z polską policją czy donoszenie wcześniej władzy polskiej aby dana osoba była aresztowana³⁶.

Status materialny rodzin wywożonych w kwietniu 1940 roku z reguły był dobry, a nawet bardzo dobry. Posiadały one własny dom mieszkalny³⁷, którego część niejednokrotnie wynajmowano, względnie duże samodzielne mieszkanie. Czasami dom był jeszcze w budowie³⁸. Do rzadkości należały przypadki posiadania tylko służbowego mieszkania lub zamieszkiwania na wynajętej kwaterze. Dzieci z tych rodzin kończyły szkołę powszechną i niezrędko kontynuowały potem naukę w gimnazjach lub szkołach zawodowych bądź też były na studiach. Odpowiedni standart życiowy, zwłaszcza posiadanie domu lub mieszkania, sprawiały, że rodziny te po wkroczeniu Rosjan w 1939 roku wyrzucano z mieszkań i domów³⁹, względnie zajmowano ich część dla oficerów radzieckich⁴⁰, urzędników lub członków ich rodzin przybyłych z głębi ZSRR. Polskie rodziny musiały odtąd wegetować w skromnej części własnego domu, względnie szukały nowej kwatery u krewnych czy też znajomych. Pod władzą radziecką znacznie pogorszyła się aprowizacja. Brakowało żywności głównie w miastach. Aby ją zdobyć zaczęto sprzedawać różne posiadane przedmioty⁴¹, względnie żywności za pieniądze poszukiwano na wsi.

Przeprowadzenie przez Rosjan pierwszej deportacji Polaków sprawiało, że żyło się ciąglą obawą o przyszłość. Pozostali członkowie rodzin, z obawy, że mogą być wywiezione, zaczęli na wszelki wypadek szykować większe ilości sucharów z chleba, względnie suszoną wędlinę lub gromadziły mąkę⁴². Miały też przygotowaną w walizkach lub tłumokach niezbędną ilość odzieży lub obuwia i innych przedmiotów. Posiadanie tych rzeczy ułatwiło przygotowanie się do drogi deportowanym rodzinom.

Radzieckie grupy operacyjne podjęły swoje działania zmierzające do wysiedlania Polaków już w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku (z piątku na sobotę) i trwały prawie przez dwa dni. Podobnie, jak w czasie lutowej wywózki, członkowie tych grup uzbrojeni i umundurowani, często w towarzystwie przedstawicieli miejscowych mniejszości narodowych lub milicjantów, wkraczali do mieszkań lub domów. Następnie informowano domowników o celu przybycia i dawano z reguły pół godziny czasu na zebranie się. Były przypadki przeprowadzania rewizji podczas której konfiskowano dokumenty, pieniądze lub kosztowności, odrywano też podłogi i przebijano ściany⁴³. Charakterystyczne jest przy tym, że matkę rodziny informowano, że pojedzie do swojego męża, a dzieciom mówiono, że pojedą do ojca⁴⁴. Matki, najczęściej w to nie wierzyły, w przeciwieństwie do dzieci. Było to oczywiście kłamstwo. Wydaje się, że ta informacja miała zmierzać do dania wysiedlonym choć cienia nadziei co do życia ojca względnie stłumić ewentualne próby oporu. Na drogę pozwalano zabrać niewielką ilość żywności, odzieży i obuwia. Wiele w tym przypadku zależało od stanowiska enkawudzistów, którzy mogli wyrazić zgodę na zabranie także innych przedmiotów (np. biżuterii). W niektórych przypadkach członkowie grup operacyjnych sporządzali na piśmie tzw. spisy pozostawionego mienia, obejmujące meble i wyposażenie mieszkania. Wysiedlanym obiecywano sprzedaż pozostawionego mienia i przesłanie uzyskanych w ten sposób pieniędzy

do miejsca zsyłki⁴⁵. Nie stwierdzono jednak ani jednego przypadku, aby przekazanie pieniędzy faktycznie nastąpiło.

Deportowanych zawożono na najbliższą stację kolejową i załadowywano do wagonów stojących na bocznicach. W dniu 13 kwietnia wieczorem, względnie w nocy lub następnego dnia (rzadziej jeszcze później), transporty odchodziły pod eskortą w głąb ZSRR. Tymi samymi pociągami wywożono osadników i gajowych z rodzinami dwa miesiące wcześniej. Wyposażenie wewnątrz wagonów było podobne jak wtedy, nie było jednak, z nielicznymi wyjątkami piecyka. Zaczynała się wiosna i na zewnątrz była dodatnia temperatura. Wcześniejsze aresztowanie ojców rodzin sprawiło, że wywózka objęła głównie kobiety i dzieci oraz starców, jeżeli pozostawali we wspólnym gospodarstwie domowym. Odtąd na barki kobiet-matek rodzin spadł ciężar odpowiedzialności za ich losy. Przypadki wywożenia także ojców z rodzinami były wtedy bardzo rzadkie. Należy także stwierdzić, że kwietniowa zsyłka objęła obok czysto polskich rodzin także przedstawicieli innych narodowości. Z relacji świadków wynika, że wywożono także rodziny żydowskie i ukraińskie, których ojcowie byli aresztowani lub byli lojalni wobec przedwojennej polskiej władzy, względnie byli właścicielami fabryk, sklepów itp.

W zasadzie nie wywożono dorosłych krewnych, jeżeli zmienili stan cywilny lub usamodzielnili się i mieli odrębne gospodarstwa domowe. Do skrajnych przypadków należy zaliczyć taki, kiedy już w trakcie wywózki udało się uratować osobę wywożoną i legalnie wydostać ją z transportu. Takim był przypadek wywożonej z miasteczka Smorgonie, (pow. Oszmiana, woj. Wilno) dziewczyny, której w ostatniej chwili sporządzono za łapówkę w radzieckim urzędzie, fikcyjny dokument z datą wsteczną, zawarcia związku małżeńskiego. Potem, po uzyskaniu zgody komendantury NKWD, rodzina „goniła” odchodzący transport samochodem. Na dawnej granicy Polski i ZSRR za zgodą komendanta transportu i po przedłożeniu dokumentów udało się ją wydobyć z pociągu i wrócić z nią do domu⁴⁶. Nie byłoby to możliwe, gdyby transport był już w głębi ZSRR.

Względnie łagodna temperatura powietrza oraz to, że większość rodzin zabrała z sobą odpowiednią ilość żywności i odzieży sprawiły, że śmiertelność w czasie drogi była wtedy znacznie niższa niż w czasie lutowej deportacji. O ile w lutym kierowano transporty do północnych rejonów ZSRR, (okolice Kotłasu, Archangielska, ASSR Komi) lub na Zachodnią i Środkową Syberię (Omsk, Nowosybirsk, Krasnojarsk, Irkuck), to kwietniowe transporty prawie w całości skierowano do północnego Kazachstanu. Osadzono ich w województwach (*oblastiach*): Pietropawłowsk, Aktiubińsk, Akmołańsk, Pawłodar, Kustanaj, Kokczetaw, Ust-Kamieniogorsk i Semipałatyńsk.

Jedna z przesłuchanych osób przedstawiła krótki „Dziennik podróży do Rosji” sporządzony przez nieżyjącego już brata świadka⁴⁷. Pisany był on w trakcie wywózki i jest bardzo rzadkim i cennym dokumentem. Opisuje on wywózkę swojej rodziny z powiatowej Trembowli (woj. Tarnopol). Ojciec rodziny z zawodu policjant był wcześniej aresztowany przez NKWD i przebywał

wówczas w obozie. Z treści dziennika wynika, że o godzinie 1³⁰ w nocy 13 kwietnia spakowali się po czym zostali zawiezieni na stację, na której stali cały dzień. Następnego dnia transport ruszył na wschód przejeżdżając przez stację Wasylkowce. Tutaj kobiety podawały im z zewnątrz przez okna wagonu chleb, mleko i jajka. Potem transport dotarł do Husiatynia na dawnej granicy Polski i ZSRR, gdzie ich przeladowano do szerokotorowych wagonów. Pociąg jechał dalej przez Ukrainę mijając m.in. Żmerynkę, gdzie dostarczano im zupę i kaszę. W dniu 19 kwietnia w godzinach popołudniowych minęli oni Kijów, a potem także Darnicę i Charków. 24 kwietnia byli w Kujbyszewie. Po drodze miały miejsce postoje, z reguły dość krótkie. Do picia otrzymywali wodę. 25 kwietnia transport minął stację Ufa, a dzień później dostarczono im pewną ilość cukru. W tym czasie popsuła się pogoda, zaczął padać deszcz, a wkrótce deszcz ze śniegiem, nadto był wiatr. W piętnasty dzień jazdy, 27 kwietnia, w sobotę rano, przejechano granicę Europy i Azji, aby wieczorem dotrzeć do Czelabińska. Po drodze dalej dostarczano im do wagonu żywność, głównie kaszę, zupy i chleb oraz gorącą wodę. W ostatnie dni kwietnia dotarli oni do Omska i do Nowosybirska. W dniu 1 maja na stacji Kryłaszewo widziano z wagonu manifestację pierwszomajową. Na trasie sprawdzali ich kilkakrotnie żołnierze radzieccy. Dziennik nie precyzuje, o jakie sprawdzanie chodzi, ale wydaje się, że wiązało się to z ustalaniem obecności w wagonie deportowanych osób. 2 maja pociąg zmienił trasę ze wschodu na południowy zachód mijając po drodze m.in. Alejskoje i Rubcowkę oraz Semipałatyńsk w północnym Kazachstanie. W 21 dzień podróży 3 maja 1940 roku transport dotarł do stacji Czerskaja, gdzie około 11⁰⁰ wyladowano ich z wagonów, a potem wieziono samochodem w dzień i w nocy. Następnego dnia zostali przeladowani na wóz zaprzęzony w woły i wiezieni dalej w dużym upale. W dniu 6 maja, w poniedziałek będący 24 dniem jazdy, autor „Dziennika” dotarł z rodziną do sowchozu „Bolszewik”, gdzie ich zakwaterowano w jednej z miejscowych chałup. Kolchoz był położony w rejonie Kokpektyn. obłast’ (województwo) Semipałatyńsk. Z dołączonego do dziennika spisu osób wynika, że w wagonie nr 10 transportu deportacyjnego, w którym jechali, znajdowało się około 60 osób, z czego tylko 4 mężczyzn, a resztę stanowiły kobiety z dziećmi.

Prawie wszystkich deportowanych rozwieziono po licznych w Kazachstanie kolchozach i sowchozach, nielicznych skierowano do osiedli robotniczych (posiołków). Rodziny zesłańców dokwaterowywano do kolchoźników lub sowchoźników. Byli nimi Rosjanie lub Kazachowie, rzadziej przedstawiciele innych narodowości. Czasami byli to także zesłani tutaj w latach 30-tych Ukraińcy lub „radzieccy” Polacy wcześniej uznani za „kułaków”⁴⁸. „Kwaterą” najczęściej była lepianka zrobiona z niepalonej a wysuszonej na słońcu i zmieszanej z pociętą słomą cegły – gliny tzw. samamu. Budynki murowane należały do rzadkości. Izbę w lepiance dzielono z miejscową rodziną, stąd duża ciasnota⁴⁹. W kwaterach brakowało podstawowych sprzętów. Domów drewnianych nie było z uwagi na brak drewna. Dotkliwy jego brak dokuczał wszystkim do końca zsyłki. W piecach palono wysuszonym bydlęcym nawozem

tz. kiziakiem, który latem zbierano w stepie, a czyniły to głównie dzieci. Piec w kazachskich lepiankach był nie tylko miejscem gdzie przyrządzano skromne potrawy, ale ogrzewał jej wnętrze, nadto często był na tyle duży i tak odpowiednio skonstruowany, że można było spać na nim. Przyjęcie zesłańców przez miejscową ludność było różne, częściej jednak życzliwe. Z kolei przedstawiciele władz radzieckich i osoby funkcyjne miały do Polaków negatywny stosunek. Na zebraniach oświadczano im, że przyjechali tutaj na zawsze i nie wrócą już do swoich domów. Sugerowano, aby o tym co kiedyś było zapomnieć i przyzwyczajać się do nowej rzeczywistości⁵⁰.

Polских zesłańców zatrudniano przy pracach fizycznych w kolchozach i sowchozach. Tylko nieliczni nie byli zatrudnieni. Zatrudniono dorosłych, a więc głównie kobiety, nadto część starszych dzieci (z reguły od 14 - 15 roku życia). Młodsze były wówczas pozbawione jakiegokolwiek opieki, względnie sprawowało ją któreś ze starszego rodzeństwa. Zatrudniano Polaków przy pracach fizycznych, gdyż tylko takie mogli oni wykonywać, jako osoby „niższej kategorii”. W bardzo nielicznych przypadkach zatrudniano ich zgodnie z kwalifikacjami i wykształceniem. Tak było m.in. z lekarką, zesłaną z Nowogródka. Po kilku dniach pobytu w kolchozie, za zgodą NKWD, została ona zatrudniona jako lekarz w mieście będącym siedzibą rejonu. Przydzielono jej mieszkanie i pozwolono ściągnąć matkę i małe dziecko. Pracowała ona w szpitalu, w którym były prymitywne warunki i stale brakowało leków. Służyła opieką miejscowej ludności oraz zesłańcom. Najczęściej spotykała się z takimi chorobami jak malaria i zapalenie płuc, a u dzieci z odrą. Przyjmowała również do porodu kobiety⁵¹. W kolchozach i sowchozach zatrudniano polskich zesłańców przy oporządzaniu drobiu, trzody chlewnej, bydła lub owiec⁵², dojeniu krów, stryżeniu owiec, wyrzucaniu obornika spod zwierząt czy też wydobywaniu z silosów karmy dla bydła⁵³. Wiosną koszono trawę przeznaczoną na siano⁵⁴, orano pole, bronowano, siano ziarno i sadzono ziemniaki. Pracę tę wykonywano wołami⁵⁵, rzadziej końmi. Z biegiem czasu część osób ukończyła kurs nauki jazdy ciągnikami i nimi jeździła⁵⁶. Zimą remontowano pojazdy⁵⁷. Latem zatrudnieni byli przy pracach żniwnych. Młócenie zboża odbywało się w stepie bardzo długo i latem w czasie żniw nie powracano do swoich kwater. Zawożono wówczas do maszyn z bazy potrzebne paliwo i smary oraz wodę do picia i chłodnic oraz żywność. Zesłańcy wozili także zboże do elewatorów w miastach.

W gospodarstwach ogrodniczych zatrudniani byli przy sianiu warzyw, ich pieleniu, podlewaniu i zbieraniu plonów⁵⁸. W gospodarstwach hodowlanych wiosną wypędzano stada zwierząt w step gdzie pasły się przez kilka miesięcy. Do pilnowania stad zwierząt zatrudniano także dzieci. Zwierzęta w stepie trzeba było chronić przed atakami licznie tam występujących stad wilków. Część zesłańców zatrudniano w magazynach zbożowych gdzie wykonywano prace związane z wsypywaniem zboża do worków, jego przenoszeniem na plecach do magazynu i z magazynu na samochody lub statki rzeczne, którymi ziarno przesyłano dalej⁵⁹.

Warunki bytowe na zesłaniu były nieporównywalnie gorsze od tych, jakie były na Kresach Wschodnich. Przydziały żywności nie były wielkie. Za pracę rozliczano w kolchozach w tzw. *trudodniach* na koniec roku obrachunkowego, a w czasie jego trwania wypłacano zaliczki⁶⁰. Stanowiły ją niewielkie ilości ziarna lub chleba, względnie zupy. Dla pracujących dzienny przydział chleba wynosił około 400-500 gram, a dla niepracujących, którymi były osoby starsze i chore lub małe dzieci wynosił około 200-300 gram na dzień. Były to oczywiście bardzo małe ilości, niewystarczające na egzystencję. Zaczęto więc zamieniać na żywność przywiezione z Polski rzeczy, gdyż w ZSRR istniał na nie duży popyt. Kupującymi byli kolchoźnicy lub sowchoźnicy, a sprzedawano głównie męską odzież, czasami biżuterię, kapy, obuwie, naczynia itp. Za te rzeczy otrzymywano żywność. Niewiele jej jednak można było otrzymać, gdyż miejscowi także byli ubodzy, a żywność zawsze była droga. Za sprzedaż złotego pierścionka lub obrączki otrzymywano wiadro zboża⁶¹. Za złoty krzyżyk wysadzany brylancikami otrzymano 2 bochenki chleba, a za złoty damski zegarek dwa worki nawozu – kiziaku na opał⁶². Ciągły głód zmuszał do poszukiwania dodatkowych źródeł żywności. Wiosną i latem zbierano w stepie dziką cebulę, dziki czosnek, poziomki względnie szczaw, a nawet pokrzywę. Spożywano je na miejscu, względnie przyrządzano z nich potem w lepiankach skromne „zupy”. Nie gardzono także jajkami z ptasich gniazd a nawet łapano małe ptaki. Najczęściej spotykaną dziką zwierzyną stepową były susły. Gryzonie te żyły w pionowych norach. Łapano je wlewając do ich nor wodę, po czym wyskakiwały one na powierzchnię gdzie były zabijane. Ich upieczone mięso było potem spożywane przez wielu Polaków⁶³. W nielicznych przypadkach, bliskość rzek lub jezior sprawiała, że łowiono w nich ryby⁶⁴. Czasami w przypadkach padnięcia chorych zwierząt względnie ich rozszarpania przez wilki były one spożywane przez miejscowych ludzi i zesłańców⁶⁵. Najczęstszą jednak formą zdobywania żywności była jej kradzież. Dotkliwy głód sprawiał, że nie było innej możliwości, jak sięgnąć po nią drogą nielegalną. Kradziono głównie ziarno – pszenicę, żyto lub proso⁶⁶. Z pól zbierano po żniwach kłoski ze zbożem, które przynoszono potem do kwater, zabierano też ziarno słonecznikowe, w fermach drobiu – jajka, pito mleko w czasie udoju krów lub przemycano je dla dzieci. Z ogródków zabierano marchew, ogórki, kapustę, ziemniaki i arbuzy. Zdarzało się, że kradziono część przygotowanego dla trzody chlewnej pożywienia. Kradzieże żywności były powszechne także wśród miejscowej ludności. Skradzioną żywność starano się spożyć na miejscu, względnie jak najszybciej w kwaterze w stanie surowym lub przetworzonym. Z ziaren zboża przyrządzano skromne placki tzw. *lepioszki*. Szybkie spożycie żywności było konieczne, gdyż kradzież mogła być ujawniona. Groziła za nią kara więzienia, nawet do kilku lat, co w warunkach panujących w ZSRR często oznaczało śmierć. Z tego też względu kradzieży dokonywano ostrożnie i przy sprzyjających warunkach (np. w nocy). Przy zbieraniu kłosek z późniwnych pól, co także było nielegalne, często posługiwano się małymi dziećmi. Mienie kolchozowe i sowchozowe było pilnowane przez nadzorców i trzeba było się natrudzić aby udało się zdobyć coś

do jedzenia. Wiązało się to także z ryzykiem, gdyż w przypadku schwytania kogoś na gorącym uczynku mógł być także pobity przez nadzorcę. Schwytanych nierzadko odsyłano do radzieckich władz, a następnie po procesach kierowano do więzień i obozów. Część z uwięzionych nie wróciła. Tak było m.in. z matką rodziny skazaną na karę więzienia za drobną kradzież ziemniaków z kolchozowego pola w oblasti Semipalatyńsk⁶⁷.

Należy jednak stwierdzić iż mimo że sytuacja aprowizacyjna Polaków zesłanych do północnego Kazachstanu była ciężka, to w jeszcze gorszej byli deportowani w lutym 1940 roku. W osadach leśnych (*uczastkach*) poza sztywnymi przydziałami (w zależności od wykonanej normy) nic innego do jedzenia nie można było uzyskać, z wyjątkiem owoców runa leśnego. W niektórych przypadkach odcięcie od osad miejscowych Rosjan sprawiało, że nie można było nawet zamienić na żywność przywiezionych z Polski rzeczy. Fakt ten potwierdza to, że kiedy w 1941 roku po ogłoszeniu w ZSRR dla Polaków „amnestii” można się było wreszcie swobodnie poruszać po tym olbrzymim kraju, to prawie wszyscy zesłańcy opuścili leśne osady, kierując się na południe lub południowy wschód. Wielu z nich potem osiadło w Kazachstanie lub bardziej na południu – w Kirgizji i Uzbekistanie, głównie w kolchozach lub sowchozach, motywując to m.in. lepszym wyżywieniem. Z Kazachstanu, po ogłoszeniu „amnestii” procent Polaków, którzy opuścili miejsca pobytu był znacznie niższy.

Wielu świadków podkreśla to, że sytuacja żywnościowa pogorszyła się od drugiej połowy 1941 roku, aby osiągnąć dno na przełomie 1943 i 1944 roku, po czym znów się nieco poprawiła. Wiązało się to z zajęciem od lata 1941 r. przez ponad dwa lata przez wojska niemieckie żyznych polaci Ukrainy i znacznej części ziem Rosji, nadto całej Białorusi. Ciężar produkcji gospodarki rolnej spoczął wtedy na Kazachstanie i częściowo południowo-zachodniej Syberii. Żywność szła wtedy głównie na front, względnie do miast. W małej części aprowizację zesłańców ratowało to, że utrzymując korespondencję z rodziną z Kresów Wschodnich do połowy 1941 roku i prosząc o pomoc materialną mogli otrzymywać paczki żywnościowe⁶⁸. Otrzymywano do kilku paczek, ale o małej wielkości. Otrzymywano w ten sposób skromne ilości kaszy, mąki, suchej wędliny lub smalcu. Ta pomoc skończyła się po napadzie Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku. Część świadków podkreśla jednak, że po spotkaniu się z członkami swoich rodzin w kraju po wojnie ustaliła, że ilość paczek wysyłanych do nich była większa. Zostały więc ukradzione lub zaginęły.

Wszyscy zesłańcy, jako osoby politycznie niepewne z racji społecznego pochodzenia, podlegały nadzorowi ze strony NKWD. Komendantury NKWD mieściły się najczęściej w rejonowych miastach. Funkcjonariusze tych służb przybywali jednak dość często do miejsc pobytu Polaków sprawdzając ich obecność, przeprowadzając rewizje czy urządzać różne zebrania polityczne. Często Polacy musieli co pewien czas meldować się w komendanturach. Dotyczyło to dorosłych osób.

Tuż po przyjeździe na miejsce zsyłki zaczęły przybyłych trapić różne choroby i wkrótce zaczęły się pierwsze zgony. Trudy podróży i przeziębienia sprawiły, że

jako pierwsze zaczęły umierać niemowlęta⁶⁹ i starsze osoby. Z biegiem czasu zaczęły ich trapić epidemie tyfusu i czerwonki zbierające swoje śmiertelne żniwo⁷⁰. W początkowym okresie zesłania przypadki śmierci głodowej nie były częste. Nasiliły się dopiero z biegiem lat wojny. W porze zimowej zdarzały się przypadki śmierci w wyniku zamarznięcia. Powszechne były w Kazachstanie w sezonie zimowym bardzo silne wiatry połączone z zamiecią śnieżną tzw. burany⁷¹. Wiały one bez przerwy przez kilka dni, ograniczając widoczność do metra. Burany przychodziły dość nagle i osoby, które wtedy znajdowały się w stepie daleko od osiedli ludzkich skazane były na zamarznięcie, gdyż nie były w stanie dotrzeć do swoich domów. Zmarłych w ten sposób znajdowano dopiero na wiosnę po odtajeniu śniegów i lodów. Zmarłych chowano na miejscowych cmentarzach w stepie. Chowano ich w skromnych skrzyniach-trumnach zbitych ze zwykłych desek. Czasem chowano bez trumien. Na ich grobach stawiano skromne krzyże. Zimą, kiedy dawał się odczuć brak opału czasami przeznaczano je do palenia w piecach. W pogrzebach uczestniczyły osoby najbliższe i w miarę możliwości także inni zesłańcy z Polski. Powszechnie chorowano na kurzą ślepotę i skorbut. W tych rejonach gdzie były bagna panowała malaria. Skromną pomocą służył jedynie miejscowy felczer. W skrajnych przypadkach brano zesłańców do szpitali znajdujących się w miastach.

W miejscach zsyłki Polaków znajdowały się z reguły szkoły powszechne. Część polskich dzieci uczęszczała do nich i do dzisiaj jeszcze posiada z nich świadectwa szkolne. Ci, którzy uzyskiwali bardzo dobre wyniki w nauce otrzymywali także dyplomy (*pochwalnaja gramota*)⁷². W szkołach uczono w języku rosyjskim. Brakowało w nich podręczników i zeszytów. Wydaje się jednak, że lepiej było gdy polskie dzieci chodziły do radzieckich szkół niż gdyby nie pobierały żadnej nauki. W ten sposób posiadły przynajmniej elementarne zasady czytania i pisania. Kiedy umierała matka los dzieci był bardzo ciężki. Często kończyło się to zabraniem najmłodszych do radzieckiego sierocińca, gdzie wynarodowieni nie wrócili już nigdy do kraju. W przypadku, kiedy starsze dzieci mogły liczyć na pomoc innych dorosłych Polaków, nie oddawali oni młodszego rodzeństwa do sierocińców, w miarę możliwości wychowując je sami⁷³.

Przełomowym wydarzeniem w życiu Polaków zesłanych w głąb ZSRR w latach 1940-1941 była wojna między Niemcami a ZSRR wybuchła 22 czerwca 1941 roku. Ciężka klęska poniesiona w bitwach granicznych przez Armię Czerwoną i szybkie zdobywanie zachodnich rejonów ZSRR przez wojska niemieckie sprawiły, że ZSRR zdecydował się nawiązać stosunki z tymi państwami, które do tej chwili walczyły z Niemcami. W dniu 30 lipca 1941 roku w Londynie został zawarty układ o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między emigracyjnym rządem Rzeczypospolitej Polskiej a rządem ZSRR, znanym w historii jako układ Sikorski – Majski. Obok uznania przez ZSRR polskiego rządu na emigracji przewidywał on m.in. „amnestię” dla Polaków znajdujących się w ZSRR i ich zwolnienie z więzień i obozów, jak również utworzenie w tym kraju polskiej armii, która u boku Armii Czerwonej miała podjąć walkę z Niemcami.

W dniu 13 sierpnia 1941 roku władze ZSRR ogłosiły „amnestię” dla Polaków. W miejscach zsyłki ogłoszono ją w sierpniu, a w odleglejszych rejonach we wrześniu 1941 r. Sporo świadków pamięta, że ogłaszano ją na specjalnych zebraniach dorosłym osobom. Czynił to z reguły jeden z funkcjonariuszy NKWD, nierzadko ten sam, który wcześniej twierdził, że Polski nigdy już nie będzie i że oni swojej ojczyzny już nie ujrzą. Informował ich także o tym, że są ludźmi wolnymi i obywatelami kraju, który jest teraz sojusznikiem ZSRR i odtąd wspólnie będą walczyć z wrogiem, jakim są Niemcy⁷⁴. Bardzo ważne było to, że mogli opuścić rejon zsyłki i swobodnie poruszać się po ZSRR, z wyjątkiem strefy frontowej. Dla tych rodzin, których ojcowie byli aresztowani na Kresach Wschodnich w 1939 roku lub na początku 1940 roku wiadomość o „amnestii” oznaczała ogromną nadzieję. Liczyły one, że ich najbliżsi, o których z reguły nic nie wiedzieli lub tylko to, że przebywają w obozach w trudnych warunkach, będą mogli je opuścić i dotrzeć do najbliższych. Nie wiedziano wtedy jeszcze, że prawie wszyscy oficerowie i większość policjantów została wymordowana w różnych miejscach kaźni ZSRR.

Część ojców zesłanych rodzin dotarła do nich do miejsc zsyłek, a znali ich adresy z korespondencji z resztą rodziny mieszkającą na Kresach Wschodnich. Widok przybywających, a zwolnionych z radzieckich łagrów był okropny. Byli strasznie wychudzeni i wymizerowani. Na nogach mieli łapcie z opon samochodowych a ubranie ich stanowiły łachmany⁷⁵. Ostatni zwolnieni docierali do swoich najbliższych w ich miejscach zsyłki zimą 1941-1942 roku, a nawet wiosną 1942 r. Byli oni też bardzo złego stanu zdrowia – opuchnięci i z owrzodzonymi nogami⁷⁶, z uwagi na ogólne wycieńczenie przez kilka tygodni kurowali się w kwaterze swojej rodziny⁷⁷. W innym przypadku zwolniony mężczyzna, który pracował w obozie w tajdze miał rany na nogach i rękach i był częściowo pozbawiony palców u rąk, uciętych z powodu odmrożeń⁷⁸. Nie wszyscy jednak po ogłoszeniu „amnestii” docierali do swoich rodzin. Niektórzy z wycieńczenia i chorób umierali już po jej ogłoszeniu⁷⁹, względnie w trakcie poszukiwania rodzin.

Część zwolnionych z obozów poszła bezpośrednio do organizowanej w ZSRR polskiej armii na czele której stanął generał Władysław Anders, dotarła do niej i walczyła w jej szeregach, a kontakt z rodzinami nawiązała dopiero po wojnie⁸⁰. Niektórzy umierali jednak z chorób i wycieńczenia już po dotarciu do armii⁸¹. Wielu tych którzy dotarli do swoich rodzin pozostała z nimi i już do końca dzielili niedole zsyłki, zdając sobie sprawę, że po podjęciu pracy będzie im łatwiej utrzymać rodzinę. Z uwagi na olbrzymi ubytek rąk do pracy, spowodowany mobilizacją mężczyzn na front, nie było kłopotów z jej podjęciem. Wielu spośród przybyłych znalazło zatrudnienie w kolchozach i sowchozach przy różnych pracach, np. reperując uprzęż lub pracując w kolchozowej kuźni jako kowal⁸². Przybyli mężczyźni posiadający średnie lub wyższe wykształcenie, podobnie jak część kobiet z miejsc zsyłki, nawiązywali kontakty między środowiskami polskich zesłańców, a powstającymi w ZSRR placówkami rządu Sikorskiego⁸³. Były one rozmieszczane w miastach wojewódzkich, w tych

rejonach ZSRR, gdzie byli polscy zesłańcy. Niektórzy z nich zostali „mężami zaufania”, do których należały różne obowiązki, m.in. rozdzielanie paczek z darów zagranicznych z żywnością i odzieżą, względnie leków, nadto kierowanie poborowych do Armii Andersa⁸⁴.

Procentowo ilość osób wstępujących do tej armii, a wywiezionych w czasie drugiej deportacji była duża. Wstępowali do niej przede wszystkim młodzi mężczyźni, zdążali do miejsc formowania także rodziny wojskowe liczące, że ich ojcowie także będą do niej docierać. To, że dużo osób z tej deportacji docierało do armii wynikało m.in. z faktu, że ośrodki jej formowania były stosunkowo blisko miejsc zsyłki. Do Armii Andersa wstąpiło także szereg dziewcząt, które także z tą armią opuściły ZSRR. Następnie w Iranie, Afganistanie czy Pakistanie kontynuowały naukę w utworzonych tam polskich szkołach m.in. gimnazjach. Niektóre z nich – przeniesione – działały aż w Afryce Wschodniej – np. w Masindi w Ugandzie⁸⁵.

W 1942 roku ZSRR opuściła w dwóch etapach Armia Andersa, a z nią także grupa cywilnej ludności. Stosunki między rządem ZSRR a polskim rządem stawały się coraz bardziej napięte, aż nastąpiło ich zerwanie, po odkryciu grobów polskich oficerów w Katyniu w kwietniu 1943 roku. W tym czasie zatrzymano i uwięziono szereg pracowników delegatur. Przykładowo 3 marca 1943 roku aresztowano pracującą w delegaturze w Aktiubińsku lekarkę. Powodem jej aresztowania było m.in. pobranie z kasy delegatury pieniędzy, które rozdysponowała wśród polskich zesłańców. Po aresztowaniu wytoczono jej śledztwo, w czasie którego poddano ją torturom, a następnie w procesie sądowym skazano na karę 10 lat ciężkiego obozu, którą odbyła prawie w całości, wracając do kraju dopiero w 1953 roku⁸⁶.

Bardzo wielu świadków pamięta tzw. paszportyzację z 1943 roku. Polegała ona na ponownym nadaniu obywatelstwa ZSRR dorosłym polskim zesłańcom i wręczaniu im radzieckich dowodów osobistych. Sugerowano wtedy także aby uznać się z rodziną za osoby narodowości ukraińskiej czy białoruskiej. Obiecywano przy tym nierzadko lepszą pracę, lepsze wyżywienie itp. Akcja paszportyzacyjna spotkała się jednak ze zdecydowanym sprzeciwem Polaków. Spotkały ich za to represje, m.in. w postaci aresztowań, a nawet kar więzienia, z reguły w wymiarze dwóch lat za tzw. włóczęgostwo⁸⁷.

W II połowie 1941 i w 1942 roku część Polaków opuściła kolchozy i sowchozy kierując się głównie do miast i miasteczek licząc, że zastaną tam lepsze warunki bytu. Podejmowano tam prace m.in. w fabrykach, kopalniach węgla, gdzie także zatrudniano kobiety jako górników lub w kopalniach złota⁸⁸. Zatrudniano także niektóre z nich do lżejszych prac, przykładowo po ukończeniu stosownego kursu medycznego, jako salowe w szpitalu lub pielęgniarki⁸⁹. Duża ilość zesłańców w północnym Kazachstanie pracowała od lata 1941 roku i w latach następnych na magistrali kolejowej Karaganda – Magnitogorsk, głównie w okolicach miast Jesil, Atbasar i Kartaly. Była to bardzo ważna strategicznie linia kolejowa, którą szły nieprzerwanie transporty węgla z kopalń Karagandy do hut Magnitogorska na Uralu, stale podwyższających produkcję zbrojeniową. Polacy z miejscowymi

robotnikami utrzymywali ją w przejezdnym stanie. Praca na niej była bardzo ciężka i trwała, gdy zachodziła taka potrzeba, nawet do kilkunastu godzin dziennie. Zesłańcy robili i wzmacniali nasypy kolejowe, kopiąc ziemię, nakładając kamienie czy nosząc worki z piaskiem, względnie układając szyny i podkłady kolejowe⁹⁰. Zimą z kolei nieustannie odgarniali śnieg na torach aby szlak był przejezdny, czy też stawiali przeciwnieźne płotki⁹¹. Niektórzy pracowali na tej linii do końca wojny.

W 1943 roku zaczęto formować w ZSRR Ludowe Wojsko Polskie. Także Polacy z tej deportacji zasilili jego szeregi. Pomocą zaczął od tego roku także służyć Związek Patriotów Polskich w ZSRR z Wandą Wasilewską na czele. Członkami związku było potem także wielu Polaków regularnie płacących składki członkowskie i posiadających jego legitymacje zachowane niejednokrotnie do dzisiaj⁹². Związek służył wieloraką pomocą, m.in. w postaci rozdawnictwa darów, głównie żywności i odzieży, zakładał polskie szkoły i polskie sierocińce. Te ostatnie wróciły do Kraju z wychowawcami w 1946 roku, a skupiały nieletnie dzieci, których rodzice zmarli na zesłaniu względnie poszli do wojska. Niewielka część zesłańców została w 1944 roku przewieziona na tereny wyzwolonej Ukrainy (okolice Charkowa, Nikolajewa lub Odessy), gdzie były znośniejsze warunki bytowania.

Zakończenie wojny w Europie w maju 1945 roku zostało przyjęte przez Polaków w ZSRR, podobnie jak i przez Rosjan, z dużą radością. Oznaczało ono przede wszystkim nadzieję powrotu do ojczyzny. Okazało się jednak, że trzeba było na to poczekać prawie rok. Podstawą powrotu stała się umowa z 6 lipca 1945 roku. Na jej podstawie utworzono Polsko-Radziecką Komisję Mieszaną do spraw ewakuacji osób przebywających na zsyłce, ale tylko narodowości polskiej i żydowskiej. Osoby, które z różnych powodów uznały się za osoby innych narodowości nie wróciły do kraju. W większości nie powrócili także ci, którzy ożenili się lub powychodzili za mąż za miejscowych Rosjan, czy przedstawicieli innych narodów ZSRR. Dla nich zakaz powrotu był osobistą tragedią. Ich potomkowie do dzisiaj jeszcze mieszkają w Kazachstanie czy innych rejonach byłego ZSRR i często zachowali polską tożsamość. Powrót transportami ewakuacyjnymi do Polski następował od lutego do czerwca 1946 roku. Pociągi z repatriantami jechały do kraju około miesiąca. Granicę ZSRR i Polski przekraczały najczęściej w Brześciu nad Bugiem i w Terespolu, rzadziej w Medyce koło Przemyśla. Pociągi jechały dalej na Ziemię Odzyskane, gdzie transporty rozformowywano, a opiekę nad Polakami przejmowały Państwowe Urzędy Repatriacyjne (PUR-y).

W chwili obecnej trudno określić ilu Polaków z drugiej deportacji nie powróciło do kraju, a ilu zmarło na zesłaniu. Nie jest możliwe dokonanie takich ustaleń i wydaje się, że nie będzie możliwe także w niedalekiej przyszłości. Należy ustalić jeszcze wiele faktów i uzyskać dostęp do nieznanych jeszcze dokumentów.

PRZYPISY

¹ Została ona opisana w artykule *10 lutego 1940 roku – pierwsza deportacja ludności polskiej z Kresów Wschodnich w głąb ZSRR*, Rocznik Koszaliński 1992, Nr 22, s. 46-63.

² Pełny tekst instrukcji zamieszczony w: *Zmowa. IV rozbiór Polski*, Warszawa 1990, s. 171-179.

³ Zeznania M. Okulicza złożone w Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu - Instytucie Pamięci Narodowej - Okręgowej Komisji w Koszalinie (dalej skrót OKKo/Kpp 62/91/NK).

⁴ Zeznania A. Lisieckiej OKKo/Kpp 293/91/NK i Z. Zielińskiego OKKo/Kpp 290/91/NK.

⁵ Zeznania W. Drzażdżyńskiego OKKo/Kpp 5/93/NK i J. Pokrowskiej OKKo/Kpp 104/91/NK.

⁶ Zeznania M. Okulicza OKKo/Kpp 62/91/NK; J. Kopczak OKKo/Kpp 285/91/NK i J. Kańczuckiej OKKo/Kpp 77/92/NK.

⁷ Zeznania W. Zaremby OKKo/Kpp 57/92/NK i L. Tworek OKKo/Kpp 27/93/NK.

⁸ Zeznania A. Marcinkowskiej OKKo/Kpp 289/91/NK.

⁹ Zeznania A. Pronina OKKo/Kpp 58/91/NK i F. Cierecha OKKo/Kpp 368/92/NK.

¹⁰ Zeznania K. Toporowskiej OKKo/Kpp 302/92/NK.

¹¹ Zeznania Z. Szweda OKKo/Kpp 158/90/R.

¹² Zeznania A. Jurkiewicz OKKo/Kpp 241/91/NK i K. Kondakow OKKo/Kpp 247/92/NK.

¹³ Zeznania A. Adlera OKKo/Kpp 105/93/NK.

¹⁴ Zeznania D. Gajewskiej OKKo/Kpp 3/92/NK.

¹⁵ Zeznania J. Wojciechowicz OKKo/Kpp 179/92/NK.

¹⁶ Zeznania W. Kwiatkowskiej OKKo/Kpp 18/91/NK.

¹⁷ Zeznania St. Filipowicza OKKo/Kpp 27/90/R; A. Żytko OKKo/Kpp 76/91/NK i A. Nowak OKKo/Kpp 4/93/NK.

¹⁸ Zeznania E. Pasiecznego OKKo/Kpp 25/91/NK i J. Kucharskiego OKKo/Kpp 257/91/NK.

¹⁹ Zeznania J. Ciechanowicz OKKo/Kpp 90/91/NK i Z. Rudeckiej OKKo/Kpp 433/92/NK.

²⁰ Zeznania K. Kowalczyk OKKo/Kpp 101/92/NK.

²¹ Zeznania I. Baniewicz OKKo/Kpp 31/90/R i J. Czadek OKKo/Kpp 329/92/NK.

²² Zeznania M. Duczmala OKKo/Kpp 215/91/NK.

²³ Zeznania W. Połukard OKKo/Kpp 300/91/NK.

²⁴ Zeznania H. Banach OKKo/Kpp 95/91/NK i L. Tworek OKKo/Kpp 27/93/NK.

²⁵ Zeznania A. Żytko OKKo/Kpp 76/91/NK.

²⁶ Zeznania Wł. Zaremby OKKo/Kpp 57/92/NK.

²⁷ Zeznania A. Nowak OKKo/Kpp 4/93/NK.

²⁸ Zeznania K. Toporowskiej OKKo/Kpp 302/92/NK.

²⁹ Zeznania J. Gałązki OKKo/Kpp 95/90/R; S. Dudzika OKKo/Kpp 194/92/NK i W. Drzażdżyńskiego OKKo/Kpp 5/93/NK.

³⁰ Zeznania Z. Rudeckiej OKKo/Kpp 433/92/NK i F. Sobolewskiej-Gacka OKKo/Kpp 370/92/NK.

³¹ Zeznania W. Wierzbickiej OKKo/Kpp 211/91/NK i F. Kucharskiej OKKo/Kpp 214/92/NK.

³² Zeznania J. Malinowskiej OKKo/Kpp 382/92/NK.

- ³³ Zeznania S. Kosińskiej OKKo/Kpp 122/93/NK.
- ³⁴ Zeznania R. Bochnia OKKo/Kpp 196/92/NK i Z. Rudeckiej OKKo/Kpp 433/92/NK.
- ³⁵ Zeznania J. Malinowskiej OKKo/Kpp 382/92/NK.
- ³⁶ Zeznania Wł. Zaremby OKKo/Kpp 57/92/NK i H. Podgórskiej OKKo/Kpp 112/93/NK.
- ³⁷ Zeznana W. Butowskiej OKKo/Kpp 244/91/NK; W. Połukard OKKo/Kpp 300/91/NK i D. Gajewskiej OKKo/Kpp 3/92/NK.
- ³⁸ Zeznania W. Dudek OKKo/Kpp 261/91/NK.
- ³⁹ Zeznania J. Godlińskiej OKKo/Kpp 176/91/NK i Z. Skrętkowicza OKKo/Kpp 68/93/NK.
- ⁴⁰ Zeznania J. Kopczak OKKo/Kpp 285/91/NK i Cz. Podhajskiej OKKo/Kpp 128/93/NK.
- ⁴¹ Zeznania J. Malinowskiej OKKo/Kpp 382/92/NK.
- ⁴² Zeznania W. Połukard OKKo/Kpp 300/91/NK i J. Wojciechowicz OKKo/Kpp 179/92/NK.
- ⁴³ Zeznania L. Skały OKKo/Kpp 219/91/NK.
- ⁴⁴ Zeznania M. Duczmala OKKo/Kpp 215/91/NK i A. Nowak OKKo/Kpp 4/93/NK.
- ⁴⁵ Zeznania J. Olszewskiej OKKo/Kpp 237/91/NK i S. Dudzika OKKo/Kpp 194/92/NK.
- ⁴⁶ Zeznania Cz. Podhajskiej OKKo/Kpp 128/93/NK.
- ⁴⁷ „Dziennik” stanowi własność J. Olszewskiej zam. Koszalin, a przesłuchanej w sprawie OKKo/Kpp 237/91/NK.
- ⁴⁸ Zeznania A. Lisieckiej OKKo/Kpp 293/91/NK i J. Choroby OKKo/Kpp 132/93/NK.
- ⁴⁹ Zeznania J. Godlińskiej OKKo/Kpp 176/91/NK i A. Malawskiej OKKo/Kpp 131/92/NK.
- ⁵⁰ Zeznania R. Bochni OKKo/Kpp 196/92/NK.
- ⁵¹ Zeznania M. Tomaszewskiej-Girtler OKKo/Kpp 24/90/R.
- ⁵² Zeznania M. Duczmala OKKo/Kpp 215/91/NK i H. Podgórskiej OKKo/Kpp 112/93/NK.
- ⁵³ Zeznania Z. Skrętkowicza OKKo/Kpp 68/93/NK.
- ⁵⁴ Zeznania W. Wierzbickiej OKKo/Kpp 211/91/NK.
- ⁵⁵ Zeznania W. Drzażdżyńskiego OKKo/Kpp 5/93/NK i A. Adlera OKKo/Kpp 105/93/NK.
- ⁵⁶ Zeznania A. Marcinkowskiej OKKo/Kpp 289/91/NK.
- ⁵⁷ Zeznania Cz. Łabejszy OKKo/Kpp 340/92/NK i S. Bidasa OKKo/Kpp 160/93/NK.
- ⁵⁸ Zeznania S. Kosińskiej OKKo/Kpp 122/93/NK.
- ⁵⁹ Zeznania L. Tworek OKKo/Kpp 27/93/NK.
- ⁶⁰ Zeznania L. Frankiewicza OKKo/Kpp 59/93/NK i J. Choroby OKKo/Kpp 132/93/NK.
- ⁶¹ Zeznania J. Kopczak OKKo/Kpp 285/91/NK i A. Nowak OKKo/Kpp 4/93/NK.
- ⁶² Zeznania Z. Rudeckiej OKKo/Kpp 433/92/NK.
- ⁶³ Zeznania J. Kopczak OKKo/Kpp 285/91/NK i H. Hatała OKKo/Kpp 115/93/NK.
- ⁶⁴ Zeznania Z. Chałupki OKKo/Kpp 143/93/NK.
- ⁶⁵ Zeznania Z. Skrętkowicza OKKo/Kpp 68/93/NK.
- ⁶⁶ Zeznania H. Podgórskiej OKKo/Kpp 112/93/NK i S. Bidasa OKKo/Kpp 160/93/NK.

- ⁶⁷ Zeznania L. Frankiewicz OKKo/Kpp 59/93/NK.
⁶⁸ Zeznania M. Duczmala OKKo/Kpp 215/91/NK.
⁶⁹ Zeznania M. Okulicza OKKo/Kpp 62/91/NK.
⁷⁰ Zeznania J. Malinowskiej OKKo/Kpp 382/92/NK.
⁷¹ Zeznania J. Ciechanowicz OKKo/Kpp 90/91/NK i W. Dudek OKKo/Kpp 261/91/NK.
⁷² Zeznania H. Budzińskiej OKKo/Kpp 155/93/NK.
⁷³ Zeznania H. Hatały OKKo/Kpp 115/93/NK.
⁷⁴ Zeznania W. Drzażdżyńskiego OKKo/Kpp 5/93/NK.
⁷⁵ Zeznania W. Zaremby OKKo/Kpp 57/92/NK i J. Choroba OKKo/Kpp 132/93/NK.
⁷⁶ Zeznania A. Nowak OKKo/Kpp 4/93/NK.
⁷⁷ Zeznania H. Podgórskiej OKKo/Kpp 112/93/NK.
⁷⁸ Zeznania F. Cierecha OKKo/Kpp 368/92/NK.
⁷⁹ Zeznania Z. Chałupki OKKo/Kpp 143/93/NK.
⁸⁰ Zeznania S. Filipowicza OKKo/Kpp 27/90/R i M. Okulicza OKKo/Kpp 62/91/NK.
⁸¹ Zeznania L. Frankiewicz OKKo/Kpp 59/93/NK.
⁸² Zeznania H. Podgórskiej OKKo/Kpp 112/93/NK i J. Choroba OKKo/Kpp 132/93/NK.
⁸³ Zeznania K. Toporowskiej OKKo/Kpp 302/92/NK.
⁸⁴ Zeznania M. Tomaszewskiej-Girtler OKKo/Kpp 24/90/R.
⁸⁵ Zeznania A. Lisieckiej OKKo/Kpp 293/91/NK.
⁸⁶ Zeznania M. Tomaszewskiej-Girtler OKKo/Kpp 24/90/R.
⁸⁷ Zeznania A. Jurkiewicz OKKo/Kpp 241/91/NK i F. Kucharskiej OKKo/Kpp 214/92/NK.
⁸⁸ Zeznania J. Pokrowskiej OKKo/Kpp 104/91/NK i M. Duczmala OKKo/Kpp 215/91/NK.
⁸⁹ Zeznania A. Zawadzkiej OKKo/Kpp 234/92/NK i Z. Rudeckiej OKKo/Kpp 433/92/NK.
⁹⁰ Zeznania W. Sołohuba OKKo/Kpp 221/91/NK; D. Gajewskiej OKKo/Kpp 3/92/NK i E. Pesty OKKo/Kpp 380/92/NK.
⁹¹ Zeznania W. Dudek OKKo/Kpp 261/91/NK i A. Lisieckiej OKKo/Kpp 293/91/NK.
⁹² Zeznania J. Malinowskiej OKKo/Kpp 382/92/NK i H. Hatały OKKo/Kpp 115/93/NK.

OBÓZ JENIECKI DLA LOTNIKÓW STALAG LUFT 4 GROSS TYCHOW

Problem jeńców wojennych jest równie dawny jak zjawisko wojny. Zwyczaje, które wcześniej określały zasady ich traktowania zostały spisane w XX wieku i potwierdzone przez społeczność międzynarodową na konferencjach: haskiej z 1907 r. i genewskiej z 1929 r. Jednakże sformułowane tam reguły były niejednokrotnie łamane w czasie toczonych później wojen. W czasie II wojny światowej najgorszy był los jeńców radzieckich, lecz i żołnierzy innych armii – państw, które w przeciwieństwie do ZSRR, podpisały konwencję genewską, odbiegał niejednokrotnie od rozwiązań określonych przez prawo międzynarodowe.

Specyficzną grupę jeńców, narażoną na większe niż w przypadku innych rodzajów broni represje, byli lotnicy strąceni nad zapleczem wroga. Groził im bowiem nie tylko spontaniczny odwet mieszkańców zbombardowanych miast, lecz również zemsta ze strony władz niemieckich. Przejawem takiej tendencji może być rozkaz wydany przez dowódcę SS i policji Heinricha Himmlera (10 VIII 1943 r.), w którym stwierdził: „Nie jest zadaniem policji mieszać się w rozprawy między ludnością niemiecką a zestrzelonymi angielskimi i amerykańskimi lotnikami uprawiającymi terror”¹. Efektem takiego stanowiska były samosądy dokonywane na lotnikach w 1944 r. nie tylko przez ludność cywilną, ale i policję. Atmosfera „zorganizowanej nienawiści” dała o sobie znać również w obozach jenieckich.

Obóz w Tychowie powstał wiosną 1944 r., początkowo jako podobóz Stalagu Luft 3 w Żaganiu, nieopodal obozu macierzystego w miejscowości Sagan-Belaria. Jednakże, z trudnych do określenia powodów, został on przeniesiony do Tychowa. Prawdopodobnie jednak nie był nadal obozem w pełni samodzielnym, czego dowodem może być fakt, iż listy jeńców z obozu w Tychowie nosiły nadal stempel Stalag Luft 3 Sagan (karta z obozu św. Jana Mikszo)². Być może, powodem przeniesienia obozu na Pomorze była bliskość portu w Świnoujściu, przez który docierać mogli nowi jeńcy, m.in. z ewakuowanego obozu Heydekrug.

Budowę obozu w Tychowie rozpoczęto w maju 1944 r., 6 km na północny zachód od tej miejscowości, w widłach rzek Leśnicy i Leszczyńki. Do urządnego już sektora A przybyło 14 maja pierwszych 64 jeńców. W lipcu

przewieziono następnych, więzionych do tej pory w Stalgu 4 Sagan-Belaria, w Dulagu Luft Wetzlau, jak również w Budapeszcie³. W miarę powstawania kolejnych sektorów latem 1944, liczba jeńców wzrastała. Jesienią tego roku trafili tam drogą morską lotnicy z ewakuowanego obozu Heydekrug. Stan obozu kształtował się następująco⁴:

Pochodzenie jeńców:	USA	Wielka Brytania	ZSRR
1 lipca 1944	1482	4	-
1 października 1944	6977	884	-
1 stycznia 1945	8708	902	132

Według świadków, na terenie obozu znajdowało się kilku 6 - 7 lotników alianckich narodowości polskiej.

Obóz składał się z czterech sektorów. W każdym z nich znajdowało się 10 baraków, dwie latryny, dwie łaźnie, basen przeciwpożarowy, murowany budynek z kuchnią i pokojem, w którym składowano paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża⁵. Jeden barak przeznaczony był teoretycznie dla 160 jeńców mieszkających po 16 w 10 pokojach o wymiarach ok. 5,5 x 5,5 m. W obozie panowało jednak wielkie przeludnienie. W jednej izbie musiało się pomieścić 28 - 33 ludzi⁶, z których część spała na trójpoziomowych pryczach, część zaś około 1900 na siennikach rozkładanych wprost na podłodze⁷. Nie dla wszystkich lotników przetrzymywanych w Tychowie znalazło się miejsce w barakach. Pozostali jeńcy zostali stłoczeni w tzw. „psich budach”, małych domkach postawionych między barakami. Były one tak małe, iż jeńcy, śpiący po 10 na siennikach rozłożonych na ziemi nie mogli się wyprostować. Pewnego razu w jedną z takich „psich bud” uderzył piorun, powodując śmierć lotnika z Kanady, a kilka innych osób doznało lżejszych oparzeń⁸.

Każdy z jeńców posiadał na wyposażeniu dwa koce. W izbach stały okrągłe piece służące do ogrzewania sali, jak również do przyrządzania posiłków przez jeńców. Gotowanie, jak i ogrzewanie izb możliwe było jednak dopiero od jesieni 1944 r., gdy Niemcy zaczęli wydawać paliwo do piecyków. Każdy mieszkaniec pokoju otrzymywał dziennie po 6 brykietów. To nie wystarczało jednak do ogrzania pokoju. Drewniane ściany nie były zbyt szczelne, a wiatr hulający pod wzniesioną nad poziom ziemi i nie osłoniętą z boków podłogą (dla uniemożliwienia drążenia podkopów), niweczył próby ogrzania się. Na dachach baraków gromadził się śnieg, czego efektem było zawalenie się dachów w dwóch barakach⁹. W izbach (oprócz pieca) znajdował się jeszcze stół i kilka małych stolików. Jedyne okno było codziennie zamykane od zewnątrz, latem o 19³⁰, zimą o 16³⁰.

Jeńcy oceniali sytuację mieszkaniową w Tychowie jako zdecydowanie gorszą niż w innych obozach, przez które dotychczas przeszli¹⁰.

Wyżywienie było oceniane jako gorsze niż gdzie indziej¹¹. Dzienna racja obejmowała 2 - 3 gotowane ziemniaki, gotowaną brukiew, kilka cienkich kromek czarnego chleba, trochę gorącego wywaru na kościach z dodatkiem kaszy jęczmiennej. Rzadko wydawano namiastki dżemu, margaryny, kawałki koniny, suszone warzywa. Sytuację ratowały paczki żywnościowe przysyłane przez MCK i wydawane jeńcom w ilości jedna paczka na dwóch jeńców na tydzień. Znajdowało się tam mleko w proszku, puszki z mięsem, ser, niejadalna śmierdząca margaryna, rozpuszczalna kawa, papierosy. Paczki przed dostarczeniem jeńcom były przez Niemców otwierane, a puszki dziurawione, by nie można ich było magazynować z myślą o ucieczce¹². Nie wszystkie jednak paczki trafiały do odbiorców w stalagu. Kiedy lotnictwo alianckie zbombardowało Szczecin, zostały one przeznaczone dla ofiar nalotów¹³. W pamięci jeńców zapisały się święta Bożego Narodzenia w grudniu 1944 r., gdy Niemcy wydali im dodatkowe racje żywnościowe¹⁴.

Specyficznym artykułem były papierosy. Stanowiły one powszechnie uznany środek płatniczy. Nimi przekupywano strażników, placono przegrane w pokera¹⁵.

Dzienny rozkład zajęć¹⁶ był taki, jak w innych obozach. Rano – apel na centralnym placu każdego sektora i liczenie grup żołnierzy według baraków. Po odliczeniu jeńców, oficer niemiecki prowadzący apel, odczytywał komunikaty. Następnie powracano do pomieszczeń na skąpe śniadanie – trochę chleba, filiżankę kawy. Aż do wieczora musiano „zabijać” wolny czas. Główną „rozrywką” były spacery po terenie sektora (nie wolno było jednak chodzić grupami większymi niż 2 - 3 osobowe) i gra w karty. Wielu jeńców przez całe dni leżało na swoich łózkach. Część młodych mężczyzn próbowała uprawiać sport. Dzięki pomocy YMCA i MCK otrzymali oni piłki do futbolu i koszykówki, jak również instrumenty muzyczne, dzięki którym mogła powstać obozowa orkiestra. Otrzymano też książki do obozowej biblioteki. Niekiedy udawało się kupić (za papierosy) niemieckie gazety od strażników. Istotnym osiągnięciem było skonstruowanie przez jeńców radia używanego do słuchania BBC, co zapewniało dopływ informacji o przebiegu wojny. Radio wmontowane zostało w pudełko od szachów. Przenoszono je codziennie z baraku do baraku, ukrywając przed powtarzającymi się rewizjami między dwoma dziurami w barakowych latrynach. By zapelnąć pożytecznie wolny czas próbowano zorganizować rozmaite kursy zawodowe. Działalność ta nie rozwinęła się jednak szerzej, głównie z powodu braku odpowiednich pomocy dydaktycznych. Zorganizowano natomiast życie religijne w obozie. Istniały kaplice dla katolików i protestantów¹⁷.

Pod wieczór wydawano jeńcom główny posiłek. Tylko raz dziennie otrzymywali oni ciepłą strawę. Po obiedzie odbywał się kolejny apel i liczenie jeńców. Po zapadnięciu zmroku zamykano w barakach okna i drzwi. Przez całą noc w korytarzach i pokojach musiały palić się żarówki. Na noc spuszczano psy wartownicze. Niemiecka załoga obozu rekrutowana była spośród żołnierzy Luftwaffe i Kriegsmarine, co było regułą w przypadku obozów lotniczych. Byli to

najczęściej młodzi żołnierze i podoficerowie. Komendantem był kpt. Müller, który zapisał się w pamięci jeńców jako człowiek nader ordynarny i okrutny. Zawsze osobiście kierował rozładunkiem transportów jeńców, zachęcając podległych mu wartowników do znęcania się nad nimi dowodząc, iż lotnicy są mordercami kobiet i dzieci, że zamordowali oni bliskich obozowej załogi¹⁸. Kilku świadków potwierdziło fakt, iż kpt. Müller chodził nocą po obozie i gdy tylko usłyszał rozmowę, strzelał przez ściany baraku¹⁹. W wyniku tego został postrzelony w nogę jeden z jeńców brytyjskich. Świadek Stanisław Lewek twierdził, iż od obozowego tłumacza usłyszał wyjaśnienie takiego zachowania się komendanta. Miał on bowiem otrzymać list, w którym doniesiono mu o śmierci całej rodziny w czasie bombardowania Hamburga²⁰. Na podstawie wspomnień innego jeńca można przypuszczać, że po zakończeniu wojny Anglicy szukali w Niemczech tego oficera²¹. W czasie prowadzenia śledztwa w sprawie obozu w Tychowie, do poszukiwań tych włączyła się również Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie, która zwróciła się do Głównej Komisji Badania zbrodni Hitlerowskich z zapytaniem, czy w kartotekach Komisji figuruje kpt. Müller. Odpowiedź otrzymana 13 września 1971 r. brzmiała odmownie²².

Oprócz komendanta jeńcy zapamiętali również podoficera zwanego Big Stoop lub Ham Hands. Scharakteryzowano go jako człowieka okrutnego, lubiącego się w nocnych rewizjach baraków, w czasie których wyganiał ludzi ubranych tylko w płaszcz i buty. Podoficer ten w czasie rewizji demolował doszczętnie wnętrza izb jenieckich²³.

Najbardziej powszechnym przejawem znęcania się załogi obozowej nad jeńcami był „rytuał” przyjmowania nowych jeńców do obozu. Miał on na celu upokorzenie wziętych do niewoli lotników, złamanie ich psychiki, był przejawem zemsty za niemiecką bezsilność wobec alianckich nalotów.

Więźniowie przybywali do Tychowa koleją. Świadek Jan Mikszo²⁴ został przywieziony ze Świnoujścia wraz z grupą 800 lotników w lipcu 1944 r. Droga ta zajęła transportowi niemalże miesiąc. Pociąg składał się z około 60 wagonów oznakowanych liczbami wypisanymi białą farbą. W wagonie przewożono 10-12 ludzi na przestrzeni zajmującej około 1/3 powierzchni wagonu i odgradzonej od reszty palisadą z sosnowych kołków. W jednym miejscu kołki rozstawione były nieco szerzej, tak by przez powstałą szczelinę mógł przecisnąć się z trudem jeden człowiek. Jeńcy jechali bez butów, skuci po dwóch kajdankami. W pozostałej części wagonu przebywało 4 wartowników z karabinami gotowymi do strzału. W czasie postojów transportu strażnicy wyprowadzali jeńców w celu załatwienia przez nich potrzeb fizjologicznych. Jeńcom sprawiało to jednak wiele kłopotu, gdyż mieli tylko jedną rękę wolną. Po przyjeździe na stację Podborsko wartownicy opuszczali wagony zamykając za sobą drzwi. Po jakimś czasie gwałtownie wagony otwierano i wśród krzyków i bicia zmuszano lotników do wyjścia. Wzdłuż transportu stali żołnierze z załogi obozowej, ustawione były również karabiny maszynowe. Rzeczy jeńców wyrzucano z wagonów nie bacząc, czy trafiły one do właścicieli. Po wylądowaniu ustawiano jeńców w kolumnę, po

czym zmuszano ich do biegu spuszczać ze smyczy psy wartownicze, bijąc kolbami, kłując bagnietami, strzelając na postrach z karabinów. Jeńcy, którzy upadli podczas biegu, byli obiektem specjalnych ataków psów i ludzi. Wartownicy wykrzykiwali w czasie drogi nazwy zbombardowanych miast niemieckich: Essen, Köln, Düsseldorf, „wyjaśniając” w ten sposób powody swojej wściekłości. Świadek wspomina, że w czasie biegu do obozu około 100 osób straciło przytomność i upadło, żaden zaś jeńiec nie uniknął ciosu bagnietem lub kolbą, wszyscy byli potłuczeni. Czterech Brytyjczyków doznało pomieszczenia zmysłów, jeden zmarł na skutek upływu krwi. Niektórzy strażnicy połamali kolby karabinów zadając więźniom ciosy. Angielscy żołnierze po przybyciu do obozu stwierdzali, iż nigdy dotąd nie przypuszczali, że można tak postępować z ludźmi wziętymi do niewoli²⁵. Osoby, które padły na drodze i mimo klucia bagnietem nie podnosiły się, przewożono na wozach na teren obozu, do jenieckiego szpitala mieszczącego 132 chorych. Szpital, w którym pomocy udzielali jeńcy-lekarze był zawsze przepelniony. Dla zmylenia inspekcjonujących obóz przedstawicieli MCK kartoteki szpitala były fałszowane. Żołnierzowi, skatowanemu podczas przyjęcia do obozu, jako przyczynę hospitalizacji wpisano: udar słoneczny. Mimo jednak takich wybiegów, delegat MCK przebywający w obozie w dniach 5 i 6 października 1944 roku złożył protest władzom obozowym w związku z traktowaniem jeńców w czasie transportu²⁶.

Drugim przykładem zbrodniczego zachowania się załogi obozowej wobec lotników przetrzymywanych w Tychowie jest (wspominane przez świadków²⁷) zastrzelenie przez niemieckiego podoficera Amerykanina, który żując gumę (jeńcy amerykańscy potrafili, z braku nowych, żuć gumę przez wiele dni) splunął na podłogę. Zabójca został opisany jako człowiek średniego wzrostu, szczupły o jasnych włosach. Zwłoki zabitego zostały pochowane przez obsługujących obóz jeńców radzieckich (mieszkających w wydzielonych barakach poza terenem obozu) za drutami - tak, aby nie pozostał żaden ślad po grobie. W tej sprawie Prokuratura Wojewódzka w Koszalinie prowadziła od 23 grudnia 1966 do 24 listopada 1971 r. śledztwo, które jednak z braku możliwości ustalenia sprawcy zostało umorzone²⁸. Podobno i w innych sektorach zdarzały się – według zeznań świadków – przypadki zastrzelenia jeńców. Brak jest jednak na ten temat wiarygodnych informacji²⁹.

Ostatnim (dla wielu jeńców w dosłownym znaczeniu tego słowa) etapem wojennej poniewierki była ewakuacja obozu zarządzona przez Niemców na początku lutego 1945 roku. Od ostatnich dni stycznia 1945 r. do (uradowanych tym faktem) jeńców docierały odległe odgłosy frontu. Komentowali je z nadzieją, iż już wkrótce „Wujaszek Joe” wyzwoli obóz i przywróci wolność jego więźniom³⁰. Wartownicy niemieccy też nie byli pewni, czy nastąpi ewakuacja. Tak twierdzili w rozmowach z jeńcami pod koniec stycznia. Nie wszystkie bowiem obozy ewakuowano. Jednak decyzja o tym musiała zapaść już wcześniej. W styczniu nasiliły się rewizje w barakach w poszukiwaniu przedmiotów, które mogły posłużyć do ucieczki w czasie drogi. Jeńcy zostali wyprowadzeni z obozu w grupach liczących po 2-3 tysiące osób od 2 do 6 lutego 1945 r. Świadek Grant³¹

wspominał, że 2 lutego o godzinie drugiej w nocy jeńcy w jego baraku zostali obudzeni i poinformowani, że ewakuacja rozpocznie się, gdy tylko wzejdzie słońce. Na podstawie rozmów z Niemcami znającymi język angielski lotnicy zrozumieli, iż marsz będzie trwał nie dłużej niż 6-7 dni i że dotrą do innego obozu położonego dalej od linii frontu. Dlatego też czynili przygotowania do niezbyt długiej drogi. Założyli na siebie całą posiadaną odzież, zawinęli w koce zapasy żywności w postaci dwóch paczek MCK wydanych im przez Niemców. Trudno powiedzieć, czy wszystkie grupy jeńców wyposażano tak samo. Część jeńców zostawiła w obozie zapas mydła, czego żalowali potem podczas dziewięćdziesięciodniowego marszu.

Każda grupa marszowa po wyjściu z obozu była dzielona ponadto na kolumny liczące 400-500 ludzi eskortowanych przez dobrze uzbrojonych Niemców w proporcji 1 wartownik na 20 jeńców. Marsz ten przez Pomorze i dalej przez Niemcy został określony we wspomnieniach amerykańskich lotników jako „Marsz czarnego głodu” lub „Ekspres skórzanych butów”³². Pokonywane w czasie ewakuacji dzienne dystanse były za długie dla wygłodzonych i zmarzniętych jeńców. Świadek James Weitkamp³³ określał odległość pokonywaną pierwszego dnia na ok. 15 km, w drugim dniu na 25 km, w pozostałych dniach – na 20-30 km. W kolumnie bardzo prędko zapanował głód. Wg świadka Jana Mikszo³⁴ aż do Anklam jeńcy nie otrzymali żadnego posiłku, żywiąc się jedynie zapasami zabranymi z obozu, jak również wszystkim tym, co mogli znaleźć, lub też ukraść po drodze (głównie ziemniaki i buraki). Leslie Caplan³⁵, który opuścił obóz w ostatniej grupie 6 lutego oceniał, iż (wobec przyjętej dziennej racji amerykańskiego żołnierza wynoszącej około 3500 cal.) (paczki MCK, zawartością których żywił się w pierwszym okresie marszu, dawały jeńcom jedynie około 600 cal. Dopiero w drugiej połowie ewakuacji zaczęto jeńców żywić lepiej i dostarczać im nowych paczek MCK, w proporcji 2 paczki na 7 jeńców³⁶. Oprócz paczek Niemcy dawali lotnikom jedynie ziemniaki i buraki parowane w parnikach dla świń. Jeńcy – Polacy mogli dodatkowo liczyć na pomoc rodaków przebywających na robotach przymusowych na terenach przez które maszerowali. Przynosili oni kaszę jęczmienną, chleb i inne artykuły spożywcze³⁷. Podczas dziennego marszu wielu ludziom dokuczał brak wody, co zmuszało do jedzenia śniegu. Efektem niedożywienia, osłabienia i zimna stały się prędko choroby i odmrozenia. Pojawiła się dezynteria³⁸. Ci, którzy nie mogli iść dalej, padali na drodze. W tyle kolumny jechały wozy, na które ładowano nieprzytomnych, którzy nie odzyskiwali świadomości nawet wówczas, gdy kluto ich bagnietami. Jednak nie wszystkich Niemcy podnieśli. Jan Mikszo wspominał, że od Polaków – robotników przymusowych dowiedział się, iż musieli grzebać zwłoki lotników zastrzelonych przez eskortę. Nie sposób jednak określić rozmiarów tego zjawiska. Noce spędzali jeńcy w 2- 3 stodołach. Właśnie noclegi były najczęściej wykorzystywane dla przygotowania ucieczek. Świadek Grant wraz z kolegą Adamem Kłosowskim (Amerykaninem polskiego pochodzenia) właśnie w ten sposób uciekli nocą 13 kwietnia przez szczelinę w ścianie stodoły³⁹.

Dodatkowym utrapieniem dla maszerujących stały się alianckie samoloty, biorące kolumny jenieckie za niemieckie oddziały wojskowe. Wielu świadków⁴⁰ wspomina o tym, wymieniając bombowce Mosquito i myśliwce, których ataki kończyły się śmiercią wielu kolegów.

Trasy przemarszów grup jenieckich były rozmaite. Najczęściej wiodły one przez obóz Welzen, dokąd jeńcy z Tychowa dotarli 30 i 31 marca. Tam zostali załadowani do wagonów i przewiezieni do Stalagu 11A Altengrabow. Jednak stamtąd wkrótce popędzono ich dalej na zachód. Grupa, w której przebywał Jan Mikszo szła trasą przez Białogard, Kamień Pomorski, Anklam, Demin, Greifswald, Fallingbostel⁴¹. Wolność przyniosły jeńcom działania wojsk na froncie zachodnim. Jako daty oswobodzenia wymieniane są⁴² dni 26 kwietnia i 2 maja. Marsz trwał więc około 80 - 90 dni.

Niniejszy tekst jest jedynie wstępem do szerszego opracowania na temat historii obozu w Tychowie. Wykorzystałem tutaj jedynie materiały zgromadzone w Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Koszalinie, jak również wspomnienia jeńców amerykańskich zebrane przez p. Josepha O'Donella.

PRZYPISY

¹ G. Bojar-Fijałkowski, *Losy jeńców wojennych na Pomorzu Zachodnim i w Meklemburgii 1939 - 1945*, s. 284.

² Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie – Instytut Pamięci Narodowej w Koszalinie (cyt. dalej OKBZH), sprawa nr S/16/66, s. 12, List Jana Mikszo z dnia 2 II 1967 r.

³ *The Pangs of the Thorn*, book III, by P. O'Donell, Hamilton 1989, s. 247.

⁴ OKBZH, s. 96, Pismo SSW Andrzeja Zientarskiego z dnia 24 V 1971 r.

⁵ *The Pangs ...*, s. 92.

⁶ op. cit., s. 63.

⁷ op. cit., s. 247

⁸ OKBZH, List J. Mikszo z dnia 31 V 1977 r.

⁹ *The Pangs ...*, s. 92.

¹⁰ op. cit., s. 61.

¹¹ OKBZH, s. 12, List J. Mikszo z dnia 2 II 1967 r.

¹² *The Pangs ...*, s. 92.

¹³ OKBZH, s. 12, List J. Mikszo z dnia 2 II 1967 r.

¹⁴ *The Pangs ...*, s. 92.

¹⁵ op. cit., s. 69.

¹⁶ op. cit., s. 92.

¹⁷ op. cit., s. 247.

¹⁸ op. cit., s. 69.

¹⁹ OKBZH, List Stanisława Lewka z dnia 1 III 1967 r.

²⁰ OKBZH, s. 45, Protokół przesłuchania S. Leka z dnia 30 XII 1967 r.

- ²¹ OKBZH, s. 21, Protokół przesłuchania J. Mikszo z dnia 2 III 1967 r.
- ²² OKBZH, s. 97, Pismo Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Koszalinie z dnia 13 IX 1971 r.
- ²³ *The Pangs ...*, s. 140.
- ²⁴ OKBZH, s. 12, List J. Mikszo z dnia 2 II 1967 r.
- ²⁵ OKBZH, s. 21, Protokół przesłuchania J. Mikszo z dnia 2 III 1967r.
- ²⁶ *The Pangs ...*, s. 247.
- ²⁷ OKBZH, s. 12, List J. Mikszo z dnia 2 II 1967 r.
- ²⁸ OKBZH, s. 98, Postanowienie o umorzeniu śledztwa z dnia 30 IX 1971 r.
- ²⁹ OKBZH, s. 12, List J. Mikszo z dnia 2 II 1967 r.
- ³⁰ *The Pangs ...*, s. 63.
- ³¹ Ibidem.
- ³² Ibidem.
- ³³ op. cit., s. 92.
- ³⁴ OKBZH, s. 58, Protokół przesłuchania J. Mikszo z dnia 29 IV 1968 r.
- ³⁵ *The Pangs ...*, s. 87.
- ³⁶ op. cit., s. 60.
- ³⁷ op. cit., s. 63.
- ³⁸ op. cit., s. 60.
- ³⁹ op. cit., s. 63.
- ⁴⁰ op. cit., s. 63, 69.
- ⁴¹ OKBZH, s. 58, Protokół przesłuchania J. Mikszo z dnia 29 IV 1968 r.
- ⁴² *The Pangs ...*, s. 63, 69.

STANISŁAW ŁACH

STAN GOSPODARKI ZIEM ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH PO ZAKOŃCZENIU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Wśród wielu zadań realizowanych przez państwo polskie po zakończeniu II wojny światowej szczególne miejsce — ze względu na dalekosiężne następstwa społeczno-gospodarcze i polityczne — zajmowało zasiedlanie i zagospodarowanie Ziem Odzyskanych. Realizacja tego zadania napotykała na liczne trudności wynikające z następstw wojny i zniszczeń wojennych we wszystkich działach gospodarki. Bez uświadomienia sobie skali strat poniesionych w tym zakresie, trudno dokonać obiektywnej analizy postępów w odbudowie gospodarczej ziem zachodnich. Mając to na uwadze, jak i brak w dotychczasowych publikacjach historycznych syntetycznego opracowania na ten temat, uznałem za celowe przedstawienie zniszczeń wojennych w nierolniczych działach gospodarki Ziem Odzyskanych. Zniszczenia w rolnictwie przedstawiłem w oddzielnej publikacji*.

Wojna przyniosła ogrom zniszczeń wojennych we wszystkich działach gospodarki ziem zachodnich. W miarę, jak pogarszała się sytuacja Niemców na frontach II wojny światowej, do życia gospodarczego wkradał się ogólny chaos. Duże zapotrzebowanie na siłę ludzką (na froncie) spowodowało odpływ do armii dużej liczby mężczyzn pracujących dotąd w różnych gałęziach gospodarki. Deficytu siły roboczej nie można było wyrównać cudzoziemskimi robotnikami, którzy orientując się w sytuacji gospodarczej, w jakiej znaleźli się Niemcy, nie byli zainteresowani podnoszeniem produkcji. W rezultacie życie gospodarcze powoli zamierało. Zakłady produkcyjne zaczęły przerywać pracę. Nie remontowane urządzenia produkcyjne i zabudowania gospodarcze ulegały procesowi niszczenia i dekapitalizacji¹.

W sytuacji, kiedy było jasne, że Niemcy stoją na straconej pozycji, A. Hitler wydał 19 marca 1945 r. słynny rozkaz, by cofające się wojska niemieckie paliły i niszczyły wszystko, co mogłoby stanowić jakąkolwiek wartość dla armii radzieckiej. Miano zostawić tylko martwą, spaloną ziemię. Wspomniany rozkaz Hitlera poprzedziła ewakuacja gospodarcza, polegająca na wywożeniu urządzeń przemysłowych i wielu zapasów we względnie bezpieczne miejsca, za które uchodziły tereny za Odrą². Rozpoczęła się dewastacja gospodarstw, domostw, urządzeń komunalnych i innych³.

W trakcie walki o utrzymanie poszczególnych miejscowości, Niemcy nie wahali się niszczyć obiekty gospodarcze w celach obronnych. Najbardziej jaskrawą formę niszczycielskie poczynania władz niemieckich przybrały w oblężonym Wrocławiu. Przykładem może być fakt zrównania z ziemią około 160 domów na obszarze dzisiejszego placu Grunwaldzkiego w celu budowy lotniska. Zniszczeniu uległy całe ciągi ulic w dzielnicach położonych z dala od centrum miasta⁴. Świadek tamtych dni – ksiądz P. Peikart – zanotował 22 marca 1945 r.: „Oburzenie ludności na straszliwą formę niszczenia przez nasze wojsko stale wzrasta. Szał niszczycielski niemieckiego państwa wandali zhańbił po wszystkie czasy imię tego plemienia – nie Rosjanin podpala domy, wznieca w nich ogień, lecz żołnierz niemiecki. Z największym pośpiechem wyłamują drzwi pokoi, szaf i szuflady, plądrują i rozkradają wszystko, co tylko można, całą resztę wyrzucają na ulicę z prawdziwym cynizmem, by tam w gigantycznych ogniskach puścić wszystko z dymem”⁵.

Na ten okres przypadają wielkie migracje ludności. Opuszczone mieszkania wraz z pozostałym w nim majątkiem stawały się przedmiotem plądrowania i rabunku. Ostra zima 1945 r. przyniosła duże zniszczenia w urządzeniach gospodarki komunalnej. Pod wpływem mrozów zostały poważnie uszkodzone sieci wodociągowe, kanalizacyjne i urządzenia centralnego ogrzewania.

Dalsze zniszczenia na ziemiach zachodnich i północnych spowodowane zostały bezpośrednimi działaniami wojennymi. Przedmiotem ataku lotnictwa alianckiego były ważniejsze obiekty przemysłowe, zwłaszcza zgrupowane w rejonie Szczecina i na obszarze nadodrzańskim. W trakcie bezpośrednich walk o poszczególne miejscowości, niszczone wszystkie ważniejsze obiekty o znaczeniu strategicznym. Zniszczona została w poważnym stopniu zwarta zabudowa wielu miast i miasteczek.

Zniszczeń dokonywały również specjalne oddziały wojskowe i pozostawione przez władze niemieckie grupy sabotażowe. Ich dziełem były liczne pożary wzniecane na obszarze ziem zachodnich i północnych w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu oraz sabotaże⁶ : wysadzano mosty, zrywano tory i niszczone urządzenia służące do zabezpieczenia ruchu i utrzymywania łączności⁷.

Nie można także zapominać, że ziemie zachodnie i północne w okresie ich wyzwolenia i działalności komendantur wojsk radzieckich spełniały rolę zaplecza dla jednostek radzieckich. Znajdujący się na tym terenie inwentarz żywy przeznaczano na zaprowiantowanie jednostek wojskowych. Wiele obiektów zostało zdemontowanych i przeznaczonych na cele wojskowe⁸. Znaczna część urządzeń fabrycznych i środków transportu została wywieziona po wojnie z Ziemi Odzyskanych. Dokonywały tego specjalnie wydzielone jednostki Armii Czerwonej, traktujące ziemie ponemieckie jako zdobycz wojenną⁹. Straty z tego tytułu dotychczas przemilczano. Stąd nie są one nam bliżej znane. Można mieć jedynie nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości zniszczenia spowodowane przez stacjonujące w Polsce wojska radzieckie zostaną ukazane w literaturze historycznej.

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, na ziemiach zachodnich brakowało pełnego zabezpieczenia dla pozostawionego mienia ponemieckiego.

Organizująca się administracja państwowa, samorządowa i gospodarcza nie były w stanie zabezpieczyć całego dobytku. Sporo drogocennych urządzeń przemysłowych, wyposażenia mieszkań itp. zostało wywiezionych z terenu ziem zachodnich przez tzw. „szabrowników”, którzy wykorzystywali nieustabilizowaną sytuację na tym obszarze do osobistego wzbogacania się.

Wymienione powyżej czynniki sprawiły, że stopień zniszczeń na ziemiach zachodnich i północnych Polski był bardzo duży. Jednakże brak miarodajnych danych utrudnia sporządzenie zestawienia zniszczeń w poszczególnych działach gospodarki. Nie dysponujemy bowiem danymi o zniszczeniach, jakie wystąpiły przed wkroczeniem Armii Czerwonej i w okresie zarządu tych ziem przez komendantury radzieckie. Polskie obliczenia (delegatów Ministerstwa Odbudowy) pochodzą z lata i jesieni 1945 r. Z punktu oceny stanu wyjściowego najbardziej interesuje nas skala zniszczeń, zastanych w chwili obejmowania ziem zachodnich z rąk radzieckich komendantur¹⁰.

Szacuje się, że z przedwojennego majątku trwałego wynoszącego 56,9 mld zł z 1939 r. (równało się to 10,6 mld dolarów) pozostało w 1945 r. 37,4 mld zł (7,1 mld dolarów), tj. 66 % wartości z 1939 r.¹¹. Największe straty wojenne zanotowano w zabudowie (budynkach), w przemyśle i rolnictwie (tabela 1).

Stopień zniszczenia poszczególnych rejonów ziem zachodnich nie był równomierny. Największe zniszczenia wystąpiły w rejonach ostrych walk, tj. w rejonach nadodrzańskich, w pasie Wału Pomorskiego i w miastach zamienionych na twierdze. Najbardziej zniszczona została północna część województwa wrocławskiego, Ziemia Lubuska oraz południowa część ówczesnego województwa szczecińskiego¹². Szczególnie ucierpiały największe miasta – Wrocław i Szczecin. Zniszczenia wojenne nie dotknęły południowych powiatów Dolnego Śląska. Znajdujące się na tym terenie wojska marszałka Schörnera wycofały się przed (początek maja) nadejściem oddziałów Armii Czerwonej. Postanowiły kapitulować przed aliantami zachodnimi¹³. Nieznacznie została zniszczona prawobrzeżna Opolszczyzna¹⁴.

Takie miasta jak Wrocław i Szczecin¹⁵, a także Głogów, Kołobrzeg, Stargard, Elbląg¹⁶, Gdańsk, Olsztyn, Gorzów, Słubice, Legnica, Nysa, zostały zniszczone od 50 do 95 %¹⁷. Każdy okręg na ziemiach zachodnich posiadał grupę miast zniszczonych w granicach od 75 do 90 %. Na przykład na Warmii i Mazurach tak wysoki procent zniszczeń miast zanotowały : Bartoszyce, Braniewo, Elbląg, Giżycko, Goldap, Iława, Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Malbork, Nidzica, Olsztyn, Węgorzewo¹⁸.

Ucierpiała zwłaszcza zabudowa zwarta, którą tworzyły centralne dzielnice miast¹⁹. Zniszczenia niektórych miast były tak wielkie, że w pierwszych latach powojennych uniemożliwiały ulokowanie w nich władz powiatowych. Takie przypadki zanotowano w powiatach : chojeńskim, kołobrzesckim i pyrzyckim. Przez kilka powojennych lat siedziba powiatu kołobrzesckiego mieściła się w Karlinie, pyrzyckiego w Lipianach, a chojeńskiego w Dębnie Lubuskim²⁰. Według danych Wojewódzkiego Wydziału Odbudowy w Szczecinie, do grupy miast o najwyższym procencie zniszczeń, przekraczającym 70 % zaliczono:

Zniszczenia wojenne na ziemiach zachodnich i północnych Polski

w mld zł i mld dolarów

Wyszczególnienie	Wartość w mld zł z roku 1939		Wartość w mld dolarów z 1939 r. 1 dolar = 5,26 zł		Wartość z 1945 r. w % wartości z 1939 r.
	1939	1945	1939	1945	
Zniszczenia ogółem	56,9	37,4	10,8	7,1	66
Rolnictwo	10,2	7,8	1,9	1,5	79
Lasy	1,6	1,4	0,3	0,3	87
Przemysł (z budynkami)	12,9	7,9	2,5	1,5	61
Budynki (prócz wojskowych i komunikacyjnych)	16,3	12,2	3,1	2,3	74
Budynki wojskowe	2,6	1,9	0,5	0,4	73
Komunikacja (z budynkami)	11,3	5,0	2,1	0,9	44
Żegluga i porty (z budynkami)	0,4	0,2	0,1	0,0	50
Poczta, telefon, telegraf (z budynkami)	0,2	0,1	0,0	0,0	50
Uzdrowiska	0,3	0,2	0,1	0,1	66
Szkolnictwo	0,2	0,1	0,0	0,1	50
Kultura i sztuka	0,1	0,1	0,0	0,0	100

Źródło : AAN, MZO, sygn. 1391. Opracowanie J. Kokota i H. Wernersa, *Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych*.

Kołobrzeg, Pyrzyce, Chojnę, Kamień Pomorski, Chociwel, Cedynię, Węgorzyno, Rzeczyce, Biały Bór, Choszczno, Świnoujście²¹. Wysokiemu wskaźnikowi zniszczeń miast odpowiadał wysoki ubytek w zasobach mieszkaniowych. Średnio na całym obszarze Pomorza Zachodniego zniszczenia zasobów mieszkaniowych wyniosły 50 %²².

Dotkliwe straty w zabudowie poniosło największe miasto Pomorza Zachodniego - Szczecin. Ze zbadanych w sierpniu 1945 r. 6282 posesji położonych w śródmieściu, w granicach kolei obwodowej i Odry stwierdzono, że 43,6 % obiektów uległo całkowitemu zniszczeniu, a 5,5 % zniszczeniu ponad 75 %.

Pozostało zaledwie 32,5 % budynków nie zniszczonych, względnie częściowo tylko uszkodzonych. Centrum handlowe Szczecina i stare miasto zostało zburzone w 100 %²³. Wysoki był procent zniszczeń w poszczególnych działach gospodarki komunalnej miasta: w siłowniach energetycznych - 80 %, komunikacji miejskiej - 45 %, w gazowniach - 40 %, zakładach oczyszczania miasta - 30 %, sieci kanalizacyjnej - 15 %²⁴. Nie lepiej przedstawia się gospodarka komunalna w innych miastach Pomorza Zachodniego.

Ogromne straty w majątku trwałym poniosły miasta Ziemi Lubuskiej. Niektóre z nich: Głogów, Kostrzyn, Gubin i inne trzeba było zdobywać budynek za budynkiem, a nawet walczyć o poszczególne piętra i izby. W 90 % spalono i zburzono Głogów i Kostrzyn, w 70 % - Gubin, Strzelce Krajeńskie, Osno Lubuskie i Skwierzynę, w 60 % - Żagań, Krosno Odrzańskie, Sulechów, Kozuchów, w około - 50 % Rzepin, Szprotawę, Sulęcín i Międzyrzecz, ponad 40 % - Gorzów, Żary, Bytom Odrzański. Najmniejszym zniszczeniom uległa Zielona Góra (około 2 %), Nowa Sól, Świebodzin, Lubsko, Wschowa i Czerwieńsk, których zniszczenia nie przekraczały 3 %²⁵.

Zasoby mieszkaniowe miast Ziemi Lubuskiej zostały zniszczone w 50 %. W środkowych i północnych powiatach całkowitemu zniszczeniu uległo około 6 tys. budynków mieszkalnych, a ponad 13 tys. zostało poważnie uszkodzonych. Znacznie większe zniszczenia zanotowano w południowych powiatach Ziemi Lubuskiej. I tak w Głogowie około 90 % budynków mieszkalnych leżało w gruzach. W Żaganiu (na ogólną liczbę 1582 budynków mieszkalnych) całkowitemu zburzeniu uległo 158, w 75 % zniszczono 145, a około 800 budynków zniszczono w granicach 25 – 75 %²⁶.

Znacznym zniszczeniom uległy miasta w północnej części województwa wrocławskiego. Do najbardziej zniszczonych należały: Ścinawa (ponad 80 % zniszczeń), Brzeg, Kozuchów, Oleśnica i Wrocław (od 60 do 75 %), Bolesławiec, Legnica, Lubań, Namysłów, Żagań, Strzelin, Szprotawa, Żary, Lubin (50 – 60 %)²⁷. Z ogólnej liczby 71 401 budynków zaledwie 23 020 pozostało nie zniszczonych. Co do pozostałych, procent zniszczeń przedstawia się następująco: 18 549 – 25 %, 11 722 – od 25 do 65 %, 18 088 – ponad 65 %²⁸. Ogólna suma strat zasobów budynków wszystkich miast województwa wrocławskiego wyniosła 2 135 mln zł z 1939 r., z tego na Wrocław przypadło 1475 mln zł, tj. przeszło połowa ogółu strat zasobów budynków miejskich województwa. Przy tym 75 % wszystkich zniszczeń przypadło na domy mieszkalne²⁹.

W niewielkim stopniu, w porównaniu z pozostałymi regionami ziem zachodnich i północnych, zniszczeniu uległy miasta Śląska Opolskiego. Największe straty w zabudowie notowano w Bytomiu, gdzie w gruzach legło 478 domów mieszkalnych, 134 obiekty gospodarcze, 35 obiektów przemysłowych i 80 – użyteczności publicznej. W Zabrze natomiast zniszczono zaledwie 193 domy, w Gliwicach 978 budynków, w tym 510 mieszkalnych (12,5 tys. izb). Znacznie większe zniszczenia wystąpiły w miastach lewobrzeżnej Opolszczyzny, wyzwolonej dopiero w końcu marca 1945 r. Do najbardziej zniszczonych miast w tej części Opolszczyzny należały: Racibórz, Nysa, Prudnik i Opole. W Nysie

**Zniszczenia w nieruchomościach miejskich
na ziemiach zachodnich i północnych Polski^a**

Województwa	Ilość nieruchomości	Kubatura w m ³	Straty w cenach z 1939 r.	
			w tys. zł	zł/m ³
białostockie	2 050	3 081,5	54 400	17,7
olsztyńskie	35 965	69 618,3	1 196 679	16,0
gdańskie ^b	23 403	35 567,0	614 602	17,2
szczecińskie	19 080	23 478,5	391 841	16,8
poznańskie	17 440	35 498,3	502 384	14,2
wrocławskie	50 113	135 978,7	2 155 093	15,7
śląskie	12 428	29 324,8	380 404	15,7

^a bez budynków komunikacyjnych i częściowo przemysłowych

^b łącznie z byłym Wolnym Miastem Gdańskiem

Źródło: K. Tyszka, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych*. „Życie Gospodarcze” 1947, nr 16a, s. 11. Dane podane w tabeli różnią się od danych archiwalnych jedynie w odniesieniu do województwa gdańskiego (AAN, MZO, sygn. 1377 i 1380).

zniszczeniu uległy 2553 budynki, w tym 2075 budynków mieszkalnych, 80 gospodarczych, 180 przemysłowych i 218 użyteczności publicznej. W Raciborzu w gruzach legło 2555 budynków, tj. 60 % ogólnej zabudowy miasta³⁰.

Ogółem w skali ziem zachodnich i północnych zniszczeniu uległy (w mniejszym lub większym stopniu) 147 824 budynki. Stanowiło to blisko 50 % wszystkich budynków mieszkalnych na tych terenach. Straty w budownictwie mieszkalnym objęły około 1,5 mln izb mieszkalnych, tj. 45 % stanu przedwojennego³¹. Suma strat według relacji z 1939 roku wyceniona została na 4 836 mln zł³², a łącznie z byłym Wolnym Miastem Gdańskiem na 5 295 405 zł³³ (tabela 2).

Nadmienić należy, że w wykazach zniszczeń pominięto zniszczenia poniżej 10 % oraz budynki komunikacyjne, wojskowe, a także większość budynków przemysłowych. Nie uwzględniono również wartości zabytkowej budynków. Warto zwrócić uwagę na to, że w ruinie legły dzielnice centralne miast o gęstej zabudowie, wyposażone w gęstą sieć zakładów usługowych oraz użyteczności publicznej o najlepszym uzbrojeniu³⁴. Według K. Tyszki, przeciętnie 75 % zniszczeń w miastach ziem zachodnich przypadało na budownictwo

mieszkańców³⁵. W poważnym procencie zostały zniszczone gmachy użyteczności publicznej.

Ogromniszczeń wojennych zanotowano w przemyśle ziem zachodnich i północnych. Stan przemysłu na tych ziemiach w momencie przejmowania przez władze polskie kształtował się katastrofalnie. Z 9255 zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej 5 robotników (bez obszaru b. Wolnego Miasta Gdańska), zniszczeniu uległo 6727. W 4862 zakładach zniszczeniu uległy budynki przemysłowe, w 3971 urządzenia energetyczne, a 6066 zakładów posiadało zniszczone urządzenia techniczne³⁶. Straty w budynkach przemysłowych wyniosły 40 %, a w ich wyposażeniu i urządzeniach — 70 %³⁷. Wiele zakładów zostało zniszczonych w takim stopniu, że nie opłacało się przystępować do ich odbudowy. Do takich zakładów na Pomorzu Zachodnim należały m.in. fabryka benzyny syntetycznej w Policach, cementownia w Lubiniu, Szczecinie i Zdrojach, cukrownia w Choszczynie, Okunicy³⁸, papiernia w Koszalinie, Kępicach i inne. Spośród 257 zakładów przemysłowych o podstawowym znaczeniu, do uruchomienia nadawała się zaledwie czwarta część³⁹.

W okręgu mazurskim z 768 zakładów z okresu przedwojennego pozostało nie zniszczonych zaledwie 168. Z zainstalowanych w tych zakładach 2473 obrabiarek pozostało (stan z 1 VIII 1945 r.) zaledwie 244, tj. 10 % stanu przedwojennego⁴⁰. Równie wysoki stopień zniszczeń wystąpił w zakładach przemysłowych Dolnego Śląska. W chwili przejścia okręgu przez administrację przemysłową, na 1052 obiekty przemysłowe (według informacji podanych przez wojewodę S. Piaskowskiego) czynnych lub zdalnych do natychmiastowego uruchomienia było 112 zakładów przemysłowych. Jak podaje T. Szarota, w okręgu Dolnego Śląska zniszczeniu uległo ogółem 53,6 % zakładów przemysłowych⁴¹. Nieco niższy procent zniszczenia zakładów (46,2 %) zanotowano na Śląsku Opolskim⁴².

Poważne straty poniósł przemysł na Ziemi Lubuskiej. Całkowicie niemal zostały zniszczone zakłady przemysłu elektrotechnicznego w Zielonej Górze, Gorzowie, Sulęcinie i w Ośnie Lubuskim. W 70 % zostały zniszczone niektóre większe zakłady przemysłu metalowego, np. fabryka kotłów w Nowej Soli, fabryka maszyn budowlanych w Janinie i Głogowie, Dolnośląskie Zakłady Metalurgiczne w Szprotawie i Przemkowie. Prawie całkowicie zniszczony został zakład produkcji i remontu taboru w Głogowie. Znaczne straty poniósł przemysł rolno-spożywczy, szklarski, celulozowo-papierniczy, włókienniczy, dziewiarski. Ogólne zniszczenia przemysłu w tym regionie ziem zachodnich szacuje się na około 70 %⁴³. Bezpośrednim następstwem zniszczenia wielu zakładów przemysłowych, rzemieślniczych oraz znacznej części zasobów mieszkaniowych było utracenie przez niektóre miasta praw miejskich⁴⁴.

Wskaźnik zniszczeń był zróżnicowany w poszczególnych gałęziach przemysłu. Największym zniszczeniom uległ przemysł paliw syntetycznych (100%), nieorganiczny (95 %), nawozów sztucznych, cynkowy, szklany (90 %)⁴⁵, mineralny (86 %), hutnictwo i przemysł metalowy (80,5 %), skórzany (80,8 %), drzewny — 77,2 %⁴⁶. Ogólnie biorąc, procent zniszczeń przemysłu ziem

**Zniszczenia wojenne zakładów przemysłowych
na ziemiach zachodnich i północnych Polski (w % liczby zakładów)^a**

Gałęzie przemysłu	Procent zniszczeń	w tym			Polska
		budynki przemysłowe	urządzenia energetyczne	urządzenia techniczne	
Górnictwo	61,8	47,2	41,6	58,5	63
Hutnictwo i przemysł metalowy	80,5	58,0	48,5	72,5	72
Przemysł mineralny	86,5	66,1	52,3	78,1	79
Przemysł elektrotechniczny	71,5	46,1	42,1	68,6	65
Przemysł chemiczny	71,9	59,3	41,9	63,5	64
Przemysł włókienniczy	64,4	54,2	44,3	60,6	42
Przemysł papierniczy	56,9	44,8	32,8	53,5	56
Przemysł poligraficzny	61,0	41,9	36,0	53,6	55
Przemysł skórzany	80,8	66,7	64,2	77,0	62
Przemysł drzewny	77,2	57,3	47,6	70,8	71
Przemysł odzieżowy	64,1	49,8	38,7	58,4	51
Przemysł rolno-spożywczy	68,5	46,6	38,0	61,3	64
Inne gałęzie przemysłu ^b	65,8	48,7	38,0	58,8	64

^a zniszczenia dotyczą zakładów przemysłowych zatrudniających powyżej 5 pracowników i bez obszaru byłego Wolnego Miasta Gdańska.

^b przemysł instrumentów muzycznych, zabawkarski, elektrownie, wodociągi i rzeźnie.

Źródło: J. Inkowski, *Przemysł w: Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*. Praca zbiorowa, Warszawa 1962, s. 92; A. Magierska, *Ziemie zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw integracyjnych państwa polskiego*. Warszawa 1978, s. 58; *Spis zakładów przemysłowych 1945 r. „Statystyka Polska” 1947, Seria D, zeszyt 3.*

zachodnich i północnych był wyższy niż na pozostałym obszarze Polski.

W przemyśle węglowym ziem zachodnich Niemcy prowadzili w okresie wojennym (zwłaszcza w latach 1943 - 1944), gospodarkę rabunkową. Zarzucano wydobywanie węgla z pokładów o mniejszej wartości. W pokładach, gdzie wydobywano węgiel, nie troszczono się o właściwą obudowę szybów i warunki bezpieczeństwa pracy. Powodowało to liczne pożary, straty w ludziach oraz podnosiło koszty ratownictwa. Sprzęt techniczny – nadmiernie eksploatowany i nie remontowany w czasie wojny – przedstawiał w chwili jego przejęcia przez władze polskie niewielką wartość użytkową. Wymienione czynniki w sposób decydujący wpłynęły na obniżenie zdolności produkcyjnej kopalń węgla kamiennego o około 42 %⁴⁷. Rabunkową eksploatację prowadzono także w kopalnictwie rud. Kopalnie rud żelaza, miedzi, cynku zostały zatopione, względnie zdewastowane, zniszczone i zaminowane. W chwili ich przejęcia ubytek zdolności produkcyjnej był znaczny, np. w wydobywaniu rud cynku oceniony został na około 75 % (tabela 3)⁴⁸.

Duże straty notowano w hutnictwie. Z powodu przestawienia gospodarki niemieckiej na potrzeby zbrojeniowe, zlikwidowano całe działy produkcyjne. Straty w hutnictwie żelaza na ziemiach zachodnich i północnych obliczono na 270,5 mln zł przedwojennych. W 100 % zniszczono walcownie i kuźnie, w 90 % wydziały przetwórcze, w 50 % wielkie piece, w 40 % stalownie i w 25 % koksownie. W rezultacie wystąpił poważny spadek zdolności produkcyjnej zakładów hutnictwa na tych terenach. Równie wysoki ubytek zdolności wytwórczej notowano w hutnictwie metali nieżelaznych, które ocenia się na 49 % stanu z okresu poprzedzającego wybuch II wojny światowej⁴⁹.

Niemal kompletnemu zniszczeniu uległ przemysł maszynowy i metalowy. Większość fabryk została bowiem w czasie wojny przestawiona na produkcję zbrojeniową. Doprowadziło to do obniżenia liczby zakładów, a te które pozostały, były pozbawione maszyn i urządzeń (np. fabryka parowozów w Szczecinie, fabryka traktorów i samochodów we Wrocławiu). Uruchomienie tych zakładów wymagało uprzedniego skompletowania maszyn i urządzeń wywiezionych przez Niemców w końcowym okresie wojny, w ramach przeprowadzonej ewakuacji gospodarczej. Z drugiej strony, w zmienionych warunkach powojennych, nie zawsze zachodziła potrzeba uruchomienia zakładów tego przemysłu⁵⁰.

W przemyśle chemicznym największym zniszczeniom uległy duże zakłady. Tylko niektóre zakłady tego przemysłu postanowiono odbudować i nadać im nowy (niewojskowy) profil produkcji. Takich zakładów jak fabryka benzyny syntetycznej w Policach koło Szczecina czy zakładów o produkcji ściśle wojennej w Barści i Krzystkowicach, postanowiono nie odbudowywać⁵¹.

Zniszczenie zakładów przemysłu mineralnego było tak duże, że nie zawsze opłacało się odbudowywać zniszczone fabryki. Z tych względów zrezygnowano między innymi z odbudowy cementowni Lubin w powiecie Wolin, cementowni Szczecin i cementowni Zdroje. Ogólny ubytek zdolności produkcyjnej cementowni wyniósł około 60 %. Doszczętnie zostały zburzone fabryki szkła

i porcelany w Pięsku nad Nysą. Znaczną część kopalń gliny, wapienników, gipsów zalano wodą, a urządzenia przemysłowe i maszyny zniszczono⁵².

Również w pozostałych gałęziach przemysłu stopień zniszczenia zakładów był ogromny. Przejmowane zakłady przemysłu włókienniczego i skórzanego były pozbawione większości maszyn, a także surowców i półfabrykatów. W przemyśle papierniczym na 154 przejętych fabryk tylko 51 można było stosunkowo szybko odbudować i uruchomić, natomiast 74 zakłady przeznaczono do całkowitego demontażu i likwidacji. Ogromne zniszczenia wystąpiły w przemyśle spożywczym. Spośród 47 cukrowni tylko 27 nadawało się do uruchomienia. Zużycie maszyn i urządzeń w pozostałych cukrowniach było bardzo wysokie⁵³.

Znaczącą pozycję w życiu gospodarczym ziem zachodnich przed wojną spełniała gospodarka morską, a więc porty, stocznie, zakłady przetwórcze związane z rybołówstwem morskim i flotylla rybacka. Czołową rolę odgrywał tu port szczeciński. Naloty bombowe w czasie wojny, walki zbrojne w 1945 r. i działalność sabotażowa niemieckich grup faszystowskich w pierwszym okresie powojennym doprowadziły do niemal całkowitej ruiny portu – tak, że uchodził on za najbardziej zniszczony w Europie⁵⁴.

Rejestr zniszczeń portu szczecińskiego jest bardzo długi. W basenach portowych znajdowały się zatopione statki, zwalone mosty i wysadzone dźwigi. Kanały zostały zamulone i spłycone z powodu zaniedbań konserwacyjnych w czasie działań wojennych. Ograniczało to eksploatację statków o zanurzeniu większym niż 7 m. W dużym stopniu zniszczono nabrzeża drewniane; nieco lepiej zachowały się te o konstrukcji kamiennej⁵⁵. Po częściowym remoncie, według stanu na dzień 1 IV 1947 r., do eksploatacji nadawało się zaledwie 10 tys. mb. nabrzeży⁵⁶.

Poważnym zniszczeniom uległy magazyny portowe. Ich potencjał składowy wynosił przed wojną 138 800 m² powierzchni składowej, w 1945 r. pozostała zaledwie połowa o powierzchni 65 126 m². Te magazyny, które mniej ucierpiały w czasie wojny, nie nadawały się do natychmiastowego uruchomienia. Znajdujące się przy magazynach elewatory zbożowe (ze względu na wysoki wskaźnik zniszczenia) nie nadawały się do składowania. Po wstępnym zabezpieczeniu można je było eksploatować jedynie jako składnice innych towarów. Na pięć istniejących w porcie chłodni dwie największe, o pojemności 5000 ton każda, zostały całkowicie zniszczone. Pozostałe trzy uległy zniszczeniu w 30 %. Nie ocalały żadne urządzenia chłodnicze. Stosunkowo niski był stopień zniszczenia zbiorników paliw, sięgał on 25 %. Taki sam procent zniszczeń wystąpił w stacjach pomp i rurociągów⁵⁷.

Całkowitemu zniszczeniu uległy dźwigi portowe, których przed wojną było 152, z tego 6 pływających. Administracja polska nie przejęła żadnego zdolnego do eksploatacji dźwigu. Całkowitemu zniszczeniu uległ tabor pływający, składający się z 8 lodolamaczy, 87 holowników, 9 pogłębiarek i wielu innych mniejszych jednostek wywiezionych lub zatopionych przez Niemców. Zupełnie zniszczono rozjazdy kolejowe w porcie, rampy oraz lokomotywy przetokowe.

Taki sam los spotkał 18 mostów, przyczółków i urządzeń do zwodzenia mostów. Mosty podwodne zniszczono w około 50 %. Całkowitemu zniszczeniu uległ tonaż floty handlowej, mającej swój port macierzysty w Szczecinie⁵⁸.

Tor wodny Szczecin – Świnoujście został zablokowany wrakami. Z powodu zniszczenia rozdzielczej stacji elektrycznej oraz uszkodzenia instalacji optycznej i zbiorników gazowych, nie działało oświetlenie toru. Brakowało 1/3 zerwanych i zatopionych pław. Nie lepiej przedstawiała się sytuacja w porcie Świnoujściu, Gdańsku, Ustce, Darłowie, Kołobrzegu, Dziwnowie, Łebie. Zaminowane zostały tory wodne i redy portów Gdyni i Gdańska. W Zatoce Gdańskiej leżało na dnie około 2000 min niekontaktowych, magnetycznych i innych. Zastano zdewastowane urządzenia sygnalizacyjne i nieczynne latarnie morskie. Brakowało oznakowania nawigacyjnego⁵⁹. Jedyny polski port w okresie międzywojennym (Gdynia), znajdował się również w stanie ogromnej dewastacji. Według oceny Biura Odbudowy Portów, szkody wyrządzone w portach Gdyni i Gdańska przekraczały kwotę 200 mln dolarów według relacji przedwojennej⁶⁰.

Tabor pływający na samej Odrze składał się w 1939 r. z 2692 barek o tonażu 974 tys. ton i 610 statków o napędzie własnym⁶¹. Z tego taboru władze polskie przejęły w początkach 1946 r. zaledwie 26 statków o własnym napędzie, około 80 barek, 9 holowników (poważnie uszkodzonych)⁶². Wysokość strat w podanym taborze oszacowano na 286 mln zł według cen z 1939 roku⁶³. Bardzo wysoki wskaźnik zniszczenia odnotowano w budynkach portowych, urządzeniach przeładunkowych i nabrzeżach. Na przykład zniszczenia w budynkach portowych w Głogowie i Krośnie Odrzańskim sięgały 90 %⁶⁴. Żegluga na Odrze była utrudniona z powodu zatopionych statków, zburzonych mostów, zniszczonych śluz i jaz.

Niemal całkowicie została zatopiona i zniszczona flotylla rybacka portów wybrzeża. Rybołówstwo morskie obecnego wybrzeża Polski utraciło w czasie wojny 95 % kutrów motorowych, 95 % łodzi motorowych, 85 % łodzi żaglowych i wiosłowych oraz 100 % statków rybołówstwa dalekomorskiego, tj. trawlerów i lugrów⁶⁵.

Ogromnemu zniszczeniu na skutek działań wojennych uległy urządzenia stoczniove oraz przemysł pomocniczy i przetwórczy. Przemysł stoczniovy Gdańska utracił około 40 % obiektów i około 25 % obrabiarek. Obok stoczni szczecińskiej najbardziej ucierpiała stocznia w Elblągu, pozbawiona w 50 % zabudowań i sprzętu oraz obrabiarek⁶⁶. Osady rybackie i przystanie były zdewastowane, a stocznie rybackie i warsztaty szkutnicze pozbawione maszyn i urządzeń. Całkowicie została zrujnowana fabryka silników i sieci w Kołobrzegu. Zdewastowano wytwórnie lodu w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce. W gruzach leżały fabryki konserw w Koszalinie i Szczecinie⁶⁷. Podobna sytuacja występowała w regionie gdańskim.

Wysokich strat doznało rzemiosło ziem zachodnich i północnych Polski. Podupadło ono jeszcze przed wojną na skutek polityki władz niemieckich, zmierzających do przestawienia produkcji rzemieślniczej na cele wojenne. Ograniczono dostawy potrzebnych surowców, ponieważ gros surowców

otrzymywał przemysł wielki i średni. Znaczna część rzemieślników, większa anizeli pracowników przemysłu, została objęta (z chwilą wojny) mobilizacją⁶⁸. Tak więc brak dostatecznej liczby rzemieślników i trudności z zaopatrzeniem w surowce doprowadziły do likwidacji większości zakładów.

Liczba zakładów rzemieślniczych pozostałych na tych ziemiach po zakończeniu wojny daleko odbiegała od wskaźników przedwojennych. I tak Izba Rzemieślnicza w Szczecinie, obejmująca (w latach 1945 - 1949) obszar Pomorza Zachodniego (byłe województwo szczecińskie i koszalińskie w granicach do 1975 roku) ustaliła, że z 30 000 warsztatów rzemieślniczych tylko około 5000 nadawało się do całkowitej odbudowy i uruchomienia⁶⁹. O rozmiarze zniszczeń świadczy wymownie liczba 1446 zakładów rzemieślniczych uruchomionych do 1 października 1946 r. (zaledwie 7,2 % ogólnej liczby zakładów sprzed wojny)⁷⁰.

W podobnej sytuacji znalazło się rzemiosło na pozostałych terenach ziem zachodnich. Na Dolnym Śląsku na 65 414 warsztatów rzemieślniczych (według danych z 1939 r.), w przeddzień ofensywy radzieckiej znajdowało się ich około 30 tys. W następnych tygodniach, zniszczeniu i dewastacji uległo dalszych 15 tys. warsztatów. W sumie pozostało na Dolnym Śląsku 15 tys. warsztatów o różnym stopniu zniszczenia urządzeń i maszyn⁷¹. Dużych strat doznało rzemiosło na Śląsku Opolskim. Na ogólną liczbę 21 430 warsztatów sprzed wojny, w chwili objęcia tego okręgu przez władze polskie pozostało nie zniszczonych zaledwie 713 warsztatów (3,3 %). Całkowicie zotato zniszczonych 13 075 warsztatów, a w 3500 warsztatach stopień zniszczeń oceniono na 80 %⁷². Na Warmii i Mazurach w październiku 1946 r. zarejestrowano zaledwie 1532 warsztaty⁷³. Ubytek zdolności produkcyjnej zakładów rzemieślniczych oceniony został tutaj na 60 %⁷⁴.

Duże zniszczenia notowano w komunikacji. Dotyczyły one zarówno dróg kołowych jak i mostów, wiaduktów, węzłów kolejowych, torów, budynków kolejowych i środków transportu. Na skutek bezpośrednich działań wojennych oraz celowego niszczenia linii kolejowych i innych urządzeń przez cofające się wojska niemieckie, kolejnictwo przedstawiało zupełną ruinę. Spalone zostały dworce, parowozownie i warsztaty, wysadzano mosty, tunele i wiadukty, zniszczono sieć telefoniczną oraz wywieziono lub zdewastowano tabor. Straty były tym większe, im bardziej węzłowa była linia kolejowa⁷⁵.

Z 11 033 km torów kolejowych znajdujących się na ziemiach zachodnich i północnych (według stanu z 1939 r.), zniszczonych zostało 7611 km. Na 38 355 m mostów (o długości ponad 20 m) zniszczono 26 825 m. Budynki kolejowe poniosły straty od 30 do 70 %. Warsztaty kolejowe (główne) zostały zniszczone w 100 %, parowozownie w 58 %. Poważne zniszczenia odnotowano w taborze parowozowym i trakcyjnym. Z taboru pozostało zaledwie 400 parowozów, 944 wagonów osobowych i około 30 tys. wagonów towarowych⁷⁶. Łącznie zniszczenia urządzeń kolejowych wraz z budynkami, dochodziły do 2 mld 780 mln zł przedwojennych⁷⁷. Zniszczenia w taborze kolejowym wycenione zostały na 3731,7 mln zł, co według cen z 1938 r. stanowiło 97 % wartości taboru z 1938 roku⁷⁸.

Najwięcej zniszczonych względnie rozebranych linii kolejowych przypadło na Dyrekcje Okręgowe Kolei w Olsztynie, Szczecinie i Wrocławiu (około 75 % ogółu zniszczeń)⁷⁹. Wiele węzłów kolejowych zniszczono całkowicie. Przy wrocławskim węźle kolejowym nie zachowała się ani jedna z 9 linii wylotowych. W rejonie Wrocławia leżało w gruzach 57 mostów i wiaduktów, 600 rozjazdów, 9 budynków dworcowych, 5 dużych parowozowni, 5 wielkich warsztatów naprawczych. Wysokość strat dla całej DOKP obliczano na 180 mln zł (według relacji z 1939 r.), co stanowiło 10 % ogólnych zniszczeń na terenie kraju (nie wliczając w to strat taboru)⁸⁰. Mniejsze zniszczenia wystąpiły w kolejnictwie Śląska Opolskiego⁸¹. Dodać należy, że wiele przejętych w 1945 r. odcinków linii kolejowych na ziemiach zachodnich straciło swoje znaczenie dlatego, że znalazły się w nowym układzie komunikacyjnym, wyznaczonym powojennymi granicami Polski.

Zniszczone zostały także drogi kołowe. Z ogólnej długości dróg kołowych o twardej nawierzchni, wynoszącej 40 473 km, zniszczonych zostało 10 361 km⁸², tj. 25 %. Zniszczeniu uległy prawie wszystkie mosty drogowe. Zburzono ponad 21 tys. m mostów, w tym 8 tys. mostów stalowych i 10 tys. m – żelbetowych⁸³.

Wywieziono (względnie zniszczono) mechaniczne środki transportowe. W lipcu 1945 r. w okręgu mazurskim pozostały zaledwie 44 samochody osobowe i 23 motocykle. W tym czasie na Pomorzu Zachodnim było tylko 96 samochodów osobowych i 94 ciężarowe, a na Dolnym Śląsku – 189 samochodów osobowych i 270 ciężarówek⁸⁴. Niewielka ilość samochodów, brak sprzętu i warsztatów sprawił, że niemal całkowicie zamarła komunikacja samochodowa.

Równie wysoki procent zniszczeń zanotowano w urządzeniach pocztowych; oceniono je na 54 % wartości całego majątku. Największym zniszczeniom uległy urządzenia radiotelegraficzne (w 93 %) i urządzenia central telefonicznych (87 %)⁸⁵. Całkowicie zamarł – pod koniec wojny – handel. Większość lokali handlowych, magazynów, składów i sklepów zostało zdewastowanych i pozbawionych towarów. Zniszczono szkoły, biblioteki, zbiory muzealne, zabytki architektury, teatry, kina itp. Nie istniała służba zdrowia. W tych warunkach od podstaw trzeba było organizować życie gospodarcze, społeczne i kulturalne na polskich ziemiach zachodnich i północnych.

PRZYPISY

* S. Łach, *Przekształcenia ustrojowo-gospodarcze w rolnictwie na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1945 - 1949*. Słupsk 1992.

¹ K. Łaski, *Kierunki przemysłowego rozwoju Pomorza Zachodniego w Polsce Ludowej*. „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 6, s. 52. Autor podaje następujące przyczyny zniszczeń wojennych: a/ bezpośrednie działania wojenne, b/ ewakuacja maszyn i urządzeń przez ustępującą administrację, c/ niszczenie obiektów przez niemieckie grupy sabotażowe. Nie wymienia zniszczeń, które wystąpiły przed rozpoczęciem działań wojennych i zniszczeń spowodowanych przez tzw. „szabrowników” na skutek słabego zabezpieczenia mienia poniemieckiego.

² K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie w latach 1939 - 1945. w: Lata walki i pracy.* Koszalin 1962, s. 26; także, T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945 - 1948.* Wrocław 1969, s. 29 (Dalej cyt.: T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*).

³ W. Myślenicki, *Pomorze Zachodnie (województwo szczecińskie).* w: *Odbudowa Ziemi Odzyskanych (1945 - 1955).* Praca zbiorowa pod red. K. Piwowarskiego i S. Zajchowskiej. Poznań 1967, s. 231.

⁴ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 29 - 30. Por. też H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską. Udział Wojska Polskiego w zasiedlaniu i zagospodarowaniu Ziemi Lubuskiej 1945 - 1948.* Warszawa 1974, s. 29 (Dalej cyt.: H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską ...*).

⁵ P. Peikert, *Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I - 6 V 1945).* Wyd. K. Jońca i A. Konieczny. Wrocław - Warszawa - Kraków 1964, s. 116 - 117. O plądrowaniu mieszkań przez wojsko jest mowa na stronach: 59, 70, 72, 113. Cyt. ten przytacza T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 30.

⁶ K. Golczewski, *Polska Partia Robotnicza a początki władzy ludowej na Pomorzu Zachodnim.* w: *Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim.* Praca zbiorowa pod red. B. Dopierały. Poznań 1965; także, P. Zaremba, *Pierwszy szczeciński rok 1945.* Poznań 1970, s. 93; także, A. Magierska, *Ziemię zachodnie i północne w 1945 roku. Kształtowanie się podstaw integracyjnych państwa polskiego.* Warszawa 1978, s. 55 (Dalej cyt.: A. Magierska, *Ziemię zachodnie ...*).

⁷ H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską ...*, s. 30.

⁸ Tamże, s. 30; także, T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 29. W podobnych celach zostały zdemontowane przez wojsko radzieckie na potrzeby frontu zakłady przemysłu zbrojeniowego, urządzenia niektórych gałęzi przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i precyzyjnego.

⁹ F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1945 - 1948.* Katowice 1973, s. 25 (Dalej cyt.: F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*).

¹⁰ Problem zniszczeń wojennych ujmują prace: *Rocznik Statystyczny 1947*, s. 33 (Dane Ministerstwa Odbudowy); B. Domaślawski, *Zniszczenia wojenne osiedli na Ziemiach Odzyskanych na tle ogólnego zniszczenia kraju.* Referat na V Sesję RNdZZO znajdujący się w AAN, MZO, sygn. 1708; K. Tyszkó, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych.* „Życie Gospodarcze” 1947, nr 16a (numer specjalny); E. Osikowski, *Zniszczenia wojenne w zabudowie miast i wsi w Polsce według stanu z dnia 1 maja 1945 r.* „Polska Ludowa” t. VII 1968. Zawarte w tym opracowaniu dane dotyczą tylko obiektów zniszczonych w ponad 10 %, pominięte zostały budynki komunikacyjne, wojskowe oraz większość przemysłowych. Nie uwzględniono także wartości zabytkowej budynków; *Sprawozdanie w przedmiocie strat i szkód wojennych Polski w latach 1939 - 1945.* Warszawa 1947; *Zagadnienia zagospodarowania nierolniczego.* „Polska Zachodnia” 29 VIII - 5 IX 1948; A. Żurawski, *O zniszczeniach i odbudowie przemysłu na Dolnym Śląsku.* „Śląsk” 1946, nr 8-9, s. 26 i n.

¹¹ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziemi Odzyskanych (Dalej cyt.: AAN, MZO), sygn. 1391. Znajduje się tu opracowanie autorów: J. Kokot, H. Wernars, *Zagospodarowanie ziem odzyskanych.* Zawiera ono dane dotyczące zniszczeń wojennych. W literaturze przedmiotu wartość przedwojennego majątku trwałego podaje się w zaokrągleniu na 60 mld zł przedwojennych. Por. H. Rybicki, *Początki i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski.* Poznań-Słupsk 1976.

¹² T. Szarota, *Osadnictwo miejskie...*, s. 28 - 29.

¹³ Tamże.

¹⁴ F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 26.

¹⁵ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 29.

¹⁶ AAN, MZO, sygn. 1377. *Sprawozdanie z działalności Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego MZO od 1945 r. do 1949 r.*, s. 161.

¹⁷ *Polska 1944 - 1955*, t. I. Warszawa 1966, s. 89. Podano tutaj zniszczenia niektórych miast na Ziemiach Odzyskanych. Wyniosły one: dla Szczecina – 45 %, Kołobrzegu – 80 %, Stargardu – 70 %, Gdańska – 55 %, Olsztyna – 50 %, Gorzowa – 50 %, Słubic – 55 %, Wrocławia 65 %, Legnicy – 65 %, Nysy – 55 %, Raciborza – 62 %.

¹⁸ K. Sobczak, *Kierunek Bałtyk. Wyzwolenie polskich ziem północnych 1944 - 1945*. Warszawa 1978, s. 361; także, D. Łaniec, *Województwo olsztyńskie w latach 1945 - 1948*. Olsztyn 1978, s. 35. Najbardziej zniszczone zostało Węgorzewo (70 %), Pieniężno (90 %), Braniewo (80 %), Nidzica (95 %), Iława (70 %).

¹⁹ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 33; także, A. Pelczar, *Stan zainwestowania województwa szczecińskiego*. „Szczecin” 1959, nr 10, s. 97.

²⁰ K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok*. Poznań 1964, s. 137 - 138 (Dalej cyt.: K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie ...*).

²¹ Tamże, s. 138; także, W. Kędziński, *Realizacja i zamierzenia odbudowy miast i osiedli województwa szczecińskiego*. w: *Rocznik Informator Pomorza Zachodniego*. Szczecin 1948, s. 41. Por. S. Łach, *Zniszczenia wojenne w gospodarce Pomorza Zachodniego*. „Koszalińskie Studia i Materiały” 1977, nr 3, s. 195.

²² B. Sekula, *Odbudowa i rozbudowa miast i osiedli Pomorza Zachodniego w latach 1945 - 1965*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 3, s. 6. Zniszczenia zasobów mieszkaniowych w niektórych miastach Pomorza Zachodniego były duże i wyniosły: w Pyrzycach i Kołobrzegu 90 %, Gryficach 60 %, Świnoujściu 55 %, Stargardzie 50 %, Szczecinie 43 %, Koszalinie i Słupsku 40 %.

²³ W. Myślenicki, *Szczecin 1945*. „Przegląd Zachodni” 1959, nr 4, s. 390-391; tenże, *Szczecin 1945 - 1960 (Dzieje miasta)*. „Szczecin” 1960, nr 3, s. 9-11.

²⁴ R. Wielopolski, *Rozwój komunikacji miejskiej w Szczecinie w latach 1945 - 1965*. „Przegląd Zachodniopomorski” 1964, nr 6, s. 9 i n.

²⁵ H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską ...*, s. 30-31. Por. J. Grzelak, M. Woźniak, *Zagadnienia urbanistyczne i stan zagospodarowania miast*. w: *Województwo zielonogórskie*. Monografia geograficzno-gospodarcza. Poznań 1961, s. 253.

²⁶ H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską ...*, s. 32.

²⁷ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 33.

²⁸ Tamże, s. 31.

²⁹ Tamże, s. 31-32.

³⁰ F. Serafin. *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 26 - 27.

³¹ AAN, MZO, sygn. 1380. *Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych*. Zniszczenia w nieruchomościach miejskich (bez budynków komunikacyjnych i częściowo przemysłowych) wyniosły:

Województwo	Ilość budynków zniszczonych	Kubatura w m ³
białostockie	2 050	3 081,5
olsztyńskie	35 965	69 618,3
gdańskie	10 748	12 107,0
szczecińskie	19 080	23 477,5
poznańskie	17 440	35 498,3
wrocławskie	50 113	136 977,7
śląskie	12 428	29 324,8

³² *Polska 1944 - 1955*, t. I. Warszawa 1966. W pracy tej podano zniszczenia w nieruchomościach miejskich w Polsce i na Ziemiach Odzyskanych. Zniszczeniu uległo w Polsce 295,4 tys. nieruchomości miejskich, w tym 147,8 na Ziemiach Odzyskanych. Ich kubatura w tys. m³ dla całego kraju wyniosła 526 900, w tym dla ziem zachodnich 305 085. W przeliczeniu na straty w mln zł wyniosły one dla Polski 9540, z czego na ziemie zachodnie przypadło 4836.

³³ K. Tyszką, *Odbudowa miast na Ziemiach Odzyskanych*. „*Życie Gospodarcze*” 1947, nr 16a, s. 11 (Dalej cyt.: K. Tyszką, *Odbudowa ...*).

³⁴ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 28; także, F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 27 - 28; także, D. Łaniec, *Województwo olsztyńskie ...*, s. 36. Wśród miast województwa olsztyńskiego, które straciły śródmieścia znajdowały się: Kętrzyn, Lidzbark Warmiński, Braniewo, Nidzica, Szczytno, Pieniężno, Stare Miasto, Iława, Susz, Bartoszyce, Prabuty, Morąg.

³⁵ K. Tyszką, *Odbudowa miast ...*, s. 11. Według obliczeń K. Tyszki z liczby 4,0 mln izb mieszkalnych z okresu przedwojennego uszkodzonych lub zniszczonych zostało 21 mln izb, czyli przeszło 50 %.

³⁶ J. Inkowski, *Przemysł. w: Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*. Warszawa 1962, s. 92.

³⁷ Tamże, s. 91.

³⁸ E. Biderman, *Osadnictwo. w: Województwo Koszalińskie*. Monografia geograficzno-gospodarcza pod red. F. Barcińskiego, B. Krygowskiej. Poznań 1965, s. 186.

³⁹ Z. Heliński, *Niektóre zagadnienia aktywizacji portów Pomorza Zachodniego w latach 1946 - 1949*. „*Szczecin*” 1959, nr 4-5, s. 103.

⁴⁰ M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych w latach 1945 - 1948*. Warszawa 1973, s. 89.

⁴¹ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 34.

⁴² F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 29.

⁴³ H. Dominiczak, *Wróciliśmy na Ziemię Lubuską ...*, s. 32-33.

⁴⁴ Tamże, s. 34-35. W lutym 1945 r. prawa miejskie cofnięto 8 miejscowościom a w latach 1945 - 1948 ogółem 16 miejscowości na Ziemi Lubuskiej utraciło prawa miejskie, co stanowiło około 31 % ogólnej liczby miast na tym obszarze.

⁴⁵ *Polska. Ziemie Odzyskane*. Poznań brw, s. 20.

⁴⁶ J. Inkowski, *Przemysł...*, s. 92.

⁴⁷ Tamże, s. 94 i 95.

⁴⁸ Tamże, s. 95.

⁴⁹ Tamże, s. 95 - 96; także, H. Werner, *Hutniczy przemysł żelazny na ziemiach zachodnich*. „*Życie Gospodarcze*” 1947, nr 16a, s. 34. Autor podał zdolność produkcyjną hutnictwa żelaza na ziemiach zachodnich i północnych w 1940/1941 i w chwili objęcia przez władze polskie. Ubytek zdolności produkcyjnej wyniósł w surówce żelaza 52 %, stali surowej 40 %, wyrobach walcowanych 100 %, wyrobach kutych 100 %.

⁵⁰ J. Inkowski, *Przemysł ...*, s. 96 - 97.

⁵¹ Tamże, s. 97 - 98.

⁵² Tamże, s. 97 - 98.

⁵³ Tamże, s. 99 - 100.

⁵⁴ Opis zniszczeń portu szczecińskiego podają następujący autorzy: E. Dobrzycki, *Rola PPR w przemysłowym zagospodarowaniu Pomorza Zachodniego (ze szczególnym uwzględnieniem odbudowy i aktywizacji portu szczecińskiego)*. w: *Polska Partia Robotnicza na Pomorzu Zachodnim*. Praca zbiorowa pod red. B. Dopierały. Poznań 1965, s. 179 - 180;

K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie ...*, s. 138 - 139; S. Huckel i W. Staniszkis, *Wytyczne odbudowy polskich portów morskich*. „Technika morza i wybrzeża” 1946, nr 1.

⁵⁵ Archiwum Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Komitet Okręgowy Polskiej Partii Robotniczej w Szczecinie (Dalej cyt.: AKW PZPR, KO PPR (sygn. 1/XII/33. Informacja o pracy portu szczecińskiego w 1947 r.; także, K. Kozieradzki, *Transport, sieć komunikacyjna i porty morskie*. w: *Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*, Warszawa 1962, s. 292.

⁵⁶ E. Dobrzycki, *Morska funkcja Szczecina w organizmie gospodarczym Polski Ludowej 1945 - 1960*. Szczecin 1967, s. 24 - 25.

⁵⁷ E. Dobrzycki, *Zespół portowy Szczecin - Świnoujście*. w: *Pomorze Szczecińskie w latach 1945 - 1965*. Praca zbiorowa. Poznań-Szczecin 1967, s. 141-142.

⁵⁸ E. Dobrzycki, *Morska funkcja Szczecina...*, s. 25.

⁵⁹ R. Rybiński, *Rozwój morskiego przemysłu rybnego w Świnoujściu 1928 - 1965*. „Przegląd Zachodniopomorski” 1965, nr 4, s. 21; także, M. Pawlaczyk, *Problemy rozwoju małych portów Pomorza Zachodniego*. „Przegląd Zachodniopomorski” 1966, nr 6, s. 97.

⁶⁰ K. Sobczak, *Kierunek Bałtyk ...*, s. 362.

⁶¹ J. Inkowski, *Przemysł ...*, s. 100.

⁶² Z. Heliński, *Niektóre zagadnienia aktywizacji portów Pomorza Zachodniego w okresie lat 1946 - 1949*. „Szczecin” 1959, nr 4 - 5, s. 106 (Dalej cyt.: Z. Heliński, *Niektóre zagadnienia ...*).

⁶³ Tamże, s. 106.

⁶⁴ Z. Dzięwoński, *Odra w gospodarce Ziemi Odzyskanych*. „Życie Gospodarcze” 1947, nr 16a, s. 8.

⁶⁵ Tamże.

⁶⁶ J. Inkowski, *Przemysł ...*, s. 97.

⁶⁷ K. Talarek, *Rybolówstwo morskie*. w: *Pomorze Szczecińskie 1945 - 1965*. Praca zbiorowa. Poznań - Szczecin 1967, s. 170; także, *Rybolówstwo morskie na Pomorzu Zachodnim w minionym piętnastoleciu*. „Szczecin” 1960, nr 4 - 5, s. 27.

⁶⁸ J. Inkowski, *Przemysł ...*, s. 101; także, A. Gorywoda, *Stan wyjściowy rzemiosła na Ziemiach Odzyskanych*. w: *Studia historyczno-gospodarcze nad Polską Zachodnią*. Praca zbiorowa pod red. J. Deresiewicza. Poznań 1971, s. 107 i n. (Dalej cyt.: A. Gorywoda, *Stan wyjściowy rzemiosła ...*).

⁶⁹ A. Gorywoda, *Stan wyjściowy rzemiosła ...*, s. 107 i n.

⁷⁰ K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie ...*, s. 134 - 135.

⁷¹ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 34.

⁷² F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 30; także, A. Gorywoda, *Rzemiosło w województwie katowickim w latach 1945 - 1964*. Katowice 1967, s. 18.

⁷³ D. Łaniec, *Województwo olsztyńskie ...*, s. 19.

⁷⁴ Tamże, s. 26.

⁷⁵ S. Łach, *Zniszczenia wojenne ...*, s. 196; także, K. Kozieradzki, *Transport, sieć komunikacyjna i porty morskie ...*, s. 290 - 291.

⁷⁶ AAN, MZO, sygn. 1377. Sprawozdanie z działalności Departamentu Ekonomiczno-Socjalnego MZO od 1945 - 1949, s. 162; także, sygn. 1380. Zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, s. 2.

⁷⁷ S. Kubiak, *Dwulecie pracy na Ziemiach Odzyskanych*. Poznań 1947, s. 10.

⁷⁸ T. Derlatka, J. Lubojański, *Ziemia Zachodnie i Północne. Fakty - Liczby*. Warszawa - Poznań 1965, s. 41. Wartość taboru sprzed wojny oceniono na sumę 3852,7 mln zł z 1939 r. a w 1945 r. zaledwie na 121,0 mln zł (97 % zniszczenia).

⁷⁹ AAN, MZO, sygn. 1380a. Inwestycje komunikacyjne na Ziemiach Odzyskanych (opracowanie materiałowe M. Łopuszyńskiego), s. 13.

⁸⁰ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie ...*, s. 35.

⁸¹ F. Serafin, *Osadnictwo wiejskie i miejskie ...*, s. 30. Ale i tu zniszczeniu uległo 44 % torów kolejowych, 38 % wiaduktów, 31 % parowozów, 27 % budynków stacyjnych.

⁸² AAN, MZO, sygn. 1380a. Wpływ granicy na Odrze i Nysie na gospodarkę Niemiec i Polski (obszerne opracowanie materiałowe), s. 32 - 38.

⁸³ K. Kozieradzki, *Transport, sieć komunikacyjna i porty morskie ...*, s. 291.

⁸⁴ N. Kołomejczyk, *Ziemia Zachodnie w działalności PPR*. Poznań 1965, s. 88; także, „Wiadomości Statystyczne” 1945, nr 1, s. 6.

⁸⁵ K. Kozieradzki, *Transport, sieć komunikacyjna i porty morskie ...*, s. 291 - 292; także, D. Łaniec, *Województwo olsztyńskie ...*, s. 35.

Z ZAGADNIENÍ SPOŁECZNYCH I LITERACKICH

TERESA RZEPA, JACEK LEOŃSKI

PRZESZŁOŚĆ SPORTRETOWANA W PAMIĘTNIKACH (na podstawie pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich)

Zwykliśmy powszechnie sądzić, że każdy człowiek jest dobrym psychologiem. Zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy i życie innych ludzi. Jest w tym potocznym poglądzie sporo prawdy: każdy z nas dysponuje jakąś teorią osobowości, systemem oceniania ludzi i własnych postępów, każdy odwołuje się do swej intuicji i ceni wiedzę życiową wówczas, gdy trzeba podejmować ważne i trudne decyzje. Korzystając z „psychologicznych” umiejętności, potrafimy nawiązywać kontakty z innymi ludźmi, wysłuchiwać ich zwierzeń, dzielić się własnymi doświadczeniami, udzielać rad. Na podstawie nagromadzonego w ciągu życia bagażu doświadczeń, zwanych też życiową mądrością, potrafimy — z rosnącą wraz z wiekiem precyzją — oceniać nie tylko pojedyncze zdarzenia, zapamiętane czyny, ludzi spotkanych na drodze życiowej, lecz przede wszystkim potrafimy refleksyjnie podejść do całości przeżytego dotychczas życia i potrafimy ocenić własną, minioną już historię.

Najczęściej czynimy to wówczas, gdy mamy więcej czasu lub osobistych powodów by skupić się na rozmyślaniach o minionym, gdy zdarza się coś co wymaga dokonania wyboru w odwołaniu do naszej przeszłości, czy też kiedy dzielimy się z kimś refleksjami o przeszłych latach, albo gdy postanawiamy utrwalić dotychczasowe życie w postaci zapisu, ukazać je sobie lub innym; osobom bliskim bądź też kręgom czytelników. Najczęściej właśnie wtedy rodzą się głębokie myśli o własnej przeszłości.

Właściwie niemożliwe jest udzielenie odpowiedzi na pytanie o źródło potrzeby pisania pamiętników. Potrzeba ta może pojawić się bowiem w każdym okresie życia człowieka. Dla psychologa moment podjęcia decyzji o spisaniu dotychczasowych doświadczeń, o rejestracji dawnych i aktualnych zdarzeń, refleksji pojawiających się w związku z wszelkimi elementami drogi życiowej, jest momentem twórczym. Pisanie pamiętnika jest przejawem twórczej aktywności, wyrazem stanów uczuciowych, rejestracją wrażeń, ocen, zamiarów, postaw, opinii. Jest też ujawnieniem uznawanych wartości, ukazaniem tego co jest dla pamiętnikarza ważne i znaczące. Jest więc pamiętnik dokumentem osobistym. W tym miejscu warto odróżnić tzw. autobiografię, pisaną w krótkim okresie (najczęściej na konkurs) od pamiętnika, spisywanego przez dłuższy okres życia

autora. W pierwszym bowiem przypadku, zapis jest wyrazem świadomości refleksyjnej, retrospektywnej, często zdystansowanej wobec opisywanych kwestii. Natomiast w drugim przypadku, tzn. w przypadku pamiętnika, zapis jest przejawem świadomości aktualnej autora.

Świadomość autora, w każdym przypadku, jest zakorzeniona nie tylko w doświadczeniach osobistych, lecz także w określonym kontekście społecznym. Kontekstem tym może być m.in. organizacja społeczna, pełnione w niej role, realizowanie określonych norm i zasad społecznych, czy też działanie wedle społecznych wzorców. Kontekst społeczny jest w naturalny sposób – u człowieka jako istoty społecznej – uwewnętrzniony w postaci nieodłącznego składnika jego świadomości, zwanego czasem świadomością społeczną. W znacznym stopniu składnik ten można czynić „odpowiedzialnym” za typowy dla danej jednostki sposób widzenia świata i za jego interpretację. Dlatego też podczas lektury czy analizy tych fragmentów pamiętnika (lub autobiografii), w których autor prezentuje przekonania, wartości, zamiary, działania i motywy działań innych ludzi lub grup społecznych, należy pamiętać o tym, iż jest to tylko pewien obraz istniejący w świadomości jednostkowej, wynikający z typowego dla niej sposobu interpretacji świata, niekoniecznie zgodny z powszechnymi czy dominującymi obrazami tych kwestii.

Pamiętnik (lub też autobiografia) jest ponadto swoistym zapisem historycznym. Swoistym, bo fakty historyczne są tu oglądane przez pryzmat jednostkowych ocen, powstałych na gruncie wiedzy (lub dokładniej: świadomości) historycznej danej osoby. Punktem odniesienia, od którego „toczy się” przeszłość jest moment pisania pamiętnika. Dlatego uznaje się, że w pamiętniku zawarte są korzenie dalszych losów – historia wyznaczająca współczesność. W ten sposób mamy do czynienia z procesem historycznym, który jednak *jest historyczny o tyle, o ile jest autonomiczny. W tym sensie do jego istoty należy autonomia, wolność osób, które go tworzą. Bez wolności nie ma historii. Historii nie tworzą niewolnicy. Niewolnik ma tylko terażniejszość, ma świadomość biologiczną nie historyczną, nie społeczno-kulturową. Niewolnik jest to człowiek bez przeszłości i bez przyszłości. Niewolnik nie jest człowiekiem historycznym* (Chalasiński, 1964, s. 10-11). Formowanie się świadomości historycznej polega m.in. na zdobywaniu przez jednostkę duchowej autonomii, pozwalającej jej na uzyskanie wiedzy o faktach, nadanie im określonego znaczenia oraz na wyznaczenie własnych działań.

Zakres świadomości historycznej pamiętnikarza może odnosić się do niedalekiej przeszłości, do współczesności, a nawet przyszłości. Badacz analizujący pamiętniki ma możliwość oceny tego, jak wiedza o przeszłości niezbyt odległej (np. o faktach mających miejsce za życia autora) funkcjonuje w świadomości pamiętnikarza, jak ją kształtuje, jak działa na świadomość grupy, do której należy jednostka. Często – wskutek nowych doświadczeń autora pamiętnika – przeszłość nabiera innego znaczenia i wyrazu. Wówczas może wyznaczyć również nowy typ działań. Można powiedzieć, że momentem decydującym o pojawieniu się perspektywy historycznej w opisie przeszłości jest

wystąpienie określonych faktów i związany z nimi proces nadawania znaczenia.

Zapis historyczny „obecny” w pamiętniku jest skupiony na rejestracji zdarzeń pozornie zewnętrznych wobec pamiętnikarza, faktycznie dziejących się jednak w związku z jego osobistą historią i nadających jej znaczenie. Tak więc najczęściej w pamiętniku fakty z życia jednostkowego zostają ukazane w skomplikowanych relacjach z faktami z życia politycznego, społecznego, ekonomicznego, tworzącymi historię opisywanego okresu.

Pamiętnik jest także zapisem introspekcyjnym, nadającym uczuciowy koloryt wszelkim zdarzeniom, w których uczestniczy pamiętnikarz: czy będą to wydarzenia historyczne, polityczne lub też osobiste, rodzinne. Specyficzny dla danego pamiętnikarza koloryt narracji nie tylko zabarwia, lecz i ożywia opisywane miejsca; ulice, domy, krajobrazy. Sprawia, że osoby przedstawione w pamiętniku stają się znajome, a ich zachowania zrozumiałe i poddające się ocenie czytelnika. Właściwie jest niemożliwe, by pamiętnikarz – poprzez używanie określonych form wyrazu i przekazywanie określonych treści – nie zdołał ujawnić osobistego stosunku wobec opisywanych osób, wydarzeń historycznych, zmian politycznych, ruchów społecznych, wobec mody, muzyki, literatury, wobec ogółu zjawisk z zakresu życia kulturalnego, społecznego i politycznego. Nie bez znaczenia jest tu sposób pisania rozumiany jako używanie określonego języka. Stosowanie rozmaitych wyrażen, pisanie nazw wielką literą, proporcje miejsca poświęconego różnym sprawom. Niektóre z nich pamiętnikarz szczególnie eksponuje, inne traktuje marginesowo, o jeszcze innych wcale nie pisze.

Ponadto, pamiętnikarz ani nie musi znać ani też nie musi respektować naukowych reguł prezentacji danych biograficznych. Stąd też forma jego wypowiedzi jest swobodna, literacka. Nie będąc chłodnym i obiektywnym biografem, spisującym historię własnego życia z naukowej perspektywy, pamiętnikarz ma pełne prawo do spisywania pojawiających się w nim rozmaitych uczuć i ocen dotyczących cech jego osobowości, własnego postępowania, swych myśli, pragnień, opinii i przekonań, posiadanych stereotypów i uprzedzeń, motywów działania *etc.* Równie dobrze może je ukrywać.

Pomimo wielu zarzutów stawianych pamiętnikom, głównie akcentujących ich subiektywizm, nie poddawanie się kontroli i powtarzalnym weryfikacjom, dzieje pamiętnikarstwa sięgają starożytności. Ta forma pisarstwa cieszy się od stuleci największą poczytnością. W pamiętnikach znajdujemy informacje po trosze i o nas samych. Porównujemy się z innymi, dostrzegamy podobieństwa i różnice w opisach i ocenach popularnych postaci, autorytetów ze świata polityki czy kultury, znaczących wydarzeń historycznych, dzieł sztuki, grup społecznych itp. Czytając pamiętnik łatwo wczuwamy się w stany umysłu i doznania emocjonalne drugiego człowieka, rozumiemy jego rozterki, śledzimy tok rozumowania, przeżywamy razem z nim niepowodzenia i sukcesy. Pamiętnik jest najbliższą nam formą zapisu wewnętrznych przeżyć doznawanych w związku z rozmaitymi wydarzeniami, instytucjami, osobami, informacjami *etc.* widzianych oczyma pamiętnikarza.

Twierdzenie, że przebieg każdego ludzkiego życia jest niepowtarzalny, brzmi jak banał. Jednakże twierdzenie to przestaje być banalne, gdy uświadomić sobie, ile w każdym ludzkim życiu występuje elementów czy kategorii powtarzalnych. Oto z wielu badań psychologicznych i socjologicznych wynika, że do najbardziej typowych działań i wydarzeń w życiu każdego człowieka, posiadających cechę powtarzalności, należy zaliczyć: naukę szkolną, podjęcie i wykonywanie pracy, miłość i założenie rodziny, prowadzenie gospodarstwa domowego, narodziny i wychowywanie dzieci, udział w życiu społecznym, zmiany pracy i miejsca zamieszkania, choroby, śmierć osób bliskich (Baum, Stewart, 1990).

Jeżeli bowiem tyle ważnych kategorii pojawia się i powtarza w przebiegu każdego ludzkiego życia, pytanie o jego niepowtarzalność staje się sensowne. Jest ono jednocześnie pytaniem o: (1) czynniki decydujące o owej niepowtarzalności oraz (2) mechanizm ją warunkujący. Ze wszystkich możliwych do wyróżnienia czynników natury psychologicznej (warunkujących niepowtarzalność ludzkiego życia) za najistotniejszy należy uznać: zdolność człowieka do kierowania własnym rozwojem, do autokreacji, zwaną też zdolnością do samorealizacji.

Dziś już szeroko mówi się o fałszu jeszcze dość powszechnego truizmu, że rozwój człowieka (polegający nie tylko na zdobywaniu nowych, lecz i na pozbywaniu się bądź modyfikacji starych nawyków, przekonań, postaw) jest „normalny” w odniesieniu do dziecka i młodego dorosłego. To, co potem, w wieku dojrzałym i starszym dzieje się z człowiekiem – to już sprawa szczęścia, boskiej opatrności, znaku zodiaku itp. Tymczasem o tym, że rozwój jest naturalnie przynależny człowiekowi niezależnie od jego wieku biologicznego, mówią jasno już od lat siedemdziesiątych naszego wieku twórcy psychologicznego nurtu, zwanego *life-span developmental psychology* (*psychologia rozwoju w ciągu całego życia*). Rozpowszechniają oni pogląd, że o rozwoju człowieka decydują wszelkie zmiany zachowania występujące w ciągu życia, które to zmiany są zróżnicowane międzyosobniczo. Dorosły człowiek również przeobraża się i rozwija powiększając zasób mądrości, życiowych doświadczeń, modyfikując dotychczas uznawane reguły postępowania, własny system wiedzy o sobie, innych ludziach i o otaczającym świecie (Pietrasiniński, 1990). To – właśnie dlatego – staramy się jak najlepiej kroczyć swoją drogą życiową. Wykorzystywać nasze talenty, uzdolnienia, możliwości. Nie zaprzepaszczać naturalnie przyrodzonych szans. Warto przypomnieć o tym, że jeszcze w wiekach średnich nie wykorzystanie w ciągu życia własnych możliwości i talentów (jak wówczas sądzono, danych od Boga) było traktowane jako ciężki grzech. Natura człowieka jest przepelniona potrzebą rozwoju i motywacją do jej spełnienia.

Natomiast za mechanizm warunkujący niepowtarzalność ludzkiego życia można uznać pewien paradoks leżący w naturze człowieka. Paradoks ten polega na plastycznej, wręcz zdumiewającej swą plastycznością, umiejętności dystansowania się wobec doświadczeń innych ludzi. I choć sami realizujemy przecież typowe dla wszystkich ludzi kategorie życiowo znaczących zdarzeń,

choć znajdziemy wiele analogii zachodzących między naszymi doświadczeniami a doświadczeniami innych ludzi – i tak płynące stąd nauki zdadzą się na niewiele. Bo oto posiadłszy nawet tę wiedzę (czerpaną z pamiętników, dzienników, historii życia, porad, listów itp. materiałów biograficznych), nie potrafimy jej wykorzystać choćby w dostatecznym stopniu. Dlatego, że nasza zdolność dystansowania się wobec doświadczeń innych osób jest mechanizmem „podpowiadającym” niejako, że mimo wszystko w moim przypadku będzie inaczej. I nawet jeżeli kilka razy w ciągu życia przekonamy się, że jednak z nami było tak samo, jak z porównywaną osobą w podobnych okolicznościach – i tak po raz kolejny nie skorzystamy z gotowego rozwiązania, wzorca zachowania, życiowej „recepty”. I tak postąpimy w sposób, który nam wyda się niepowtarzalny. Na tym paradoksie zdaje się zasadzać niepowtarzalność przynależna każdemu życiu. Polega ona na jednostkowym buncie przeciw przyznawaniu powtarzalności elementom (w istocie powtarzalnym) ludzkiego życia. Rzecz więc można, że życie ludzkie jest nacechowane niepowtarzalną, zindywidualizowaną postawą wobec powtarzalnych doświadczeń.

Możemy się o tym przekonać, biorąc do ręki jakikolwiek pamiętnik. W każdym, dowolnie wybranym, odnajdziemy wymienione tu znaczące życiowe kategorie, a przynajmniej większość z nich. Każdy pamiętnikarz kroczy jakąś drogą zawodową, darzy kogoś miłością, zakłada rodzinę, posiada dzieci, przeżywa choroby i śmierć bliskich mu osób. Ale – mimo tych generalnych podobieństw – w każdym pamiętniku odkrywamy wspomniane świadectwa niepowtarzalności, wynikające z istniejącego w świadomości pamiętnikarza specyficznego, wyłącznie dlań charakterystycznego, obrazu świata. Dzięki niemu autor w twórczy, wyjątkowy sposób nadaje znaczenia własnym doświadczeniom i w taki sposób je wyraża. W każdym pamiętniku możemy zatem odkryć swoistą filozofię życiową, zaakceptowane teorie pozwalające na wyjaśnianie zjawisk fizycznych, zachowań innych ludzi, sukcesów i niepowodzeń polityków, załamań gospodarki itp. W pamiętnikach można również odkryć różnorodność motywów, jakimi kierują się ich autorzy podczas dokonywania rozmaitych wyborów. W samej formie pamiętnika też odkrywamy rysy niepowtarzalne, bowiem – jak mówiliśmy – każdy pamiętnikarz korzysta z własnego zasobu słów, dobiera ulubione zwroty, akcentuje inne kwestie; albo kładzie nacisk na fakty, bądź na opisy lub na oceny, komentarze. W każdym pamiętniku odkrywamy też określony typ „bohatera”, jaki stara się naszkicować jego autor. Może się przedstawiać w lepszym lub gorszym lub – rzadziej – prawdziwym świetle. Może ukrywać różne fakty z własnego życia, kłamać, ubarwiać narrację, oczerniać lub wybielać innych.

Każdy pamiętnik – w przedstawionym wyżej rozumieniu – jest przecież swoistym portretem: literackim, psychologicznym, socjologicznym. I może zawierać w sobie wiele mini-portretów, szkicowanych różnym osobom, grupom społecznym, narodowościom, instytucjom, wydzielonym okresom czasu, sobie.

W niniejszym artykule chodzi nam o ustalenie portretu przeszłości, zawartego w pamiętnikach. O to, by dokonać analizy pamiętników z zamiarem

odszukania i określenia klimatu czy kolorytu portretowanej w nich przeszłości. Jak oceniają ją autorzy pamiętników, jaki mają do niej stosunek, jakie przypisują jej wartości, jakie znaczenie nadają, czy jej przeżycie było zgodne z ich oczekiwaniami i życiowymi planami? Takich badań nad globalną oceną przeszłości zawartą w pamiętnikach prowadzi się niewiele, stąd podjęta tu próba jest ze wszech miar pożyteczna.

Proces wartościowania przeszłości, nadawania jej swoistych znaczeń można zaobserwować w pamiętnikach osób mieszkających na Ziemi Koszalińskiej (rozumianej tu jako teren województwa koszalińskiego sprzed reformy w 1975 r.). Analizie poddaliśmy pamiętniki pochodzące z dwóch konkursów, zorganizowanych w 1970 i w 1981 r. (Leoński, 1982, 1987). Przedmiotem analizy był sposób widzenia przeszłości własnej i przeszłości różnych grup społecznych. Posłużyliśmy się metodą pozwalającą uchwycić nadawanie znaczeń: analizą frekwencji i analizą pól semantycznych (Leoński, 1987).

Pamiętnikarze koszalińscy poświęcają wiele miejsca przebytej drodze życiowej. Gdyby nakreślić pole semantyczne złożone z wyrazów charakteryzujących drogę życiową, to można wówczas odczytać znaczenia, jakie autorzy pamiętników nadają różnym faktom z własnej przeszłości. Rysunek 1 przedstawia właśnie te wyrazy, przy czym zostały wybrane tylko występujące najczęściej (frekwencja = 50).

Przedstawione na rys. 1 pole semantyczne ujawnia sposób myślenia pamiętnikarzy koszalińskich o przeszłości. Wyrazy znajdujące się w siatce asocjacji dadzą się pogrupować w określone przedmiotowo zespoły. Pierwszy z nich dotyczy miejsca pochodzenia – ojczyzny prywatnej. Pojawiają się tu przede wszystkim trzy grupy wyrazów, oznaczających te miejsca: [1] kresy wschodnie odebrane Polsce przez ZSRR w 1939 r.; [2] tzw. Polska centralna (krakowskie, kieleckie, rzeszowskie); [3] ziemie byłego zaboru pruskiego (Wielkopolska, Śląsk, Pomorze). Wyrazy oznaczające te miejsca geograficzne odpowiadają podziałowi, który funkcjonował (z niektórych badań wynika, że funkcjonuje do dziś) w świadomości osadników na Ziemiach Zachodnich. Ludzie pochodzący z wyróżnionych terenów byli postrzegani przez siebie nawzajem jako „inni”.

Drugi zespół wyrazów, znajdujących się w siatce asocjacji pola semantycznego *mojej drogi życiowej* jest związany z przeżyciami dotyczącymi sposobu znalezienia się na Ziemiach Zachodnich. Występuje tu przede wszystkim „wysiedlenie” i „tułaczka”. Wyrazów tych najczęściej używają pamiętnikarze pochodzący z polskich ziem wschodnich, w kontekście opisów przeżyć wywołanych tzw. „repatriacją”. Wskazują one wyraźnie na to, że pojęcie „repatriacji” (czyli powrotu do ojczyzny) było tylko pojęciem ideologicznym. Sam akt przyjazdu na Ziemię Zachodnie był koniecznością związaną ze zmianami historycznymi i z lękiem o niepewną przyszłość w przypadku pozostania pod panowaniem nowej (radzieckiej) władzy. W tym zespole wyrazów można znaleźć także te, które dotyczą przeżyć wojennych: Niemcy, Hitler, Armia Czerwona, Ukraińcy, Stalin, Rosjanie, Litwini.

ASOCJACJE:

Kresy wschodnie
Białoruś
Wileńszczyzna
Polesie
Krakowskie
Kieleckie
Warszawskie
Poznańskie
Rzeszowskie
Podole
tułaczka, wysiedlenie
[miejsowości należące do
woj. koszalińskiego]
praca, awans, nostalgia, wojna
Niemcy, Ukraińcy
tęsknota
Rosjanie, Litwini
wojsko
Związek Radziecki
Polska
różni ludzie, lepsze warunki
Stalin, Hitler
żołnierze
Armia Czerwona
Wojsko Polskie
Zachód

DZIAŁANIA NA PODMIOCIE

zmuszenie do opuszczenia
rodzinnych stron, jazda w nieznaną
pozostawienie domu, lasów,
rzek i jezior
danie nowych warunków

OPOZYCJE

spokój
radość
dom rodzinny
stabilizacja
swoi ludzie

**moja
droga
życiowa**

DZIAŁANIA PODMIOTU

przejęcie nowych domów
szukanie zapomnienia
o minionym
urządzenie się lepiej niż było
czekanie na ewentualny powrót
odnalezienie ziomeków

Rys. 1. Pole semantyczne *drogi życiowej* pamiętnikarzy z Pomorza Środkowego

Kolejne dwa zespoły wyrazów z siatki asocjacji pojawiają się w pamiętnikach przy okazji relacjonowania momentu przybycia na Ziemię Zachodnie. Obok nazw miejscowości należących do województwa koszalińskiego (jako miejsce osiedlenia i pobytu) znajduje się tu grupa wyrazów akcentujących „militarny” charakter przybycia i pobytu. „Wojsko” i „żołnierze” występują często nie tylko w opisach samej wędrówki „na Zachód”, ale też w opisach osiedlenia i późniejszego – zamieszkiwania. Należy dodać, że „militarny” aspekt opisów ma zdecydowanie pozytywny wydźwięk. Druga grupa wyrazów, oznaczających pobyt na Ziemiach Zachodnich, odnosi się do uczuć związanych ze wspomnieniami o miejscu pochodzenia. Dominuje tęsknota i nostalgia, deklarowane w pamiętnikach zarówno z lat siedemdziesiątych, jak i osiemdziesiątych.

Ostatnie, dominujące w siatce asocjacji wyrazy, są związane z doświadczeniami nabytymi przez pamiętnikarzy już na Ziemiach Zachodnich. Zaznaczają się tu wyraźnie podziały na ludzi pochodzących z wyróżnionych regionów Polski, podkreślona jest „praca”, silnie akcentowany awans i polepszenie warunków bytowania (Rzepa, 1992). Ta ostatnia kwestia łączy się z uzyskaniem wyższej pozycji społecznej od posiadanej przed wojną. Często fakt ten wiąże pamiętnikarze z rozpoczęciem życia na nowo, z nową władzą i ustrojem.

Rzadko (bo tylko w trzech przypadkach) pojawia się refleksja nad przeszłością: czy nie byłoby lepiej w dawnym miejscu, czy nie uzyskałbym lepszej pozycji, gdyby nie było wojny, przesiedlenia i zmiany ustroju. Podobnie jest w przypadku porównania warunków cywilizacyjnych. Jest oczywiste, że na Ziemiach Zachodnich warunki te były znacznie lepsze, niż na kresach wschodnich czy w Polsce centralnej. Zupełnie brak refleksji nad tym, jak wyglądałyby te warunki, gdyby nie wojna i związane z nią zmiany.

Interesujące jest to, że z jednej strony występują wyrazy mówiące o tęsknocie i nostalgii, z drugiej zaś – o awansie i lepszych warunkach życia. Występowanie tej – wyraźnie konfliktowej – sytuacji potwierdzają sformułowania, które znalazły się w siatkach opozycji, działań podmiotu i działań na podmiocie (np. *zmuszenie do opuszczenia rodzinnych stron – danie nowych warunków; oczekiwanie na ewentualny powrót – urządzenie się lepiej niż było*).

Jest rzeczą znamioną, że tak wyraźne pole semantyczne *mojej drogi życiowej* można było nakreślić na podstawie przede wszystkim pamiętników autorów pochodzących z kresów wschodnich. Trudno natomiast naszkicować takie pole w przypadku pamiętnikarzy ze Śląska, Pomorza i Wielkopolski oraz – częściowo – z Polski centralnej. U tych osób dominują opisy życia osobistego, wewnętrznych przeżyć, czy też relacje o faktach, raczej pozbawione emocjonalnego zabarwienia. Pamiętnikarze z tych regionów Polski koncentrują się głównie na opisach swego życia na Ziemiach Zachodnich, prawie wcale nie wspominając o miejscach pochodzenia, czy też o motywach i sposobach przyjazdu na te tereny. Można to tłumaczyć tym, że (w przeciwieństwie do tzw. „repatriantów”) znaleźli się oni na Ziemiach Zachodnich z powodów osobistych, a nie – jak w przypadku przesiedleńców z kresów wschodnich – z konieczności. Często były to osoby nieakceptowane przez własną

społeczność, pochodzące z jej marginesu, bądź też migrujące ze względu na indywidualne wybory (Leoński, 1992).

Podsumowując wyniki analizy można stwierdzić, że: [1] świadomość własnej przeszłości i przebytej drogi życiowej posiadają ci pamiętnikarze z Ziemi Koszalińskiej, którzy pochodzą z kresów wschodnich; [2] „kresowiacy” mają najsilniej rozwiniętą świadomość historyczną; [3] momentem, który „zadecydował” o narodzinach tej świadomości u „kresowiaków” było przesiedlenie na Ziemię Zachodnie.

BIBLIOGRAFIA:

- Baum S. K., Stewart Jr. R.B., *Sources of Meaning Through the Life-span*, Psychological Reports, 1990, 67, s. 3-14
- Chałasiński J., *Awans pokolenia*, seria: Młode Pokolenie Wsi Polski Ludowej, T. I, Warszawa 1964
- Leoński J., *Od redaktora wyboru*, [w:] *Nasza ziemia*, Poznań 1982
- Leoński J., *Drogi życiowe i świadomość społeczna robotników polskich*, Poznań 1987
- Leoński J., *Drogi życiowe robotników Ziemi Zachodnich*, Rocznik Koszaliński, 1992, s. 39-45
- Mikulincer M., Peer-Goldwin I., *Self-congruence and the Experience of Happiness*, British Journal of Social Psychology, 1990, s. 21-35
- Pietrasiński Z., *Rozwój człowieka dorosłego*, Warszawa 1990
- Rychlak J.F., *Personality and Life-style of Young Male Managers. A Logical Learning Theory Analysis*, New York 1982
- Rzepa T., *Psychologiczny portret mieszkańca Pomorza Środkowego*, Rocznik Koszaliński, 1992, s. 23-38
- Rzepa T., *Intuicja w badaniach psychologicznych*, Poznań 1992
- Susułowska M., *Bilans życiowy ludzi starych*, Psychiatria Polska, 1974, VIII, 5, s. 469-475

POLSKA I UKRAINA (Zarys związków literackich)

Niewiele jest na świecie literatur tak ściśle ze sobą związanych jak literatura polska i ukraińska. Od najdawniejszych czasów w twórczości obu narodów można odnaleźć wzajemne oddziaływania i wpływy. Ich ślady odnajdujemy już w najstarszych zabytkach piśmienniczych: w *Kronice polskiej* Galla Anonima i kijowskiej *Powieści lat minionych*, w *Opowieści o oślepieniu Wasylka Trembowelskiego* i *Kronice* Wincentego Kadłubka. Mamy np. — dzięki wysiłkom wielu badaczy — wyczerpujące dowody na wpływy języka staroukraińskiego na język polski (istnieje denar z czasów Bolesława z napisem cyrylickim), na przenoszenie z Rusi do Polski elementów sztuki bizantyjskiej, malarstwa religijnego, architektury. Wiadomo także, że Polska od najdawniejszych czasów, poczynając już od kontaktów z Rusią Halicką w XIII wieku, starała się wciągnąć ówczesnych Rusinów w sferę swych polsko-zachodnich wpływów.

Ten stan rzeczy utrzymuje się zresztą także w następnych stuleciach: w XIV i XV wieku po upadku państwa kijowskiego, kiedy duża część ziem ukraińskich znalazła się pod panowaniem Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego, a później w obrębie Rzeczypospolitej wielonarodowościowej. Do Polski, Krakowa, miast zachodnioeuropejskich licznie napływają przybysze z ziem ukraińskich, zdobywają wykształcenie w Akademii Krakowskiej, Bolonii, Padwie i Wiedniu, poznają kulturę i piśmiennictwo Zachodu, czasem, jak na przykład Jurij Kosternak z Drohobycza, zajmują eksponowane stanowiska (był rektorem w Bolonii i wykładowcą w Akademii Krakowskiej).

Za pośrednictwem Polski trafiają w tym czasie na ziemie wschodnie przekłady (z literatury zachodnioeuropejskiej) na język staroukraiński, np. *Arystotelesowe wrota* i *Lucydariusz*, prezentujące idee racjonalistyczne i humanistyczne. Z myślą o obszarach wschodnich, obejmujących tradycje chrześcijańskiej kultury grecko-bizantyjskiej, zostają wydane w Krakowie (w oficynie Sweybolda Fiola) pierwsze w języku cerkiewnosłowiańskim (1491 r.) księgi liturgiczne.

Z drugiej strony, w związku z ożywionymi kontaktami politycznymi litewsko-polsko-ruskimi, szerzy się w Polsce znajomość języka rusińskiego. Staje się on faktycznie drugim językiem urzędowym. Potwierdzają to liczne dokumenty wydawane przez wysokie urzędy państwowe, wydany w roku 1468

Sudebnyk księcia Kazimierza oraz tzw. *Kroniki litewsko-ruskie*. Szczególnego nasilenia nabierają te stosunki po Unii Lubelskiej (1569 r.). Wzmaga się wówczas wpływ języka polskiego na żywioł ukraiński, oświatę i szkolnictwo, literaturę, zwłaszcza polemiczną. Na okres ten przypada również niebywale dotąd zainteresowanie ukraińskich kół oświeconych literaturą polską. Już na przełomie wieku XVI i XVII utwory Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Szymona Szymonowica, Sebastiana Klonowica docierały na ziemię ukraińskie, były czytane, przerabiane i tłumaczone, niosły za sobą zapładniające elementy polskiej kultury literackiej. Znane są fakty sięgania do doświadczeń polskiego dramatu szkolnego, wprowadzania do poezji ukraińskiej polskiego systemu wersyfikacyjnego, a nawet sięgania do języka polskiego (Petro Mohyla, Meletij Smotrycki, Kasjan Sakowicz, Dmytro Tuptalo). Przychodzą z Polski na Ukrainę popularne w swoim czasie na Zachodzie zbiory powiastek, humorystycznych historyjek, jak *Wielkie zwierciadło przykładów*, romanse moralistyczne (*Historie rzymskie*, *Poncjan*), romanse rycerskie (*Historia o cesarzu Ottonie*) i inne. Z drugiej strony „nurt ukraiński” wywierał wpływ na twórczość Polaków, znalazł swój wyraz w memuarystyce, polemikach religijnych, literaturze sowizdrzałskiej, powieściach o kozaczyźnie. Na tle ukraińskim malowali swoje obrazy literackie Sebastian Klonowic (*Roxolania*), Szymon Zimorowic, autor *Żeńców*, pierwszego w literaturze polskiej obrazu niedoli pańszczyźnianych chłopów ukraińskich.

Miejsce szczególne w tej wymianie polsko-ukraińskiej zajmuje Akademia Kijowsko-Mohylańska, znana ze swego „polonocentrycznego” nastawienia oraz powiązań kulturowych z Polską. Jej pisarze, pozostając reprezentantami kultury ukraińskiej, ciążą najwyraźniej ku literaturze polskiej, znajdują się pod jej wpływami, naśladują polskie wzory, tworzą wiersze na motywach polskich. Niektórzy, jak np. Symeon Połocki, Łazar Baranowicz, Teofan Prokopowicz, sięgają do języka polskiego. Podobne zainteresowania wykazują kronikarze kozaccy, a w szczególności Hryhorij Hrabianka i Roman Rakuszka-Romanowski (*Litopis Samowydca*).

Dodać należy, że i później, po rozbiorach Polski, w wyniku których obszary wschodnie zamieszkałe przez Ukraińców, oprócz Galicji, Bukowiny i Rusi Zakarpackiej, znalazły się pod panowaniem Rosji, mieszkańcy ziem ukraińskich znajdują się w zasięgu kultury polskiej. Problematyka polska (choć o nieco innych tendencjach) znalazła swój wyraz w burlesce ukraińskiej, pieśniach wędrownych diaków oraz folklorze. Odwrotnie, tematyka ukraińska znalazła odbicie w twórczości pisarzy polskich okresu oświecenia, zwłaszcza Jędrzeja Kitowicza, Ignacego Krasickiego, Stanisława Trembeckiego, Nikodema Myśnickiego, Franciszka Karpińskiego, Franciszka Książna.

Okresem przełomowym, obfitującym w momenty nowe, dotychczas nie spotykane, stają się pierwsze dziesięciolecia wieku XIX — okres największej fascynacji polskich pisarzy Ukrainą. Znamienny jest pod tym względem romantyzm polski z jego zainteresowaniami etnografią, ludoznawstwem, kulturą i historią Ukrainy, poszukiwaniami ideałów czystej ludowości i wolności. W wyniku tych zainteresowań rozwinęła się, jak wiadomo, twórczość poetów

tw. szkoły ukraińskiej (S. Goszczyński, A. Malczewski, J. B. Zaleski), prozaików polskich sięgających do burzliwych dziejów Kozaczyzny, ukraińskich dum, pieśni, podań i legend ludowych (M. Grabowski, M. Czajkowski, T. Olizarowski), twórczość z wyraźnymi tendencjami dydaktycznymi, wynikającymi z określonej polityki wobec Ukraińców, chęci pozyskania ich do przyszłej walki z Rosją. Dzięki inspirującej roli ukrainizmu pojawiła się w tym czasie cała plejada poetów polskich piszących po ukraińsku (T. Padurra, S. Ostaszewski, K. Cenglewicz i in.).

Począwszy od lat dwudziestych XIX wieku problematyka ukraińska zaczęła wkraczać do polskich czasopism: pojawiają się artykuły o życiu i zwyczajach Ukraińców, publikowane są ukraińskie pieśni ludowe.

Dla nowej literatury ukraińskiej były to fakty o ogromnym znaczeniu: pobudzały pisarzy do intensywniejszego działania na polu własnym; zachęcały do szukania wzorców w literaturze polskiej. Wiadomo, że sięgali do jej dorobku i korzystali z wzorców polskich Iwan Kotlarewski, Jewhen Hrebinka, Hryhorij Kwitka-Osnowianenko i cała tzw. charkowska szkoła romantyków.

Bardzo istotne znaczenie dla rozwoju polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich stosunków literackich stanowił pobyt Adama Mickiewicza na Ukrainie oraz zetknięcie się z językiem i literaturą polską Petra Hułaka-Artemowskiego. Z czasem stał się Artemowski jedną z centralnych postaci polonofilstwa ukraińskiego, inicjatorem wielu poczynań w zakresie studiowania kultury i literatury polskiej, tłumaczenia na język ukraiński jej utworów, popularyzowania dzieł Mickiewicza.

Gorącymi zwolennikami porozumień Słowian byli członkowie Bractwa Cyryla i Metodego – Pantelejmon Kulisz i Mykoła Kostomarow. Obaj znali język polski i polską literaturę, występowali jako jej tłumacze, propagatorzy i krytycy. Dzięki inspirującej roli Mickiewicza Kostomarow stworzył statut wspomnianego Bractwa pt. *Knyhy bytija ukrajinskoho narodu* (1846 r.), nadając mu swoiste kształty i dostosowując do ukraińskich warunków.

Odrębne miejsce w tym procesie zajmuje Taras Szewczenko, który bezpośrednio zetknął się z Polakami w Wilnie i w Petersburgu, na Ukrainie i w orenburskich stepach, czytał wiele polskich utworów, szczególnie uważnie studiował dzieła Mickiewicza, Słowackiego i Krasieńskiego, wreszcie interesował się polskim ruchem rewolucyjnym.

Śledzili rozwój ruchu umysłowego Polaków pisarze galicyjscy noszący miano tzw. „Ruskiej Trójcy” – Markian Szaszkievicz, Iwan Wahilewicz, Jakiw Hołowacki. Bacznie obserwując zainteresowania Polaków ukraińską pieśnią ludową, wydali własny almanach *Rusalka Dnistrowaja* (1837 r.), tworząc zręby własnej, niezależnej literatury w Galicji.

W latach czterdziestych-pięćdziesiątych XIX wieku zanika wizja „romantycznej Ukrainy”. „Ukrainomania” nie cieszy się już taką popularnością jak kilkanaście lat temu, a Mickiewicz i Kraszewski ocenili ją wręcz krytycznie. Środowisko pisarskie trzymało się z dala od kultu romantycznej, wyidealizowanej przeszłości kozackiej, melancholijnej tęsknoty za przeszłością. Tematyka

ukraińska w polskiej literaturze przybiera bardziej realistyczne kształty. Zwrotu w tej dziedzinie dokonuje beletrystyka Józefa Kraszewskiego (*Ulana, Ostap Bondarczuk, Jaryna, Chata za wsią*), Zygmunta Miłkowskiego (*Wasył Hołub, Handzia Zahornicka, Historia o pra-pra-prawnuku, Hryhor Serdeczny*) eksponująca rzeczywiste typy ludowe, chłopą ukraińskiego osadzonego w realnej wsi pańszczyźnianej. Do tematyki związanej z życiem inteligencji ukraińskiej, sięgnął Jan Zacharyasiewicz, publikując beletrystyczny portret Iwana Wahylewicza *Uczony* oraz powieść *Święty Jur* z życia lwowskiej inteligencji ukraińskiej.

Mając na uwadze fakt dość jednak powszechnego zainteresowania ówczesnych pisarzy polskich tematyką ukraińską, należy pamiętać o tym, że wielu z nich traktowało „żywiół ukraiński” jako „swoj”. Nie rozumiał aspiracji niepodległościowych Ukraińców Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jeż), nie miał chociażby zrozumienia dla tych dążeń Wacław Zaleski, ani Wincenty Pol, ani Kazimierz Wójcicki. Nawet życzliwie nastawiony do Ukraińców Jan Zacharyasiewicz uważał, że poczucie odrębności narodowej Ukraińców jest złudzeniem.

Dalsze dziesięciolecia wieku XIX, zwłaszcza okres po roku 1863, były dla naddnieprzańskiej literatury ukraińskiej szczególnie niepomyślne. Ołeksander Biłeckii omawiając jej ówczesną historię mówi wprost o martyrologii¹. Rząd carski w obawie przed dalszym uniezależnianiem się Ukraińców wydał zakaz używania języka ukraińskiego w szkołach oraz drukowania w tym języku podręczników szkolnych (1863 r.). Ukaz Emski z 1876 r. zakazywał ponadto drukowania i wydawania na terytorium imperium wszelkich ukraińskich książek, druków, czasopism, jak też przywożenia książek ukraińskich spoza granic kraju oraz urządzania przedstawień w języku ukraińskim. Działalność rusyfikatorska w znacznym stopniu zahamowała rozwój literatury ukraińskiej i dobrze zapowiadającą się współpracę literacką polsko-ukraińską. Obserwujemy to chociażby na podstawie *Bibliografii słowianoznawstwa polskiego* Edmunda Kołodziejczyka, notującej polskie przekłady i publikacje o literaturze ukraińskiej. Zakazy i restrykcje administracyjne nie mogły jednak przerwać tych więzów całkowicie. Wiemy np., że znana pisarka Maria Willińska-Markowicz (Marko Wowczok) bez wahania stanęła po stronie powstańców polskich, utrzymywała kontakty z polskimi emigrantami politycznymi, popularyzowała wśród Ukraińców polskie utwory, zwłaszcza Bolesława Prusa. Doceniali wkład Polski do kultury światowej członkowie licznie działających na Ukrainie Hromad, m.in. członkowie kijowskiej Hromady Wołodymyr Antonowycz, Tadej Ryłski, Borys Poznański. Ważną rolę na rzecz współpracy polsko-ukraińskiej spełniał na Ukrainie Mychajło Drahomanow, wybitny ukraiński historyk, etnograf, publicysta działacz. Z badań stosunków polsko-ukraińskich w Galicji Elżbiety Hornowej wiemy na przykład, że wiadomości o Galicji czerpał on z wydawnictw polskich, że potrzebne mu materiały otrzymywał za pośrednictwem studentów polskich, że na ich podstawie naświetlał stosunki panujące w Galicji². Polskie tematy znajdowały odzwierciedlenie w utworach

Stepana Rudańskiego, powieściach Iwana Neczuj-Łewyckiego (jedna z nich *Pryczepa* była tłumaczona na język polski już w roku 1878), Anatolija Swydneyckiego, autora głośnej powieści *Luboraccy*. Po utwory polskie sięgał i tłumaczył na język ukraiński Mychajło Starycki (m.in. Mickiewicza, Kraszewskiego, Syrokomlę, Orzeszkową), Pawło Hrabowski (Konopnicką i Asnyka), a także pisarze mniej znani, jak np. Iwan Rudczenko³.

Nieco łatwiejszy start i możliwości szerszej wymiany polsko-ukraińskiej miała w tym czasie literatura ukraińska w Galicji. Pewne ulgi jakie stosował rząd austriacki wobec mniejszości narodowych, ożywiły ukraiński ruch kulturalny: powstała organizacja Proswita, w roku 1864 utworzono we Lwowie pierwszy ukraiński teatr zawodowy, w 1873 r. zorganizowano Towarzystwo Literackie, które później przekształciło się w Towarzystwo Naukowe im. T. Szewczenki, rozwijało się czasopiśmiennictwo i ruch wydawniczy. Tutaj koncentrowało się życie literackie podzielonego narodu ukraińskiego, ukazywały się utwory pisarzy naddnieprzańskich, m.in. Panasza Myrnego, Mychajła Staryckiego, Iwana Neczuj-Łewyckiego. Ścisłe kontakty ze Lwowem utrzymywali Łesia Ukrainka, Mychajło Kociubyński, a po zamknięciu petersburskiej „Osnowy” także Pantelejmon Kulisz. Tutaj wreszcie skrupulatnie gromadzono cały dorobek przywódcy ogólnoukraińskiego ruchu narodowego Tarasa Szewczenki: publikowano w pismach jego wiersze i poematy, wydawano oddzielne książki, pisano o nim rozprawy, artykuły w języku ukraińskim i po polsku. Jego *Kobzarz*, jak wskazuje Mychajło Pawłyk, „doprowadził w Galicji do całej rewolucji wśród Rusinów, szczególnie młodszego pokolenia”⁴.

Wiadomości te, rzecz jasna, docierały także do środowiska polskiego i zachęcały do podejmowania na nowo spraw związanych z twórczością Szewczenki, jego rolą w polsko-ukraińskich stosunkach literackich. W ślad za tłumaczeniem *Hajdamaków* Szewczenki i ciekawym o nim *Studium nad ukraińską literaturą dzisiejszą* (Wilno 1860 r.) Leonarda Sowińskiego oraz przekładami pióra Antoniego Gorzałczyńskiego ukazuje się we Lwowie monografia o Szewczence Gwidona Battaglii (1865 r.), która stanowi najwyższy wykwit polskiej ówczesnej ukrainistyki. Imię Szewczenki znajduje swój szeroki wydźwięk w licznych polskich pismach, m.in. „Dzienniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, i wydawanym we Lwowie w latach 1866 - 1867 przez Paulina Święcickiego piśmie polsko-ukraińskim „Siolo”, które najczęściej sięgało po utwory poety ukraińskiego, pisało o ich autorze. W jednym z jego numerów ogłoszono wiersz Bronisława Komorowskiego p.t. *Pamięci Tarasa Szewczenki w rocznicę jego skonu*⁵.

Fakty te miały ogromne znaczenie nie tylko dla kształtowania odpowiedniej opinii o Szewczence wśród Polaków, ale i ich stosunku do całej literatury ukraińskiej. Uznanie bowiem Szewczenki wytrącało argumenty wszystkim, którzy negowali jej istnienie. Cokolwiek się stanie z narodem ukraińskim — podkreślano w „Ateneum” — „pozostanie na wieki język ukraiński i wielki jego przedstawiciel Taras Szewczenko”⁶.

Radykalny przełom w stosunkach literackich zarówno polsko-ukraińskich, jak też ukraińsko-polskich, nastąpił w latach osiemdziesiątych i dziewięć-

dziesiątych, gdy na arenę wstąpił największy po Szewczence pisarz ukraiński, znakomity poeta, prozaik, publicysta i krytyk, uczony i folklorysta Iwan Franko. Jego działalność na rzecz współpracy literackiej polsko-ukraińskiej stała się wydarzeniem na miarę epoki. Popularność wśród Polaków przyniosła mu działalność polonofilska czy wręcz polonistyczna: Franko współpracował z redakcjami wielu gazet i czasopism, pisał artykuły o literaturze polskiej różnych okresów, oceniał ją krytycznie i eksponował walory społeczne. Znamienne pod tym względem były jego wypowiedzi na temat twórczości Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa, Jana Kasprowicza, Elizy Orzeszkowej. Publicystyczna i naukowa aktywność Franki, jego erudycja – powodują, iż stał się on punktem zainteresowania polskich środowisk intelektualnych: korespondował z nim Aleksander Brückner i Piotr Chmielowski, Jan Baudouin de Courtenay i Stanisław Zdziarski, pisał do niego Aleksander Świętochowski, Adam Wiślicki, Stefan Żeromski, Jan Kasprowicz i inni. Miarą znaczenia i przywiązania do spraw polskich jest także fakt napisania wielu poezji, opowiadań, nowel i powieści o tematyce polskiej, w tym także powieści jak *Lelum* i *Polelum*, *Dla domowego ogniska* – w języku polskim.

Rozgłosu wśród Polaków przysparzały mu liczne przekłady z literatury polskiej. Wśród wielu utworów wówczas przełożonych jest urywek z poematu *Roxolania* Sebastiana Klonowica i wiersze Wiktora Gomolickiego, Adama Asnyka i Andrzeja Niemojewskiego, jest wreszcie przekład *Reduty Ordon* i *Czatów* Mickiewicza, który na długo określił sposób i styl tłumaczenia poezji polskiej na język ukraiński.

Dzięki Iwanowi France losy stosunków literackich ukraińsko-polskich nabrały wprost współczesnego charakteru, wykazały cechy dotąd nie spotykane. U ich podłoża tkwiła idea zbliżenia obu narodów, myśl o wspólnym partnerstwie, wzajemnej tolerancji i rzetelności. Jego śladem poszli bliscy przyjaciele, m.in. Wasyl Szczurat, pisarz, tłumacz i publicysta, badacz literatury, autor wielu artykułów pisanych po ukraińsku i po polsku; bibliograf, pisarz i działacz kulturalny Mychajło Pawłyk, który utrzymywał bliskie stosunki z rodziną Kraszewskich (jemu właśnie powierzono uporządkowanie rękopisów i ksiąg Józefa Kraszewskiego); badacz literatury, krytyk i tłumacz Mychajło Moczulski, etnograf Wołodymyr Hnatiuk, Ołeksander Kolessa i wielu innych. W kręgu tym znajdowały się także, będące w ścisłym twórczym kontakcie z autorem *Mojżesza*, Natalia Kobryńska i Ulana Krawczenko. Interesowały się one żywo polskimi stosunkami społecznymi, obyczajami, z wieloma Polakami łączyła je osobista przyjaźń.

Ten pozytywny nurt ukraińsko-polskich stosunków kulturalnych i literackich nie był tylko domeną samego Lwowa czy Galicji. Na Ukrainie naddnieprzańskiej także przypatrywano się uważnie, co się działo w życiu literackim Polaków. Mamy dowody na to, że twórczością Adama Mickiewicza, Elizy Orzeszkowej, pisarzy młodopolskich interesował się Mychajło Kociubyński, że z zesłańcami polskimi spotykał się na Sybirze Pawło Hrabowski, autor wiersza *Do B. S-ho* (Bronisława Sieroszewskiego). Wiemy, że w domu

Kobyłańskich na Bukowinie czytano utwory polskie w oryginale. W liście do Makowej (1895 r.) Olha Kobyłańska pisała, że niektóre pożyczone od niego książki odeśle mu później, bo „Słowackiego chce przeczytać całego”⁷. Czytał w oryginale i tłumaczył na język ukraiński utwory Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej i Stefana Żeromskiego inny bukowiński pisarz – Osyp Makowej. Zainteresowanie literaturą polską wykazywali m.in. Mychajło Starycki, Ołena Pczółka (matka Łesi Ukrainki). To właśnie oni w Kijowie w 1898 r. zorganizowali uroczystość związaną z setną rocznicą urodzin Adama Mickiewicza, co w ówczesnych warunkach nie było takie łatwe.

W bezpośrednim zasięgu kultury i literatury polskiej znalazła się także najwybitniejsza ukraińska poetka Łesia Ukrainka. Pomagali jej w tym Iwan Franko, którego poznała w 1891 r. osobiście oraz wuj Mychajło Drahomanow, utrzymujący ściśle kontakty z intelektualistami Galicji. Trudno nie wspomnieć, że знаła ona doskonale literaturę polską i miała o niej własny i w pełni ukształtowany sąd. Sporządzony przez nią wykaz polskich utworów przeznaczonych do tłumaczenia oraz opinie zawarte w artykule *Zamietki o nowiejszej polskiej literaturze* (1901 r.) uderzają nas dziś jeszcze rzetelnością i aktualnością. Ze znanstwem rzeczy poruszała w nim sprawy polskiego pozytywizmu, określała jego powiązania z poezją europejską, wyodrębniła młodopolską szkołę krakowską z Przybyszewskim, przeanalizowała credo modernistów, wielokrotnie wspominała Konopnicką, Kasprowicza, Langego, Przesmyckiego, Tetmajera, Szczepańskiego i in. Tłumaczyła poetka ukraińska z polskiego niewiele (fragment *Konrada Wallenroda*, kilka wierszy Konopnickiej), ale w twórczości własnej sięgała i szukała inspiracji twórczej w dziełach Adama Mickiewicza, Zygmunta Krasińskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Marii Konopnickiej.

Na lata dziewięćdziesiąte wieku XIX i początek XX przypadło największe pod względem intensywności i rozległości ożywienie stosunków literackich polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich. Fakt ten był rezultatem wyraźnego okrzepnięcia literatury ukraińskiej, działalności takich jej tytanów jak Iwan Franko, Mychajło Kociubynski, Mychajło Drahomanow, Łesia Ukrainka oraz pojawienie się nowych – Wasyl Stefanyk, Mychajło Jackiw, Bohdan Łepki, coraz wyraźniej zaznaczająca się rola tej literatury w kształtowaniu dążeń narodowych, jak też względy polityczne: konieczność bliższego poznania narodu, który właśnie wówczas głośno upominał się o swe prawa do istnienia politycznego i kulturalnego.

Omawiając dzieje tych stosunków w owym czasie nie sposób ominąć samego Krakowa. Stosowano tu znacznie elastyczniejszą politykę wobec spraw ukraińskich, szukano porozumienia ze środowiskiem liberalnej inteligencji, życzliwie traktowano aspiracje narodowe Ukraińców. Dużą rolę przy tej formie współpracy odgrywali sami Ukraińcy, którzy osiedlali się w Krakowie tworząc tam zwartą i prężną kolonię. Dochodziło do osobistych kontaktów pisarzy ukraińskich i polskich. Wiemy, że Wasyl Stefanyk poznał w Krakowie i nawiązał bliższe stosunki ze Stanisławem Przybyszewskim, Stanisławem Wyspiańskim,

Władysławem Orkanem; szczerze przyjaźnili się z Orkanem Bohdan Łepki i Sydir Twerdochlib. To właśnie Orkan wzbudził u Mychajły Jackiwa zachwyty tak wielki, że w latach późniejszych, zwierając się M. Rudnyckiemu, żałował, iż nie napisał o nim noweli⁸. Ścisłe związki z pisarzami młodopolskimi podtrzymywali także pisarze spoza Krakowa, m.in. członkowie Młodej Muzy (np. Stepan Czarnecki i Ostap Łucki). Sprzyjały temu wspólne pokrewieństwa literackie.

W tych czasach wzrosło wyraźnie zainteresowanie literaturą ukraińską, także najnowszą. Uwidoczniło się przede wszystkim w znacznie wzrastającej liczbie przekładów. Poza wieloma tłumaczeniami pojedynczych utworów, rozproszonymi po czasopiśmie, polski czytelnik otrzymał kilka starannie wydanych tomików. Były wśród nich zbiorki nowel Wasyla Stefanyka (*Klonowe liście*), Mychajły Jackiwa, Hnata Chotkiewicza, osobne tomiki opowiadań i poezji współczesnej (*Młoda Ukraina, Antologia współczesnych poetów ukraińskich*), a także książeczki klasyków ukraińskich – Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Mychajła Kociubyńskiego. Poważny udział w tych przedsięwzięciach mieli sami Ukraińcy, a w szczególności Bohdan Łepki i Sydir Twerdochlib.

Równoległe do mnożących się przedsięwzięć wydawniczych daje się zaobserwować wzmożoną aktywność polskiej krytyki, która – jak podkreśla Ewa Sławęcka – pilnie śledzi w tych latach rozwój współczesnej literatury i kultury ukraińskiej, a także częściej niż dotąd sięga do twórczości jej klasyków⁹.

Jeden ze współczesnych krytyków ukraińskich omawiając ten rozdział historii ukraińsko-polskich stosunków literackich¹⁰ twierdzi, że na początku wieku XX całe niemal czasopiśmiennictwo ukraińskie interesowało się literaturą polską, wymienił dziesiątki polskich pisarzy, których utwory tłumaczono na język ukraiński. Wyjątkową popularnością cieszył się Władysław Reymont, Stefan Żeromski, a także Władysław Orkan. O zainteresowaniu się tym ostatnim świadczy fakt, że jedna z jego sztuk, *Skąpany świat*, miała swoją premierę na scenie ukraińskiej we Lwowie. Dodać należy, że wielu pisarzy, zwłaszcza galicyjskich, zapoznawało się z literaturą polską także bezpośrednio, przez lekturę oryginałów. Cała niemal grupa pisarzy Młodej Muzy doskonale знаła język polski i bezpośrednio korzystała z tego dorobku (szczególnie uważnie śledziła młodopolską prozę impresjonistyczną). Zainteresowanie to nie ograniczało się zresztą tylko do literatury. Wspomniany badacz daje przykłady, iż na prozę poetycką i niektóre nowele Stefanyka wpływ miała krakowska szkoła malarzy z Janem Stanisławskim na czele¹¹.

Omawiając dzieje stosunków literackich polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich w okresie międzywojennym należy wziąć pod uwagę ich jawne zróżnicowanie, jakie zachodziło pomiędzy niepodległą Polską i zależną od Moskwy Ukrainą Radziecką, oraz stosunki zachodzące wewnątrz samego państwa polskiego. Pierwsze, ze względu na różnice ustrojowe zostały poważnie skomplikowane i ograniczone, choć nie przerwane całkowicie, a z ukraińskiej strony nawet podsycane przez czynniki oficjalne. Na Ukrainie w tym czasie istniała polska prasa periodyczna, działał Instytut Polskiej Kultury Prole-

tariackiej i teatr polski, a w wydawnictwie mniejszości narodowych ukazywały się książki w języku polskim. Wiemy także, że ukazywały się tam w przekładzie na język ukraiński utwory Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Elizy Orzeszkowej, Władysława Reymonta, Stefana Żeromskiego, Władysława Orkana. Zainteresowanie Polską i polską literaturą wykazywali szczególnie ukraińscy pisarze lewicowi, którzy wyemigrowali z Galicji na Ukrainę, zrzeszeni w związku Zachidna Ukraina, m.in. Dmytro Zahuł, Jakiw Kaczura, Myrosław Irczan, Wołodymyr Hżycycki (w 1933 r. związek zlikwidowano, wielu pisarzy rozstrzelano) oraz polscy pisarze lewicowi, którzy szukali tam oparcia. Pewne powiązania i wzajemne zainteresowania obserwujemy także pomiędzy futurystami. Nietrudno też wskazać na konkretne wpływy literatury polskiej na ukraińską, na przykład realistycznej prozy Reymontowskiej na twórczość Hryhorija Epika (*Persza wesna*), Iwana Kyrylenki (*Awanposty, Wesna*), poezji Adama Mickiewicza na twórczość Maksyma Rylskiego. Działalność ta w latach późniejszych została brutalnie przerwana, wielu z jej inicjatorów zginęło w łagrach sowieckich, przestały też wychodzić pisma polskie. Dogodne warunki startu i życzliwy klimat sprzyjający wzajemnym kontaktom jak szybko się rozpoczął równie szybko się zakończył,

Ze strony polskiej zainteresowania ukraińską literaturą radziecką były jeszcze skromniejsze. Większą aktywność w tym zakresie wykazywały redakcje takich czasopism literackich, jak „Miesięcznik Literacki”, „Sygnały”, „Wiadomości Literackie”, „Skamander”, „Nowa Kwadryga” i „Kamena”, które okazjnie sięgały po przekłady z najnowszej poezji, m.in. Pawła Tyczyny, Maksyma Rylskiego, Wasyla Ellana-Błakytneho, Wołodymyra Sosiury, Mykoły Zerowa, informowały polskiego czytelnika o kulturze ukraińskiej. „Sygnały” i „Kamena” prowadziły też stałą kronikę ukraińską, w której zamieszczano aktualne wiadomości o życiu kulturalnym Ukraińców. Dużym wydarzeniem było wydanie w 1934 r. specjalnych numerów ukraińskich tych czasopism prezentujących tłumaczenia poezji ukraińskiej, artykuły obrazujące jej rozwój, aktualne informacje¹². Przyjacielskie niemal kontakty łączyły redakcję „Miesięcznika Literackiego” i pisma ukraińskiego „Wikna”.

Godną uwagi kartę omawianych dziejów tworzą utwory ówczesnej polskiej literatury pięknej o tematyce ukraińskiej. W różnym aspekcie i z różnych pozycji społeczno-politycznych podejmowali ją w swych powieściach wspomnieniowych Juliusz Kaden-Bandrowski (*Czerwona rakietka*), Zofia Kossak-Szczucka (*Pożoga*), Stanisław Badeni (*Olga Karmaniuk*), Elżbieta Dorożyńska (*Na ostatniej placówce*). Pisała o „kresach” Maria Dąbrowska w *Osieroconym geniuszu, Po powrocie do Krzemieńca*, sięgał do tematyki ukraińskiej w swych przedwojennych powieściach Jarosław Iwaszkiewicz (*Czerwone tarcze, Księżyc wschodzi, Hilary, syn buchaltera*). Trafiły się także wśród nich dzieła wyjątkowe, niezwykle życzliwe dla Ukraińców, a nawet przesadne w swym zamiłowaniu do kultury ukraińskiej, takie jak np. epos o Huculszczyźnie Stanisława Vincenza *Na wysokiej poloninie* (1936 r.)¹³.

Stosunki wewnętrzne, zachodzące w granicach II Rzeczypospolitej były znacznie rozleglejsze i dotyczyły niemal każdego twórcy ukraińskiego

mieszkającego w jej granicach. Byli oni bowiem w bezpośrednim zasięgu kultury i literatury polskiej, spotykali się na co dzień z Polakami, często znali ich język. Jak rozległy był teren tych stosunków, świadczy także ogromna, jak na ówczesne warunki, liczba twórców działających w Polsce. Tylko w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy im. Franki we Lwowie w roku 1937 działały 84 osoby¹⁴. A przecież nie było to wówczas zrzeszenie jedyne. Obok niego działała grupa „Tank” (Warszawa)¹⁵, „Logos”¹⁶, „Horno”¹⁷ oraz pisarze niezrzeszeni. W granicach II Rzeczypospolitej działało ponadto kilka wydawnictw ukraińskich, wychodziły 143 ukraińskie organy prasowe (dane z 1936 roku)¹⁸, działały takie instytucje jak Naukowe Towarzystwo im. T. Szewczenki (Lwów) oraz Ukraiński Instytut Naukowy (Warszawa).

Ze względu na brak rzetelnych badań naukowych nad polsko-ukraińskimi stosunkami literackimi tego okresu trudno ustalić ich zasięg. Wiemy jednak, że ani skomplikowana sytuacja polityczna, ani wzajemne właśnie nie zahamowały naturalnego trendu do działań na tym polu. Na rzecz zbliżenia polsko-ukraińskiego pracował niestrudzony pisarz i poeta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Bohdan Łepki. Trzymając się z dala od spraw politycznych i korzystając z ulg liberalnie nastrojonych polskich środowisk literackich, uzyskuje wydatne korzyści na tym polu. Podtrzymują go w tym działaniu, demokratycznie nastawieni i nie rozstający się z myślą znalezienia wśród Polaków sojuszników, pracownicy naukowcy – Wołodymyr Doroszenko, Roman Smal-Stocki, Pawło Zajcew. We wzajemnym popularyzowaniu dorobku literackiego (mam na myśli przede wszystkim tłumaczenia) aktywnie uczestniczyli tacy poeci, jak Jewhen Małaniuk, Jurij Szkrumelak, Bohdan Łepki, Swiatosław Hordyński, Bohdan Ihor Antonycz, Awenir Kołomyjec, a ze strony polskiej – Józef Czechowicz, Tadeusz Hollender, Kazimierz Andrzej Jaworski, Józef Łobodowski, Edward Wylomowski i in. W tym czasie zacieśniły się osobiste i twórcze kontakty pomiędzy polskimi i ukraińskimi pisarzami komunistycznymi – Jarosława Hałana, Stepana Tudora, Ołeksandra Hawryluka z Władysławem Broniewskim, Leonem Pasternakiem, Stanisławem Ryszardem Dobrowolskim. Drukują oni artykuły, reportaże, recenzje, w których starają się propagować ukraińską literaturę radziecką w Polsce, ustosunkować się do toczących się często sporów literackich, zająć stanowisko¹⁹. Wielu pisarzy pozostawiło po sobie ślady w postaci utworów literackich wskazujących na ich życie się z literaturą polską. Analizując np. utwory Antonycza, zwłaszcza okresu wczesnej twórczości, nietrudno zauważyć wpływy skamandrytów czy kubofuturystów.

W latach międzywojennych niemal wszystkie ugrupowania twórców ukraińskich kładą nacisk na upowszechnianie wśród Polaków własnego dorobku literackiego. Już w 1921 r., tuż po wojnie, Mykoła Woronyj wydał w Warszawie *Zbiorek poezji wybranych Tarasa Szewczenki*. Dziełem warszawskiego Ukraińskiego Instytutu Naukowego był okazały tom przekładów *Taras Szewczenko. Poezje* (1936 r.). Przy współpracy Bohdana Ihora Antonycza poeta polski Tadeusz Hollender przygotował dla wydawnictwa „Rój” antologię

nowożytnej poezji ukraińskiej²⁰. Szeroko informował o najważniejszych wydarzeniach z ukraińskiego życia literackiego, zamieszczał przekłady wydawany po polsku „Biuletyn Polsko-Ukraiński”²¹. Wcale nierzadko przekłady, artykuły o dawnej i współczesnej literaturze, recenzje nowo wydanych książek, informacje o pisarzach, autorzy ukraińscy zamieszczali na łamach czasopism polskich²². Z bibliografii opracowanej przez Elżbietę Wiśniewską i in. wiemy np., że na łamach „Wiadomości Literackich” ukazało się w latach 1924 - 1939 ponad 20 ukraińców, w tym także autorów ukraińskich²³. Mikołaj Siwicki zaś podaje, że Bohdan Łepki drukował swe przekłady w takich pismach polskich jak: „Wiadomości Literackie”, „Orka”, „Nurt”, „Słowo”, „Głos Prawdy”. W większości były to utwory Tarasa Szewczenki, Iwana Franki, Pantelejmona Kulisza, Mychajły Staryckiego, Łeonida Hlibowa, Jurija Fed’kowycza, Maksyma Rylskiego, Pawła Tyczyny, Jewhena Plużnyka, Mychajły Draj-Chmary²⁴.

W dziejach polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich stosunków literackich lata powojenne stanowią okres diametralnie różny od lat międzywojennych. Doszło wówczas do gruntownych zmian i zasadniczej reorientacji w oficjalnych poglądach na rozwój tych stosunków. Decydował o tym program nowej polityki kulturalnej przyjęty przez komunistów, który nakładał na twórców obowiązek pisania nie tylko o określonych zagadnieniach, ale także naśladowania określonych wzorów artystycznych²⁵. Rzecz oczywista, że odpowiednie instytucje kulturalne, prasa, wydawnictwa, ludzie odpowiadający za rozwój tych stosunków zostali niejako zobligowani do realizowania narzuconych z zewnątrz form. Zainteresowanie literaturą ukraińską wzrasta sukcesywnie: od nielicznych okolicznościowych przekładów drobnych wierszy i opowiadań, krótkich informacji i opinii o literaturze ukraińskiej, zwłaszcza współczesnej (najczęściej w kontekście rosyjskiej literatury radzieckiej), ogłaszanych na łamach czasopism, poprzez publikację pierwszych wydań niewielkich zbiorów w latach 1949-1951, opowiadań i większych edycji książkowych w języku polskim dzieł Szewczenki, Franki, Kociubyńskiego w połowie lat pięćdziesiątych do szerszej wymiany po roku 1956.

Nad wymianą literacką polsko-ukraińską pierwszego powojennego dziesięciolecia ciążyły jednak następstwa wojny i okupacji, straty personalne. Nie liczone się także wówczas z obiektywnymi wartościami tłumaczonych utworów. Obok wartościowych przekładów pojawiały się utwory słabe, o niskim poziomie artystycznym, lansując w sposób uproszczony tematykę społeczną i ideologiczną. W materiałach krytycznych uwidoczniły się chyba najsilniej skutki nowego programu polityki kulturalnej. Dorobek tych lat jest bardzo ubogi. W artykułach o literaturze ukraińskiej dopuszczano się niejednokrotnie daleko idących uproszczeń, powierzchownych i nieuargumentowanych sądów, a nawet błędnych informacji, niewłaściwych interpretacji i przekręceń²⁶. Odejście w roku 1956 od dogmatycznych zasad polityki kulturalnej poprawiło sytuację. Zauważalne zmiany nastąpiły w krytyce literackiej, zaczęto stosować staranną selekcję przekładanych utworów oraz samodzielną interpretację poszczególnych

zjawisk literatury ukraińskiej. Ukazują się znacznie częściej i gatunkowo ważkie publikacje materiałowe. Część tych publikacji stanowi kontynuację badań prowadzonych w latach międzywojennych, część jest wynikiem podjęcia przez badaczy nowych tematów. Przy analizowaniu tych prac uderza jednak fakt pewnego niedosytu: badacze często zawężają krąg tematyczny do okresów sztucznie wyizolowanych, do wybranej grupy pisarzy (nie sięgano do nazwisk będących na indeksie w ZSRR), omijają tematykę trudną, dramatyczną nieraz w historii stosunków obu narodów. Zjawiskiem niekorzystnym jest też metoda łącznego traktowania literatur narodów radzieckich.

Poważną rolę w zaznajamianiu społeczeństwa polskiego z literaturą ukraińską odegrali po wojnie ci pisarze polscy, którzy bądź urodzili się i mieszkali na Ukrainie, bądź też przebywali na terenie Związku Radzieckiego i mieli sposobność poznać kulturę sąsiada. Znajdowali się wśród nich: Leon Pasternak, Włodzimierz Słobodnik, Anatol Stern, Leopold Lewin, Kazimierz Truchanowski, Jan Śpiewak, Jerzy Pleśniarowicz, Florian Nieuważny. Byli oni nie tylko tłumaczami, ale i wydawcami osobnych edycji, redaktorami zbiorów, antologii, autorami wstępów i komentarzy. To dzięki im przede wszystkim mogła się ukazać w roku 1977 *Antologia poezji ukraińskiej*, tysiącstronicowa przeszło edycja; tomiki wierszy Maksyma Rylskiego, Iwana Dracza, Bohdana Ihora Antonicza, powieści Olesia Honczara (m.in. *Sobór*), Jewhena Hucaly i in.

Niedoścignionym w tej działalności okazał się Jerzy Jędrzejewicz, tłumacz prozy Szewczenki, Kociubyńskiego, Hucaly, autor kapitalnej opowieści *Noce ukraińskie albo rodowód geniusza* (1966 r.), w której przeanalizował szczegółowo i celnie biografię Szewczenki, pokazał jego związki z Polską, Polakami i udowodnił, że ukraiński poeta jest bliski, wielki i wciąż interesujący również dla Polaków.

Znaczny krok do przodu w popularyzowaniu ukraińskiej prozy zrobiono w ostatnich kilkunastu latach, po roku 1970. Przełożono wówczas blisko czterdzieści pozycji, tak literatury dawnej jak i współczesnej. Szczególną aktywnością wyróżniło się Wydawnictwo Lubelskie, które mniej więcej od roku 1975 systematycznie wypuszczało na rynek księgarski kilka pozycji rocznie (w roku 1978 ukazało się tu np. aż sześć książek).

Warto też wspomnieć, że w latach powojennych coraz częściej i w sposób znacznie subtelniejszy sięgają twórcy polscy w swych utworach do tematyki ukraińskiej. Podejmują ją w swych utworach Jarosław Iwaszkiewicz, Michał Rusinek, Julian Strykowski, Paweł Jasienica, Julian Wołoszynowski. Specyficzny koloryt ukraiński odczuwamy w poezji Andrzeja Kuśniewicza, Jana Wyki, Włodzimierza Słobodnika, Jerzego Harasymowicza. Większa swoboda w ruchu wydawniczym (po roku 1956) przyczynia się także do wzrostu rozmaitych wspomnień, pamiętników, kronik literackich, powieści z wydarzeń w Bieszczadach i na Wołyniu. Autorami tych książek są zarówno pisarze zawodowi, jak i debiutanci, najczęściej wojskowi, oficerowie różnych formacji prowadzących walkę z UPA. Powieść Jana Gerharda *Łuny w Bieszczadach*, to najwcześniejszy dokument literacki tych dramatycznych wspomnień. Przez

podkreślenie i odwoływanie się do osobistych przeżyć, realiów onomastycznych, autorzy ci pragnęli nadać swym opowieściom jak najwięcej wiarygodności. W rzeczy samej tworzyli legendy i mity o Ukraińcach, wkładali w usta narratorowi, naocznemu świadkowi obserwacje fragmentaryczne, fakty niepowiedziane, półprawdy, zdarzenia pozornie autentyczne i zmyślane. Idealem powieści jest książka wyjaśniająca mechanizm przemian duchowych w skali narodu bądź kilku narodów, książka porządkująca i oceniająca zarazem wszystkie warianty tych przemian, strzegąca powagi ideałów zbiorowych, wychowująca czytelnika w imię lepszej przyszłości. W omawianej literaturze wszystkie te wymienione czynniki zostały zaprzepaszczone. Wierność historyczna została zniekształcona.

W latach powojennych tematyka polska jest przedmiotem zainteresowania także twórców ukraińskich. Podejmują ją nie tylko tacy poeci, jak Maksym Rylski czy Pawło Tyczyna, ale i znacznie od nich młodszy, którzy weszli do literatury w latach sześćdziesiątych – Dmytro Pawłyczko, Lina Kostenko, Iwan Dracz, a z prozaików Walery Szewczuk, Roman Iwanyczuk, Jurij Szczerbak, Roman Andrijaszuk, Jewhen Kurtiak i inni.

Dalszy postęp w rozwoju polsko-ukraińskich i ukraińsko-polskich stosunków literackich i jego dobre rezultaty będą zależały przede wszystkim od tego, w jakim stopniu rozwijać się będą stosunki polityczne obu narodów, jak układać się będzie polityka kulturalna, czy prowadzone będą kontakty naukowe i literackie, czy tworzone będą zakłady naukowe, powstawać prace historyczno-literackie, a także w jakim stopniu rozwijać się będzie współpraca pisarzy, przedstawicieli nauki, krytyki literackiej, tłumaczy. Należy się spodziewać, że w sytuacji zaistniałych nowych warunków politycznych, wzajemnego partnerstwa w przyszłość należy spoglądać z optymizmem.

PRZYPISY

¹ Zob. O. Biłećkyj, *Ukrajńska literatura sered inszych literatur switu*, (w:) tenże, *Zibrannia prac u pjaty tomach*, Kyjiw 1965, t. 2, s. 10.

² Zob. E. Hornowa, *Stosunki polsko-ukraińskie w Galicji w latach 1871 - 1875 w oświeceniu Michała Drahomanowa*, „Sprawozdania Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk za lata 1967 - 1968”, Wrocław 1971, Seria A, nr 7, s. 1.

³ W dziale rękopisów Instytutu Literatury Ukraińskiej Akademii Nauk zachował się *Album I. Rudczenki*, brata znanego pisarza Panasa Myrnego, w którym są także przekłady z Mickiewicza.

⁴ Zob. M. Jakóbiec, *Wstęp*, (w:) T. Szewczenko, *Wybór poezji*, Warszawa 1974, s. CVII.

⁵ „Sioło” 1867, nr 4, s. 174 - 177.

⁶ Zob. *Zarysy ruchu literackiego Rusinów*, „Ateneum” 1888, t. III, s. 87.

⁷ Zob. E. Bury, *Posłowie*, (w:) O. Kobylańska, *Ziemia*, Warszawa 1965, s. 335.

⁸ M. Rudnyćkyj, *Mychajło Jackiw*, „Witczyzna” 1962, nr 12, s. 191.

⁹ E. Sławęcka, *Literatura ukraińska w działalności krakowskiego Klubu Słowiańs-*

kiego (1901 - 1914), (w:) *Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich*. Praca zbiorowa pod red. S. Kozaka i M. Jakóbca, Wrocław 1974, s. 205 - 221.

¹⁰ H. Werwes, *Tam, gdzie lkw srebne fale płyną. Z dziejów stosunków literackich polsko-ukraińskich w XIX i XX wieku*. Z ukraińskiego przełożył M. Jurkowski. Redakcji naukowej dokonał i przedmowę napisał M. Jakóbiec, Warszawa 1972, (zob. rozdział V, s. 230 - 269).

¹¹ *Ibid.*, s. 250.

¹² Zob. „Sygnały” 1934, nry 4 - 5, „Kamena” 1934, nr 7. Por. też szerzej na dany temat: J. Hryckowian, *Kazimierz Andrzej Jaworski jako tłumacz poezji ukraińskiej*, „Studia polono-slavica-orientalia. Acta litteraria” VI. Pod redakcją B. Białokozowicza, Wrocław 1984, s. 83 - 99, a także M. Chajęcka, L. Jazukiewicz-Osełkowska, *Literatura i kultura Słowian Wschodnich na stronicach »Kameny« za czasów redaktorstwa Kazimierza Andrzeja Jaworskiego (1933 - 1962)*, *ibid.*, s. 101 - 131.

¹³ S. Vincenz, *Na wysokiej poloninie*, Warszawa 1936, oraz nowe wydanie uzupełnione i poprawione *Na wysokiej poloninie. Prawda starowieku. Obrazy, dumy z wierzchowiny huculskiej*, Warszawa 1980.

¹⁴ „Sprawy Narodowościowe” 1937, nr 4-5, s. 438.

¹⁵ Grupa poetycka działająca w Warszawie od 1929-1933. Od 1933 r. związana z pismem „My” (kwartalnik literacko-naukowy) oraz wydawnictwem „Wariah” (1933 - 1939). Członkami grupy byli: J. Małaniuk, P. Zajcew, A. Kołomyjec, J. Kosacz, A. Kryżaniwski, N. Łewyćka-Chłodna, P. Chołodny (młodszy), O. Teliha, Ł. Mosiendz, O. Stefanowicz i in.

¹⁶ Grupa pisarzy katolickich działających we Lwowie (1921 - 1939). Związana z pismem „Postup”. Jego pierwszy numer ukazał się w 1921 r. Można więc ten rok uznać za początek jej działania, jakkolwiek w tym czasie pismo było jeszcze organem Maryjnych Drużyn Młodzieżowych. Członkami-założycielami grupy „Logos” byli: Hryhorij Łużnycki, Ołeksander Moch, Stepan Semczuk, Petro Sosenko i przez jakiś czas także Wasyl Limnyczenko oraz Roman Skazyński.

¹⁷ Grupa literatów działających we Lwowie (1929 - 1932), związana z pismem lewicowym „Wikna”. W grupie działali: W. Bobyński, P. Kozłaniuk, J. Kondra, K. Jaran, M. Sopiłka i in.

¹⁸ Do ważniejszych czasopism literackich o kierunku nacjonalistycznym należały: „Mytus” (1922 r.), „Literaturno-Naukowyj Wisnyk” (1922 - 1932), a od 1933 - 1939 r. „Wisnyk”, „Dażboh” (1933 - 1935), „Obriji” (1936 - 1937), „Naperedodni” (1937 - 1938), „Dzwony” (katolickie 1931 - 1939), w języku polskim „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, zaś o kierunku lewicowym — „Wikna” (1927 - 1932), „Nowi Szlachy” (1929 - 1932), „Nazustricz” w swym początkowym okresie (1934 - 1939). Historii i kulturze były poświęcone czasopisma: „Stara Ukrajina” (1924 - 1925), „Litopys Czerwonoi Kałyny” (1929 - 1939), literaturoznawstwu — „Siohoczasne i Mynule” (1939 r.), językoznawstwu — „Ridna Mowa” (1933 - 1939), „Słowo” (1936 - 1939), bibliotekoznawstwu — „Ukrajinska Knyha” (1937 - 1943), malarstwu i literaturze — „My” (1934 - 1939).

¹⁹ Np. S. Tudor w odpowiedzi na ukazanie się krytycznej wobec Związku Radzieckiego trylogii Ułasa Samczuka *Wołyń* — którą powitano w Polsce jako wielkie wydarzenie literackie — zareagował artykułem *Narodziny kmięcica* („Sygnały” 1939, nr 74), J. Hałan w artykule *Polśke literaturne žyttia* („Nowi Szlachy” 1929, nr 6), omawiając literaturę lat dwudziestych stwierdza, iż znalazła się ona „w ślepych zaułku”, a twórczość młodego pokolenia „tchnie beznadziejnością” i że znacznie obniżyli „swój lot” skamandryci.

²⁰ Przygotowana przez T. Hollendra antologia *50-ciu z tej i z tamtej strony Zbrucza* złożona w wydawnictwie „Rój” nie ukazała się w 1936 r., a została wydana z niewielkimi zmianami dopiero w 1972 r. pt. *Z poezji ukraińskiej z przedmową i notami o autorach* F. Nieuważnego.

²¹ Na łamach „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego” ukazały się m.in. w polskim tłumaczeniu wiersze M. Ryłskiego (1932, nr 2), P. Tyczyny (1932, nr 2 i 1933, nr 4), O. Olżycza (1933, nr 4), Łesi Ukrainki (1933, nr 12, 1934, nr 46 i 1936, nr 32) oraz wielu innych; tu ogłaszali swoje artykuły o literaturze ukraińskiej B. Łepki i E. Małaniuk.

²² Zob. m.in. B. Słowiański (B. Łepki), „Wiek Nowy” z 16 - 17 stycznia 1932 r.; tenże, *Kilka zagadnień z literatury ukraińskiej*, „Sprawy Narodowościowe” 1933, nr 4; CRI, *Przemilczana Ukraina*, „Sygnały” 1933, nr 2; M. Rudnicki, *Aforyzmy*, „Sygnały” 1934, nr 10 - 11; S. Tudor, *Kilka uwag wzruszonych o geniuszu*, „Sygnały” 1939, 15 maja.

²³ Zob. E. Bazela, H. Stochel, E. Wiśniewska, *Rossica, ukrainica, białorutenica na łamach »Wiadomości Literackich«*. Bibliografia, StPSO, t. III, Wrocław 1976, s. 159 - 161; por. też M. Chajęcka, L. Jazukiewicz-Osełkowska, *Rossica, ukrainica i białorutenica na łamach »Kamieny«* (1933 - 1962). Bibliografia, *ibid.*, t. VIII, s. 174 - 183.

²⁴ M. Siwicki, *Bohdan Łepki — człowiek, pisarz, badacz i współtwórca stosunków polsko-ukraińskich*, Kraków 1982. Maszynopis. Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, s. 81.

²⁵ Zob. W. Maciąg, *Literatura Polski Ludowej 1944 - 1964*, Warszawa PIW 1973, s. 66.

²⁶ Zob. przykładowo szkic: E. Brunicza, *Twórczość artystyczna Ukrainy Radzieckiej*, „Przyjaźń” 1948, nr 2- 3; roi się on od błędnych informacji, niewłaściwych interpretacji i przekręceń. Już na początku szkicu autor wychodzi od paradoksalnego założenia, że ukraińska literatura radziecka jest całkowicie „nowa”, gdyż tworzy ją nowa generacja. Twierdzi, że na Ukrainie „pięknie rozwija się twórczość dramatyczna”, choć ogólnie wiadomo, że była ona najsłabszą stroną tej literatury.

Tadeusz Białecki, *Historia Szczecina. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 r.*, Wrocław-Warszawa-Kraków, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, Wydawnictwo 1992, ss. 547 (+ 3 plany luzem)

Autor recenzowanej monografii – to historyk o znaczącym dla powojennej historiografii zachodniopomorskiej dorobku naukowo-publicystycznym. Profesjonalizm warsztatowy i znaczne doświadczenie naukowo-redakcyjne Autora dawały gwarancję zrealizowania niezwykle ambitnego i trudnego zamierzenia, za jakie uważam opracowanie i wydanie jednotomowej syntezy dziejów Szczecina. Wyprzedza ona pojawienie się dwóch ostatnich tomów (z założonej czterotomowej edycji) *Dziejów Szczecina*, jak również pozostałych tomów *Historii Pomorza*, która w zakresie dotyczącym Pomorza Zachodniego (a więc i Szczecina) zamyka się dotąd na roku 1648 (tom II, część I, Poznań 1976).

Podjęwając się krytycznego spojrzenia na *Historię Szczecina* T. Białeckiego, z góry wykluczyłem ocenę całości dzieła. Ograniczyłem się tylko (z drobnymi odstępstwami) do części V (1648 – 1805) i VI (1805 – 1945), łącznie od s. 154 do 278 (z ilustracjami do s. 299). Uwagi, spostrzeżenia i sugestie tu zawarte dotyczą więc jednej piątej (23 %) objętości monografii.

Zacznę od zastrzeżenia co do merytoryczno-interpretacyjnej zbieżności dwóch fragmentów dotyczących gospodarki komunalnej w Szczecinie po wojnie 1674 - 1679. Autor stwierdza (s. 155), iż „powołana przez Szwedów Komisja Odbudowy Szczecina w 1680 r. działała powoli i odbudowa postępowała bardzo ślamazarnie”, aby w dalszej kolejności (s. 161) podkreślić starania władz szwedzkich, które „udzieliły miastu znacznej pomocy”. Na poparcie tego uogólnienia Autor przytacza dane o konkretnych formach i przejawach tej pomocy (m.in. różne ulgi – zwolnienia podatkowe), nie wyłączając pozwolenia na przeprowadzenie „na terenie Szwecji zbiórki pieniężnej na odbudowę kościołów”.

Nie można przyjąć twierdzenia (s. 154), że w następstwie podziału Pomorza Zachodniego po wojnie trzydziestoletniej między Szwecję a Brandenburgię „granica szwedzko-brandenburska biegła wzdłuż prawego brzegu rzeki” (tj. Odry – J. L.). Nie można, ponieważ po pokoju westfalskim (1648), a następnie dokonanych delimitacjach (1653 r.) Pomorze Szwedzkie obejmowało do 1679 r. także pas ziemi po wschodniej stronie Regalicy i Jeziora Dąbie, łącznie z miastami Kamień Pomorski, Goleniów, Dąbie, Gryfino. Nie zostały zatem już wówczas przecięte „żywotne arterie komunikacyjne” Szczecina, lecz z pewnością – co zauważa Autor – nastąpiło bardzo poważne zawężenie „zaplecza gospodarczego miasta”, pozbawionego przeważającej części terytorium dawnego państwa zachodniopomorskiego, które zagarnęła Brandenburgia. Ponadto formalnie od 1679 r. (pokój w Saint-Germain-en-Laye), aż do końcowej fazy wojny

północnej, do lat 1713 (okupacja Szczecina przez wojska pruskie) – 1720 (separatystyczny pokój Prus ze Szwecją), granica o której mowa (po nabytkach pruskich) została przesunięta do linii wschodniego brzegu Regalicy i Jeziora Dąbie; nadal Regalicy a nie Odry.

Nieściśle – moim zdaniem – brzmi dalszy zapis, wiążący się tematycznie z problematyką przesunięć granicznych na początku XVIII w. między Prusami a Szwecją w regionie zaodrzańskiej części Pomorza Zachodniego. Autor przyjął, że Prusy w 1720 r. otrzymały „cały obszar ujścia Odry (bez rzeki Piany) łącznie z wyspami Wolin i Uznam” (s. 162). Wątpliwości co do takiego geograficznego zawężenia ówczesnych kolejnych zdobyczy pruskich są uzasadnione, z dwóch powodów. I tak, Prusy (na mocy pokoju ze Szwecją 1 II 1720 r.) otrzymały ujście Odry z obu wymienionymi wyspami, ale i około połowę lądowej części Pomorza Szwedzkiego aż do rzeki Piany (podkr. – *J. L.*). Z kolei, wymknęła się ze zbyt lakonicznej interpretacji Autora oczywistość, że nazwa „Piana” dotyczy nie tylko zachodniego (nazwijmy) „wyjścia” odrzańsko-zalewowego na Bałtyk. Dotyczy ona też rzeki przecinającej Pomorze na zachód od Odry, stanowiącej w średniowieczu granicę między księstwem szczecińskim a wołogoskim i uchodzącej do wąskiego akwenu oddzielającego Pomorze „kontynentalne” od wyspy Uznam. Akwen ten tworzy jedno z trzech ramion wodnych, także o nazwie Piana, łączących Zalew Szczeciński z otwartym Bałtykiem. Brak precyzji i ujednoczenia nazewnictwa w tym zakresie daje znać o sobie w innym miejscu, bowiem natrafiamy na tę samą Pianę: jako rzekę (s. 177) i jako ujście Odry (s. 179).

Nie można zaakceptować efektu doboru materiału poświęconego (przyczyniam na zasadzie egzemplifikacji) handlowi morskiemu Szczecina w ramach rynku lokalnego (s. 173 - 175). Ten fragment, poświęcony konkretnej dziedzinie gospodarki miasta, należy do części V (obejmującej lata 1648 - 1805). Nie wiemy, jaki był zasięg rynku lokalnego i jego zmienność w ciągu ponad 150 lat; musiał się on jakoś modelować pod wpływem chociażby zasadniczych przesunięć granicy pomorskiej między Szwecją a państwem brandenbursko-pruskim. Z pewnością Hamburg, Holsztyn, Danię, Norwegię, Holandię, czy też Śląsk i całe Pomorze Zachodnie (s. 174) trudno zaliczyć do szczecińskiego rynku lokalnego. Ponadto, brak dyscypliny chronologicznej spowodował, że (s. 173 - 175) Autor rozpoczął swój wykład (zresztą niespójny) od początku XVIII w., doprowadził go do końca tamtego stulecia, a w ostatnim akapicie cofnął się do drugiej połowy XVII w. Dowodzi tego teza, że „trwała też wymiana handlowa z Kołobrzegiem, niestety (? – *J. L.*) należącym do Brandenburgii” (s. 175). W dalszych wywodach, pisząc o eksporcie szczecińskim (tylko w domyśle o eksporcie do Kołobrzegu), Autor zamieścił szczegółowy rejestr towarów nie zaznaczając, że owa struktura dotyczy wyłącznie drugiej połowy XVII w. A jak się ona kształtowała w całym XVIII stuleciu nie tylko na linii Szczecin-Kołobrzeg, ale np. z innymi portami Pomorza Zachodniego w tym w regionie Zalewu Szczecińskiego, czy wzdłuż dolnego odcinka Odry? Zabrakło – w moim odczuciu – chociażby kilku pochodzących z różnych lat danych statystycznych, lub informacji o strukturze handlu morsko-rzecznego, nie wspominając o lądowym.

Błędy i nieściśłości wkradły się do tekstu o przemianach w rolnictwie w pierwszej połowie XIX w. (s. 205, 217-218). M.in. należało chyba dopisać, że likwidacja poddaństwa osobistego chłopów przed 1805 r. dotyczyła przede wszystkim dóbr państwowych. Jeżeli „w 1811 r. uregulowano stosunki (jaki? – *J. L.*) pomiędzy wielką własnością ziemską a chłopstwem” to dlaczego „podstawą regulacji stosunków (ponownie jakich? – *J. L.*) na wsi pomorskiej” stał się edykt z maja 1816 r.? (s. 217). Podstawowym edyktem uwłaszczeniowym był dokument rządu pruskiego z 1811 r., zaś ten z 1816 r. – to

deklaracja do tego edyktu, ograniczająca możliwości uwłaszczeniowe w dobrach prywatnych. Regulacja stosunków własnościowych na wsi nie mogła zatem być dokonana w 1811 r., ani w latach 1811 - 1816. Był to proces długotrwały – w zależności od regionu (prowincji) i struktury własności rolnej występujący do końca lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia – wykup istniejących jeszcze obciążeń chłopskich wobec dawnych właścicieli przez państwo pruskie. Autor nie dostrzegł swojego uogólnienia (s. 205), że „postępowanie regulacyjne ciągnęło się aż czterdzieści lat (do 1850 r.). Nie można przejść obojętnie obok twierdzenia (pomijając konstrukcję zdania), iż „Postępowanie regulacyjne (...) doprowadziło do skupienia w swoim ręku 54 % ogólnego areалу gruntów rolnych przez wielką własność ziemską na Pomorzu Zachodnim. (...) natomiast 32 % ziemi tworzyło gospodarke wielkochłopską” (s. 205). Wskaźniki te powinny być przypisane do konkretnej daty, bo nie były one wielkością stałą, zmieniały się z upływem czasu (do roku 1918 i do 1939) na korzyść własności chłopskiej, chociażby wskutek długotrwałego procesu parcelacyjnego pod nazwą „kolonizacja wewnętrzna” (od połowy lat siedemdziesiątych XIX w.).

Te same zarzuty, wliczając ponadto wyraźną powierzchowność i przypadkowość materiałową, należy postawić – moim zdaniem – fragmentom poświęconym kształtowaniu się stosunków kapitalistycznych w sferze społeczno-własnościowej (s. 250) i ruchowi robotniczemu (partie i związki zawodowe, s. 254-255). Tak więc, brak jest wyjaśnienia istoty (cech charakterystycznych) produkcji i wytwarzania stojących „na pograniczu warsztatu rzemieślniczego i wykształconego już przedsiębiorstwa kapitalistycznego” (s. 250). Czy Autor miał na myśli manufakturę? W jakim stadium rozwojowym: rozproszona, mieszana, scentralizowana? Nasuwa się pytanie: jaka to „sytuacja zmieniała się w 2. połowie XIX w. w miarę rozwijania się przemysłu” (tamże)? Owa „sytuacja” (uwzględniając kontekst długiego akapitu poprzedzającego to zdanie) może dotyczyć: a/ wzrostu liczby robotników zatrudnionych w dużych przedsiębiorstwach; b/ procesu transformacji warsztatu rzemieślniczego „w wykształcone już przedsiębiorstwo kapitalistyczne”; c/ wzrostu odsetka „wiejskich przybyszów wśród robotników fabrycznych”; d/ problemów aktywności politycznej i społecznej klasy robotniczej.

Kontrowersje w tym fragmencie dotyczą wreszcie okresu pojawienia się szczecińskiej burżuazji oraz jej opisu strukturalno-zawodowego (s. 250). Autor niesłusznie przekonuje (zaprzeczając sobie przy tej okazji), że burżuazja pojawiła się w Szczecinie w pierwszej połowie XIX w., i że jej „trzon stanowili bankierzy, właściciele statków, wielcy kupcy, maklerzy portowi i bankowi”. Czy takowych nie było w Szczecinie już wcześniej? Byli, co też Autor podkreśla w końcowym ujęciu, poświęconym strukturze społecznej Szczecina w XVIII stuleciu (por. s. 185). W związku z tym nie należało raczej formułować tezy, że w pierwszej połowie XIX w. „do burżuazji przenikali czasami bogaci majstrowie, przedsiębiorcy przemysłowi”, skoro to właśnie oni współtworzyli tę nową klasę społeczną już w XVIII-wiecznym Szczecinie. Nie miało też sensu rozgraniczenie: „burżuazja i ludzie bogaci” (s. 211).

Szczecińska komórka pierwszej polityczno-zawodowej organizacji robotniczej (Powszechnego Niemieckiego Związku Robotniczego) powstała w maju 1869 r. a nie w 1868 (s. 254). Był to nurt reformistyczny kształtującej się w Niemczech (Prusach) orientacji socjaldemokratycznej, wywodzący się od F. Lassale'a. Tego się z recenzowanej książki nie dowiadujemy. Co więcej, to już wszystko na temat reprezentacji politycznej zaliczanej do ówczesnej lewicy społecznej. Nie dowiadujemy się niczego o dalszych przemianach w politycznym ruchu robotniczym, o jego drugim nurcie (marksistowskim,

tw. eisenachczycy); o tym, jak i kiedy ukształtowała się w Szczecinie po 1875 r. (zjazd zjednoczeniowy obu nurtów w Gotha) jedyna reprezentacja polityczna klasy robotniczej, tzn. Socjalistyczna Partia Robotnicza Niemiec od 1890 r. występująca pod nazwą Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Niemiec (SPD). Innym uchybieniem może być brak rozróżnienia między działalnością partii a rodzącymi się związkami zawodowymi. Kilka „treściwych” zdań i liczb, skrótowo ujmujących to zagadnienie, przynajmniej do 1914 r., a zaczerpniętych z publikacji A. Głowackiego, *Ruch robotniczy na Pomorzu Zachodnim do 1914 roku*, zupełnie by wystarczyło; do dwudziestolecia międzywojennego można byłoby wykorzystać prace np. B. Drewniaka czy A. Czarnika.

W kwestii bezrobocia po pierwszej wojnie światowej, Autor (powołując się na specjalistyczną literaturę naukową) stwierdza, że „od 1926 r. każdego miesiąca ok. 20 tys. robotników poszukiwało pracy” (s. 255). Określenie – chociażby w przybliżeniu – stopnia spadku zatrudnienia w różnych branżach przemysłowych (poza metalurgiczną) uwiarygodniłoby ten wniosek, że – w istocie – chodzi wyłącznie o robotników a nie o wszystkich poszukujących pracy. Rodzi się zatem chęć skonfrontowania owej liczby robotników poszukujących pracy z całością danych o bezrobociu w Szczecinie w latach wielkiego kryzysu gospodarczego.

Przy ocenie procesów demograficznych w latach 1910 - 1939 (s. 256), mówiąc o powolnym wzroście ludności miasta, należało chyba uwypuklić straty w wysokości 16 tysięcy mieszkańców Szczecina w okresie I wojny światowej (o czym mowa na s. 247). Był to regres związany ze stratami wojennymi mężczyzn z roczników decydujących o pozytywnych wskaźnikach ruchu naturalnego”. Dlatego też nastąpił sygnalizowany „spadek przyrostu naturalnego”, dobitnie potwierdzony wskaźnikami ujętymi w tabeli 12 (s. 258), zwłaszcza absolutnie ujemnym saldem w latach 1916 - 1920 (minus 2 promille).

Czytając o obcokrajowcach w Szczecinie (w tym o Polakach) w latach drugiej wojny światowej (s. 259-260) nie od razu wiadomo, że to cywilni robotnicy przymusowi oraz jeńcy wojenni zmuszani byli do pracy. Dwukrotnie zbyt swobodnie, co rodzi niejasność, Autor używa określenia „obcokrajowiec” na oznaczenie „robotnik przymusowy”. Ilu rzeczywiście było obcokrajowców w tym znaczeniu? W grudniu 1940 r. „na podstawie niepełnych danych (...) przebywało (...) 25 tys. zarejestrowanych obcokrajowców” (s. 259-260), a nieco dalej czytamy: „Również na podstawie niepełnych danych (...) na przełomie 1943/1944 r. w Szczecinie pracowało około 25 tys. obcokrajowców”. Jest powód, aby zwątpić w prawdziwość tych identycznych danych dla jakże różnych okresów, znaczących wzrastającymi potrzebami gospodarki wojennej III Rzeszy.

Błędem jest takie umieszczenie roku 1806 jako daty „przebudowy ustroju administracyjnego państwa pruskiego” (s. 261). Nastąpiło to dopiero (pierwszy etap w XIX w.) po przegranej przez Prusy wojnie z napoleońską Francją 1806-1807, poczynając od października 1808 r., tj. od wejścia w życie ordynacji miejskiej (*Stäteordnung*), do nowego podziału terytorialnego państwa pruskiego w 1815 r.

Nie jest prawdą, że w pierwszej połowie XIX stulecia w szkołach podstawowych „nauczycielami byli z reguły duchowni” (s. 261). Z reguły tak, ale w wiejskich jedno- i dwuklasówkach; w miastach nie, tym bardziej w tak dużych jak Szczecin. W innym fragmencie, również poświęconym oświacie, ponownie natrafiamy na tekst rozkojarzony. Jeżeli po reorganizacji systemu szkolnego w 1872 r. w miastach powstawały sześcioklasowe „jednolite szkoły ludowe” (s. 261) a więc – jak należy mniemać – i w Szczecinie, to mamy do czynienia z podważeniem wiarygodności faktografii zamieszczonej nieco dalej (s. 262). Wykazuje ona, że już w pierwszej połowie XIXw. istniała w Szczecinie nie tylko sześcioklasowa, ale również dwie elementarne szkoły siedmioklasowe („na Łasztowni” i „przy kościele Św. Jakuba”).

Kolejnym nieporozumieniem jest stwierdzenie, że „w 1808 r. wyłączono sprawy oświaty spod gestii Kościoła i podporządkowano je państwu” (s. 263). Na stronie 261 Autor twierdzi coś innego. Być może mylnie podał rok 1808 zamiast 1906, kiedy to faktycznie zniesiono dominujący w szkolnictwie (zwłaszcza do lat siedemdziesiątych XIX w.) system kontroli i nadzoru administracji kościelnej.

Na rok 1821 nie mogła przypadać „setna rocznica przyłączenia Pomorza Zach. do Prus”, nawet jakiejś jego części. Daty oznaczające etapy i konkretne zakresy zdobyczy Brandenburgii-Prus w postaci ziem dawnego państwa zachodniopomorskiego to rok 1648 (ewentualnie 1653), 1679, 1720 i rok 1815. Setna rocznica przyłączenia do Prus (formalnie traktatem pokojowym ze Szwecją) Szczecina i części Pomorza Szwedzkiego (do rzeki Piany) przypada na rok 1820.

Sądzę, że i do tego zdania wkradło się zbytnie uproszczenie: „zwycięstwo nad Francją połączone ze zjednoczeniem się wszystkich państw niemieckich” (s. 222). Najpierw było zjednoczenie (proklamacja II Cesarstwa Niemieckiego) 18 stycznia 1871 r., a w trzy miesiące później formalne zakończenie wojny z Francją. Dlatego, z podobnych względów, nie można przyjąć twierdzenia, iż Prusy (zresztą nie one same) zwyciężyły Francję w roku 1870 (s. 252), lecz w wojnie 1870 - 1871.

Wyraźne znaki zapytania towarzyszą lekturze opisu systemu ustrojowego miasta w XVIII w., po 1720 r. (s. 162 - 163). Zabrakło (moim zdaniem) wyraźnego określenia cech charakteryzujących urząd magistracki podporządkowany centralizmowi państwowemu „aż do początku XIX w.” Rozmywają się kompetencje i stopień podległości (hierarchizacja) ówczesnych instytucji miejskich, co przy (raczej) dowolności w operowaniu nazewnictwem, powiększa znacznie pole niejasności podczas lektury. Nie wiemy, co się stało z dawną radą miejską o atrybutach instancji samorządowej, jaka była formuła i źródło mocy prawnej wyłaniania składu nowego magistratu, skoro do jego kompetencji należał także „wybór członków Rady”. I tu od razu kolejna niewiadoma, bowiem Autor kilka wierszy dalej właśnie radzie miejskiej przypisuje prawo wyboru składu osobowego magistratu. W sferze niejednoznaczności funkcjonuje termin – „zarząd miastem”. Nie wiemy, czy to jakieś instytucjonalne miejskie ciało kolegialne, czy też termin zastępujący „zarządzanie miastem” (?). W tym drugim znaczeniu wątpliwe, bo w recenzowanej książce (s. 162) „zarząd miastem” to nie „sprawy policyjne, rzemiosło i handel, wybór członków Rady, mianowanie urzędników, obsadzanie różnych stanowisk”. A więc co? Wracamy zatem do „zarządu miejskiego” (s. 163), jako synonimu użytego przez Autora na oznaczenie magistratu, w którego składzie znajdowała się (przeważająca liczebnie) grupa merytorycznych urzędników etatowych (około 40). Byli oni zatrudniani przez ściśle gremium władz miejskich, tj. przez 16-18-osobowy magistrat mianowany przez rząd centralny. Przy okazji: nie dowiadujemy się, kiedy doszło do redukcji liczby urzędników magistratu Szczecina (s. 163).

Nie wzbudza przekonania wniosek (s. 154), że około 1720 r. (tj. gdy Szwecja oddała Prusom Szczecin) „region pomorski cechowało jednak znaczne zacofanie gospodarcze w porównaniu z innymi ziemiami pruskimi”. To uproszczenie (może przesada) bez konkretów – tym bardziej, że nie wiemy jakie inne ziemie ówczesnych Prus miał Autor na myśli mówiąc, o wyraźnym wyprzedzaniu poziomu zaawansowania gospodarczego Pomorza Brandenbursko-Pruskiego. Śląsk jeszcze przecież do Prus nie należał.

Niepewności, wskutek nieprzekonujących do końca wyjaśnień (braku spójności), rodzą się również przy czytaniu niektórych fragmentów dotyczących handlu morskiego Szczecina w drugiej połowie XVIII w. (s. 178). Autor np. konkluduje, że „charakterystyczną cechą szczecińskiego handlu była przewaga importu nad eksportem” i od razu

(w tym samym zdaniu) dowodzi tego stwierdzając, iż „w ruchu statków więcej wychodziło z ładunkiem a mniej przychodziło”, a to poświadcza przewagę eksportu nad importem (przeciwnie aniżeli skomentowano). Tutaj wypadało wyraźnie zaakcentować (w nawiązaniu do wcześniej przytoczonych liczb), że była to przewaga wartościowa a nie tonażowa. Wydaje się także, iż nie zadowolają potwierdzenia tej tendencji jedynie na podstawie wskaźników obrotów globalnych z 1764 r. w porównaniu do danych „w rekordowym 1790 r.”. Bowiem potencjał eksportowy Szczecina w 1764 r., zaledwie rok po zakończeniu wojny siedmioletniej, wyniszczającej również jego bliższe i dalsze zaplecze lądowe, nie jest z pewnością najlepszym punktem odniesienia.

Należy także podnieść inne wątpliwości. Jak wyobrazić sobie „wielkie kapitały w końcu XVIII w.” (s. 181)? Przy omawianiu zmian w strukturze społecznej nie wspomniano np. o marynarzach, administracji miejskiej (s. 184). Nie daje konkretnego pojęcia o trudnościach kwaterunkowych (na początku XX w.) sformułowanie problemu w ten sposób: „Istniało ogromne zagęszczenie mieszkań (przeciętnie 4 osoby na jedno mieszkanie)” (s. 245). Brak tu punktu odniesienia – jak duże metrażowo było przeciętne mieszkanie w Szczecinie? Może ten wskaźnik zagęszczenia dotyczy jednej izby a nie mieszkania (?). Czy na Wałach Chrobrego była „siedziba” władz rejencji (s. 246), czy „ulokowały” się tam władze prowincji (s. 247)?

Dostrzegam brak kontroli i precyzji w operowaniu terminami oznaczającymi czas – kategorię chronologiczną. Dają one o sobie znać już na początku recenzowanej książki. Czytamy bowiem (s. 5), że dwa dalsze tomy *Dziejów Szczecina* „ukazą się dopiero za kilka lat”. Może już się ukazały? Jak i od czego liczyć owe kilka lat? Gdyby Autor zamieścił datę zakończenia pisania wstępu, to byłby pewien pośredni punkt oparcia. Inny przykład. Czytam tę książkę w 1993 r. i natrafiam (jak każdy czytelnik) na wyjaśnienie: „Obecnie w tym miejscu powstaje (podkr. – J. L.) Most i Trasa Zamkowa” (s. 64, przypis 10). Wiadomo (także znającemu Szczecin przybyszowi), że ta inwestycja komunikacyjna została zakończona i jest użytkowana od (wielu?) lat. Słowo „obecnie” oznacza z pewnością czas, gdy Autor przygotowywał tę część monografii (rok 1983, 1984 ...?). Wypadało zatem przy kolejnej korekcie autorskiej ten zapis uściślić, pisząc po prostu w jakich latach te obiekty były budowane. Nie jest prawdą, że Niemiecki Związek Celny – utworzony pod przewodnictwem Prus w 1834 r. – „objął niebawem wszystkie kraje niemieckie (za wyjątkiem Austrii)” (s. 205). Określenie „niebawem” jest tu wybitnie niestosowne (ile oznacza lat?), skoro do Związku państwa południowoniemieckie przystąpiły dopiero w 1867 r., a wolne miasta Brema i Hamburg w 1888 r. Niehistoryczne jest ujęcie zawarte w zdaniu: „Początkowo pracowano 14 godz. na dobę”(s. 254). „Początkowo” – tzn. kiedy? Nie można odnaleźć kryterium odniesienia: czy to jest początek XIX w. czy połowa XIX w.?

Czasokres trwania wojny siedmioletniej jest ściśle umiejscowionym wydarzeniem historycznym, zaś Autor zbyt dowolnie usadawia go „w połowie XVIII w.” (s. 165); lata 1756 - 1763 – to konkretne cezury i na pewno nie przypadające na połowę stulecia. Pominięcie takiego sprecyzowania pogłębia kolejną niewiadomą i rodzi pytanie – w jakim poruszamy się faktycznie czasie, napotykając na zwroty: „tuż po wojnie 7-letniej” (s. 177); i następnie – na podstawie tak niewłaściwie dobranego określnika czasu – „wielkości te (statystyka ruchu statków – podkr. J. L.) utrzymywały się w zasadzie na jednakowym poziomie przez następne lata” (podkr. – J. L.) (s. 177-178).

Nie dowiadujemy się, jakie manufaktury założyli w Szczecinie emigranci francuscy (s. 168). Co to za przemysł manufakturowy „w pełnym tego słowa znaczeniu” (s. 169). Czy chodzi o manufakturę scentralizowaną? Zastanawiać będzie wielu wojna z Francją

„pod koniec XVIII w.” (s. 169). Kto, z kim i kiedy? Np. Prusy wycofały się z wojny w 1795 r. Określenie „pod koniec XVIII w.” równie dobrze odnosi się więc i do lat 1796 - 1800. Nie wiemy, co Autor miał na myśli, używając określenia „naturalny” w odniesieniu do handlu z Polską w drugiej połowie XVIII w. (s. 176); to przywodzi na myśl handel wymienny, bezgotówkowy (współcześnie określane jako barterowy: towar za towar?). Równie niewiele mówiące jest podsumowanie, że efekty gospodarcze „stały się już widoczne w XIX wieku” (s. 176). Na początku, czy np. pod koniec XIX stulecia?

Obok prawidłowej nazwy Niemiecki Związek Celny (s. 234) stykamy się niepotrzebnie z jej dowolnością – „Unia Celna państw niemieckich” (s. 219). Poza kontekstem historycznym znalazła się nazwa „Polska” na oznaczenie terytorium po wojnach napoleońskich (s. 232): jako Królestwo Polskie, czy na oznaczenie ziem dawnej Rzeczypospolitej? Nie wiemy co to „rejencja” – chociaż ten termin pojawia się (bodaj) dwukrotnie (s. 165, 246) – i nie będzie zrozumiała dla „tysięcy czytelników, a zwłaszcza dla młodzieży szkolnej” (s. 5). Kilkakrotnie natrafiamy na mylące przeinaczenia poprawnej nazwy – Pomorskie Towarzystwo Historyczno-Archeologiczne (s. 266, 270, 271), w postaci: Pomorskie Towarzystwo Historyczne (s. 267, 270) lub Towarzystwo Historyczne (s. 273). Niesłusznie zaliczono R. Virchowa w pierwszym rzędzie do uczonych specjalizujących się w zakresie archeologii i biologii, a następnie przedstawiono go jako twórcę anatomii patologicznej (s. 270). Archeologiem był z zamiłowania (jako historyk), a głównie z potrzeby poszukiwań materiału do anatomicznych badań porównawczych (udział w niezwykłych ekspedycjach np. Troja). Virchow – to przede wszystkim lekarz – współtwórca patologii (autor teorii patologii komórkowej) i antropolog.

Do błędów rzeczowych, będących z pewnością pochodną ewidentnych uchybień redakcyjno-korektorskich, zaliczam w zakresie datacji zwrot „u schyłku XVIII w.” (s. 161), gdy chodzi o schyłek XVII w.; pokój sztokholmski został zawarty w 1720 r. (tak jak mamy na s. 154 i 162), a nie w 1721 r. (s. 186); podano rok 1894 zamiast 1794 (s. 163); nie król Wilhelm I (s. 167) a Fryderyk Wilhelm I; „na przełomie XIX i XX w.” (s. 218) a winno być na przełomie XVIII i XIX w. (s. 218); powinien być umieszczony rok 1931, a nie 1831 (s. 255); jest rok 1943 zamiast 1843, rok 1953 zamiast 1853 (s. 235).

Nie mam przekonania do skracania nazw geograficznych, terminów historyczno-politycznych itp. Dlatego uważam za przejaw zbytnej oszczędności (?) nagminne używanie skrótów: Pomorze Zach. Inne, mało chyba przemyślane, skróty to (przykładowo): „na okres 200 l” (s. 73; bo to się odczytuje: na okres dwieście lat), dlaczego nie: na okres dwustu lat; „Wysunięty jeszcze w l. trzydziestych” (s. 207); „kadencja burmistrza (...) trwała 12 l, członków honorowych 6 l” (s. 213); „W 5 latach następnych” (s. 252, bo czyta się tak: w pięć latach następnych). Litera „L” – rozpoczynająca zdanie – na oznaczenie: lata (s. 252). Skrót „ob” (s. 246) mamy odczytywać: obecnie; „zatr.” to: zatrudnionych (s. 250); „Mieszk.” to: mieszkańców (s. 263, kojarzy się też z mieszkaniem, mieszkaniami). Najgorzej bywa z nadużywaniem skrótów – tys. Oto przykłady. „Budowa twierdzy w Szczecinie w dużej mierze przyczyniła się do ściągnięcia do miasta tys. robotników” (s. 183). To znaczy ilu; tysiąca czy tysięcy?; „było ponad tys. robotników” (s. 186), dlaczego nie tysięcy; „W długich kolumnach (...) tys. ludzi opuszczało codziennie miasto” (s. 260). To ponowna zagadka – tysiąc czy tysiące?

Osobno trzeba wytknąć brak reguł w używaniu skrótów w przypisach przy tytułach czasopism oraz w opisie prac zbiorowych i nazwiskach autorów. Np. „Balt. Studien N.F.” (s. 136), „Balt. Studien” (s. 137), „Balt. St. NF” (s. 157). Najpierw się dowiadujemy (s. 6), że są dwa tomy *Dziejów Szczecina*, następnie natrafiamy (s. 9, przypis 9) na *Pradzieje Szczecina* pod red. W. Filipowiaka i G. Labudy, Warszawa 1983 (a więc pełny zapis

potwierdzający jednoznacznie, że jest to jakby osobna jednotomowa publikacja książkowa), potem są Pradzieje Szczecina jako t. I (pod tą samą redakcją) i w dodatku jako część w *Dziejach Szczecina*, wydanych w 1983 r. (tak jak *Pradzieje ...*) (s. 11, przypis 1). Należało poczynić zapis – jak przewidują zasady tworzenia aparatu pomocniczego: W. Filipowiak, *Pradzieje Szczecina*, (W:) *Dzieje Szczecina*, t. I, pod red. W. Filipowiaka i G. Labudy, Warszawa 1983 (i podać system dalszego zapisu skrótowego). Wielokrotnie przy powoływaniu się na *Historię Pomorza* brakuje oznaczenia tomu i części (np. s. 12-13, 16-17, 18, 26). Wykorzystywana część druga tomu pierwszego *Historii Pomorza* nie uzyskała wstępnego pełnego zapisu (s. 55, przypis 46). Nie ma w ogóle części trzeciej (3) tomu pierwszego *Historii Pomorza* (s. 90, przypis 49). Przy nazwiskach niektórych autorów w przypisach zbyt często brakuje inicjału imienia (przykładowo): Rogosz, Garczyński (s. 24); Hansel, Ślaski (s. 25, 72); Leciejewicz (s. 30); Labuda, Chłopocka (s. 32, 44); Bobiński (s. 33, 34, 62); Wachowiak (s. 72, 125); Zientara (s. 79, 92); Wehrmann (s. 80, 93, 107); Zaremba (s. 105); Szczaniecki (s. 109); Altenburg (s. 168); Brüggemann (s. 166, w dodatku ma być podwójny inicjał L. W., por. s. 165, przypis 14). Inny przykładowy błąd: istnieje rozbieżność między zapisem tytułu źródła wykorzystywanego do sporządzenia tabel 6, 7 i 8 (s. 242-243), którym jest publikacja *Port szczeciński. Dzieje i rozwój do 1970*, a przypisem 43 (s. 242), gdzie ujęto pracę L. Gustowskiego, *Szczecin. Fakty i liczby*, Poznań 1947 (por. s. 226, przypis 22).

Dostrzegając nazbyt wiele rażących uchybień formalnych (w rozdziałach monografii, które poddano niniejszej ocenie) można zapytać o kompetencje redaktora odpowiedzialnego i powątpiewać w minimum solidności, anonimowego zresztą, korektora (korektorów). Najpierw - niektóre tylko – zdania i fragmenty sformułowań w kolejności ich występowania (wszystkie podkreślenia pochodzą od recenzenta): „adoptowanie ich do warunków pomorskich” (s. 50); „Lokacja zaadoptowała rozwiązania” (s. 63); „Nowe zagrożenia Szczecinowi przyniósł wybuch nowej wojny” (s. 160); „można mówić o wyraźnej poprawie miasta dźwigającego się z upadku gospodarczego” (s. 168); „powyższe manufaktury” (s. 170); „Wartość jej produkcji (...) stanowiła połowę produkcji” (s. 170); „różnorodne towary, jak: sukna, cajgi, harasy” (s. 170) – winno być sukno, cajg, haras (jak np. na s. 171); „Dlatego też rozszerzenie rynku wewnętrznego uwarunkowano przede wszystkim wzrostem zaludnienia Szczecina” (s. 173); „niechodliwe już we własnych miastach” (s. 174); „Duże rozmiary przybierały handele butami i skórą” (s. 174); „polski rynek zbytu dla towarów” (s. 175); „z rygorystycznym sprzeciwem rządu pruskiego” (s. 175); „W sukurs przychodziły im manufaktury” (s. 185); „wyższe fundusze finansowe” (s. 187); „podnosząc znacznie jej poziom nauczania” (s. 187); „Początek XIX w. znamionował dla Pomorza Zach. wejście w nowe zagadnienia gospodarcze” (s. 205); „Sytuacja polityczna państwa (...) wzmocniła się” (s. 205); „perspektywy przewodnictwa politycznego państwami” (s. 205); „Nie odzyskał jej wcześniej aż do 1945 r.” (s. 206); „rozwój przestrzenny miasta nadal pozostawał sztucznie zahamowany” (s. 209); „zrealizowane arterie komunikacyjne” (s. 210); „zrealizowane połączenia autostradowe”, „autostrady nie zrealizowane” (s. 211); „Postanowiono zrealizować na tym obszarze reprezentacyjną część miasta” (s. 246); „jednocześnie płytki i dużo opłacany za użytkowanie tor wodny” (s. 225); „wobec swobodnego kursu na Łabie” (s. 233, chodzi o wolność żeglugi); „o usunięcie przeszkód żeglugi” (s. 233, w żegludze); „już wówczas podkreślano jego jedność wraz z naturalnym polskim zapleczem” (s. 233); „poprzez powstanie Niemieckiego Związku Celnego stworzono podstawy” (s. 234); „z zarysowującej

się szansa pojawiającej się koniunktury” (s. 234); „drobne mieszczaństwo i średnia burżuazja” (s. 247; na s. 251 drobnomieszczaństwo); „na wielu ulicach sytuacja mieszkaniowa, nie tylko że nie uległa poprawie, ale się pogorszyła” (s. 248); „jedynym urządzeniem komunalnym była tylko elektryczność” (s. 248); „rozpoczęły początek kursów” (s. 249); „Powiększył się stan liczebny taboru oraz techniczny. Już w 1911 r. tramwaje przewiozły 11 mln pasażerów w ciągu roku” (s. 249); „W 1938 r. rejestrowano na miejscowym lotnisku 418 przelotów samolotów rocznie, w których ruch pasażerski objął 674 osoby” (s. 249); „podobnie przedstawiała się sprawa aparatów radiowych, których średnio przypadło 73,8 radioodbiorników na 100 gospodarstw domowych” (s. 250); „na wzrost złożył się przyrost”; „Rozwoje przemysłu, komunikacji” (s. 256); „jeszcze w 1938 r.” – raczej już w 1938 r., „jeszcze w 1939 r.” – właściwie już w 1939 r. (s. 259); „w tym jednak bezpłatna (s. 262 zamiast jedna bezpłatna); „na nauce szkoły podstawowej” (s. 263, zamiast – na nauce w szkole podstawowej).

Oto przykłady błędów jeszcze bardziej oczywistych: „rybołówstwo” (s. 45); „Niezwiedź” (s. 53), „niewchodzenia” (s. 101, zamiast nie wchodzenia), „hugonotów” (s. 164, zamiast hugenotów, jak na s. 167), „grzebiennictwo” (s. 173, zamiast grzebieniarnstwo), „było nie wystarczające” (s. 180, zamiast niewystarczające), „Świebodzki” (s. 211, zamiast Świebodzicki, pochodne od Świebodzic), nie „wilhelmowskiego” (s. 246) – a wilhelmińskiego.

Pomysł tej monografii zrodził się w 1983 r. (por. s. 5). Nie wiadomo kiedy maszynopisy trafiły do wydawnictwa; w każdym razie proces tworzenia tej książki trwał dziewięć lat. Ukazała się w 1992 r., dlatego można było sobie darować uzasadnienie jej powstania, czterdziestą rocznicą powrotu Szczecina do Polski (s. 5), bowiem monografia ujrzała światło pólek księgarskich siedem lat od tej inspirującej daty rocznicowej (upłynęła w 1985 r.). Przedłużający się proces edytorski powinien był zaowocować o wiele staranniejszą, w pełni profesjonalną pracą redakcyjną (merytoryczną i formalną), aby ta publikacja – z założenia Autora i wydawcy – o charakterze popularnonaukowym, jako lektura dla „tysięcy czytelników, a zwłaszcza młodzieży szkolnej” (s. 5) – zwieńczyła także szacowny jubileusz 750-lecia nadania Szczecinowi praw miejskich. W moim przeświadczeniu, ta część monografii, którą się zainteresowałem, pomniejsza wyraźnie atuty całościowe autorskiego wysiłku i motywacji, a renomowanemu wydawnictwu nie wystawia najlepszego świadectwa.

Józef Lindmajer

Ukraińcy w Polsce. Poszukiwania i odkrycia.
Red. J. Leoński, T. Rzepa,
Koszalin - Poznań 1992, ss. 72.

Przez lata panowało w Polsce milczenie wokół tzw. kwestii ukraińskiej, lub – mówiąc ściślej – całokształtu stosunków polsko-ukraińskich. W ten sposób władze jakby sugerowały, że problem ukraiński u nas nie występuje. Taki punkt widzenia powodował, iż nie prowadzono po wojnie pogłębionych badań naukowych dotyczących różnych zagadnień wiążących się z dziejami obu narodów: polskiego i ukraińskiego. Do tematów szczególnie kontrowersyjnych, wywołujących namiętne spory pomiędzy obydwooma stronami należą wydarzenia z ostatniej wojny i pierwszych lat powojennych, takie jak: działalność represyjna oddziałów UPA na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej wymierzona przeciwko władzom i ludności polskiej, akcje samoobronne i odwetowe polskiego podziemia, bratobójcze mordy w południowo-wschodniej Polsce tuż po zakończonej wojnie, repatriacja ludności ukraińskiej do ZSRR w latach 1944 - 1946, akcja „Wisła” i w jej ramach przymusowe przesiedlenie pozostałej w Polsce ludności ukraińskiej na Ziemię Odzyskane. Ludzkie dramaty i przeżycia z lat wojny i początków „władzy ludowej” musiały wyrzucić trwałe ślady w świadomości tak Polaków, jak i Ukraińców. Do dziś oddziałują one na nasze postawy i zachowania. W sytuacji braku opracowań naukowych, nierzadko miejsce prawdziwej wiedzy zajmował nierzetelny przekaz o charakterze propagandowym, plotka, mit.

Przy dużych niedostatkach naszej wiedzy o szeroko rozumianym współzyciu polsko-ukraińskim cieszy każda opublikowana na ten temat praca. Z dużą przyjemnością przeczytałem ostatnio niewielkiej objętości książeczkę, zatytułowaną: *Ukraińcy w Polsce. Poszukiwania i odkrycia*, wydaną na zlecenie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Koszalinie. Ta zaledwie 72-stronicowa książeczka (poprawniej broszura - S. Ł.) zawiera materiały z sesji naukowej odbytej 8 - 9 maja 1992 r., a zorganizowanej przez Ukraińskie Towarzystwo Nauczycielskie, Instytut Wschodni Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Koszalinie. Organizatorom sesji należą się słowa uznania za jej przygotowanie, w czasach – powiedzmy szczerze – niesprzyjającym tego rodzaju przedsięwzięciom.

Prezentację materiału sesyjnego poprzedzono fachowo i rzetelnie napisanym wstępem autorstwa Teresy Rzepy i Jacka Leońskiego. Zwrócono w nim uwagę na te elementy, które przybliżając czytelnikowi temat, wskazują na treść publikacji, zapoznają z podstawowymi i charakterystycznymi dla opisywanej problematyki pojęciami. Po czym następuje prezentacja wybranych do publikacji referatów, w kolejności: Czesław Partacz, *Geneza i rozwój konfliktu polsko-ukraińskiego w Galicji* (s. 6-13); Anna Gawroniak-Stanek, *Maciej Stanek, Akcja Wisła w świadomości Ukraińców z Przemyśla* (s. 14-24); Stefan Zabrowarny, *Ukraińcy na Pomorzu Zachodnim w latach 1947 – 1956* (s. 25-41); ks. Włodzimierz Pырczak, *Kościół grekokatolicki na Pomorzu Środkowym* (s. 42-45); Michał Lesiów, *O języku ukraińskim i jego nauczaniu* (s. 46-50); Jarosław Hryckowian, *Szkolnictwo ukraińskie na Pomorzu Środkowym w latach 1956 – 1992* (s. 51 – 56); Jacek Leoński, Teresa Rzepa, *Moja ojczyzna w wypowiedziach młodych Ukraińców* (s. 57-63); Publikację zamyka informacja o sesji autorstwa Jarosława Hryckowiana podana w języku polskim i ukraińskim (s. 64-72).

Zaprezentowane w publikacji referaty są bardzo różnorodne pod względem treści,

formy prezentacji i wartości poznawczej. Ich autorami są historycy (Cz. Partacz, S. Zabrowarny), socjolog (J. Leoński, A. M. Stańkowie), językoznawcy (M. Lesiów, J. Hryckowian), teolog – W. Pyrczak i psycholog – T. Rzepa. Wymienieni autorzy w sposób specyficzny dla reprezentowanych dyscyplin zaprezentowali wybrane przez siebie aspekty stosunków polsko-ukraińskich i współżycia między obydwojmi narodami. W takim ujęciu zbiór referatów nie może stanowić zwartej i spójnej całości, tak typowej dla opracowań monotematycznych. Trudno bowiem wymagać od socjologa czy psychologa, by swój wykład przedstawił według ujęcia typowego dla historyka i odwrotnie. Byłoby to zupełnie niepotrzebne i zubożające merytorycznie wartość opracowania. Mamy bowiem tutaj do czynienia z materiałem wymagającym spojrzenia tak historycznego jak i socjologicznego. Pozwala to nam głębiej wniknąć w złożoność poruszonych w referatach problemów. Inna rzecz, że opublikowane referaty mają nierówny poziom, zawierają materiał mniej lub bardziej nośny pod względem poznawczym. Pomijając oceny jednostkowe, pragnę podkreślić, iż nawet w referatach o mniejszych walorach poznawczych znajdują się treści odkrywcze i cenne dla dalszych badań naukowych.

Większość autorów, niezależnie od reprezentowanej profesji, zwróciła uwagę na tematy drażliwe, wywołujące po dzień dzisiejszy namiętne dyskusje i spory. W takim zestawieniu nie mogło zabraknąć tzw. akcji „Wisła”. Nie do końca wyjaśniono genezę i motywy przesiedleń ludności ukraińskiej na Ziemię Odzyskaną w ramach wspomnianej operacji „Wisła”. Przez wiele lat w publicystyce historycznej, propagandzie, a także w niektórych opracowaniach naukowych owe przesiedlenia wiązano ze śmiercią wiceministra obrony narodowej generała broni – Karola Świerczewskiego w zasadzce zorganizowanej przez sotnie „Chrina” i „Stacha” (28 marca 1947 r.). Obecnie powyższa interpretacja budzi poważne zastrzeżenia. Z dużym prawdopodobieństwem powiedziałbym, że śmierć generała K. Świerczewskiego dostarczyła koronnego argumentu na uzasadnienie celowości przesiedlenia Ukraińców z południowo-wschodniej Polski na Ziemię Odzyskaną. Nie można także wykluczyć przemyślanej prowokacji ze strony władz. Mają rację autorzy, zwracający uwagę na dyskryminacyjny charakter przesiedleń, krzywdy wyrządzone ludności ukraińskiej z powodu oderwania ich od własnych korzeni bieszczadzkich, osiedlenie w odmiennych klimatycznie i kulturowo-cywilizacyjnych warunkach.

Z dużym zaangażowaniem emocjonalnym autorzy referatów wypowiedzieli się na temat przeżyć i doznanych krzywd w trakcie przesiedleń. Podkreślono także ciężkie warunki życia na Ziemiach Odzyskanych i błędy w polityce władz polskich wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce. Większość postawionych zarzutów jest prawdziwych. Nie wszystko jednak w tej materii zostało do końca dopowiedziane. Jeśli mówimy o krytycznych warunkach materialnych zastanych na Ziemiach Odzyskanych nie możemy pominąć kontekstu ogólnej sytuacji gospodarczej i ludnościowej występującej na omawianym terenie. Sytuacja ta w równym stopniu rzutowała na całą ludność, niezależnie od pochodzenia terytorialnego, czy narodowości. Trudności aprowizacyjne, komunikacyjne, brak poczucia bezpieczeństwa dotkliwie odczuwali wszyscy mieszkańcy Ziemi Odzyskanych. W tym miejscu pragnąłbym podkreślić, iż złożonych i trudnych problemów ludności ukraińskiej nie można rozpatrywać bez uwarunkowań ogólnokrajowych, a nierzadko międzynarodowych.

Czytelnik, który sięgnie po recenzowaną książkę znajdzie w niej omówienie wielu ważnych dla mniejszości ukraińskiej w Polsce kwestii. Tematyka referatów obejmuje: genezę i rozwój konfliktu polsko-ukraińskiego, genezę, założenia i przebieg przesiedleń ludności ukraińskiej na Ziemię Odzyskaną, osadnictwo tejże ludności na Pomorzu

Zachodnim, materialne warunki życia przesiedleńców, stan świadomości Ukraińców o akcji „Wisła”. Sporo miejsca poświęcono zaspokajaniu potrzeb kulturalno-religijnych Ukraińców, położeniu Kościoła grekokatolickiego, trudnościom towarzyszącym szkolnictwu ukraińskiemu. W przedstawionym materiale znajdują się wątki o istotnym znaczeniu dla dalszych badań naukowych, wiele z nich wymaga pogłębionych studiów i analiz, inne muszą ulec weryfikacji. Pamiętajmy, iż w badaniach – umownie określonych ukrajinoznawczymi znajdujemy się na początku drogi. Czekają nas w tej mierze sporo pracy.

Na zakończenie wskażę na niedostatki redakcyjne. Sporym niedopatrzeniem jest pominięcie spisu treści. Po drugie, nie wiem jak to się stało, iż przypisy nie mają numeracji w tekście. Brak powiązania tekstu z przypisami czyni je bezużytecznymi. Zbytne ściśnięcie wierszy i mały krój czcionek utrudniają czytanie tekstu. Podane usterki nie mogą przesłonić wartości merytorycznej publikacji. Wskazują one raczej na trudności, z jakimi musieli spotkać się organizatorzy sesji a zarazem wydawcy niniejszej publikacji.

Stanisław Łach

Stefan Fikus, *Historia wsi Luzina i okolic w latach 1871 - 1985*,
Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie,
Gdańsk 1992, ss. 272, nlb. 2, ilustr.

Książka składa się z czterech rozdziałów, poprzedzonych opinią Gerarda Labudy oraz ze wstępu, wykazu źródeł, bibliografii i bogatego, chociaż jednostronnego wyboru ilustracji. Część I stanowią rozważania o mieszkańcach wsi w latach 1871 - 1920, II – w okresie międzywojennym, III – w czasie drugiej wojny światowej, IV zaś w latach 1945 – 1985, a właściwie 1945 - 1980.

Praca powstawała w dwóch etapach. Pierwotnie Autor nosił się z myślą przedstawienia tylko „historii i życia wsi Luzina w latach 1871 - 1945”. Po wykonaniu tego zadania zaprezentował maszynopis mieszkańcom wsi, którzy nakłonili go do poszerzenia ram chronologicznych pracy.

To jeden element istotny dla oceny tej książki. Drugi zaś – to postać jej Autora. Urodził się on w omawianej wsi w 1920 r., w biednej rodzinie kaszubskiej. Ubóstwo powodowało, iż – z konieczności – próbował ją wielokrotnie opuścić. Cel ten udało się zrealizować dwukrotnie. Pierwszy raz w listopadzie 1938 r., kiedy jako ochotnik wstąpił do 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich w Bydgoszczy, gdyż w Luzinie „nie miał po prostu żadnych widoków na przyszłość, mógł być jedynie jednym z bezrobotnych, którzy podpierali mury Pośrednictwa Pracy ... Na wsi nie było żadnej szansy, a tam mógł się

wyżyć, ponieważ wojsko bardzo lubił” (s. 121). Drugi zaś – 16 czerwca 1945 r., kiedy w poszukiwaniu mieszkania i pracy osiadł w pobliskim Lęborku, skąd – jako kolejarz – „przyjeżdżał do swego gniazda tak często, jak się dało. Nadal żył sprawami Luzina” (s. 193). Tedy mieszkańcy wsi uważają go za swego i obdarzają zaufaniem. Należy z uznaniem podkreślić, że tę korzystną dla przedstawienia opisywanej rzeczywistości okoliczność, Autor umiejętnie wykorzystał.

Słusznie G. Labuda napisał, że książka ta – owoc pracy „samouka w najlepszym wydaniu”, nie zaś historyka – jest obrazem „dziejów wsi w świadomości jej mieszkańców”, nie zaś opracowaniem monograficznym. „I tak też trzeba pracę tę traktować. Nie można jej więc ani „poprawiać” ani „uzupełniać” według wymogów klasycznej metodologii nauki historii. Tą drogą można ją tylko popsuć” (s. 7). Zgadzam się z tym, wszak dodać muszę, iż taki osąd nie zwalniał Autora i Wydawcę od prawidłowego przygotowania redakcyjnego maszynopisu do druku. Chodzi w szczególności o wyeliminowanie błędnych informacji i sprzeczności w partiach „historycznych”, nade wszystko jednak wielokrotnych powtórzeń, chodzi też o ujednoczenie pisowni nazw osobowych i geograficznych, o usunięcie błędów stylistycznych i językowych. Nie chodzi o ich specyfikację, gdyż zajęłaby ona zbyt wiele miejsca. Ograniczę się do stwierdzenia, iż opracowanie redakcyjne, w tym przypadku szczególnie trudne, jest zdecydowanie najsłabszą stroną tej książki. Osądu tego nie zmienia zapewnienie Wydawcy, iż „postanowił zachować jak najwięcej z tekstu oryginału” i że „w tekst ingerowano jedynie wówczas, gdy był on niezrozumiały lub występowały w nim rażące błędy stylistyczne”. Co innego ingerencja w tekst, a co innego eliminowanie z niego omyłek i błędów zwłaszcza w partiach, które nie mają charakteru osobistych „wspomnień” oraz wartościowania przedstawianej rzeczywistości.

Rezygnuję z oceny części I obejmującej lata 1871 - 1920, gdyż niesprawiedliwe byłoby wymaganie metodologii i historycznych metod badawczych od pracy, która „historią” przecież nie jest. Metoda prezentacji tej części nie pozwala zaliczyć jej również do opracowania socjologicznego. Najwartościowsze i najbardziej interesujące z „historycznego” punktu widzenia są części II i III. Nie wnoszą one rewelacyjnie nowych faktów, są jeszcze jednym potwierdzeniem i doskonale mieszczą się w znanych już opisach wydarzeń i procesów historycznych kaszubskiego obszaru Pomorza. Próba dynamicznego ukazania życia wsi, w której współżyli ze sobą Kaszubi, Niemcy, Polacy i Żydzi, przynależni do trzech Kościołów (rzymsko-katolickiego, ewangelickiego i mojżeszowego) okazała się ze wszech miar udaną. Zdecydowało o tym nie tylko przedstawienie minionej rzeczywistości wiarygodnie i prawdziwie, lecz także spokojny, wyważony ton oceny wydarzeń, w których Autor osobiście uczestniczył. Tej własnej i mieszkańców Luzina oceny brakuje w części IV, która zbyt często jest fragmentarycznym kronikarskim zapisem mijającej rzeczywistości. Nie pozostaje to bez wpływu na jej przydatność jako źródła badań historycznych i socjologicznych.

Zygmunt Szultka

*Wybrane zagadnienia do studiowania
problemów współczesnej edukacji,
Koszalin 1992, ss. 143.*

Zespół autorów: Ewa Bilińska-Suchanek, Grażyna Pawełoszek, Lucyna Preuss-Kuchta, Zygmunt Płoszyński podjął wysiłek opracowania materiałów spełniających dwójakiego rodzaju wymagania. Z jednej strony owa książka spełnić winna wymóg prezentacji ważnych i nowych tendencji w naukach pedagogicznych – zgodnie bowiem z jasną deklaracją autorów byłoby rzeczą niesłuszną „opieranie kształcenia nauczycieli na treściach starych, nieadekwatnych do rzeczywistości”. Drugi wymóg to wyrażona nadzieja potraktowania książki jako „wprowadzającej”, ukazującej zaledwie początek drogi edukacyjnej. Zgodnie z wyrażoną deklaracją ze wstępu autorów: „spotkanie z pedagogiką powinno zachęcać do refleksji i dalszych studiów”.

Cała praca ma objętość 143 stron. Spis zawartości układa się następująco: treści kształcenia (6 stron + przypisy, proces nauczania i wychowania (8 stron + przypisy), zasady działalności pedagogicznej (11 stron + przypisy), metody działalności pedagogicznej (15 stron + przypisy), formy organizacyjne nauczania (2 strony z przypisami), praca domowa ucznia jako integralna część procesu dydaktyczno - wychowawczego (3 strony + przypisy), kształcenie uczniów zdolnych (4 strony + przypisy), nowe tendencje w kształceniu a środki dydaktyczne (3 strony + przypisy), wyniki procesu kształcenia (7 stron z przypisami), poznanie ucznia i jego środowiska (10 stron + przypisy), rodzina i jej funkcje (3 strony z przypisami), grupy dzieci i młodzieży (6 stron + przypisy), trudności szkolne - profilaktyka, terapia, reedukacja (10 stron), polskie próby restrukturyzacji systemu kształcenia i wychowania (9 stron + przypisy), edukacja alternatywna (9 stron + przypisy), zjawiska patologii społecznej (13 stron + przypisy) oraz osobno umieszczona literatura zawierająca spis około 150 książek i publikacji z zakresu problemów poruszanych w książce. W owym spisie znajdują się zarówno prace bezpośrednio cytowane w poszczególnych rozdziałach, słowniki (np. wyrazów obcych, kultury, pedagogiczny...), omówienia i teksty źródłowe (np. „Metodologia badań socjologicznych” Stefana Nowaka), pozycje poświęcone wybranym teoriom pedagogicznym i socjologicznym, kilka podręczników akademickich z pogranicza: „psychologia - socjologia - pedagogika - patologia społeczna”. Omawiając zawartość „literatury” w znacznym stopniu kieruję się własnym poglądem odnośnie tego, jaka jest funkcja owego rozdziału - w całej książce nie ma na ten temat ani zdania. Niewiadoma jest też rola, jaką autorzy przypisują temu spisowi.

Zawartość poszczególnych rozdziałów można scharakteryzować, jako „streszczenia” poglądów i stanowisk wyrażanych w literaturze, zatem w konsekwencji mamy streszczenie tego, co autor chciał powiedzieć w książce i tak umieszczonej w przypisie. Nie znalazłem żadnego przypadku krytycznego przywołania czyjejs pracy - przywołania po to, by wyrazić przeciwny pogląd.

Zachęcony pomysłem, jaki autorzy sugerują czytelnikowi we wstępie, że spotkanie z pedagogiką winno zachęcić do refleksji - staram się zadać kilka pytań początkowych. Skłania mnie do tego sam tytuł całej pracy. Jakie kryterium stosowali autorzy do wybierania zagadnień ważnych we współczesnej edukacji? Co rozumieją przez „studiowanie”? Co kryje się za terminem „edukacja”?

Niestety, na powyższe pytania w książce nie znajdują odpowiedzi ani nawet sugestii teje.

Niezwykle krótka przedmowa (dziesięć zdań) nie wskazuje żadnego kierunku odpowiedzi na powyższe, w moim mniemaniu centralne, pytania wynikające z tytułu tej książki.

Zamiast tego otrzymujemy zbiór szesnastu rozdziałów opracowanych indywidualnie, prezentujących monograficznie wybrane problemy. Podpowiedź ze wstępu, że wyznaczone są one poprzez zakres problemów, z jakimi nauczyciel musi zetknąć się w swojej pracy w szkole ani nie uspokaja, ani nie zadowala. Bowiem, jeśli stosowano kryterium praktyki, to dlaczego nie ma rozdziału poświęconego planowaniu własnej pracy przez nauczyciela? Czyżby nie był to „realny problem”? Podobne wątpliwości budzi sam układ książki. Poszczególne rozdziały zdają się tworzyć dowolną układankę. Zdominowanie całości książki przez perspektywę dydaktyczną - sprowadzoną niestety do pytania o to, jak sprawnie i możliwie łatwo udostępnić uczniowi to, co wie sam nauczyciel, jest niewątpliwą wadą tej pracy. Jest to o tyle zastanawiające, że w rozdziale „zasady działalności pedagogicznej” znajdujemy merytoryczne błędy. Ich kumulacja w zasadach dotyczących motywacji budzi spore wątpliwości. Przykładowo: „motywacja do wykonania danego zadania jest tym silniejsza im uczeń ma mniejsze (sic!) przekonanie, że treść zadania, warunki i decyzja o postawieniu zadania zależą od niego”. Można więc wyprowadzić wniosek: im mniej zależy ode mnie tym większą mam motywację! Inny przykład: „Jeśli uczeń uważa wykonanie zadania za sukces, wzrasta motywacja wykonania zadania. Jeśli uczeń traktuje niewykonanie zadania jako porażkę, wzrasta motywacja wykonania zadania”. Słowem: cokolwiek zrobisz wzrośnie twoja motywacja! To są możliwe konsekwencje prób prezentacji zasad cytowanych z literatury w pośpiechu, bez spojrzenia na to, jaka treść kryje się pod sformułowaniami słownymi. Brak komentarza może powodować tak „zabawne”, acz groźne pomyłki.

Mam jeszcze kilka dodatkowych pytań do autorów owego opracowania:

- co to są „nieumiejętności dydaktyczne” (s. 13)?,
- jaki sens ma wyliczanie 108 zjawisk patologii społecznej w porządku alfabetycznym (skoro praca ma spełniać kryterium praktyczności z punktu widzenia kandydata na nauczyciela) (s. 126)?,
- co znaczy zdanie: „Formy nauczania zabezpieczają organizacyjną jego stronę”(s. 50) ?,
- jaka gramatyka języka polskiego umożliwia skonstruowanie zdania dotyczącego powodów powstania szkół społecznych: „Zdecydowało również o tym kryterium desperacji rodziców” (s. 103) ? Podobną wątpliwość mam odnośnie zdania: „Powołaniem nauczycielstwa kościelnego i szkoły jest pomaganie rodzicom i zastępowanie społeczności w uzupełnianiu ich obowiązku poprzez podejmowanie zadań dydaktycznych i wychowawczych” (s. 109).

Myślę, że autorzy nadużywają słowa „edukacja” i podlegają modnym ostatnio trendom zamiany słowa „szkolny” na „edukacyjny”, zdają się nie dostrzegać zmiany sposobu pisania o problemach współczesnej edukacji oraz towarzyszących temu zmian akcentów i podejmowaniu starych wyzwań w nowy sposób. To opracowanie jest przykładem myślenia życzeniowego, że zmieniając słowa opisujące rzeczywistość ową rzeczywistość zmieniamy.

Awangarda myślowa pedagogiki ujawniająca się w pracach z zakresu filozofii edukacji i krytycznej socjologii edukacji zdaje się nie istnieć dla autorów niniejszego opracowania.

Wizja studiowania kryjąca się za sposobem opracowania tej książki przypomina prowadzenie studenta wyłącznie przez pola znane i dobrze opanowane. Gdzie zatem miejsce na własne poszukiwanie? W wymiarze „prezentacja - poszukiwanie” całość tego opracowania lokuje się wyłącznie po stronie wykładowej, prezentacyjnej, skupionej na tradycji „toku podającego”.

Niepokoi zjawisko myślenia o edukacji (w jej społecznym sensie), jako o zjawisku pewnym, sprawdzonym. Dylematy i niepokoje zdają się być obce naturze tak skonstruowanego poglądu na naturę materiałów do studiowania. Nawet jeśli dotyczą tak kontrowersyjnego zjawiska, jak „edukacja”. Jest więc wielką szkoda, że tak fascynujący tytuł zawiera nieco odświeżone lektury, nie zaś nowe pomysły i idee. Wystarczyłoby zamiast streszczania poglądów zawartych w książkach ważnych dla autorów (ich zestaw jest stosunkowo łatwy do identyfikacji, ze względu na częstość cytowań) - pokusić się o autorski, własny pogląd lub próbę pokazania logiki argumentacji danego autora. Ratio relatio to w dziedzinie edukacji daleko za mało, zwłaszcza obecnie.

Jeden tekst odbiega znacznie od wyrażanego przeze mnie poczucia niedosytu i niespełnienia. Mam tu na myśli rozdział: „Edukacja alternatywna”. Tych kilka zaledwie stron napisanych jest dobrym piórem, polemicznym i zachęcającym do samodzielnego poszukiwania dalszych informacji. Szkoda tylko, że czytelnik musi przebrnąć przez znacznie mniej inspirujące i niekiedy elementarne informacje odnośnie pracy pedagogicznej zawarte w poprzednich 14 rozdziałach. Tak więc wskazywana na początku niekonsekwencja odnośnie sposobu potraktowania tytułu oraz rozbieżność: pytania sugerowane przez tytuł oraz te, na które autorzy pragną udzielać odpowiedzi mści się w sposób bezpardonowy. Brak selekcji tego, co kluczowe w praktyce i zupełny brak refleksji nad edukacją sprawia, że potencjalny czytelnik zostaje zalany potokiem tego wszystkiego, co autorzy uznali za ważne. A może być ważne wg autorów wszystko: rodzina, praca domowa, środki dydaktyczne, zdolności wybitne ucznia itd. Jest to przypadkowa kolekcja zagadnień, a nie przemyślany zbiór problemów. To sprawia, że jest miejsce i na problematykę rodziny, i grupy młodzieżowej, i terapii, i reedukacji, nawet zjawiska patologii społecznej ukazywane są jako ważne. Ukryta jest natomiast perspektywa, z jakiej dokonuje się takiego oglądu. Ostatni rozdział wyraźnie nie pasuje do pozostałych. Nagle pojawia się patologia społeczna. Czyżby było to jakieś wyzwanie dla edukacji? Czy sama szkoła może powodować patologię społeczną? Czy obserwujemy w Polsce lat dziewięćdziesiątych socjopatologię edukacji? Nota bene: ta poznawczo niezwykle cenna książka („Socjopatologia edukacji” Zbigniewa Kwiecińskiego) jest wymieniona w literaturze zamieszczonej na końcu książki - lecz jej poznawczego opracowania i wyjścia z propozycjami wynikającymi ze spierania się z nią nie znalazłem. Powracając jednak do sformułowanych wcześniej pytań: zdają się być pytaniami czytelnika, na które niestety nietatwo jest znaleźć odpowiedź w ostatnim rozdziale omawianej pracy. Może to ma wzbudzić motywację poszukiwania „gdzie indziej” - tylko czy w takim celu trzeba napisać rozdział, czy aż całą książkę?

Czy czytelnik książki (poradnika?) wydanej w niewątpliwie bardzo ambitnym i cennym celu znajdzie odpowiedzi na swoje pytania odnośnie edukacji rozstrzygał będzie on sam. Moje stwierdzenie końcowe brzmi: jaka szkoda - taki interesujący pomysł i tak nieprzemyślana realizacja! Jako zachęta do studiowania (w tym, co osobiście cenię w studiowaniu - odkrywanie i refleksja jednocześnie) omawiana praca zupełnie nie spełnia tego, co zapowiada tytułem. Nawet najrzetelniejsze przeczytanie zestawu polecanych lektur nie zastąpi poszukiwania odpowiedzi na stawiane wcześniej intrygujące i pobudzające pytania. Unikanie kłopotów i trudnych pytań jest być może dobrym pomysłem na spokojny żywot, nie sądzę jednak, by było to również dobrym pomysłem na przygotowywanie młodych ludzi do pełnienia roli nauczyciela.

Grzegorz Lutomski

**PRACE MAGISTERSKIE Z PRAWA KANONICZNEGO
W WYŻSZYM SEMINARIUM DUCHOWNYM W KOSZALINIE
DO ROKU 1992**

Ratio institutionis sacerdotalis pro Polonia przewiduje, iż przy końcu piątego roku studiów alumni są zobowiązani do przedłożenia rozprawy dyplomowej napisanej pod kierunkiem wykładowcy prowadzącego seminarium naukowe. Pozytywna ocena z powyższej pracy stanowi podstawę dopuszczenia alumna do absolutorium z teologii. Absolutorium winno odbywać się pod koniec piątego roku lub w trakcie szóstego roku studiów, a powinno obejmować wybrane zagadnienia z niektórych przedmiotów. Absolutorium winno mieć formę egzaminu ustnego składanego przed komisją¹.

Ustalenia partykularne w niektórych diecezjach, między innymi w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, zmierzają do tego ażeby napisanie przez alumna pracy seminaryjnej było traktowane jako minimum. Alumn powinien dążyć do napisania i przedstawienia na piątym roku pracy dyplomowej. O ile to okazałoby się niemożliwe na piątym roku wówczas prolonguje mu się termin na szósty rok.

Jeżeli chodzi o seminarium naukowe z prawa kanonicznego do roku akademickiego 1991/1992 (włącznie) napisało i obroniło swoje prace dyplomowe dwudziestu trzech alumnów. Tematy były zatwierdzone przez Radę Naukową Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu. Jedna z tych prac ze względu na objętość i bardzo wysoki poziom, Rada Naukowa uznała za pracę licencjacką².

Niżej podaję bibliografię prac dyplomowych z prawa kanonicznego, napisanych pod moim kierunkiem w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie:

1. Aleksandrowicz Jarosław, *Ustawa Sejmu PRL o przerywaniu ciąży a Kodeks Prawa Kanonicznego*;
2. Dulak Kazimierz, *Nierozzerwalność małżeństwa w świetle zasady słuszności naturalnej*;
3. Gałka Roman, *Formacja intelektualna alumnów według Kodeksu Jana Pawła II i innych dokumentów Stolicy Apostolskiej*;
4. Grądalski Waclaw, *Fundamentalne uprawnienia wiernych w Kodeksie Prawa Kanonicznego Jana Pawła II a podstawowe akty prawa międzynarodowego*;
5. Gryboś Marek, *Formacja alumnów według Dekretu »Optatum Totius«*;
6. Górecki Andrzej, *Dziekan najbliższym współpracownikiem Biskupa diecezjalnego*;
7. Górecki Piotr, *Pierwszy Synod Plenarny w Częstochowie. Przebieg i uchwały*;
8. Janeczek Tomasz, *Erekcja i działalność Kapituły Katedralnej kanoników w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*;
9. Jasiński Jan, *Diecezja koszalińsko-kołobrzeska w rozwoju historycznym*;
10. Kalinowski Arkadiusz, *Cmentarz jako miejsce chowania zmarłych w kościelnym ustawodawstwie Kodeksowym*;
11. Korniak Krzysztof, *Urząd Wikariusza Biskupiego w Kodeksie Jana Pawła II*;
12. Kuśmierzak Leszek, *Formacja duchowa alumnów w najnowszych przepisach prawnych Kościoła*;
13. Lessnau Krzysztof, *Obowiązek duchownych dążenia do świętości według Kodeksu Jana Pawła II*;

14. Malczyński Andrzej, *Erekcja i rozwój parafii Kluczewo pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela do roku 1980*;

15. Mazur Krzysztof, *Instytuty Szensztackie w świetle przepisów prawnych Kościoła o Instytutach Świeckich*;

16. Nowak Stanisław, *Podział organizacyjno-administracyjny diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej*;

17. Ryckiewicz Zbigniew, *Dni Pokuty w Kodeksie Prawa Kanonicznego Jana Pawła II*;

18. Stoltman Zbigniew, *Troska proboszcza o chorych i ubogich według Kodeksu Prawa Kanonicznego Jana Pawła II*;

19. Szczepanek Stanisław, *Skład osobowy i działalność Sądu Biskupiego w Tarnowie, w latach 1980-1990*;

20. Tschirna Jan, *Erekcja i dzieje parafii Bieruń Stary do roku 1945*;

21. Włodarczyk Krzysztof, *Obrona dzieci nienarodzonych w Kodeksie Jana Pawła II*;

22. Wrona Stanisław, *Rada Duszpasterska w diecezji przemyskiej*;

Czytelnikom należy się informacja, że osiemnastu dyplomantów obroniło swoje prace w terminie, to jest na piątym roku studiów, trzech – na szóstym, a dwóch dopiero jako księży.

Problematyka prac dyplomowych z prawa kanonicznego była różna. Jan Jasiński omawia z perspektywy historyczno-prawnej przeszłość diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Stanisław Nowak zajmuje się zagadnieniami organizacyjno-administracyjnymi tej diecezji. Tomasz Janeczek – erekcją i konkretną działalnością kapituły katedralnej kanoników na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Andrzej Malczyński omawia w swojej pracy rozwój parafii Kluczewo.

Trzech autorów prac podjęło problem formacji alumnów w Wyższych Seminariach Duchownych. I tak, formację alumnów w ogóle omawia Marek Gryboś, formację duchową – Leszek Kuśmierczak, a Roman Gałka przedstawia formację intelektualną. Wszystkie te prace zostały napisane w oparciu o Kodeks Prawa Kanonicznego oraz najnowsze dokumenty Stolicy Apostolskiej. Na temat służby Bożej kapłanów pisze Krzysztof Lessnau. Spojrzeniem z prawnego punktu widzenia na problem ochrony życia dzieci w okresie prenatalnym oraz penalizację za przestępstwa w tej materii, zajęli się autorzy dwóch prac – Krzysztof Włodarczyk oraz Jarosław Aleksandrowicz.

Praca dyplomowa Waclawa Grądalskiego przedstawia uprawnienia wiernych wpływające z Kodeksu Prawa Kanonicznego, w relacji do podstawowych aktów prawa międzynarodowego, między innymi takich jak Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych. Dni pokuty w Kodeksie Prawa Kanonicznego to przedmiot rozważań Zbigniewa Ryckiewicza. Troskę proboszcza o ubogich i chorych analizuje w świetle przepisów Kodeksu Prawa Kanonicznego Zbigniew Stoltman. Krzysztof Mazur prezentuje na łamach swojej pracy ruch szensztacki w świetle przepisów prawnych Kościoła. Sprawę nierozwiązalności małżeństw w świetle zasady słuszności naturalnej przedstawia w swojej pracy, uznanej przez Papieski Wydział Teologiczny w Poznaniu, za licencjacką, Kazimierz Dulak.

W oparciu o przepisy kościelnego ustawodawstwa kodeksowego problem szacunku dla ciała zmarłego podjął w pracy Arkadiusz Kalinowski. Piotr Górecki przedstawił przebieg i uchwały Synodu Plenarnego, który miał miejsce w Częstochowie w roku 1936. Krzysztof Korniak pisze o instytucji wikariusza biskupiego. O innym współpracowniku biskupa diecezjalnego – dziekanie pisze Andrzej Górecki.

Instytucjami należącymi do innych Kościołów Partykularnych zajęli się w swoich pracach dyplomowych trzej autorzy. Mianowicie, JanTschirna w pracy historyczno-prawnej przedstawia sprawę erekcji i dziejów parafii Bieruń Stary, Stanisław Szczepanek zajmuje się składem osobowym i działalnością Sądu Biskupiego w Tarnowie, a Stanisław Wrona zajął się Radą Duszpasterską w diecezji przemyskiej.

W większości prace dyplomowe, o których wyżej mowa, należą do prac literaturowo-kompilacyjnych³ oraz dydaktyczno-metodycznych⁴. Metodami, które zostały tam zastosowane są metoda egzegetyczno-dogmatyczna⁵, historyczna⁶ i inne.

PRZYPISY

¹ *Ratio Institutionis Sacerdotalis pro Polonia*, appendix V.

² K. Dulak, *Nierozwiązalność małżeństwa w świetle zasady słuszności naturalnej* (maszynopis).

³ I. Subera, *Metodologia historyczno-prawna*, Warszawa 1978, s. 146.

⁴ Tamże, s. 147.

⁵ T. Pawluk, *Wprowadzenie do studiów kanonistycznych*, Warszawa 1976.

⁶ Tamże, s. 264.

Ks. Edward Sugier

BIBLIOGRAFIA

literatury dotyczącej województwa koszalińskiego i słupskiego za II półrocze 1992 i I półrocze 1993 roku (w wyborze)

WYKAZ DZIAŁÓW

I. Zagadnienia ogólne. II. Środowisko geograficzne. Przyroda. III. Ludność. IV. Historia. V. Zagadnienia gospodarcze. VI. Zagadnienia społeczno-polityczne. VII. Zagadnienia prawne. VIII. Wojsko. IX. Ochrona zdrowia. X. Oświata. Kultura. XI. Językoznawstwo. XII. Literatura piękna. XIII. Sztuka. XIV. Zagadnienia wyznaniowe. XV. Biblioteki. Archiwa.

I. ZAGADNIENIA OGÓLNE

Bibliografie

1. Bibliografia historii Pomorza Wschodniego i Zachodniego oraz krajów regionu Bałtyku za rok 1990 wraz z uzupełnieniami z lat poprzednich / oprac. Henryk Baranowski, Urszula Zaborowska. - Zap. Hist. 1992 z. 2/3 s. 163-262

2. Bibliografia Pomorza Zachodniego : piśmiennictwo zagraniczne. T. 4 : za lata 1967 - 1970 / oprac. Cecylia Z. Gałczyńska. - Szczecin: Książ. Szczec., 1991. - 463 s.

3. Literatura piękna w języku kaszubskim od 1944 roku : (bibliografia wydawnictw zwartych) /oprac. Jacek Grzybowski. - Gdańsk: Woj. Bibl. Publ., 1992. - [24] s.

4. Mniejszości narodowe w Polsce : (1945 -1991) : materiały do bibliografii / red. Stanisław Derejczyk. - Warszawa : Centr. Bibl. Wojs. 1992. -75 s.

Dot. m.in. woj. koszal.

5. Polska Bibliografia Rybołówstwa

Morskiego / oprac. Małgorzata Grabowska. - Nr 21 (1989-1990). - Gdynia : Mors. Inst. Ryb., 1992. - 46 s.

6. Pomorzana w bibliotekach województwa koszalińskiego i słupskiego. T. 2: druki zwarte: 1945-1980 / oprac. Jan Jurczak, Teresa Matejko. - Koszalin : Woj. Bibl. Publ., 1993. - 651 s.

Czasopisma

7. Badania Fizjograficzne nad Polską Zachodnią. Seria A, Geografia Fizyczna. - T. 42 (1991), t. 43-44 (1992); Seria B, Botanika. - T. 41 (1992). - Poznań : Pozn. Tow. Przyj. Nauk, 1991-1992

8. Bibliotekarz Zachodniopomorski : kwartalnik. - Nr 3/4 (1991), nr 1/4 (1992). - Szczecin : Woj. i Miej. Bibl. Publ., 1991 -1992

9. Biuletyn Informacyjny / Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Koszalin. - Nr 1-2 (1992), nr 3-5 (1993). - Koszalin. - WBP, 1992-1993

10. Biuletyn Instytutu Ziemiaka [w Boninie gm. Manowo]. - Nr 40 (1990). - Bonin : IZ, 1990 [dr. 1992]

11. Dziennik Urzędowy Województwa Koszalińskiego. - Nr 1-22 (1992), nr 1-15 (1993). - Koszalin : Urz. Woj., 1992-1993

12. Eko-Bałtyk : miesięcznik ekologiczny dla wszystkich : Gdańsk-Szczecin-Koszalin-Słupsk-Elbląg. - Nr 1-6 (1993). - Gdańsk : Inst. Probl. Ekorozw. Fund. Ekobaltic., 1993

13. Farmacja Pomorza Środkowego : biuletyn Okręgowej Izby Aptekarskiej w Koszalinie. - Nr 1-7(1992), nr 1-6(1993). - Koszalin : OIA, 1992-1993. - Od nr 5 wyd. Wwa : „Medyk”

14. Informacja Statystyczna o Sytuacji Społeczno-Gospodarczej Województwa Koszalińskiego. - Nr 6-12 (1992), nr 1-5 (1993). - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992-1993

15. Informator / Ośrodek Doradztwa Rolniczego, Bonin. - Nr 7/8-12 (1992), nr 1-6 (1993). - Bonin : ODR, 1992-1993

16. Jantarowe Szlaki : kwartalnik turystyczno-krajoznawczy województw północnych. - Nr 2-4 (1992), nr 1-2 (1993). - Gdańsk : Zarz. Oddz. PTTK, 1990-1991

17. Koszaliński Informator Kulturalno-Społeczny. - Nr 1-2 (1993). - Koszalin : „Komplet”, 1993

18. Koszalińskie Zeszyty Muzealne / Muzeum Okręgowe, Koszalin. - [Nr] 19 (1992). - Koszalin: MO, 1992

19. Koszalińsko-Kołobrzesckie Wiadomości Diecezjalne. - Nr 1/3, 4/6, 7/9, 10/12 (1992), 1/3 (1993). - Koszalin : Kuria Biskup. Koszal. -Kołobrz., 1992-1993

20. Pomerania : miesięcznik społeczno-kulturalny. - Nr 6-12 (1992), nr 1-5 (1993). - Gdańsk : Zarz. Gł. Zrzesz. Kaszub. - Pom., 1992-1993

21. Przegląd Zachodniopomorski : kwartalnik / Uniwersytet Szczeciński. Z. 3-4 (1990), z. 1-4(1991), z. 1(1992). - Szczecin : US, 1992-1993

22. Rocznik Słupski / Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże”,

Słupsk. - R. 1990/1991. - Słupsk : Oficyna Wydaw. „Pobrzeże”, 1992

23. Rocznik Statystyczny Województwa Koszalińskiego: 1992. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992

24. Rocznik Statystyczny Województwa Słupskiego: 1991. - Słupsk : Woj. Urz. Statyst., 1991

25. Zapiski Historyczne Poświęcone Historii Pomorza i Krajów Bałtyckich. - Z.1, 2/3, 4 (1992). - Toruń : Tow. Nauk Hist., 1992

26. Zeszyty Naukowe Wydziału Mechanicznego / Wyższa Szkoła Inżynierska, Koszalin. - Nr 14 (1990). - Koszalin : WSI, 1990 [dr. 1991]

27. Ziemiak : Kartofel' : the Potato / Instytut Ziemiaka, Bonin. - 1989/1991. - Bonin : IZ, 1992

28. Ziemiak Polski : kwartalnik Instytutu Ziemiaka. - Nr 2-4 (1992), nr 1-2(1993). - Bonin : IZ, 1992-1993

Opracowania ogólne o regionie i miejscowościach

29. Informacja statystyczna o gminach województwa koszalińskiego 1992. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1993. - 97 s.

30. Informator o badaniach statystycznych, działalności informacyjno-publikacyjnej i udostępnianiu danych w 1993 r. [w woj. słup.]- Słupsk : Woj. Urz. Statyst., 1993, - 63 s.

31. Rydz Eugeniusz, Zaleski Jerzy : Rola i funkcje Słupska na tle sieci osadniczej Środkowego Wybrzeża. - Słupsk : Wyż. Szk. Pedag., 1992, - 178 s.

32. Województwo koszalińskie : 1985-1991. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992. - 11 s.

33. Województwo koszalińskie w liczbach : 1989, 1990, 1991. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992. - 65 s.

34. Województwo koszalińskie w liczbach : 1990, 1991, 1992. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1993. - 74 s.

35. Brzezińska Jadwiga : Zmarł mgr Kazimierz Stawiarski [luminarz farmacji Pomorza Środkowego]. - Farm. Pom. Środk., 1993 nr 5 s. 35-37, il.

36. Dubiel Artur S[tanisław] : Z życia za sobą : miniatury. - Słupsk : Wydaw. Lit. „Baltic”, 1991. - 25 s.

37. Fikus S[tefan] : Z Lęborka [ks. dr wet. Szczepan Gracz - bojownik o polskość i wyzwolenie Pomorza Środkowego]. - Pomerania 1993 nr 1 s. 47

38. [Kołowska Małgorzata] : Z miłości człowieka do człowieka. [Przez] (mtk). - Koszal. Inf. Kult.-Społ., 1993 nr 1 s. 11,

Andrzej Słowik - plastyk z Koszalina

39. Komorowski Krzysztof : Konspiracja pomorska 1939-1947 : leksykon. - Gdańsk : Novus Orbis, 1993. - 227 s.

40. Szultka Zygmunt : Kazimierz Ślaski 21 XI 1912-14 VI 1990. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 207-208

W l. 1958-1960 kier. nauk. Wakacyjnego Studium Pomorzoznawczego w Koszalinie, prof. Zakł. Hist. Pomorza PAN w Poznaniu

41. Wegner Teresa : Wszystko jest z życia. - Pomerania 1992 nr 11 s. 12-14, il.

Anna Łajming - pisarka ze Słupska

42. Zielonka Zbigniew : Wielość w jedności. Ze ..., pisarzem, wykładowcą Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku rozm. Marian Śliwiński. - Pomerania 1992 nr 10 s. 2-5, il.

II. ŚRODOWISKO GEOGRAFICZNE. PRZYRODA.

Mapy. Plany

43. Kołobrzeg : plan miasta / oprac. Jacek Klimżyński. - Kołobrzeg : Koł. Tow. Społ.-Kult. : Muz. Oręza Pol., 1992. - 1 mapa : il. ; 59 x 42 cm, złoż. 21 x 15 cm

44. Kołobrzeg : plan miasta / oprac. Tadeusz Mikołajewski, Przemysław Kollat; red. Norbert Weiner. - Kołobrzeg

: United Promotion, 1992. - 1 mapa; 61 x 42 cm, złoż. 21 x 11 cm

45. Kołobrzeg : plan miasta / red. Bogumiła Kwiecińska. - Wyd. 6 aktualiz. XI. 1990 r. - Warszawa: Państw. Przeds. Wydaw. Kartogr., 1991. - 1 mapa; 82 x 41 cm, złoż. 22 x 12 cm

46. Mapa środkowego wybrzeża / oprac. Ewa Mendon; red. Henryk Romaszekiewicz. - 1 : 200 000. - Koszalin : Okręg. Przeds. Geod. - Kartogr., 1990. - 1 mapa. - 56 x 60 cm, złoż. 20 x 14 cm

47. Mapa topograficzna Polski : Kołobrzeg i Stargard Szczeciński : N - 33 -XVI i N-33-XVII : Polska - woj. szczecińskie, koszalińskie, gorzowskie, pilskie. - 1 : 200 000. - Warszawa : Wojs. Zakł. Kartogr., 1991. -1 mapa; 35 x 58 cm, złoż. 24 x 15 cm. - Stan z 1983 -1986 r.

48. Mapa topograficzna Polski : Koszalin N-33-XVII : Polska - woj. koszalińskie, słupskie. - 1 : 200 000. - Warszawa : Wojs. Zakł. Kartogr., 1991. - 1 mapa; 42 x 47 cm, złoż. 24 x 14 cm. - Stan z 1984-1986 r.

49. Mapa topograficzna Polski : Łeba i Lębork : N-33-XII i N-33-XVIII : Polska - Woj. słupskie, gdańskie, bydgoskie. - 1 : 200 000. - Warszawa : Wojs. Zakł. Kartogr., 1991. - 1 mapa; 42 x 66 cm, złoż. 24 x 14 cm. - Stan z 1985r.

50. Mapa topograficzna Polski : Szczecinek : N-33-XXIII : Polska -woj. koszalińskie, słupskie, pilskie. -1 : 200 000. - Warszawa : Wojs. Zakł. Kartogr., 1991. - 1 mapa; 47 x 42 cm, złoż. 24 x 14 cm. - Stan z 1985-1986 r.

51. Słupsk : plan miasta : mapa biznesu : [handel : gastronomia : usługi : produkcja] / oprac. Alicja Gnich, Teresa Zimek. - Warszawa : Pol. Przeds. Wydaw. Kartogr., 1992. - 1 mapa; 33 x 47 cm, złoż. 12 - 22 cm

Geologia. Hydrologia. Klimatologia

52. Girjatowicz Józef Piotr : Warunki

tworzenia się pierwszego lodu w polskiej strefie przybrzeżnej Bałtyku. - Szczec. Roczn. Nauk. Nauki Mor. 1992 nr 2 s. 49 - 65, il.

53. Jasnowski Mieczysław : Torfowiska województwa słupskiego : stan, zasoby, znaczenie, zasady gospodarowania, ochrona / red. Antoni Mickiewicz. - Szczecin : Akad. Rol. : Woj. Biuro. Plan. Przestrz., 1990. - 84 s + 2 mapy : il.

54. Kłysz Piotr : Osady czwartorzędowej cementacji węglanowej w okolicy Czaplina na Pojezierzu Drawskim. - Bad. Fizjogr. nad Pol. Zach. Ser. A 1992 t. 44 s. 93-101, il.

55. Kostrzewski Andrzej, Klimczak Ryszard, Stach Alfred, Zwoliński Zbigniew : Wpływ procesów katastrofalnych na funkcjonowanie współczesnego systemu denudacyjnego obszarów młodoglacjalnych - Pomorze Zachodnie [zlewnia górnej Parsęty]. - Bad. Fizjogr. Pol. Zach. Ser. A 1992 t. 43 s. 55-82.

56. Kowalewska Halina, Krężel Adam : Zachmurzenie nad południowym Bałtykiem na podstawie danych ze stacji brzegowych i zdjęć satelitarnych. - Zesz. Nauk. Uniw. Szczec. Marine Sciences 1991 nr 1 s. 47-64, il.

57. Lewandowski Krzysztof Bogusław : Krainy jezior w Polsce : przyroda i ekologia jezior. - Warszawa : Państw. Wydaw. Rol. i Leś., 1992. - 212 s. : il.

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

58. Mielczarski Aleksander, Tomczak Zbigniew : Wiekowe, względne zmiany poziomu morza na polskim wybrzeżu Bałtyku. - Rozpr. Hydrot. 1989 z. 51 s. 5-67, il.

59. Prace z zakresu badań nad bursztynem bałtyckim i innymi żywicami kopalnymi / red. Barbara Kosmowska -Ceranowicz, Krzysztof Jakubowski. - Warszawa : PAN, 1990. -168 s. il.

60. Rabski Kazimierz : Mapa typów topoklimatów Słowińskiego Parku Narodowego według wybranej metody

kameralnej. - Parki Nar. Rez. Przyr. 1992 nr 1 s. 55-62, mapa

61. Rabski Kazimierz : Mezo-klimatyczne tło obszaru Słowińskiego Parku Narodowego. - Parki Nar. Rez. Przyr. 1992 nr 1 s. 37-54, mapa

62. Racinowski Roman : Charakterystyka standardowych cech litologicznych rumowiska strefy brzegowej morza Półwyspu Szczecińskiego. - Pr. Nauk. Politech. Szczec. Kated. Geot. 1992 nr 2 s. 5-93, il.

63. Racinowski Roman, Dobrzyński Sylwester, Seul Cyprian : Tendencje rozwojowe lądowej części strefy brzegowej morza między Rowami a Ustką w świetle badań morfologicznych i litologicznych. - Pr. Nauk. Politech. Szczec. Kated. Geot. 1992 nr 2 s. 95-193, il., mapy

64. Rosa Bogusław : Zagadnienia zmian poziomu Bałtyku południowego - dotychczasowe rozpoznania i perspektywy dalszych poszukiwań. - Peribalticum 1991 t. 5 s. 57-75, il.

65. Rutkowska Elżbieta : Przeobrażenia wydm Mierzei Łebskiej na podstawie badań form kopalnych. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 63-82, il.

66. Tamulewicz Jan : Grafowa metoda badania struktury pól meteorologicznych - na przykładzie zachodniej części pola opadów Polski. - Bad. Fizjogr. Pol. Zach. Ser. A 1992 t. 44 s. 159-175, il.

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

67. Trojanowski Jan : Sorptive properties of bottom sediments of the Gardno Lake. - Pol. Arch. Hydrot. 1991 nr 3/4 s. 361-374, il.

68. Trzeciak Stefan : Mgły i zjawiska im towarzyszące w zachodniej części polskiego wybrzeża Bałtyku. - Szczec. Roczn. Nauk. Nauki Mor. 1992 nr 2 s. 67-85

69. Zlewnia przymorskiej rzeki Łupawy i jej jeziora / red. Krzysztof Korzeniewski. - Słupsk : Wyż. Szk. Pedagog., 1992. - 294 s.

70. Chrzanowski Tadeusz : Łęg orla przedniego *Aquila chrysaetos* w Słowińskim Parku Narodowym. - Chr. Przyr. Ojcz. 1992 nr 6 s. 66-67

71. Chrzanowski Tadeusz : Rozmieszczenie, zasoby i warunki występowania maliny moroszki *Rubus chamaemorus* na terenie Obwodu Ochronnego Kluki w Słowińskim Parku Narodowym. - Chr. Przyr. Ojcz. 1992 nr 6 s. 43-53, il.

72. Chrzanowski Tadeusz, Kluczyński Bogdan : Propozycje rozwiązań niektórych problemów ochrony rezerwatowej na przykładzie Obwodu Ochronnego Kluki w Słowińskim Parku Narodowym. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 83-97, mapy

73. Cieplik Józef : Obszary chronionego krajobrazu w Polsce. Województwo słupskie. Obszary ochrony przyrody i krajobrazu. - Przyr. Pol. 1993 nr 3 s. 14-16, il., mapa

74. Filinger Dariusz : Przyczynek do badań nad występowaniem honkenii piaskowej *Honckenia peploides* (L) Ehrh. w Słowińskim Parku Narodowym. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 13-19, il.

75. Filinger Dariusz : Stanowisko kruszczyka rdzawoczerwonego *Epipactis atropurpurea* na nadmorskiej wyspie szarej w Rowach. - Chr. Przyr. Ojcz. 1992 nr 6 s. 74-76

76. Filinger Dariusz : Występowanie naparstnicy purpurowej *Digitalis purpurea* L w Słowińskim Parku Narodowym na tle jej zasięgów. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 99-107. il.

77. Górka Ewa : Roczny cykl rozpoczynania i kończenia aktywności dziennej miejskich populacji sierpówki (*Streptopelia decaocto*), wróbla (*Passer domesticus*), kosa (*Furdus merula*), szpaka (*Sturnus vulgaris*) i kawki (*Corvus monedula*) w Słupsku. - Not. Ornit. 1991

z. 3/4 s. 37-53

78. Kawalec Andrzej : Prace naukowo-badawcze w Słowińskim Parku Narodowym. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 7-11

79. Kończyk Artur : Przyczynek do badań nad populacją jelenia europejskiego *Cervus elapus* L w Słowińskim Parku Narodowym. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1992 nr 1 s. 21-35

80. Łęgowiska ptaków wodnych i błotnych oraz ich ochrona w środkowej części Pomorza / red. Wojciech Górski. - Słupsk : Wyż. Szk. Pedag., 1991. - 234 s.

81. Pajkert Witold : Słowiński Park Narodowy. - Parki Nar. Rezer. Przyr. 1988 nr 2/3 [dr. 1989] s. 65-71

82. Podbielkowski Zbigniew : Rośliny wyd. - Wyd. 3. - Warszawa : Wydaw. Szk. Pedag., 1992. - 125 s.

83. Sikora Alfons : Słowiński Park Narodowy (cz. 1, 2). - Jantar. Szlaki 1992 nr s. 23-25, nr 3 s. 10-13, il.

84. System ochrony krajobrazu w województwie słupskim w X-lecie istnienia 1981 - 1991 : materiały z obchodów jubileuszowych X-lecia w 1991 r. - Słupsk : Słup. Stow. Społ.-Kult., 1992

Rec. Szukalski Jerzy, Jantar. Szlaki 1993 nr 1 s. 40-41

85. Ziółkowski Marek : 11 rocznica systemu ochrony krajobrazu województwa słupskiego. - Jantar. Szlaki 1993 nr 1 s. 47

Geografia. Krajoznawstwo. Turystyka

86. Bańka Ryszard : Gryf pośród jezior : Szczecinek i okolice. - Warszawa : Dom Wydaw. „Ankar”, 1992. - 110 s. : il., mapa, pl.

87. Kłysz Piotr : Problem zasięgu fazy pomorskiej na obszarze Pojezierza Drawskiego w świetle badań w rejonie Osieka Drawskiego i Kalisza Pomorskiego. - Bad. Fizjogr. Pol. Zach. Ser. A 1991 t. 42 s. 103-132, il.

88. Piotrowska Hanna, Kadulski Sła-

womir : Pojezierze Kaszubskie. - Wyd. 2.
- Warszawa : „Wiedza Powszechna”,
1991. - 207 s., il., mapy

89. Rachlewicz Grzegorz : Morfo-
geneza stożka sandrowgo w strefie
marginalnej fazy pomorskiej koło Kołtek
[gm. Biały Bór] w świetle badań osadów
przypowierzchniowych. - Bad. Fizjogr.
Pol. Zach. Ser A 1991 t. 42 s. 205-228, il.

90. Szukalski Jerzy: Kaszuby wśród
krain geograficznych północnej Polski. -
Pomerania 1993 nr 3 s. 28-29, il., mapa

91. Wiśniewski Wiesław : Błękitny
szlak do Słowińskiego Parku Naro-
dowego. - Słupsk : „Baltic”, 1992. - 28 s. : il.

92. Wpływ procesów katastrofalnych
na funkcjonowanie współczesnego syste-
mu denudacyjnego i obszarów młodog-
lacjalnych - Pomorze Zachodnie. Oprac.
Andrzej Kostrzewski [i in.]. - Bad.
Fizjogr. Pol. Zach. Ser A t. 1992, 43
s. 55-82, mapy

93. Ziółkowski Marek : Turystyka
w Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”.
- Jantar. Szlaki 1993 nr 1 s. 46

III. LUDNOŚĆ

94. Antropologia Kaszub i Pomorza :
materiały z II seminarium, które odbyło
się w maju 1990 r. w Gdańsku / red. Józef
Borzyszkowski. - Gdańsk : Uniw. Gd.
Inst. Hist. : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1991. -
128 s.

95. Borzyszkowski Józef : Przyszłość
kaszubszczyzny. - Pomerania 1992 nr 7/8
s. 8-12, il.

96. Chojnowska Aldona : Operacja
„Wisła” (przesiedlenie ludności ukraiń-
skiej na Ziemię Zachodnie i Północne
w 1947 r.). - Zesz. Hist. 1992 z. 102 s. 3-102

97. Iwanicki Mieczysław : Ukraińcy,
Białorusini, Litwini i Niemcy w Polsce
w latach 1918-1990. - Siedlce : Wydaw.
Uczel. Wyż. Szk. Rol.-Pedag., 1991. 205 s.

Dot. m.in. woj. koszal.

98. II Kongres Kaszubski „Przyszłość
kaszubszczyzny” : dokumentacja. Gdańsk
: Zrzesz. Kaszub.-Pom. - 1992. - 168 s.

99. Latoszek Marek : Gmina ... i Par-
chowo. - Gmina Przechlewo ... - Gmina ...
i Studzienice ... - Gmina Tuchomie . -
Pomerania 1992 nr 6 s. 21-23, nr 7/8 s.
47-49, 1993 nr 1 s. 34-36, nr 4 s. 32-33

100. Latoszek Marek : Portret zbioro-
wy kaszubów przyczynek do tematu. -
Pomerania 1992 nr 11 s. 2-4

101. Ludność województwa koszaliń-
skiego w 1992 r. - Koszalin : Woj. Urz.
Statyst., 1992. - 11 s.

102. Łach Stanisław : Osadnictwo
przesiedleńców z akcji „W” na Pomorzu
Zachodnim w 1947 roku. - Roczn. Słup.
1990/1991 [wyd. 1992] s. 97-113

103. Silski Zygmunt, Madej Tadeusz,
Łabuńska Grażyna : Ruch ludności
i zatrudnienia a rozwój społeczno-
gospodarczy województw makroregionu
północnego. - Szczecin : Wydaw. Nauk.
Uniw. Szczec., 1992. - 187 s.

104. Szultka Zygmunt : Studia nad
rodowodem i językiem Kaszubów . -
Wejherowo : Muz. Piśm. i Muzyki
Kaszub. - Pom., 1992. - 192 s.

105. Szultka Zygmunt : Uwagi nad
„Antropologią Kaszub i Pomorza” oraz
nazwą „Słowińcy” . - Zap. Hist. 1992 z. 4
s. 115-134

106. Ukraińcy w Polsce : poszukiwania
i odkrycia : materiały z sesji naukowej
(8-9 maja 1992) zorganizowanej przez
Ukraińskie Towarzystwo Nauczycielskie,
Instytut Wschodni Uniwersytetu im.
A. Mickiewicza w Poznaniu, Woje-
wódzką Bibliotekę Publiczną w Koszali-
nie / red. Jacek Leoński, Teresa Rzepa. -
Koszalin : WBP, 1992. - 72 s.

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

107. Wróblewski Adam : Niemcy
w województwie koszalińskim po
zakończeniu przesiedleń poczdamskich.
Rozmieszczenie i liczebność ludności
niemieckiej w latach 1952-1970. - Prz.
Zach.-Pom. 1991 z. 2 [dr. 1992] s. 63-75

IV. HISTORIA

Etnografia

108. Hilferding Aleksander : Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego / oprac. Jerzy Treder. - Gdańsk : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1989. - 269 s.

109. Jank Stanisław : Weterynaria ludowa Kaszub. - Słupsk : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1993. - 98 s. : il.

110. Sadkowski Tadeusz : O „stylu kaszubskim” w budownictwie ludowym. - Zap. Hist. 1991 z. 1 s. 93-101

Archeologia

111. Brzostowicz Michał : Wyniki badań wykopaliskowych na stanowisku 6 w Domacynie, gm. Karlino, woj. Koszalin. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19: 1992 s. 33-52, il.

112. Galiński Tadeusz : Mezolit Pomorza. - Szczecin : Muz. Nar., 1992. - 355 s., 10 k. tabl. : il.

113. Hahula Krystyna : Dalsze badania w Nowym Łowiczu [gm. Kalisz Pomorski]. Kurhan 63. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 53-68, mapa, pl., il.

114. Machajewski Henryk : Z badań nad chronologią dębczyńskiej grupy kulturowej w dorzeczu Parsęty. - Poznań : Wydaw. Nauk. Uniw. im. A. Mickiewicza w Poznaniu, 1992. - 246 s., mapy, il.

115. Skrzypek Ignacy : Skarb brązowy z Koszalina-Rokosowa. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 3-32, il.

116. Świerczewski Stefan : Megality koło Łupawy [gm. Potęgowo]. - Jantar. Szlaki 1992 nr 4 s. 29-31, pl., il.

Historia. Opracowania ogólne.

Historiografia

117. Bobowski Kazimierz : Ze studiów nad zagadnieniem roli trzech klasztorów niemieckich w przygotowaniu praktyki

kancelaryjnej na dworach książąt zachodniopomorskich. - Acta Univ. Wratisl. 1991 t. 82 s. 67-91

118. Boras Zygmunt : Bogusław i Anna : w pięćsetną rocznicę ślubu księcia Pomorza Zachodniego Bogusława X i Anny Jagiellonki 2 luty 1491 - 2 luty 1991. - Szczecin : „Polskie Pismo i Książka”, 1991. - 160 s., mapa

119. Brzostowicz Grzegorz : Heraldyka książąt zachodniopomorskich (XIII-XVII w.). - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 2 [dr. 1992] s. 109-117, il.

120. Buchsteiner I. : Grossgrundbesitz in Pommern 1879-1910. Grossen-Eigentums- und Besitzverhältnisse. - Stud. Hist. Slavo-Germ. 1988/1990 t. 17 [druk 1992] s. 61-83

121. Dąbrowski Roman : Główne przesłanki przemieszczeń ludności niemieckiej na terenach polskich w okresie zaborów i międzywojennego dwudziestolecia. - Prz. Zach.-Pom. 1991. z. 3 [dr. 1993] s. 25-43

Dot. m.in. Pomorza

122. Frankiewicz Bogdan : Sytuacja Żydów na Pomorzu Zachodnim po dojściu Hitlera do władzy. - Acta Univ. Wratisl. Stud. Fasz. 1991 t. 14 s. 267-279

123. Kamińska Krystyna : Lokacje miast na prawie magdeburskim na ziemiach polskich do 1370 r. (studium historycznoprawne). - Toruń : Uniw. im. M. Kopernika w Toruniu, 1990. - 235, [42] s.

124. Katafiasz Tomasz : Echa powstania listopadowego na ziemiach pomorskich (w rejencji gdańskiej, kwidzyńskiej i koszalińskiej). W 160 rocznicę wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 76-96

125. Konarski Bernard : Bernard Hiszpan - zapomniany apostoł Pomorza Zachodniego. - Prz. Zach.-Pom. 1992 z. 1 s. 153-155

126. Kozłowski Kazimierz : Anna Jagiellonka i Bogusław X. - Szczec. Stud. Kośc. 1991 t. 2 s. 49-50

127. Labuda Gerard : Historia

Kaszubów na tle historii Pomorza. - Gdańsk : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1992

128. Labuda Gerard : O program badań naukowych nad kaszubszczyzną. - Pomerania 1992 nr 7/8 s. 15-18, il.

129. Lindmajer Józef : Spojrzenia historyczne. - Słupsk : Stow. Społ.-Kult. „Pobrzeże”, 1992. - 240 s.

Dot. stosunków Polski z sąsiadem brandenbursko-pruskim i historii Pogranicza Wielkopolsko-Pomorskiego

Rec. Groth Andrzej, Roczn. Słup. 1990/1991 [dr. 1992] s. 188-189

130. Machajewski Henryk : Skandynawskie elementy kulturowe na Pomorzu Zachodnim z okresu wędrówek ludów (2 połowa IV w. - początek VI w.). - Prz. Archeol. 1992 t. 40 s. 71-96, mapa, il.

131. Nowakowski Andrzej : Nieudana próba poszerzenia granic Polski na Pomorzu w latach 1433-1437. - Prz. Zach.-Pom. 1990 z. 3 [dr. 1992] s. 49-76

132. Piskorski Jan M. : Pommern bis zum Ende des 30-Jährigen Krieges in der Geschichtsschreibung Nordpolens. - Zap. Hist. 1992 t. 57 z. 1 s. 37-61

133. Pomorze w dziejach Polski. - Gdańsk : Gdań. Tow. Nauk., - 1991. - 228 s. : il., mapy

134. Rybicki Hieronim : Badania regionalne nad ludnością kaszubską dawnego pogranicza niemiecko-polskiego. W//Studia Zachodnie / red. Joachim Benyskiewicz. - Zielona Góra : WSP, 1992. - s. 115-127

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

135. Rymar Edward : Konflikt społeczeństwa Nowej Marchii z Zakonem Krzyżackim w 1443 r. - Prz. Zach.-Pom. 1990 z. 3 [dr. 1992] s. 91-113

136. Siedlak Jan, Suszyński Andrzej, Żukowski Marek : Losy robotników polskich wywiezionych przymusowo przez III Rzeszę Niemiecką. - Koszalin : [Koszal. Ośr. Nauk. Bad.], 1992. - 122 s.

Dot. m.in. woj. koszal.

137. Spors Józef : Jeszcze o roli politycznej możnowładztwa na Pomorzu

Gdańskim w czasach Mściwoja II. - Roczn. Słup. 1990/1991 [dr. 1992] s. 132-148

Dot. m.in. Pomorza Sławieńsko-Słupskiego

138. Spors Józef : Urzędnicy terytorialni i nadworni na Pomorzu Zachodnim w XII i w I połowie XIII wieku. - Acta Univ. Nicolai Copernici Hist. 1992 z. 26 s. 17-35

139. Spors Józef : W kwestii autentyczności dokumentu biskupa kujawskiego Michała dla joannitów lubiszewskich z roku 1243 wzmiankującego wśród świadków proboszcza słupskiego Rudolfa. - Roczn. Słup. 1990/1991 [dr. 1992] s. 156-165

Dot. Pomorza Sławieńsko-Słupskiego

140. Starnawska Maria : Mnisi-rycerzeszlachta. Templariusze i joannici na Pograniczu Wielkopolsko-Brandenbursko-Pomorskim.-- Kwart. Hist. 1992 nr 1 s. 3-31

141. Stępiński Włodzimierz : Początki oświaty rolniczej na Pomorzu Zachodnim w latach 1810-1860. Przyczynek do roli nauki w rozwoju kapitalizmu agrarnego w Prusach. -Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 2 [dr. 1992] s. 43-62

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

142. Stępiński Włodzimierz : Ziemstwo Pomorskie w latach 1780-1875. Uwagi do podstaw finansowych kapitalizmu agrarnego w Prusach w XIX wieku. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 3 [dr. 1993] s. 45-62

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

143. Szultka Zygmunt : Pastor Samuel Tomaszczyk (Thomasius) obrońca Kaszubów i języka polskiego. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 2 [dr. 1992] s. 99-108

Dot. Kaszubów bytowskich i lęborskich

144. Śliwiński Błażej : O kasztelanie sławieńskim Witku, urzędnikach pomorskich i zjeździe w Nakle. - Roczn. Słup. 1990/1991 [dr. 1992] s. 114-131

145. Turek-Kwiatkowska Lucyna : Główne kierunki historiografii pomorskiej w latach 1800-1939. - Zesz. Nauk. Uniw. Szczec. Stud. Hist. 1991 nr 5 [wyd. 1992] s. 107-123

146. Włodarczyk Edward : Wokół problemów pruskiej polityki morskiej w XVIII i XIX wieku. - Prz. Zach.-Pom. 1990 z. 4 [dr. 1992] s. 43-62, mapa

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

147. Wójcicka Zofia : Ziemie Zachodnie Polski w dykcyjniku Jędrzeja Słowaczyńskiego. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 1 [dr. 1992] s. 117-131

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

148. Wspomnienia byłych słuchaczy tajnego nuczania 1939-1945 / oprac. Maria Hudymowa. - Koszalin : Klub Byłych Naucz. Tajnego Naucz.: Koszalin. Tow. Społ.-Kult., 1992. - 164 s.

Wspomnienia m.in. mieszkańców obecnego woj. koszalin.

149. Zdrenka Joachim : Uzupełnienia do XI tomu Pommersches Urkundenbuch. - Zap. Hist. 1992 z. 4 s. 91-96

Historia zob. również poz. 39, 97

Historia miejscowości i okręgów

150. Bończa-Bystrzycki Lech : Budownictwo sakralne oraz budynki szkolne, zabudowania mieszkalne i gospodarcze pastora w parafii ewangelickiej Rzesznikowo na terenie powiatu Kołobrzeg-Karlino w XIX w. - Koszalin. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 69-94

151. Ciesielski Czesław, Pater Walter, Przybylski Jerzy : Polska Marynarka Wojenna 1918-1980 : zarys dziejów. - Warszawa : „Bellona”, 1992. - 431 s., 24 s. tabl. : il., mapa

Dot. m.in. Kołobrzegu i Ustki

152. Darłowo : dzieje miasta i Kościoła Mariackiego / oprac. Towarzystwo Ziemi Darłowskiej. - Darłowo : OO. Franciszkanie, [1992]. - 54 s. : il.

153. Fryda Marian : Z dziejów szkoły w Borowym Młynie [gm. Lipnica]. Cz. 1 do r. 1939. - Lipnica; Człuchów : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1992

154. Herby miast pomorskich. Debrzno. - Szczecinek. [Przez] K. O. Pomerania 1992 nr 6 s. 4 okł., il., 1993 nr 5 s. 4 okł.,

155. Konarski Bernard : Lokacja Sianowa. - Jantar. Szlaki 1993 nr 2 s. 30-31

156. Konarski Bernard : Piękna księżna [Anna de Croy ze Smoldzina] i pastor. - Jantar. Szlaki 1993 nr s. 44

157. Lindmajer Józef : Przyczynek do dziejów gospodarki morskiej w Kołobrzegu w latach 1836-1914. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 58-75

158. Maczulis Norbert : Uwagi o najstarszych dziejach Łubowa [gm. Silnowo]. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 149-155

159. Malinowski Andrzej, Malinowski Bronisław : Rozwój osadnictwa na ziemi bobolickiej do połowy XIV wieku. - Prz. Zach.-Pom. 1990 [dr. 1992] z. 4 s. 7-30, mapa

160. Nowakowski Andrzej : Status Drahimia w przedrozbiorowej Polsce. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 3 [dr. 1993] s. 5-24

161. Olczak Jerzy : W sprawie zasiedlenia wyspy na jeziorze Wicko [woj. słup.] we wczesnym średniowieczu. - Acta Univ. Nicolai Copernici Archeol. 1992 z. 20 s. 111-119, il., mapa

162. 500 [pięćset] lat Borowego Młyna [gm. Lipnica]. [Przez] (K. M. F.) - Pomerania 1993 nr 1 s. 46-47

163. Rębkowski Marian : Importowane rynienki z Kołobrzegu. Z badań nad dalekosiężnymi kontaktami średniowiecznego miasta. - Prz. Archeol. 1992 t. 40 s. 97-104, il., mapa

164. Sikorski Bogumił : Papierowy pieniądz zastępczy Zakładów Komunalnych z ziem polskich. - Piła : [nakł. autora], 1991. - S. 28-43, il. : Szczecinek [emisja 1923 r.]

165. Spors Józef : O dawnych rzekach Dzierżęcince, Raduszce i Małej Raduszy (regulacja rzeczna w rejonie Koszalina z 1274 r.). - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 1 [dr. 1992] s. 163-181

166. Spors Józef : O początkach lokacji miasta w Słupsku ze szczególnym uwzględnieniem problemu najdawniej-

szej osady słupskiej. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 17-57, il.

167. Szultka Zygmunt : Szkoła kadetów w Słupsku (1769-1811). - Gdańsk Zrzesz. Kaszub. - Pom., [1992]. - 156 s.

Rec. Bolduan Tadeusz, Pomerania 1993 nr 5 s. 43-44, il.

168. Śliwiński Błażej : Fragment dziejów politycznych ziemi sławieńskiej w latach 1301- 1303. - Zap. Hist. 1991 z. 1 s. 7-24

169. Wałachowicz Jerzy : Regulacja prawna funkcjonowania salin i solarzy kołobrzeskich w średniowieczu. - Prz. Zach.-Pom. 1992 z. 1 s. 5-14

V. ZAGADNIENIA GOSPODARCZE

170. Informator gospodarczy : województwo koszalińskie. - Koszalin : Urz. Woj. Wydz. Polit. Reg., 1992. - 63 s. : mapy

171. Komunikat Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Koszalinie o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa w okresie I-IX 1992 r. - Koszalin : WUS, 1992. - 8 s.

172. Suszyński Andrzej : Funkcje podstawowe w rozwoju społeczno-gospodarczym Pomorza Środkowego. - Szczecin : Wydaw. Nauk. Uniw. Szczec., 1992. - 205 s. : mapy

173. Wykaz przedsiębiorstw w procesie likwidacji i upadłości - stan prawny na 30 X 1992r., a woj. koszalińskiego na 30 XII 1992. - Koszalin : Pol. Tow. Ekon., 1992. - 32 + 15 s.

174. Wykaz przedsiębiorstw w procesie likwidacji i upadłości - stan prawny na 20 II 1993. - Wyd. 2. - Koszalin : Pol. Tow. Ekon., 1993. - 46,6 s.

Dot. m.in. woj. koszal.

175. Źródła do dziejów Pomorza Zachodniego. T. 5 : Gospodarka morska w latach 1945-1950 / Ryszard Techman. - Szczecin : Wydaw. Nauk. Uniw. Szczec., 1992. - 234 s.

Dot. m.in. Darłowa, Kołobrzegu i Ustki

Rolnictwo i leśnictwo

176. Kmieć Marek : Polymorphism of the potassium level in blood of some sheep bree raised on Pomerania. Ref. - Genet. Pol. 1991 nr 4 [dr 1992] s. 251-255

177. Nasiennictwo ziemniaka : XXVI Sesja Naukowa, Bonin 1993 III 11 : streszczenia. - Bonin : Inst. Ziem., 1993. - 79 s.

Dot. m.in. mikrorozmnażania ziemniaka i banku genów *in vitro* w Boninie gm. Manowo

178. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Szczecinku : lasy-zadania-ludzie 1945-1991 / oprac. Władysław Papko. - Szczecinek : Okr. Zarz. Las. Państw., 1993. - 166 s.

179. Państwowe Gospodarstwa Rolne w woj. koszalińskim 1990-1992. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1993. - 31 s.

180. Ratuszniak Edward : Jakie zmiany w rejestrze odmian [ziemniaka w 1992 r.]. - Ziemniak Pol. 1992 nr 2 s. 3-6

Dot. m.in. Pomorza Środkowego

181. Sekrecka Danuta : Bank genów *in vitro* - stan obecny [w Instytucie Ziemniaka w Boninie]. - Ziemniak Pol. 1993 nr 2 s. 28-36, il.

182. Sprawozdanie z działalności Instytutu [Ziemniaka w Boninie] w roku 1991. - Bonin : IZ, 1992. - 115 s.

Toż : ... w 1992 roku. - 1993. - 95 s.

183. Styszko Leszek : Studia nad wpływem wybranych czynników przyrodniczych i agrotechnicznych na plon i jakość sadzeniaków ziemniaka. - Bonin : IZ, 1990. - 135 s.

Dot. m.in. badań w zakładach doświadczalnych w Karzniczce i Boninie

184. Turska Ewa, Ratuszniak Edward : Odmiany Instytutu Ziemniaka [w Boninie] w produkcji. - Ziemniak Pol. 1992 nr 3 s. 6-9

185. Wojciechowski Jan : W pomors-

kich lasach : wspomnienia leśniczego-myśliwego. - Gdańsk : Zrzesz. Kaszub. - Pom., 1991. -288 s.: il.

Rec. Łąkowski Paweł, Pomerania 1993 nr 1 s. 41-42

186. Wyniki czerwcowego spisu rolniczego [woj. koszal.] 1992 r. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992. - 33 s.

187. Zaklukiewicz Katarzyna, Sekreczka Danuta : Rozmnażanie ziemniaka in vitro w Instytucie Ziemniaka w Boninie. - Ziemniak Pol. 1992 nr 3 s. 41-44

VI. ZAGADNIENIA SPOŁECZNO - POLITYCZNE

188. Konarski Bernard : Kronika Koła Przewodników Turystycznych PTTK w Koszalinie z okresu od dnia 10 kwietnia 1962 do 31 grudnia 1991 roku. - Koszalin : KPT PTTK, 1992. - 113 s.

189. Kowalewski Zbigniew : Przeciwdziałanie bezrobociu w województwie koszalińskim. - Kontr. Państw. 1992 nr 5 s. 87-91

190. Kozłowski Kazimierz : Eugeniusz Przetacznik - przywódca PPS na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1948. - Prz. Zach.-Pom, 1991 z. 2 [dr 1992] s. 123-133

Dot. m.in. działalności w Koszalinie

191. Organizacje i inicjatywy społeczne (województwo koszalińskie) : bank danych. - Koszalin : Urz. Woj. Wydz. Polit. Reg., 1992. - 41 s. : il.

192. Rynek pracy w województwie koszalińskim w I półroczu 1992 r. - Koszalin : Woj. Urz. Statyst., 1992. - 9 s.

193. Woźniak Robert : Ziemie Zachodnie i Północne Polski w badaniach socjologicznych. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 2 [dr. 1992] s. 141-155

Dot. m.in. badań prowadzonych przez Koszaliński Ośrodek Naukowo-Badawczy w Koszalinie

VII. ZAGADNIENIA PRAWNO - ADMINISTRACYJNE

194. Jaracz Andrzej : Powojenne ustawodawstwo i orzecznictwo karne na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1956. - Prz. Zach. 1992 nr 2 s. 119-142

VIII. WOJSKO

195. Kaleta Włodzimierz : Celowanie w czas przyszły. - Probl. Alkohol. 1992 nr 8/9 s. 13-14

Wychowanie w trzeźwości w WSOWOP1 w Koszalinie

IX. OCHRONA ZDROWIA

196. Brzezińska Jadwiga : Farmaceuci jako nauczyciele szkół średnich na Pomorzu Środkowym. - Farm. Pom. Środk. 1993 nr 5 s. 17-21

197. Brzezińska Jadwiga : Już minął rok. [Działalność Koszalińskiej Izby Aptekarskiej]. - Farm. Pom. Środk. 1993 nr 3 s. 3-6

198. II Zjazd Delegatów Koszalińskiej Izby Apekarskiej. - Farm. Pom. Środk. 1993 nr 1 s. 22-24, il. * Uchwały i wnioski ze Zjazdu Delegatów Izby. - Tamże nr 2 s. 25-27 * Dyskusja podczas II Zjazdu Delegatów Izby. - Tamże nr 3 s. 8-13

X. OŚWIATA. KULTURA

Oświata

199. Chmielewski Zdzisław, Turek-Kwiatkowska Lucyna : Udział nauki, szkolnictwa wyższego i regionalnych towarzystw w przemianach społecznych na Pomorzu Zachodnim - Szczecin : Wyd. Nauk. Uniw. Szczec., 1992. - 135 s.

200. Górawski Jan : Działalność Zakładu Doskonalenia Zawodowego w Słupsku w latach 1986-1991. - Roc.

Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 201-206

201. Informator dla kandydatów do szkół ponadpodstawowych woj. koszalińskiego na rok szkolny 1993/94. - Koszalin : Kurat. Ośw., 1993. - 21 s.

202. Społeczna Szkoła Podstawowa - Szczecinek : informator. - [Szczecinek : SSP, 1993]. - 14 s. : il.

Kultura

203. [Kołowska Małgorzata] : Państwowe Ognisko Kultury Plastycznej [w Koszalinie]. 40 lat minęło ... [Przez] (mtk). - Koszal. Inf. Kult.-Społ. 1993 s. 14, il.

204. Laskiewicz Henryk : Powstanie i rozwój organizacyjny ruchu sportowego na Pomorzu Zachodnim : (1945-1957). - Szczecin : Wydaw. Nauk. Uniw. Szczec., 1993. - 138 s., 51 tabl.

205. Walkiewicz Leszek : Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Darłowskiej. - Roczn. Słup. 1990/1991 [wyd. 1992] s. 197-200

Muzea

206. Bielecka Ewa : Sprawozdanie z działalności Muzeum w Darłowie w latach 1988-1989. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 165-169, il.

207. Bielecka Ewa, Dzierko Elżbieta : Zamek Książąt Pomorskich w Darłowie : przewodnik po Muzeum. - Koszalin : Muz. Reg., 1993

208. Ciecholewska Dorota : Sprawozdanie z działalności Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku w latach 1988-1989. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 153-156

209. Dudź Jerzy : Sprawozdanie z działalności Muzeum Regionalnego w Szczecinku w latach 1989-1990. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 117-174

210. Kopydłowski Janusz : Sprawozdanie z działalności Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie w latach 1988-1989. - Koszal. Zesz. Muz.

t. 19 : 1992 s. 175-179, il.

211. Lachowicz Romualda : Sprawozdanie z działalności Muzeum Okręgowego w latach 1988-1989. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 145-152, il.

212. Łazarczak Ewa : Sprawozdanie z działalności Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu w latach 1988-1989. - Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 157-164, il.

XI. JĘZYKOZNAWSTWO

213. Białoskórska Mirosława, Rzepka Wojciech R. : Z badań nad świadomością językową mieszkańców Pomorza Zachodniego. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 1 [dr. 1992] s. 5-19

214. Handke Kwiryna : Co wiemy o pomorskiej polszczyźnie XVI i XVII wieku. - Polszcz. Reg. Pom. 1991 t. 4 s. 107-112

215. Jaros Irena : Kierunki zmian w gwarze Sławna na podstawie materiałów dawnych i aktualnych. - Rozpr. Komis. Jęz. Łódz. Tow. Nauk. 1992 t. 37 s. 67-73

216. Kuźniar Jerzy : O gwarze wileńskiej w Człuchowie w województwie słupskim. - Prz. Zach.-Pom. 1991 z. 1 [dr. 1992] s. 29-45

217. Mioduska Agnieszka : Literatura tematu. [Polszczyzna pomorska XVI i XVII w.]. - Polszcz. Reg. Pom. 1991 t. 4 s. 113-120

218. Popowska-Taborska Hanna : Polszczyzna rot przysięg z Pomorza Zachodniego początków XVII wieku. - Polszcz. Reg. Pom. 1991 t. 4 s. 19-23

219. Porębski Andrzej : Sesja popularnonaukowa nt. Problem statusu językowego Kaszubszczyzny. Gdańsk, 17 X 1991 r. - Prz. Polonij. 1992 z. 2 s. 135-139

220. Problem statusu językowego kaszubszczyzny : materiały z sesji popularnonaukowej 17 X 1991 / red. Edward Breza. - Gdańsk : Woj. Ośr.

Kult., 1992. - 93 s.

Rec. Rogowska Ewa, Pomerania 1992 nr 12 s. 39-40

221. Rymar Edward : Nazwy wodne dorzecza dolnej Odry (dokumentacja, identyfikacja, lokalizacja). Cz. VI. Zlewnia rzeki Drawy (2). - Prz. Zach.-Pom. 1992 z. 1 s. 131-151, mapa

222. Sesje naukowe nt. Polszczyzna regionalna Pomorza oraz Cechy regionalne w języku familijnym. Fragn. ref. - Polszcz. Reg. Pom. 1991 t. 2 s. 179-181

223. Sikorski Bogumił : Słownik niemiecko-polski nazw miejscowości w Polsce Zachodniej i Północnej. - Piła : [nakł. autora], 1992. - 28 s.

224. Studia Kaszubsko-Słowińskie : materiały z II Konferencji Słowińskiej (Łeba 11-13 V 1992) / red. Jerzy Treder. - Łeba : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1992. - 188 s. : il., mapy

Rec. Rogowska Ewa, Pomerania 1993 nr 3 s. 32-33

225. Szultka Zygmunt : Nazwa „Słowińcy” - prawda czy fikcja? - Pomerania 1992 nr 9 s. 5-7

XII. LITERATURA PIĘKNA

226. Fryckowski Jerzy : Aleja dusz. - Słupsk : Kurat. : Zarz. Okr. ZNP, 1992. - 48 s. - Na obwoł. notka biogr. poety z Dębicy Kaszubskiej, fot.

227. Juszczak Elżbieta : Świecąca ciemność : wiersze z lat 1984-1987. - Koszalin : Tow. Lit., 1992. - 87 s. : il. - Na okł. notki - rec. trzech tomików poetki z Koszalina

228. Konarski Bernard : Kamienie koszalińskiego biskupa [Reinberna w Kołobrzegu]. - Jantar. Szlaki 1992 nr 4 s. 37

229. Łysiak Wojciech : Dawny ludowy humor Pomorza Zachodniego. - Międzychód : „Eco”, 1993. - 179 s. : il., mapy

230. Nieposłuszny groszek : wiersze i opowiadania z IX Konkursu Literackiej Twórczości Dziecięcej [szkół podstawowych woj. słup.]. - Słupsk : Szk. Podst. Nr 4, 1993. - 70 s.

231. Pakulnicki Emil : Poznanie : poezja. - Ustka : Miej. Dom Kult., 1991. - 32 s. : portr. - Notka biogr. autora z Ustki zm. 1991 r.

232. Sianowskie legendy : praca zbior. / red. Jan Giemza. - Sianów : Nakł. „Głosu Sianowskiego”, 1993. - 37 s.

Rec. Konarski Bernard, Jantar. Szlaki 1993 nr 2 s. 3

233. Trojanowska Izabella : Z podaniem i legendą na kaszubskich szlakach. Łosino [gm. Kobylnica]. - Pomerania 1993 nr 3 s. 18-19

234. Tyrmand Leopold : Siedem dalekich rejsów. - Warszawa : Spółdz. Wydaw. „Czytelnik”. - 1992. - 223 s.

Akcja powieści rozgrywa się w końcu lat 40-tych w Darłowie

235. Żak Aldona : Przytulic światło / wybór wierszy, oprac. Ligia Rebow. - Ustka : Zarz. Miasta Ustki : „Signum”, 1992. - 40 s., Notka biogr. poetki i malarki z Ustki, zm. 1991 r.

XIII. SZTUKA

236. Kański Józef : Pod znakiem muzyki polskiej. [XXVI Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku]. - Ruch. Muzycz. 1992 nr 9 s. 3, il.

237. Konarski Bernard : „Kramarz” Edwarda Koziela z Sianowa - na ekranach telewizyjnych ! - Bibl. Zach.-Pom. 1991 nr 3/4 [dr. 1992] s. 62-69

238. Wrzosek Adam : Kaszubski przemysł ludowy. - Krokowa : Zrzesz. Kaszub.-Pom., 1992. - 20 s. : il.

Zabytki

239. Bastowska Krystyna : Ochrona i konserwacja zabytków w wojództwie

koszalińskim w latach 1988-1989.
- Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1922 s. 121-139,
il.

240. [Bastowska Krystyna] : Pałac
w Nosibądach gm. Grzmiąca. - [Przez]
K. B. - Koszal. Inf. Kult.-Społ. 1993 nr 2 s.
28, il.

241. [Bastowska Krystyna] : Zabytki,
Czekają na właściciela. [Pałac
w Skoczowie gm. Dygowo]. [Przez] K.B.
- Koszal. Inf. Kult.-Społ. 1993 s. 28, il.

242. Fedorko Janusz : Boniński
kościółek [gm. Manowo]. - Jantar. Szlaki
1992 nr 3 s. 26-27

243. Konarski Bernard : Kościół para-
fialny w Sianowie. - Jantar. Szlaki 1992 nr
2 s. 14-15

244. Konarski Bernard : Kościół
w Suchoj Koszalińskiej [gm. Sianów].
- Jantar. Szlaki 1992 nr 4 s. 35

245. Konarski Bernard : Pałac
w Nosowie [gm. Biesiekierz]. - Jantar.
Szlaki 1992 nr 2 s. 18-19

246. Łoziński Jerzy Z. : Pomniki sztuki
w Polsce. T. 2 cz. 1 : Pomorze. - Warszawa
: „Arkady”, 1992. - LXI, 502 s. : il., pl.
+ 2 mapy

247. Siwkowska Irena : Portret
trumienny O. Faustyna Ciecierskiego.
- Koszal. Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s.101-105,
il.,

W zbiorach Muzeum Okręgowego
w Koszalinie

248. Szpilewska Wanda : Słupscy
opiekunowie zabytków. - Społ. Opieka
Zabyt. 1992 s. 73-75

249. Szpilewski Stanisław : Nieznana
misa chrzcielna słupskiego konwisarza
Erdmanna Lauffra. - Koszal. Zesz. Muz.
t. 19 : 1992 s. 95-99, il.

250. Sztuka średniowiecza na Pomorzu
: II seminarium naukowe Oddziału Szczecińskiego
Stowarzyszenia Historyków
Polskich / [red. Maria Glińska i in.]
- Szczecin : Ag. Wydaw.-Reklam.
„Asekuracja 3”, 1989.- 104 s., 53 tabl.

251. Zabel Barbara : Wagi do ważenia
kruszców, kamieni szlachetnych i monet

w kolekcji metrologicznej Muzeum
Oręża Polskiego w Kołobrzegu, - Koszal.
Zesz. Muz. t. 19 : 1992 s. 107-119, il.

Zabytki zob. również poz. 152

XIV. ZAGADNIENIA WYZNANIOWE

252. Konarski Bernard : W pierwszą
rocznicę pobytu papieża Jana Pawła II
w Koszalinie. - Jantar. Szlaki 1992 nr 2 s.
32-33

253. Skowroński Henryk : Religijne
aspekty etosu Kaszubów. - Stud. Gdań.
1986 t. 6 s. 225-238

XV. BIBLIOTEKI. ARCHIWA CZASOPISMIENICTWO

254. Chlistowski Waldemar : Księgo-
zbiór biblioteki Archiwum Państwowego
w Koszalinie. - Bibl. Zach.-Pom. 1991 nr
3/4 s. 46-61

255. Grzelak Jerzy : Spis ksiąg
metrykalnych i ich duplikatów w zasobie
Archiwum Państwowego w Szczecinie.
- Szczec. Inf. Archiw. Nr 7 : 1992 s. 53-141
Dot. m.in. Pomorza Środkowego

256. Konarski Bernard : I Zjazd Prasy
Lokalnej Pomorza Środkowego
w Boninie [gm. Manowo]. - Jantar.
Szlaki 1992 nr 3 s. 43-44

257. Krumplewska Regina, Matyjaszek
Tadeusz : Kronika działalności bibliotek
i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich
(VII-XII 1991 r.). Woj. koszalińskie. Woj.
słupskie. - Bibl. Zach.-Pom. 1992 nr 3/4 s.
70-73

258. Książka na kasecie w zbiorach
WBP [Wojewódzkiej Biblioteki Publicz-
nej w Koszalinie] : katalog adnotowany
[stan na dzień 30 IX 1992 r.]. - Koszalin :
WBP, 1992. - 77 s.

259. Matyjaszek Tadeusz : Kronika
działalności bibliotek i Stowarzyszenia
Bibliotekarzy Polskich (I-XII 1992 r.).
Woj. słupskie. - Bibl. Zach.-Pom. 1992 nr
1/4 s. 46-49

Opracowała : Teresa Matejko

SPIS TREŚCI

SYLWETKI

Czesław Partacz, T. R.	5
Czesław Partacz, Z perspektywy wieku. Porozumienie ukraińsko-polskie z 1890 r.	7

HISTORIA

Barbara Popielas-Szultka, Pristaffiana bukowskie datowane na XIII i XIV wiek	23
Zygmunt Szultka, Zmiany struktury własności i przeobrażenia społeczne szlachty powiatu sławieńskiego w XVIII wieku	35
Lech Bończa-Bystrzycki, Przynależność diecezjalna Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim w latach 1871–1945	46
Andrzej Jaracz, 13 kwietnia 1940 roku – druga deportacja ludności polskiej z kresów wschodnich w głąb ZSRR	68
Warcisaław Machura, Obóz jeniecki dla lotników Stalag Luft 4 Gross Tychow	85
Stanisław Łach, Stan gospodarki ziem zachodnich i północnych po zakończeniu II wojny światowej	93

Z ZAGADNIENÍ SPOŁECZNYCH I LITERACKICH

Teresa Rzepa, Jacek Leoński, Przeszłość sportretowana w pamiętnikach (na podstawie pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich)	111
Jarosław Hryckowian, Polska i Ukraina (Zarys związków literackich)	120

Tadeusz Białecki, <i>Historia Szczecina. Zarys dziejów miasta od czasów najdawniejszych do 1980 r.</i> , (Józef Lindmajer)	135
<i>Ukraińcy w Polsce. Poszukiwania i odkrycia</i> , (Stanisław Łach)	144
Stefan Fikus, <i>Historia wsi Luzina i okolic w latach 1871–1985</i> , (Zygmunt Szultka)	146
<i>Wybrane zagadnienia do studiowania problemów współczesnej edukacji</i> (Grzegorz Lutomski)	148
Prace dyplomowe z prawa kanonicznego w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie do roku 1992 (ks. Edward Sugier)	151
BIBLIOGRAFIA literatury dotyczącej województwa koszalińskiego i słupskiego za II półrocze 1993 roku (w wyborze), opracowała Teresa Matejko	154